…RYA
…OTTA


DULCINEA
AMADIS.
ROLANDO
SANCHO
Panca
Don QUIXOTE de la
MANCHA

HISTORYA

CZYLI

DZIEIE I PRZYGODY

PRZEDZIWNEGO

DON QUISZOTTA

Z MANSZY.

Z HISZPANSKIEGO NA FRANCUZKIE

A TERAZ NA POLSKIE

PRZEŁOZONE

PRZEZ

F. H. P. K. M.

TOM PIERWSZY

W WARSZAWIE

w Drukarni P. DUFOUR Konſyliarza Nadwornego J. K. Mci i Dyrektora Drukarni Korpuſu Kadetów.

M.DCC.LXXXVI.



Tome 1. N° 1.



Karega sc.

HISTORYA DON QUISZOTTA Z MANSZY.

CZĘSC PIERWSZA.

ROZDZIAŁ I.

O ſtanie i obcowaniu nieporownanego Rycerza Don Quiſzotta.

W Jedney okolicy Hiſzpanii, ktorą nazywaią Manſzą, mieſzkał niedawno pewny Szlachcic z ſtarożytnych Junakow, maiący między innemi ſprzętami

odwieczną dzidę zardzewiałą, rapir od pradziadow niedobywany, chudokościstego konia, i sforę psow gończych: kawał twardey wędzonki na obiad, bigos z reszty na wieczerzą, w Piątek szocowica, w Sobotę Jaiecznica ze słoniną po Hiszpańsku; czasem para gołąbiąt w Niedzielę w przydatku, zabierały trzy części dochodu iego rocznego: reszta na oporządzenie była obrocona, ktore się składało ze zwierzchniey sukni nie naygorszego sukna, spodnie axamitne, trochę przetarte: na co dzień ze zwyczaynego sukna było odzienie. Chował przy sobie gospodynią, a modniey nazywaiąc ochmistrzynią, ktora chociaż się z tym nie wydawała, miała więcey cożkolwiek nad lat czterdzieści, i siostrzenicę, ktora nie miała dwudziestu. Służącego trzymał, co i do domowey posługi, i do gospodarstwa bywał używany: doglądał Rumaka, i do boru po drwa ieździł. Wiek naszego Rycerza zbliżał się do pięciudziesiąt lat. Był mocnego złożenia ciała, wytrzymały, chudy na twarzy, suchy w sobie i wywiędły; lubił rano wstawać, i siła polować. Niektorzy go nazywaią Kwik-

ſadą, czyli Kweſadą. Dzieiopiſowie, co o nim namieniali, różnią ſię w tey mierze: iakożkolwiek bądź; ieſt do podobieńſtwa, iż ſię zwał Kwiſadą, ale to mniey należy do opiſania ninieyſzego; aby tylko w iſtocie rzecz wiernie i prawdziwie była wyrażona. W te dni, kiedy naſz Pan Szlachetny nie miał co do czynienia, a to ſię trafiło przynaymniey przez trzy części roku; zabawiał ſię czytaniem xiąg dawnych Bohatyrow z tak mocnym natężeniem i lubością, iż przepomniał częſto polowania, i domowego ſtarania; tak dalece ſię zapędzał w tę zabawę, iż powiedaią, że kilka kawałow gruntu odprzedał, aby nakupił Romanſow, że niemi dom napełnił. Z tey wielości xiąg żadna mu tak nieprzypadła do upodobania, iak: Zbior Powieści Felicyana Sylwy; zachwyconym był prawie czyſtością iaſnych iego, (iak mniemał), wykładow, wſzyſtkie niezrozumiane, pokłocone dziwactwa, zdawały mu ſię wyborne, i głębokich myśli pełne. Nigdy mu ſię nie przykrzyło czytać liſtow iego miłośnych i powabnych. Te mu ſię zdawały naypięknieyſze wyrazy, iako: Nieuwaga

z niewagi, ktorą ſprawuieſz w moiey uwadze, tak niſzczy moią rowną wagę, iż nie bez wagi żalę ſię na twoiey piękności powagę. I to drugie mieyſce nieporownane mu ſię widziało: Wyſokie i wſpaniałe nieba, ktore iak Boginią czcić; Bóſtwa przymiotow i gwiazd ozdobą cię umacniaią, daiąc ci ziednać godności wyiednanie, ktorą przeiednała zacność twoia. W pośrzod tak oſobliwych rozważaniow naſz kawaler niebo-rak utracał nieznacznie rozum, ſuſzył ſobie prożno mozg nad poięciem, co znaczyły te zawiłości; i tym piękniey-ſze ie znaydował, im mniey rozumiał. Niemogł ſię uſpokoić nad ranami, ktore Don Belianis odbierał i zadawał, zważaiąc: że chociażby naydoſkonalſi byli cyrulicy, co go leczyli, ſrogie znaki i ſzramy iednakby ſię zoſtać muſiały. Przecięż ſzacował wiele piſarza tego dzieła, i nie raz brała go chęć dokończyć iego xięgi, ktora zoſtała niezupełna: w pośrzod powieści dziwnego przytrafienia. Byłby tego dokazał, i pewno ze ſkutkiem pomyślnym, gdyby mu inne przywidzenia głowy nie zaprzątnęły. Miewał częſte ſprzeczki z

xiędzem Plebanem swoiey wsi, człowiekiem trochę uczonym, i w Cyquenckiey Akademii wyzwolonym: względem zacności przewyższaiącey Palmarina z Oliwy, nad Amadisa z Gallii. Acz mayster Mikołay, Balwierz tego mieysca, utrzymywał silnie, że żaden Rycerz niezrownał się nazwanemu od Słońca, i ieżeliby mogł ktory z nim wchodzić w porownanie, to chyba Don Galoar brat Amadisa, ktoremu nieustępował tamten nic; nawet co do dzieł Rycerskich: słowem, nasz Szlachcic tak się wdał daleko w czytanie, że dni i nocy nad tym trawił; przeto niespiąc, tylko ustawicznie mozoląc się nad xięgami, mozg sobie przewrocił, i rozum prawie utracił. Nabił sobie głowę wszystkiemi troycudami, co wyczytał: i można mowić, iż w niey miał prawie, iak skład czarodzieystw, przedzierzgnień, wyzwaniow, poiedynkow, spotyczkow, ran, miłości, przymileń pieszczonych, cierpienia, i udręczenia kochaiących, i tym podobnych bałamutni. Zaprzątnął sobie myśli tym, co z Romansow pochwycił, i sądził, iż niebyło prawdziwszych dzieiow na świecie, nad te wy-

myſly. Mawiał: iż Cyd Ruy Dias był doſkonały Kawaler, ale niemogł wchodzić w zapędy z Rycerzem ſzpady ogniſtey, ktory iednym ciosem pałaſza, rozdwoił na wſkroś dwóch olbrzymow niezmierney wielkości. Bernard Karpio był mu miły bardzo, iż na polach w Roncewo zwyciężył Rolanda, chociaż ten był zaczarowany, używaiąc Herkuleſa ſkładności, ktory uduſił w ręku Antheuſza ſrogiego ſyna Ziemi. Bardzo wyſławiał także wielkoluda Morgana, ktory będąc rodu zuchwałego i nieużytego tych mocarzow, iednak dość ludzkim i przyiemnym ſię okazał; ale żadnego tak nie lubił, iak Rinalda z Montoban, oſobliwie gdy go zważał, iak z Zamku ſwoiego wyieżdżał, aby odzierał podrożnych, i kogo tylko ſpotkał, gdy z Barbaryi wykradł poſąg Mahometa cały ze złota lany, iak wieść nieſie. Co zaś za zdraycę Ganelona dałby całym ſercem ſioſtrzenicę ſwoią, i w przydatku ochmiſtrzynią, aby mu odliczyć ſto batogow na obie ſtrony. Nareſzcie maiąc iuż rozum pomięſzany, przyſzło mu do umyſłu oſobliwſze przedſięwzięcie, ktore ſię mogło kiedy w pu-

ſtey głowie pomieścić. Rozumiał nie lepiey nie modz udziałać dla ocalenia Państwa, i ſławy nieśmiertelney nabycia: iak ſię uczynić Kawalerem błędnym. ieżdżąc po świecie, ſzukać przypadkow różnych, pokrzywdzonym dawać pomoc, na wſzelkie niebeśpieczeństwa ſię narażać, dla pozyſkania chwały wiekopomney. Roiło ſię w głowie nieboraka ſzlachcica, iuż,uwieńczonym zoſtawać, przez niezwyciężonego ramienia ſwoiego potęgę, i coby naymniey mogł otrzymać w nadgrodę ſwey dzielności, to przynaymniey Ceſarſkie Państwo Trebizondy. Pomiędzy temi przyiemnemi omamieniami, pociechą niezmierną przeięty, ktorą w tym marzeniu znaydował, nadęty oraz ufnością zwycięſtw pewnych, o niczym niemyślił, tylko o prętkim wykonaniu ſwoich zamyſłow, i chęci natarczywych. Pierwſza czynność, do ktorey ſię udał, była wyſzlufowanie broni, ktorą zaniedbaną w ciemnym zakącie, i od rzdzy wpoł ziedzoną z pradziadow dziedziczył: wychędożył ią, i ponaprawiał, iak mogł, naykſztaltniey: ale widząc, że zamiaſt ſzyſzaka całego, niebyło tylko

część nagłowka, reſztę dowcipnie z papieru kleionego dorobił, poſpołu to ſtuliwſzy, zrobił ſobie nakſztałt hełmu, a przynaymniey coś podobnego; lecz trafiło ſię, iż chcąc doświadczyć, ieżeli był dość mocny od ciosow pałaſza, dobywſzy ſwoiego, o raz ieden uderzywſzy zgruchotał, co przez tydzień zbiedą ulepił. Ta łatwość zepſucia ſię zbroyney ſztuki niepodobała mu ſię. Chcąc zapobieżyć dalſzym przypadkom, na nowe ią mocniey ſkleił, włożywſzy we śrzodek żelazne klamerki, tak dalece: iż będąc z niey kontent, iuż więcey niedoświadczał maiąc ią za uzbroienie przedniego Dziwieru, i na wſzelkie razy wytrzymałą. Myślił zatym o ſwoim koniu, ktory ile nog miał, tyle kalectwa, i ſkórę tylko a kości noſząc, nie mieniałby go iednak za Buceſała Alexandra, lub Cyda dzielnego Rumaka, tak dobrze o nim rozumiał. Cztery dni rozmyślał, iakieby mu dać przezwiſko: bo-byto było naywiękſzą nieprzyzwoitością, mowił: żeby koń tak walecznego kawalera niemiał oſobliwego przydomku świata całemu wiadomego. Dla tego ſzukał wynalazku iakiego, ktoryby mogł

to oznaczyć, co był przedtym, nim został Rumakiem Kawalera błędnego, a iakowym się stał przez tę odmianę. I tak ważał, iż sam odmieniwszy stan, słuszna rzecz, iżby i koń iego ulubiony przemienione miał iakby iestestwo, a pozyskał znakomite iego czynności, przystosowane nazwisko Długo się biedząc z myślami, przyczyniaiąc, umnieyszaiąc, dodaiąc i uymuiąc, na reszte go nazwał Roffinantem: imie w iego umyśle okazałe, i wiele znaczące, godne naypierwszego Kawalera na świecie konia. Znalazłszy tak piękne nazwanie swoiemu Rumakowi, myślił sobie także wyszukać przyzwoite, i tydzień cały strawiwszy nad mozoleniem głowy, mianował się Don Quiszottem, co było pobudka do wierzenia Dzieiopisowi tey prawdziwey Historyi, że się musiał zwać Quixada, nie Quesada, iak inni mniemali. Ale nasz Bohatyr przypomniawszy sobie, iż mężny Amadis nieprzestał na własnym imieniu; lecz przydał swey oyczyzny i państwa znamienitość; aby się tym sławnieyszym uczynił, i Amadis z Gallii się tytułował; i nasz podobnież przyswoił Kraiu

właſnego przydatek, i Don Quiſzottem z Manſzy ſię ogłoſił, myśląc, iż przez to iego rodowitość i mieyſce początkowe będą na cały świata okrąg głośne i zalecone. Wychędożywſzy tedy należycie broń, z pół ſzyſzaku zrobiwſzy cały, przydawſzy nazwiſko ſwoiemu ogierowi ſtaremu, i ſobie pięknie brzmiące, rozumiał, iż mu już na niczym nie zbywało, iak wynaleść Damę godną iego kochania; albowiem Kawaler błędny bez miłości, ieſt iak drzewo bez liści i owocow; ſłowem: iak ciało bez duſzy. Bo gdybym przez nieſzczęście (ſam z ſobą tak rozmawiał) a raczey na moiey pomyślności zaſzczyt, ſpotkał ſię z iakim wielkoludem, iak ſię zwykło trafiać kawalerom błędnym, i za pierwſzym razem, o ziemię bym go uderzył, albo rozciął na dwoie, i zwyciężył, czyż nie lepiey mieć komu go darować? ktory będąc przymuſzonym udać ſię do moiey ulubioney, i klęknąwſzy przed nią, mowićby muſiał głoſem pokornym i czci pełnym: Mościa Dobrodziko, ia ieſtem wielkolud Karakuliambro, Pan wyſpy Malindranii, ktorego niezwyciężony, i nigdy niewyſła-

wiony Rycerz Don Quiſzott z Manſzy pokonał w oſobliwym poiedynku; z iego rozkazu przyſzedłem upaść do nog Waſzey Wielmożności, abyś mną rozrządziła, iak ſwoim poddanym, i niewolnikiem. O iak naſz Rycerz był z ſiebie kontent, gdy tę piękną rozmowę ułożył, i iak ſię cieſzył potym, gdy znalazł kogo uczynić ſerca ſwoiego Panią. Była to, iak ſię domyślaią nie ſzpetna dziewka corka kmiecia iednego z iego wſi, w ktorey ſię był nieiaki czas kochał, choć ona otym ani wiedziała, ani dbała. Nazywała ſię Alonza Lorenzo, i tę od tey chwili utworzył zaraz Panią ſamowładną wſzyſtkich ſwoich myśli, potym iey chcąc dobrać imienia, ktoreby niemniey ſławne było, iak iego, i miało iakoweś podobieńſtwo do Xieżniczki: mianował ią Dulcyneą z Toboſo, bo w ſamey rzeczy była z tey wſi, i to nazwanie niemniey mu ſię upodobało, iak koniaiego, i właſne ſwoie.

ROZDZIAŁ II.

O pierwszey wyprawie Don Quiszotta.

NAsz rycerz uprzątnąwszy te wszystkie zapobieżenia, nie chciał dłużey czekać, aby się nieoddał usłudze powszechney, rozumieiąc: że iego opoźnienie uczyniłoby go winnym tego wszystkiego, coby złego na świecie się stało, i było do poprawienia niesłuszności i nieprawości, ktorymby mogł zapobieżeć. I tak niewydaiąc się z tym, co zamyślał: iednego poranku przededniem w naygoręt sze dni miesiąca Lipca uzbroiwszy się od stop do głowy, wsiadł na Rossinanta, wziąwszy tarczą i dzidę w ręce, tylną fortką, skrycie wyiechał w pole, radością napełniony widzieć uskutecznienie tak pięknego zamysłu swoiego z wszelką łatwością. Acz ledwie zaiachał o sto krokow od domu, straszna sumnienia zgryzota ledwie go nazad niewrociła, i prawie nie przywie-

dła do odstąpienia na zawsze tak chwalebnego przedsięwzięcia. Przypomniał sobie, iż niebył uzbroionym Rycerzem, i że według praw rycerstwa błędnego niemogł i nie powinien był spotkać się z żadnym Kawalerem, i chociażby iuż nim został, należało mu nosić wprzod broń bez znaku, iako nowy rycerz, i bez napisu we śrzodku, ażby sobie ten zasłużył przez moc swoiey ręki. Te uwagi dały mu się zachwiać w pięknie zaczętym dziele. Acz szaleństwo swoie maiąc mocnieysze nad wszystkie rozważania, umyślił dać się uzbroić rycerzem, przez pierwszego, kogoby spotkał na drodze, przykładem wielu innych, ktorzy tak uczynili: iako wyczytał w swoich xięgach. Przez to zaspokoiwszy umysł, daley się puścił w drogę, niezważaiąc gdzie? tylko kędy go koń iego zaprowadzi, rozumieiąc, iż na tym zawisła treść przygodow. I tak iadąc głęboko zanurzony w myślach; iaka pociecha (mowił do siebie) wiekom potomnym czytać dzieie moich sławnych zwycięztw. Ten mędrzeć, ktory ie pisać będzie, tak zapewne zacznie, opisuiąc moią pierwszą wyprawę. " Ledwie

„ promienisty Luminarz zaczynał roz-
„ pusczać pozłociste warkocze biało-
„ świetnych włosow swoich na okrąg
„ ziemi, maleńkie ptaszyny witać tyl-
„ ko poczęły słodką melodyą rumianną
„ Jutrzenkę, ktora wstaiąc z łoża zawi-
„ snego oblubieńca, dążyła ukazywać
„ się żywiołom na pstro złocistych ga-
„ leryach horyzontu Manszy; gdy wa-
„ leczny Rycerz Don Quiszott nieprzy-
„ iazny podłemu spoczynkowi, i mięt-
„ kości puchow, wsiadł na swoiego wy-
„ bornego Rossinanta, wyiachał na da-
„ wne i znakomite pola Montielskie,
„ (bo tam w samey istocie znaydował
„ się) szczęśliwy wiek! przydał: i cza-
„ sy uwielbione, ktore są godne wi-
„ dzieć moie wielkie i nieporownane
„ dzieła warte bydź wyryte na miedzi
„ i marmurze, aby służyły za dowod
„ mężności i przykład wiekom przy-
„ szłym. O! ty rozumny Czarnoxię-
„ żniku, ktorykolwiek będziesz, co ci
„ się zdarzy szczęście pisać te prawdzi-
„ we, i przecudowne czyny, nie za-
„ pomniy, proszę cię uwiadomić poto-
„ mności o żwawości i sprawności mo-
„ iego dobrego Rossinanta wiernego, i

„ nieodstępnego towarzysza wszystkich
„ moich przypadkow. Od tey rozmowy do inney skoczył razem, iak gdyby do prawdy był zakochanym. " O!
„ Xiężniczko Dulcineo! zawołał: Pa-
„ ni moiego serca zniewolonego, wiel-
„ ką mi krzywdę uczyniłaś, wygania-
„ iąc mię ze swoiey obecności, i z tak
„ przykrą srogością, rozkazuiąc mi ni-
„ gdy się nie pokazywać przed oblicza-
„ mi twoiey piękności. Pamiętay wiel-
„ komyślna, i iedynie moiemi myśla-
„ mi samowładnąca, iak wiele miłość,
„ ktorą ku tobie pałam, starania i cier-
„ pienia iest mi przyczyną. „ Tak przez całą drogę ciągnął rozmowę, ze swemi przywidzeniami się spieraiąc, i tysiąc podobnych, co w xiążkach wynalazł bredni, ktorych naśladował, iak mogł naylepiey wyrazy. I tak był zachwycony temi dziwacznemi zamysłami, iż się nie postrzegł, gdy słońce doszło w same południe, i prosto na głowę promienie gorące mu dopiekały, iżby nie trzeba gorzey, aby resztę mozgu utracił, gdyby go miał. Ten cały dzień ieżdżąc, nic mu się nie przydało osobliwego i wartego powiedzenia, co go

do rozpaczy prawie przywodziło, takę miał niecierpliwość ſprobowania ſiły ſwoiego męſtwa. Niektorzy Dzieiopiſowie mniemaią, iż pierwſza przygoda, ktora ſię zdarzyła naſzemu Rycerzowi, była w porcie Lapiſkim, inni upewniaią, że z wiatrakami ſpotyczka poprzedziła, ale com mogł odkryć w tey mierze w rocznych dzieiach Manſzy, to, że dzień cały włocząc ſię, wieczorem iuż koń i Pan tak zgłodniali i znużeni zoſtali, że w poł nieżywi prawie byli, i ledwie mogli ſię na nogach utrzymać. Tym czaſem Don Quiſzott oglądaiąc ſię na wſzyſtkie ſtrony, ieżeliby nieodkrył gdzie zamku iakiego, a choćby tym czaſem chłopſkiego budynku dla ſpoczynku; uyrzał karczmę na trakcie, zdawało mu ſię, iakby zobaczył gwiazdę polarną, ktora go do ſzczęśliwego portu wybawienia prowadziła, zwarł oſtrogami Rumaka, ktory choć wcale zmęczony biegł, iak mogł, iż ſtanął przecież bliſko tego domu gościnnego ſamym mrokiem. Trafunkiem tam były dwie proſte dziewki, z tych, co nazywaią dobrey woli, ktore ſię przebierały do Sewilii z podwodnikami Mułow maiącemi nocować w

tey

tey karczmie: a że nasz ochotnik miał głowę nabitą cudakami Romansow, i sądził o wszystkim według tego ułożenia pozoru, iak zpostrzegł Karczmę, zdawało mu się oglądać Zamek obronny ze czterema wieżami, nie przepominaiąc mostu zwodzonego, i okopow z wszystkiemi przydatkami, ktorych Pisarze nieomieszkuią wyrazić przy swych Zamkach. Zatrzymał się troche o kilka krokow od tey nowey Fortecy, oczekuiąc ażby Karzeł zatrąbił w róg z wieży daiąc znać, iż przybył nowy Kawaler; ale widząc, że Karzeł długo bawił z daniem hasła, Rossinant też niecierpliwy był, dostać się prędko do stayni, przybliżył się do drzwi, gdzie, iakom namienił: zoczył te dwie kobietki, ktore mu się wydawały dwie znakomite Damy, co się chłodziły przed bramą Zamku. Zdarzyło się właśnie do rzeczy, że tam blisko Pasterz, wieprze pasący zatrąbił kilka razy w róg dla zgromadzenia trzody swoiey. Don Quiszott wziął to zaraz, iak sobie życzył, za dowod, iż Karzeł dawał znać o iego przybyciu. W net z radością niewymowną przysunął się do drzwi, i tych

Dam mniemanych, ktore do Izby uciekały, zląkłszy się tego cudaka uzbroionego w pół uszy, z Dzidą i Tarczą w ręku. Ale Don Quiszott sądząc o ich przestraszeniu przez ucieczkę, podniosłszy Szyszaka podkleionego, i odkrywszy suchą i zakurzoną twarz, rzekł im z przymileniem i głosem stałym. Nieuchodźcie Moście Panny, nie macie czego się obawiać. Postanowienie Rycerstwa, ktorego ia obrządki zachowuię, niedozwala mi urażać nikogo, a tym bardziey tak pięknych i cnotliwych Dam, iak was znayduię. Zastanowiły się i z podziwieniem zważaiąc dziwną postać naszego Rycerza, ktorego ladaiaki Hełm w pół twarzy tylko odkrywał, ale iak usłyszały się nazywać Mciom Pannami, co im się nigdy nietrafiło, niemogły się wstrzymać od śmiechu tak dalece, że Don Quiszott nie wiedząc powodu: rozgniewał się do prawdy, i rzekł im. Skromność i wstrzemięzliwość są przyzwoite białey płci i piękności, to ich podziałem bydź zwykło, ale śmiać się bez przyczyny iest to prostota podobna do nierozumu. Niemowię ia to moie Panny, abym was uraził, bo w istocie nie

mam innego ułożenia, iak wam czynić przysługi. Tak nowy dla nich sposob rozmowy przyczyniał im chęci do śmiechu, co powiękſzało iego zmartwienie by się nie wstrzymał od dalſzey odpowiedzi, gdyby w tym razie Gospodarz się nieokazał. Ten zważywſzy postać tak dziwną i śmieſznie uzbroionego Człowieka w tym ubiorze z Dzidą, Tarczą i innemi kawałami Zbroi, niemniey miał chęci śmiać się do rozpuku, iak te kobiety, atoli bardziey obawiaiąc się narzędzia Woyskowego, nie wiedząc, co znaczyło, umyślił obeyść się z uſzanowaniem; Rzecze zatym do niego. Mci Panie Kawalerze, ieżeli WPan chceſz tu nocować? nic mu nie zabrakuie, oprocz łożka, reſzty tu dostanie wſzystkiego w obfitości. Don Quiſzott, widząc grzeczne obeyście się Rządzcy Zamku; bo mu tacy wydawali się i Dom Gościnny i Karczmarz, odpowiedział: dla mnie Mości Panie Kommendańcie nietrzeba wiele, małą rzeczą się kontentuię, niewysadzam się na wymyślność, ani zbytnie stroie, iak WPan widziſz, broń iest moią naywiękſzą ozdobą i całym sprzętem, a spotyczki moim od-

poczynkiem. Karczmarz wprzod nie zrozumiał, za co go Don Quiszott nazwał Kommendantem, acz że to był frant z Andaluzyi od brzegow San Lukara trochę zboyca, z przyrodzenia złośliwy, takim sposobem Mci Panie, odpowie mu: kamień pod głowę będzie smacznym snem, dla WPana, i widzę, że mało sypiasz, iak Zołnierz na warcie, to będąc, racz WPan zsieść z Konia, znaydziesz tu nie tylko na iedną noc, ale na cały rok mieysce zdatne do podobnego wczasu; to powiedziawszy, przytrzymał mu strzemienia, aby lżey zsiadł, ktory z wielką ciężkością zlazł z Konia, iako Człowiek zbroyny, i ktory o godzinie dziewiątey w wieczor ieszcze nie iadł, ani śniadania. Kawaler nasz prosił Gospodarza, aby kazał ludziom swoim mieć wszelkie starania, i paść iak naylepiey iego Konia, upewniaiąc: iż między stworzeniami, ktore obrok iedzą na świecie nie było lepszego. Karczmarz go pilnie zważaiąc, nie uznał za tak dobrego, i przez połowę, iak Don Quiszott udawał. Kazawszy opatrzyć Konia w stayni, przyszedł zobaczyć, czegoby

potrzebował Rycerz, znalazł go: że mu broń odeymowały mniemane Damy, z ktoremi się iuż był poiednał. Odwiązały mu kirys i karwasze, iak przyszło do głowy nie mogły przez wszystkie siły ściągnąć ani oboyczyka, ani zdiąć Szyszaka, ktore były zielonemi wstążkami tak pokrępowane, iż węzłow niepodobna było rozwiązać bez przeznięcia, czego on niechciał dopuścić żadną miarą, i tak całą noc z głową zbroyną leżał, co śmieszną i dziwną wydawało postać. A że te stworzenia brał za Damy mieszkaiące w tym Zamku, i za znaczne Osoby, rzekł im z przymileniem: nie rozumiem, aby kiedy Kawaler podróżny był tak dobrze przyiętym od Dam, iak Don Quiszott. Piękności Boginie maią o nim staranie, a Xiężniczki o iego Koniu Rossinancie! iest to nazwisko moiego Konia, a Don Quiszott z Manszy moie, ktoregom nie miał myśli odkryć, ażbym dla ich przysługi, iaką dzielność okazał, coby go wsławiła. Zdarzenie to, przebaczywszy mi nie dawne dzieie Lancelota, było powodem wyiawienia go przed czasem, ale przyidze ta pora, gdzie spo-

dziewam ſię bydź uſzczęśliwionym ich rozkazami, i dam im poznać przez ściſłe posłuſzeństwo, oraz waleczność moiego oręża żądanie uſilne, iakie mam okazać im nayniżſze moie usługi. Te Kobiety nieprzyzwyczaione do podobnych uczczeń, i te go nierozumieiąc, nic mu też nie odpowiedziały, ale go ſię ſpytały, ieżeliby ſię czym niepoſilił? Całym ſercem, odpowie Don Quiſzott, i nie będzie to od rzeczy. Był Piątek, i iak nazłość nie było w całym Domu nic do iedzenia, tylko kilka kawałkow Dorſzu, ktory nazywaią w niektorych mieyſcach Hiſzpanii Truchuela, co ſię znaczy iakby małe Pſtrągi, zaczym go ſię ſpytali, ieżeli będzie ieść tę Truchuelą, on rozumieiąc, że o pſtrążkach mowa, aby ich było wiele, odpowie: ſtaną za iednego dużego Pſtrąga: Jako ſześćdzieſiąt groſzy warte ſą zawſze dwóch złotych; i może Pſtrążki będą nakſztałt Jagnięciny, ktora ieſt ſmacznieyſza niż Skopowina; a w reſzcie niech będzie co chce, aby wnet dano, bo ciężar zbroi, i utrudzenie, ſą zaoſtrzaiące appetyt, trzeba ſił nabrać. Poſtawili mu ſtolik przed Karczmą dla chłodu, i Goſpodarz mu

przynioſł kawał Dorſzu źle ugotowanego, a ieſzcze gorzey przyprawnego, chleba do tego czarnego i ſpleśniałego; było to widząc, pukać ſię od śmiechu, iak iadł, bo Szyſzak w pół papierowy tak był ściśniony, że gęby prawie niemogł otworzyć, i ſwoią rękę doſtać, muſiała iedna z tych uczciwych kobiet tę mu czynić przyſługę. i karmić go; iadł przecież z mocnym ſmakiem, ale iak przyſzło pić, niemożna wcale, trzeba było cierpieć pragnienie i obeyść ſię bez napoiu, aż Goſpodarz domyślił ſię trzciny kawałek przedziurawić, ktorey ieden koniec mu w gębę wetknął, a drugim wino lał. Dobry Szlachcic znoſił to wſzyſtko cierpliwie, i wolał wytrzymać tę niewygodę, iak dać porznąć wſtęgi ſztucznego Hełmu. Gdy ſię to działo, nadiechał Kotlarz do Karczmy, ktory świſtnąwſzy kilka razy, i biczem trzaſnąwſzy, przez tę wdzięczną Harmonią utwierdził tym więcey naſzego Rycerza w mniemaniu, iż to był ſławny iakiś Zamek, rozumiał, że mu Koncert graią do Stołu, i Dorſz twardy tym bardziey zdawał mu ſię Pſtrągiem, Chleb gruby miał za Bułkę

pſzenną; te biegaſki ſtały ſię Damami znacznemi, Karczmarz Panem maiętnym, do ktorego ten Zamek należał. Był mocno rad, ze ſwoiego pierwſzego wyiechania, i ta pomyślność czyniła mu otuchę naylepſzą przyſzłości. Jedna rzecz go tylko trapiła, że nie był ieſzcze uzbroionym Rycerzem, bo w tym ſtanie nie mógł dopuścić ſię prawnie żadney ſpotyczki.

ROZDZIAŁ III.

O sposobie kształtnym, ktorym się Don Quiszott dał uzbroić Rycerzem.

NAsz tedy Rycerz niespokoynością trapiony, iakośmy namienili, skromną dość wieczerzą skrocił, i porwawszy się od stołu nagle, zaprosił z sobą Karczmarza do stayni, zamkąwszy wrota i klęknąwszy przed nim, rzecze z żywością: niewstanę nigdy z tego mieysca waleczny Kawalerze, do poki wasza Wielmożność nie wyświadczysz mi iedney łaski, o ktorą go zaklinam, co będzie ze sławą WPana i pożytkiem całego świata. Ten zadziwiony, widzieć go u nog swoich, i uczczonego tak wysoko, patrzył na niego, niewiedząc co czynić, lub co mowić, upierał się, aby go podnieść, ale na prożno, aż mu przyobiecał, że uczyni to, czego się domaga. Nie czego innego się spodziewa-

łem, z iego grzeczności, odpowie Don Quiſzott. Dobroczynność, o ktorą go proſzę, i WPan raczyſz mi tak łaſk awie przyobiecać, ta ieſt: aby iutro iak świt tę mi okazałeś dobroć, i uzbroiłeś mię Rycerzem, a przez tę noc pozwoliłeś mi odprawić ſtraż broni, w Kaplicy ſwoiego Zamku, abym ſię przygotował przyiąć tak wyſoki Urząd, ktorego pragnę z niezmierną gorliwością i ktory mię poſtawi w ſtanie ſzukania przypadkow we wſzyſtkich częściach świata, daiąc pomoc uciśnionym, i karząc przeſtępnych według Praw Rycerſtwa błędnego, ktorego ſię zaſzczycam ozdobą. Karczmarz ktory iakom namienił był frant, i porozumiał trochę ſzaleńſtwa Kawalera, tym bardziey ſię utwierdził przez takowe wyrazy iego, i aby ſobie przyſpoſobić pobudkę do śmiechu i zabawki, umyślił zadoſyć uczynić iego żądaniu. Rzekł mu tedy, iż bardzo dobrze natrafił w ſwym przedſięwzięciu, i nie mogł lepiey wybrać, że nic nie było godnieyſzego nad to dla Kawalera znakomitego, iako o nim ſądzić można z iego pozoru dobrego. Iż i on w młodości udał ſię był do tak poważnego Dzieła, ieżdżąc po rożnych

częściach świata ſzukac przypadkow, nieopuſzczaiąc żadnego kąta przedmieściow Malagi, Wyſpow Riaran, Okolic Sewilii, Rynkow Segowy, Gòr Oliwnych Walencyi, Ratuſza Granady, Morſkich brzegow San-Lukara, Portu Kordui, i naymnieyſzych Szynkowniow Taledu, gdzieby ſzybkością nog, i biegłością rąk niedokazywał: czyniąc wſzędzie, iak można naygorzey, Wdowom ſię naprzykrzaiąc, z Pannami źle ſię obchodząc, oſzukuiąc głupich, słowem: ſwe Imię wſławiaiąc we wſzyſtkich Sądach Hiſzpanii, na reſztę ſię do tego Zamku przenioſł, gdzie żył ze ſwoich i z cudzych dochodow, przyimuiąc wſzyſtkich błędnych Rycerzow, iakiegokolwiek ſtanu i urzędu bądź; przez przywiązanie iedynie, co miał do nich, aby z niemi dzielić wſzyſtek maiątek za te przyſługi, co światu czynili. Przydał, iż nie było Kaplicy w iego Zamku, bo kazał ſtarą obalić, chcący pięknieyſzą wymurować, ale o tym wiedział dobrze, iż w czaſie potrzeby można, gdzie chcąc ſtraż broni odprawić, i tey nocy mogł wygodnie w Dziedzińcu Zamku odbić ią, ktory bardzo do tego przydatny: rano zaś dokończy ſię cały o-

brządek, i za kilka godzin może bydź pewnym, zostać Rycerzem prawdziwym, iak ktory mogł bydź ną świecie. Masz WPan pieniądze? spyta się? Odpowie Don Quiszott ani szeląga, nie czytałem w żadnym opisaniu Kawelerow błędnych, aby ktory z nich woził z sobą pieniądze. O co w tym się WPan mylisz: rzecze Karczmarz; bo chociaż tego niemasz w xięgach, to Dzieiopisowie myślili, że się powinno samo przez się rozumieć bez pisania, i niemożna sobie wnosić, żeby Rycerze błędni nieopatrzyli się rzeczą tak potrzebną, iak są pieniądze i koszule. Przeto nie trzeba wątpić, żeby tyle Kawalerow obłąkanych, ktoremi są xięgi napełnione, nie mieli pełnych workow w potrzebie, i nie wozili z sobą bielizny, i puszki Balsamu na rany, bo znayduiąc się w spotyczkach strasznych w pośrzod lasow i puszczow, znasz to WPan dobrze, że nie mieli na dorędziu Cyrulikow dla goienia im ran, i zgineliby inaczey sto razy, ani ieden by nie uszedł, chyba żeby mieli iakiego mądrego Czarnoxiężnika przyiaznego, ktoryby im przysłał z Obłokow przez Dziewicę iaką lub

Karła flaſzkę wodki tak ſkuteczney, że iedną kroplę wziąwſzy na koniec ięzyka, zupełnie zdrowi i ożyźwieni ſię znaydowali, iak gdyby naymnieyſzego nie mieli ſzwanku. Ale że to nie było zawſze pewne, dla tego rozkazywali ſwoim Koniuſzym przyſpoſobić ſię w pieniądze, i rzeczy potrzebne, iako Balſam, płatki, i inne; i gdyby ſię trafiło, że Kawaler nie miał Koniuſzego, co ſię iednak rzadko zdarzało, ſam te woził narzędzia, w tłomoczku kſztałtnie do Konia przygertowanym, iż znać wcale nie było; bo prawdę mowiąc, rzecz nie była przyzwoita Mantelzaczki wozić Kawalerom za ſobą, i z inſzych miar bardzoby ſię tego wyſtrzegali. I tak (dodał Karczmarz) radzę WPanu, i rozkazuię nawet, iako moiemu Synowi w Rycerſtwie, ktorym wnet zoſtanieſz, nigdy bez pinię̨dzy i innych rzeczy potrzebnych nie ieździć, i obaczyſz. że będzie mu z tym dobrze, gdy naymniey ſię ſpodzieieſz.

Don Quiſzott upewnił go, że ſłuchać go w tym będzie, i natychmiaſt przygotował ſię do czynienia ſtraży broni w podworzu Gościńca, pozbierawſzy tę po-

ſpołu, położył na żłobie przy ſtudni, wziąwſzy Tarczą i dzidę w ręce, począł przechadzać ſię w koło żłobu z miną przyiemną wraz i żwawą. Już noc była, gdy zaczął tę piękną wartę. Karczmarz maiący chęć zabawić ſię tym, opowiedział wſzyſtkim, co byli w Karczmie, zawrot głowy tego człowieka, i co to była ſtraż broni, i nieſpokoyność, ktorą okazywał Don Quiſzott bydź uzbroionym Rycerzem. Wſzyſcy zadziwieni tak oſobliwſzym rodzaiem głupſtwa, chcieli ſię z niego ucieſzyć; i patrząc zdala, widzieli Don Quiſzotta z poſtawą poważną i ſtałą, czaſem przechodzącego ſię, czaſem dzidą opieraiącego patrzyć na broń złożoną na żłobie oczu nieſpuſzczaiąc, bo noc ſię wyiaśniła, i Mieſiąc świecił pod pełnią, tak że było widać wyraźnie, co czynił Rycerz. W tym zachciało ſię iednemu z Furmanow, co nocowali w Karczmie, napoić ſwoie Muły, dla tego, trzeba było zdiąć Zbroię ze żłobu, ale Don Quiſzott widząc go zbliżaiącego ſię i pomiarkowawſzy iego zamyſł, zawołał mocnym i żwawym głoſem. O! ty, ktokolwiek ieſteś zuchwały Kawalerze,

co maſz śmiałość zbliżać ſię do broni naymężnieyſzego z tych, co ze ſzpadą chodzili i chodzą: patrz, co maſz czynić, nie bądź tak porywczym, i nie waż ſię dotykać moiey broni, ieżeli niechceſz życia położyć za karę tey natarczywości. Niebaczny podwodnik mało zważaiąc na pogrożki Don Quiſzotta, owſzem iakby to przez wzgardę uczynił, wziąwſzy Zbroią, odrzucił, iak mogł daleko. W ten czas Don Quiſzott podnioſſſzy oczy do Nieba, i udaiąc ſię myślą do ſwoiey kochanki, ratuy mię Pani, zawoła, w tey pierwſzey ſpotyczce, ktora ſię zdarza niewolnikowi twey piękności, nie odmawiay mi Twey wielowładney pomocy w tym przypadku, to mowiąc: Tarczę odrzuciwſzy, a wziąwſzy Dzidę z obu rącz, taki raz ugodził w łeb zuchwałego Podwodnika, że padł na ziemię, i za drugim razem pewnieby ſię więcey nie ocucił. Tego pierwſzego Dzieła dokonawſzy Don Quiſzott, pozbierał broń rozrzuconą, i ułożył ią nazad na żłobie, i znow ſię przechodzić zaczął, iak przed tym. Po małey chwili drugi Podwodnik niewiedzący co ſię ſtało z pierwſzym,

ktory ogłuſzony ieſzcze leżał na ziemi, przyſzedł także chcąc napoić Muły, zbieraiąc broń dla uprzątnienia żłobu. Don Quiſzott nic iuż nie mowiąc i nie wzywaiąc niczyiey pomocy, znow Tarczą złożył, uiąwſzy oburęcznie Dzidę, kilka razy uderzył w łeb drugiego zuchwalca, i tyleż ran mu zadał. Na hałas, ktory ſię zrobił, i wrzaſk ranionego wſzyſcy pobudzeni z karczmy przybiegli. Don Quiſzott widząc ich zgromadzaiących ſię, zawoła, Damo piękności, poſilenie i ożywianie duſzy moiey teraz czas, abyś obrociła oczy łaſkawe Twey wielmożności, na Kawalera twoiego niewolnika, w tey ſtraſzney i okropney toni. Po tym wezwaniu czuł ſię męztwem i ſiłą tak napełnionym, że wſzyſcy Podwodnicy na świecie nie przymuſiliby go do cofnienia kroku iednego. Tym czaſem, Wſpołecznicy ranionych nie mogli patrzyć na ſwoich Braci tak źle częſtowanych bez wzięcia zemſty; zaczęli ciſkac na Don Quiſzotta mnoſtwo kamieni, od ktorych ſię chronił, iak mogł naylepiey Tarczą ſię zaſłaniaiąc, i nieoddalaiąc od żłobu, aby Zbroi nie utracił. Karczmarz zaś krzyczał,

co

co duchu, aby mu dali pokoy; gdyż ich przeſtrzegał, że to głupi człowiek i za takiego uchodząc, zawſzeby wyſzedł cały, choćby wſzyſtkich Mułow pilnowaczow w całey Hiſzpanii pozabiiał. Naſz Bohatyr zaś wrzeſzczał ieſzcze głośniey, iak drudzy, nazywaiąc ich tchorzami i zdraycami, a Pana Zamku niegodziwym i wiarołomcą, iż to znoſił; aby z Kawalerami obłąkanemi tak źle ſię obchodzono w iego Fortecy. Pokazałbym ci to, rzecze: że ieſteś obłudnym gdybym, iuż był uzbroionym Kawalerem. Co o was reſztę niedbam, bo ieſteście podli, nikczemni. Daley ſzturmuycie zdradliwi, zbliżcie ſię, i wyſilaycie: obaczycie, iaką zapłatę odbierzecie, i ukaranie za waſzą ſwywolą; wymawiał to z taką ſtałością i nietrwożliwością, iż ſtrachu nabawiał tych, co go napaſtowali, tak że boiaźń Furmanow i wołanie Karczmarza zaſtanowiły burzą kamieni, i Don Quiſzott dozwoliwſzy ranionych wziąść z placu bitwy, powrocił ſię do ſtraży broni z tak ſpokoynym umyſłem, iak gdyby ſię nigdy nic nie ſtało. Goſpodarz wziąwſzy na uwagę żarty te z Don Quiſzotta; zdała mu ſię zamocna igraſzka, i aby ſię go pozbył

czymprędzey, umyślił iak nayśpiesżniey uzbroić go tym przeklętym Rycerstwem; i tak się wymawiaiąc przed nim z napaści tych prostakow, o czym nie był wiadomym, i ukarani też zostali przyzwoicie za ich zuchwałość, rzekł: iż Kaplicy nie maiąc w swoim Zamku, iako mu to dawniey wspomniał, i to było mniey potrzebne dla dokończenia reszty czynności: że chcąc uzbroić Kawalera, na tym zawisło; aby go ścisnąć w pół, i szpadę na plecy przyłożyć, oraz go zlekka uderzyć, przynaymniey, iak pamiętał, co wyczytał z xiąg opisuiących ten obrządek, i to się może wpośrzod pola, iak gdzie indziey dopełnić ile gdy iuż zadosyć uczynił, co się należy do straży broni, do ktorey dwie godziny czasu są dostarczaiące, on zaś więcey, iak cztery wartował. Don Quiszott będąc chciwym tego Rycerstwa, łatwie się dał przekonać i odpowiedział mniemanemu Kommendantowi: że mu chcę bydź posłusznym, aby prędzey zakończył ten obrządek; bo gdy zostanie istotnym Rycerzem, a takby go mieli spotykać, iak teraz uczynili, nie zostawiłby żadnego żywcem, oprocz

tych, coby mu on rozkazał zachować w całości. Karczmarz, iako przezorny Człowiek poſzedł po xięgę Regeſtrow, gdzie wpiſywał obrok i ſiano, co wydawał Furmanom, i z dwiema dziewkami, o ktorych była wzmianka, wrąz i chłopcem, kawał świecy w ręku, trzymaiącym powrocił do Rycerza, i kazał mu uklęknąć przed ſobą, potym czytaiąc w xiędze, niby modlitwę iaką, wymawiał: podnioſł ręki w pośrzod Nabożeńſtwa, i uderzył go ſilnie w kark tak, aż głowę nachylił, i drugi raz Szpadą w plecy nie podley ſkropił, ſzemrząc nie wiedzieć co przez zęby. To zrobiwſzy, rzekł do iedney z tych Dam tak zwanych, żeby ſzpadę przypaſała Kawalerowi, ktora to dość gładko uiściła, ledwie ſię iednak mogąc wſtrzymać od śmiechu do rozpuku na każdą część obrządku, gdyby męztwo, ktorego dokazał naſz Rycerz, nieprzeświadczyło iey, iż żartownie lubi, tak Szpadę mu do boku przywiązuiąc, przyiemna Dzieweczka rzekła do niego. Niech Pan Bog WPanu ſzczęści w ſpotyczkach przygodny Kawalerze. Ten proſił iey, żeby mu powiedziała ſwoie imię, aby wiedział

komu mieć wdzięczność za tak znaczną dobroczynność, i aby mogł dzielić z nią ſławę, ktorąby pozyſkał przez waleczność ſwoiey ręki. Odpowiedziała mu piękna pokornie, że ſię nazywała Taloſka, i że była Corka Łacibuta z Toledu, i że w podobnymże kramie ſłużyła u Bienaia, acz gdziekolwiek ſię znaydować będzie, zawſze zoſtanie iego nayniżſzą ſługą. Proſzę cię dla moiey miłości, rzecze Don Quiſzott, przybierz ſobie Dona, i odtąd nazyway ſię Dona, czyli Panna Toloſka, co obiecała uczynić. Druga Jeymć Panna przypięła mu Oſtrogę, i podobnaż między niemi była rozmowa. Spytał ſię iey o nazwiſko? odpowiedziała, że ią zowią Młynarczanką, i była Corką uczciwego Młynarza z Antekwery; nowy Rycerz także ią obowiązał, aby przyrzekła przyiąć przed imię, Dona; tyſiąc podziękowania iey wyraził, i wſzelkich oſiarowania uſług. Ta cała uroczyſtość przedziwna, i dotąd nieſłychana będąc odprawiona, Don Quiſzott, ktory prawie obumierał z niecierpliwości ſzukania bitwow, pobiegł ſzybko oſiodłać Roſſynanta, i ſiedząc iuż na koniu, uściſkał mile Goſpodarza,

dziękuiąc mu długim przeciągiem wyrazow grzecznych za łaſkawość, ktorą go udarował, uzbroienia Rycerzem, w czym mu tak wiele rzeczy dziwacznych powiedział, iżby było mniey roſtropno powtarzać ie. Karczmarz, co rad ſię go pozbył, odpowiedział mu, w podobnych wykwintach, ale krotkiemi ſłowy, nie żądaiąc nic od niego za nocleg, puścił go wolno z całego ſerca.



ROZDZIAŁ IV.

Co się przytrafiło nowemu Rycerzowi gdy wyiechał z Gościńca.

SWitać zaczynało, kiedy Don Quiszott wyiechał z Karczmy pełen pociechy widzieć się Rycerzem uzbroionym, tak iż to i Koń iego przeczuwał, ale przypomniawszy sobie zdrową radę Gospodarza względem potrzebnych rzeczy w podroży, ktoremi się koniecznie opatrzyć należało: umyślił powrocić do domu, aby wziąść z sobą pieniędzy, i koszul, przybrać oraz Ko.musz.ego, do czego przeznaczył chłopka rzeźwego sąsiada, maiącego dosyć dzieci, acz bardzo zdatnego na Komuszego błędnego: w tym ułożeniu obrocił się drogą do swoiey Wsi, i iakby Rossinant zgadł myśl swoiego Pana, zaczął biec krokiem tak szybkim, i żywym, że ledwie śladow ziemi dostępował. Don Quiszott co tylko ze dwiescie krokow uiechał, zdawało mu się słyszeć po prawey stronie głos żałośny, ktory wychodził z gęstego lasu, gdy uznał, że się nie mylił, oddał dzię-

ki Niebiosom, ktore mu tak rychle podawały sposobność dopełnienia, co winien swoiemu urzędowi, i zbierać prędkie owoce iego chwalebnych zamysłow zdarzyły. Te narzekania rzecze: są zapewne iakiego nieszczęsnego potrzebuiącego ratunku, należy mu podać rękę, zwrociwszy cuglem ku lasowi dodał ostrog Rossinantowi. Nie daleko uiechawszy uyrzał młodego chłopczaka, około piętnastu lat maiącego, od głowy do pasa obnażonego, i do dębu przywiązanego, od niego pochodziły te iękania i nie bez przyczyny; bo chłop słuszny i kościsty ćwiczył go z całey siły twardym rzemieniem, za każdy raz przydaiąc napomnienie, i przestrogi, wołał: pilnuy a milcz: na co młody dzieciuch nieprzestawał krzyczyć: iuż więcey nie będę tego czynił moy Panie Gospodarzu, przepuśćcie dla miłości Boskiey, iuż słowa nie wyrzekę, i na potym mieć będę baczność lepszą na trzodę. Don Quiszott widząc tę srogość, zawoła na chłopa, głosem gniewliwym. Nieludzki Kawalerze nie zdobi cię woiować z bezbronną osobą, wsiądź na konia i weź w ręce kopią, (zdawało mu

ſię widzieć tę pod Dębem, co był zapewne kiy dobry naſiekaniec) a dam ci poznać, że uczynek twoy ieſt podły i bez ſerca człowieka; chłop zoſtał prawie w poł nie żywy, widząc to ſtraſzydło uzbroione, ktore mu dzidą do pierſi mierzyło. Odpowie drżąc ze ſtrachu. MośPanie Kawalerze, ten chłopiec, ktorego karzę ieſt ieden z moich ſłużących, co pilnuie gromady Owiec, ktore chowam w tey okolicy, i tak mało dba o nią iż niemaſz tego dnia, żeby ktorey nie utracił, tak, że iuż nie mogę więcey znośić iego niedbalſtwa i złości, powiada: że dla tego wynayduię na niego zatargę, abym mu nie zapłacił myta, a to przed Bogiem, i na duſzę moią: nie prawda. Co? nie prawdę zadaieſz w moich oczach zuchwalcze, zawoła Don Quiſzott. na tę Słońca iaſność zaklinam ſię; iż pokuſa mię bierze, abym cię dzidą wſkroś przebił: zaraz mi odwiąż tego chłopca, i zapłać mu bez wymówki; ieżeli nie? poprzyſięgam na Boga, iż cię zniſzczę do razu. Chłop ſchyliwſzy głowę i ſłowa nieodpowiedziawſzy odwiązał Owczarka, ktorego ſię ſpytał Don Quiſzott, wiele mu za-

ſług winien? Za dziewięć Mieſięcy, odpowie, po ſiedm Realow za każdy. Don Quiſzott porachowawſzy, ſześćdzieſiąt i trzy Realow wynalazł, ktore kazał tedyż zapłacić Owczarowi, ieżeliby niechciał życia utracić. Chłopna wpoł umarły rzekł: iżby niechciał przyſięgać fałſzywie w tym ſtanie, iak ſię znayduie, ale na te wſzyſtkie przeklęſtwa wyznaie, iż tyle nie winien, bo trzeba odtrącić dwie pary trzewikow, i Real ieden od dwóch razy puſzczania mu krwi w chorobie. Mnieyſza o to, odpowie Don Quiſzott, ale trzewiki i krwi puſzczenie zoſtaną mu za plagi, ktoreś mu zadał nie winnie. Jeżeli zdarł ſkorę twoich trzewikow, tyś mu iego ſkorę porozdzierał biciem; a gdy mu Cyrulik puścił krew w ſłabości, tyś mu iey uiął zdrowemu, iedno poydzie za drugie. Nieſzczęście, rzecze chłop, że niemam przy ſobie pieniędzy, ale niechay Jędrzey poydzie zemną do domu, zapłacę mu do ſzeląga. Ja mam iść? odpowie Owczarek, Boże uchoway: gdyby mię ſamego ſchwytał, darłby ze ſkóry iak S. Bartłomieia. Nie, nie uczyni tego, rze-

cze Don Quiſzott dość na tym, gdy mu zakażę, aby miał uchybić winnego mi uſzanowania, i niech mi tylko przyſięże na Zakon Rycerſtwa, ktory przyiął, wolno go puſzczę, i ręcze za wypłacenie. Mci Panie Kawalerze zważay W. Pan dobrze, co czyniſz; odpowiedział chłopczak: moy Pan nie ieſt Kawaler i nie przyiął ani Zakonu całego, ani poł, zowie ſię Jan Haldudo Bogacz, mieſzka bliſko Quintanar. To nie ma nic do tamtego; odpowie Don Quiſzott: mogą bydź Kawalerowie między Haldudami: a tym bardziey dobre uczynki ſzlachetnemi czynią, każdy ieſt ſwoich dzieł Oycem i ſprawcą. Prawda ieſt, rzecze Andrzey: ale iakichże on uczynkow ieſt Oycem, kiedy niechce mi zapłacić, com w pocie czoła moiego zarobił? Nieodmawiam ci tego Andrzeiu moy przyiacielu, odpowie Kmieć: i ieſzcze raz mowię, ieżeli chceſz poyść zemną do Domu poprzyſięgam na wſzyſtkie Zakony Rycerſkie, ktore ſą na świecie, że ci zapłacę iakem wyrzekł, nie zabrakuie i ſzeląga, i ieſzcze nowemi Realami. Niedomagam ſię nowemi, powie Don Quiſzott: zapłać mu choć ſtaremi, a będzie kontent, ale

pamiętay dobrze na ſłowo, ktore mi dałeś, i przyſięgę, ieżeli nie uiściſz, to potrafię cię znaleść, choćbyś ſię ſkrył pod ziemłę; i żebyś wiedział, z kim maſz do czynienia, znay: żem ieſt waleczny Don Quiſzott z Manſzy, obrońca krzywd, i naprawiciel urazow. Bądź zdrow ieſzcze raz, żebyś miał w pamięci ſłowo przyrzeczone, bo ia nie zapomnę, com ci obiecał. Kończąc te ſłowa, wypuścił Roſſinanta, oddalił ſię od nich. Chłop oczami go odprowadził, iak mógł daleko zaſięgnąć, a gdy go iuż doyrzeć nie mogł, w gęſtym leſie, wrocił ſię do owczarka, i rzekł mu, póydź Andrzeiu móy Synu, żebym ci zapłacił, co należy, i iak ten Odrabiacz krzywd i uraz rozkazał mi. Poprzyſięgam, rzecze Andrzey, ieżeli tak nie zrobicie, iak ten dobry Rycerz nakazał, ktoremu Pan Bog niech da naylepſze życie i długie za iego odwagę i prawą ſłuſzność, poydę ſzukać go, niech gdzie chce będzie, i przyprowadzę, aby was ukarał, iak ſię zaklął. Bardzom rad temu, odpowie Kmieć, i żebym ci to pokazał, iak cię kocham, i iego boię ſię, chcę przyczynić długu, aby powię-

kſzyć zapłaty. Wziąwſzy chłopaczka za ręce, znow go przywiązał do tegoż dębu, i tak mocno ochłoſtał, że ledwie żywego zoſtawił: Zawołay teraz, powie chłop Naprawiacza krzywd? uznaſz, że ci nie naprawi tey, chociaż w poł tylko zrobioney, bo niewiem, kto mię wſtrzymuie, żebym nie zyiścił, coś powiedział, żem że ſkory cię nieodarł żywcem. Na reſztę odwiązawſzy tego nieboraka, poydź, rzecze: poſzukay tego Sędziego, aby przybył wyrok ſwoy wypełnić, tym czaſem to będzieſz miał w zyſku. Odſzedł Owczarek ledwie żyw zmęczony, zaklinaiąc ſię, że będzie ſzukał Pana Don Quiſzotta, dopoki go nie napadnie, i mowiąc do Goſpodarza, że mu to we czwornaſob będzie oddane, acz z temi wſzyſtkiemi pogrożkami ſzedł płacząc, i ze ſkory prawie odarty, a Pan iego zdrow śmiał ſię ze wſzyſtkiey ſiły i chęci.

Tym czaſem mężny Don Quiſzott naprawiwſzy niby tę nieſłuſzność, odiechał, bardzo kontent ſam z ſiebie, i rozumieiąc, że wcale dobry początek uczynił ſwoiemu Rycerſtwu. Możeſz ſię nazywać ſzczęśliwą nad wſzyſtkiemi

żyiącemi, rzecze, o! naypięknieyfza między nayślicznieyfzemi Dulcyneo z Toboſo, mieć za niewolnika tak ſławnego Rycerza Don Quiſzotta z Manſzy, ktory iako wſzyſtkim wiadomo, dopiero wczoray ieſt uzbroiony Kawalerem, a iuż dziś naygorſzą nieprawość, ktorą mogła wynaleść bezbożność i dopełnić ſrogość, poprawił, i co wyrwał z rąk miłoſiernego kata ſurowości, ktory tak nie litościwie biczował tego Młodzieńca. Kończąc te ſłowa, ſtanął na krzyżowych drogach, żeby rozważył, ktorą iechać tak, aby nic nieopuścił w naśladowaniu Rycerzow błędnych. Zaſtanowił ſię czas nieiaki, i dorze ſię rozmyślawſzy puścił cugle Roſſinantowi, zoſtawiwſzy obranie drogi iego przezorności. Roſſinant ſzedł za natchnieniem zwyczaynym, i puścił ſię traktem proſto ku ſtayni. Don Quiſzott uiechał bliſko dwie mile, gdy uyrzał Orſzak ludzi iadących tąż drogą: ci byli iak ſię potym ukazało, Kupcy z Toledu, ktorzy iachali do Murcyi ſkupować Jedwabie, ſześciu ich było na dobrych koniach, maiący zaſłony od ſłońca, czterech ſłużących konno, a trzech pieſzo prowadzących Muły.

Ledwie ich zoczył Don Quiszott, zaraz sobie uroił w głowie, że to nowe zdarzenie, i chcąc nayściśley naśladować swe xięgi, sądził ie iakby umyślnie utworzone do przywidzenia, iakie miał w swym umyśle. Natychmiast z miną gęstą i śmiałą umocniwszy się na strzemionach, ścisnął Kopią w ręku i zakryty Tarczą usadził się na śrzod drogi, oczekuiąc tych, ktorych mniemał bydź Rycerzami błędnemi, i iak się zbliżyli, aby go mogli widzieć, i usłyszeć: dobył głosu, i zawołał na nich zuchwale. Niech żaden z was nie waży się iechać daley, ieżeli nie wyzna wprzod: że na całym świecie nie masz Damy, ktoraby zrównała pięknością z Cesarzową Manszy, nie porownaną Dulcyneą z Toboso. Na te słowa Kupcy zastanowili się, uważaiąc dziwną postać tego Człowieka na pozor iego i mowę, wzięli go łatwie za to, czym był, acz chcąc doświadczyć, dokąd zmierzać będzie przyznanie, iakiego się domagał, i ucieszyć się z nim, ieden z tych, ktory był żartobliwy i nie zbywało mu na bystrości rozumu, rzecze: Mci Panie Kawalerze? nieznamy tey przedziwney Damy, o ktorey

nam namieniaſz, racz nam ią pokazać, ieżeli ieſt tak piękna, iak WPan ią opiſuieſz, przyznamy chętnym ſercem, czego od nas żądaſz. Gdybyście ią widzieli, odpowie Don Quiſzott, iakąż wdzięczność bym miał wam za przyznanie prawdy, ktora ſama przez ſię mówi. Treść rzeczy ieſt, abyście wierzyli bez widzenia, i na to przyſięgli, iż to utrzymywać będziecie obronną ręką przeciwko każdemu. Wyznaycie tędyż hardzi i zuchwali, albo was wyzywam iednego po drugim; ſtawiaycie ſię, iako Zakon Rycerſki wymaga, lub wſzyſcy razem, ieżeli chcecie, iako to zwyczay ludzi waſzego gatunku. Mci Panie Kawalerze, odpowie Kupiec, upraſzam W. Pana imieniem wſzyſtkich nas Xiążąt, co tu ieſteśmy, aby dla uſpokoienia ſumnienia naſzego, ktore nam niedozwala upewniać o rzeczy żadney, ktorey nie mamy dokładney wiadomości, i coby uraziło wſzyſtkie Ceſarzowe i Krolowe, iakie ſię znayduią w Algaryi i Eſtramadurze; miey tę dobroć ukazać naymnieyſze wyobrażenie tey Damy, choćby tylkie, iak paznogieć, z probki można ſądzić o ſztuce materyi; zaſpokoiſz

naſz umyſł, i uczyniemy zadoſyć iego żądaniu; i tak iuż ieſteśmy dla niey uprzedzeni, że chociażby ten obrazek wyrażał nam ią z iednym zyzowatym okiem, drugim zaropiałym, iednakbyśmy ią chwalić, iak WPan pragnieſz nie przeſtali. Nie zaropiałe oko niegodziwi hultaie, zawoła Don Quiſzott roziuſzony, nic iey nie ciecze z oczu, iak powiadacie, chyba Pizmo i Balſam, nie ieſt ani zyzowata, ani garbata, ale prościeyſza, niż wrzeciono z Gaderammy, wnet mi przypłacicie bluźnierſtwa, ktore śmiecie wypuſzczać z gąb przeciwko tey cudney śliczności. W tym razie ſkoczy, wymierzywſzy Dzidą przeciwko temu, ktory z nim rozmawiał, z taką natarczywością, że gdyby nieſzczęściem Roſſinant ſię nie potknął w pośrzod biegu, zbyt śmiały Kupiec, zleby przypłacił ſwych żartow. Roſſinant padł na ziemię i zatoczył ſię kawał w raz z Panem, ktory iak mogł wydobywał ſię, aby ſię podnieść, nie mogąc dać rady, tak był zaplątany Tarczą, Oſtrogami, i ciężarem zbroi ſtarey. Gdy prożno ſię wyſilał podnieść, ięzyk nie prożnował, nie uciekaycie wołał, niewieściuchy,

chy, zaczekaycie trwożliwi; wina moiego konia, nie moia, żem obalony. Jeden z prowadzących Muły Kupieckie znać będąc niecierpliwy, nie mogł znieść łaiania, i wyzywania, nieboraka Kawalera, i wydarłszy mu Dzidę, połamał na sztuki: a naywiększym kawałem począł tak silnie boki okładać Don Quiszotta, że choć uzbroionemu, mocno nadwerężył kości. Lubo Kupcy wołali na niego, aby dał pokoy: zasmakowała mu igraszka i bitwa, że iey niechciał odstąpić, a połamawszy ieden kawał, drugie powoli potłukł o Szlachcica upadłego, ktory mimo rzęsistości razow nie przestawał Nieba i ziemi wzywać pomocy i zemsty na zboycow, ktorzy go tak zdradziecko zażywali. Zmordowawszy się Masztalerz, zostawił go tak zbitego. a Kupcy daley w swoią podroż poiechali, maiąc do rozmowy i śmiechu pobudkę. Don Quiszott widząc się sam, chciał znow probować się: atoli gdy nie mogł zdrowym ieszcze będąc, iakby tego dokazał zbity, i kości prawie maiąc ze stawow powytrącane. Jednak się nie mniemał nieszczęśliwym w tey nie-

doli, ktorą mu ſię zdawała przyzwoita Rycerzom błędnym, i ktorey nieudanie ſię miał pociechę przyznawać ſzczególnie ſwoiemu Koniowi.

ROZDZIAŁ V.

Dalſza niepomyślność naſzego Rycerza.

GDy Don Quiſzott uznał w iſtocie, iż nie byłoby ſpoſobu podnieść ſię, udał ſię do ſwoiego zwykłego ratunku, ten był: rozmyślać o ktorym mieyſcu xiąg ſwoich. Jego zawrot głowy obſity w wynalazki przypomniał mu wnet Boduena, i Margrabię Mantuy; gdy Szarlot zoſtawił pierwſyego ranionego w Górach. Powieść wiadoma małym i dużym, prawdziwa, iak Cuda Mahometa. Ta bayka zdaiąc mu ſię przyſtoſowana właśnie do ſtanu, w ktorym ſię znaydował, począł ſię kulgać po ziemi, iako Człowiek rozpaczaiący, i mówić, ſłabym głoſem, co Dzieiopis daie wyrażać Kawalerowi Du Boi. Gdzie ieſteś Pani? o iak moie przygody mało cię dotykaią? albo o nich nie wieſz? alboś fałſzywa i wiarołomna? gdy ciągnął daley te baieczne rozmowy i przy-

ſzedł do tego mieyſca. O! Szlachetny Margrabio Mantuy, moy Stryiu! Trafunkiem przechodził chłop z teyże Wſi bliſki iego Domu, prowadząc ładunek zboża do Młyna i widząc Człowieka na ziemi tarzaiącego ſię, ſpytał go, kto był? i czego ſię żalił? Don Quiſzott, ktory ſię rozumiał bydź Boduenem, nieuchybił wziąść go za Margrabię Mantuy ſwoiego Stryia, i nie dał mu inſzey odpowiedzi, iak kończąc wyrazy xięgi, i opowiadaiąc ſwoie nieſzczęścia. Miłość Żony iego z Synem Ceſarſkim ſłowo w ſłowo wſzyſtko, iak ieſt opiſane w Romanſie. Chłop zadziwiony ſłyſzeć tak wiele od rzeczy gadania, podniosł mu Szyſzaku potłuczonego od Maſztalerzow, i obmywſzy twarz piaſkiem zakurzoną, poznał go. Hey dla Boga! zawoła: MPanie Quichada (co daie poznać, iż ſię tak zwał, gdy był przy rozumie) kto WPana tak pięknie oporządził? i do tego ſtanu przyprowadził? ale cożkolwiek mogł mówić, tamten z dawnego Romanſu prawił, ſłowa mu ſwoiego nieodpowiadaiąc. Chłop dobry widząc, że nie mogł nic od niego wyciągnąć, zdiął mu Hełm, i zbroie, aby

obaczyć ieżeli nie raniony, acz nie znalazł ani krwi, ani znakow potłuczenia, podniosłszy go z biedą, posadził na swoiego Osła, aby wygodniey prowadzić: niezapomniał Broni, pozbierawszy nawet kawałki Dzidy przywiązał wszystko na Rossinanta, ktorego uiął za uzdeczkę, a Osła przed sobą gnał, i ciągnął ku Wsi w tak ładnym przybraniu, rozmyślaiąc, i niemogąc poiąć nic dziwactwow, ktore brydził Don Quiszott. Ten ze swoiey strony nie mniey był pomieszany, tak zbitym zostaiąc, iż ledwie się mogł utrzymać na tym choć spokoynym zwierzęciu, coraz wydaiąc cięźkie stękania ktore aż do Nieba prawie dochodziły, co było dowodem kmieciowi, spytać się go co za bol cierpiał. Ale się zdawało, że się Bies do tego mieszał, i miał pociechę przywodzić na pamięć Don Quiszotta wszystkie bayki, ktore miały iaki związek ze stanem, w ktorym się znaydował. Przypomniawszy już o Boduinie, przybaczył sobie Barbaryiczyka Abindaraes, gdy Rodrig z Narwaes Rządca Antekwery uiął go i w niewolą poprowadził; tak dalece, że Rolnik, ten znow się go pytaiąc, iak się miewał, i iaką boleść czuł,

przepowiedział mu słowo w słowo, to co Abendseraz więżeń odpowiada Don Rodrigowi w Diannie Montemajora, przystosuiąc sobie to wszystko, tak że chłopa ledwie kaducy niebrali, słysząc tak wiele dziwactw, i przez to bardziey się przeświadczaiąc, że nieborak Szlachcić ogłupiał; pośpieszył czym prędzey do Wsi, dla pozbycia się przykrości, ktorą mu te długie przepowiedania sprawowały. Ledwie to dokończył Don Quiszott, aliści zaczął na nowe. Trzeba wiedzieć Mospanie Don Rodrig de Narwaes, że ta piękna Xarisa, o ktorey mu wspomniałem, iest teraz nieporownana Dulcinea z Toboso, dla ktorey czyniłem, czynię, i czynić będę nayslawnieysze Dzieła Rycerskie, ktore były dotąd widziane, i w tych czasach uyrzane, i na potomne wieki ie można oglądać. Hey, Mci Panie, odpowie Kmieć, niebyłem nigdy Rodrigem z Narwaes ani Margrabią Mantuy. Jestem Piotr Alenzo, W. Pana Sąsiad, i W. Pan nieiesteś ani Boduin, ani Abindarrax, ale zacny Szlachcic Quichada: Wiem, kto iestem, odpowie Don Quiszott, i znam dobrze, że mogę bydź nietylko temi, ktorychem wypowiedział,

ale wraz Dwunaſtą Parow Francyi, i pospołu dziewięć dawnych Bohatyrow, bo złączone ich wſzyſtkie dzieła heroiczne niemogą zrownać moich. Te rozmowy i wiele innych podobnych do Wſi ich przybliżyły; gdzie przybyli wieczorem. Acz chłop uważny niechcąc, aby widziano naſzego Szlachcica na tak podłym ſiądzeniu, zaczekał trochę, aż ſię zmierzchło, nim zaprowadził Don Quiſzotta do domu iego, gdzie wſzyſtko było w zamieſzaniu w nieprzytomności Pana: Xiądz Pleban i Cyrulik; iego przyiaciele tam ſię znaydowali. Służąca im rzekła, widziście moy Mci Xięże Pero Peres (było to nazwiſko Plebana) coż mowicie o naſzym Panie? Tydzień temu iakieśmy niewidzieli ani Pana, ani Konia, muſiał zabrać z ſobą Tarczę, Dzidę, i zbroią, bo ich niemaſz. Nieſzczęście moie, uważcie co mowię: niech nie żyię, przeklęte Xięgi Rycerſtwa, ktore zwyczaynie czytał z tak mocnym zanurzeniem, mozg mu przewrociły. Pamiętam dobrze, żem go ſłyſzała mowiącego: iż chciał zrobić ſię Kawalerem błędnym, ſzukać po świecie przypadkow; żeby Szatan i Barrabaſz porwali wſzyſtkie Xięgi; co

tak zepsowały naylepszą głowę z całey Manszy. Siostrzenica ze swoiey strony toż powtarzała, i więcey przydawała, obracaiąc mowę do Maystra Mikołaia, ktory był Cyrulik, trzeba wiedzieć mowiła że się zdarzyło często moiemu Wujowi po dwa dni całe i dwie nocy trawić nad czytaniem tych Xiąg szkodliwych potym iak zachwycony cisnął Xiążkę, i porwawszy się do szpady machał, i rąbał ściany; iak się zmordował, mawiał, że zabił czterech Wielkoludow, iak Wieże wysokich; a pot, ktory przez zbytnie wysilenia, ciekł, iak strumieniem z iego ciała, zdawało mu się, że to była, krew z ran, ktore odniosł w spotyczce, potym wypił Puhar wody zimney, mowiąc, że to Balsam drogi, ktory mu przyniosł na ulecenie przezorny Esquif Wielki Czarnoxiężnik, iego przyiaciel. Ach! ia nieśmiem tego wyiawić boiąc się aby nierozumieli, że moy Wuy utracił rozum, i właśnie ia iestem przyczyną iego nieszczęścia, żem nieprzestrzegła. Byłoby się zapobiegło, poki się zaraza nie rozszerzyła, i te wszystkie przeklęte Xięgi byłyby spalone, iak zakazane. Ach! poprzysięgam, rzecze Pleban, że

dzień nie minie, gdy będą na ogień fkazane, i przykład z nich ftanie się: zgubiły naylepfzego z moich Przyiacioł, ale przyrzekam, że więcey nikomu nie zafzkodzą. Wfzyftko to tak głośno mowiono, że Don Quifzott i chłop, ktorzy w tym razie doieżdzali, ufłyfzeli te rozmowy. Chłop frant nie wątpiąc iuż o tym, co miał w porozumieniu, zaczął krzyczeć całym głofem: Państwo każcie otworzyć Bramę Margrabiemu Mantuy, Panu Boduinowi, ktory powraca bardzo raniony, i walecznemu Don Rodrigowi z Narwaes, Rządzcy Antekwerri, ktory prowadzi Araba Abindarraxa w niewoli. Na te słowa otworzono Wrota, Xiądz Pleban i Cyrulik poznawfzy fwoiego Przyiaciela, Sioftrzenica Wuia, i Służąca dobrego Pana, wfzyfcy przybiegli uścifkać go Zaczekaycie, rzecze oziębło Don Quifzott: ieftem mocno raniony przez winę moiego konia, niech mię w łożko położą, i ieżeli można niechay przyprowadzą mądrą Urgandę, dla uleczenia moich ran. O toż ieft, rzecze służąca: ferce mi to wrożyło, gdzie był ćwiek. Weydziy W. Pan Mofpanie

iak tam fobie chce, zoftawmy tę niecnotę, uleczemy W. Pana bez niey. Przeklęte ieszcze raz i fto tyfięcy razy nakoniec te bezbożne fzpargały, co W. Pana w tak pięknym ftanie poftawiły. Położyli moiego Szlachcica na łożko, i fzukaiąc ran żadney nieznaleźli. Nie ieftem ia fkaleczony, rzecze: tylko ftłuczony, bo koń fię podemną potknął, woiuiąc przeciwko dziefięciu Wielkoludom naymężnieyfzym, ktorzy mogli bydź na świecie. Hey, hey, rzecze Pleban znowu wielkoludy na placu, na Koronę, co nofzę, niezoftanie żaden do iutra wieczora. Tyfiąc zapytań czynili Don Quifzottowi, ale na żadne nieodpowiedział tylko wołał, aby mu ieść dali, i wyfpać fię mogł fpokoynie, bo niczego więcey niepotrzebował nad to. Uczynili mu zadofyć, tym czafem Pleban fię wywiadywał dokładnie od chłopa, iakim go fpofobem znalazł. Ten opowiedział wfzytko od brzega do brzega z wfzelkiemi wytwornościami nafzego Rycerza, ktore mu on plotł, iak go napadł i odprowadzał co utwierdziło Xiędza Plebana tym bardziey w umyśle, iaki miał uiścić naza-

ſiutrz, i dla ktorego umowił ſię z May-ſtrem Mikołaiem zeyść ſię do Domu Don Quitzotta.

ROZDZIAŁ VI.

O przeyrzeniu, i przeznaczeniu, ktore Pleban i Balwierz uczynili Xiąg naſzego Szlachcica.

NAſz Rycerz znużony ſpał tęgo, gdy Pleban, i Balwierz przyſzli do domu iego rano nazaiutrz, i proſili Siotrzenicy o klucz do izby, gdzie kſięgi były złożone, ktory im z ochotą oddała. Wſzyſcy tam weſzli, i ſłużąca nawet, znależli więcey iak ſto kſiąg dużych i wiele mnieyſzych, dobrze oprawnych i zachowanych. Służąca iak ie zobaczyła, wyſzła prędko i w krotce powrociła, przynioſłſzy miſeczkę pełną wody święconey. Naści WPan, rzecze: Mości Xięże, pokrop wſzędzie, aby ktory z tych przeklętych Czarnoxiężnikow, co ich pełne ſą te kſięgi, nieoczarował nas ze złości, że ich chcemy wygnać ze świata. Xiądz rozśmiawſzy ſię z tey proſtoty: rzekł do Balwierza, aby mu podawał iedną po drugiey, dla zobaczenia, oczym piſzą;

bo się może znaydą między niemi, ktore nie są godne kary ognia. Nie, nie, rzecze Siestrzenica, nie trzeba ochraniać żadney, wszystkie przyczyniły się do zguby moiego wuia, powyrzucać oknem stos zrobiwszy na podworzu wszystkie razem spalić, albo w tylne podworze przenieść, i tam ich stracenie wykonać. Służąca była tegoż zdania, tak obydwie okazały się zawzięte, na zgubę tych niewinnych niebożąt. Atoli Xiądz Pleban stały w swoim zdaniu chciał przynaymniey tytuły i napisy ich czytać. Naypierwsza, ktorą podał Mayster Mikołay była Amadis z Gallyi. Ho, rzecze Xiądz Pleban: zdaie się, że w tym iakaś taiemnica; bo iak mi się dało słyszeć, że to pierwsza Xiążka Rycerstwa, co była drukowana w Hiszpanii, i ktora służyła za wzor innym wszystkim. A zatym niech będzie na ogień przeznaczona bez odpuszczenia, iako przewodnicza tak przewrotney nauki, i początek zgorszenia. Wnoszę za nią prożbę, rzecze Balwierz; gdyż słyszałem od ludzi godnych wiary: iż iest iedna z naylepszych, ktorą mamy w tym rodzaiu, i szczegulna prawie w tey sztuce; przeto warta, aby iey przepuścić.

Prawda iest powie Pleban na ten raz iey darować. Obaczmy, co następuie. Są to dokazywania Esplandiana, odpowie Mayster Mikołay, Syna prawego Amadisa z Gallii. Syn niewart oyca, rzecze Xiądz, weź Pani Ochmistrzyni, otworz okno, i rzuć na podworze, niechay służy za podwalinę do stosu, co chcemy ułożyć. Służąca wypełniła chętnie to zlecenie i nieborak Esplandian poleciał przez okno na dwor czekać cierpliwie stracenia, na ktore był przeznaczony. Postępuymy daley, rzecze Xiądz. Ten iest, mowi Balwierz, Amadis z Grecyi, rozumiem, że wszystkie tegoż gatunku są iednego roku: niechże wszystkie odpowie Xiądz, idą tym torem na podworze; bo zamiast żeby niepalić Krolowey Pintiquiniestery i Pastuszkow Darinela z iego wieyskiemi wierszami, i niegodziwym rozsądkiem Pisarza, zdaie mi się żebym Oyczyma mojego nie żałował, gdyby mi się pokazał, pod postacią Rycerza błędnego. I ia tegoż zdania szczerze iestem, powie Balwierz; toż i ia myślę, przyda Siostrzenica. A gdy tak iest, odezwie się Ochmistrzyni; niechże idą za swoiemi wspołecznikami, i unikaiąc utrudzenia zno-

ſzenia ich po ſchodach, po iedney; wſzyſtkie oknem wyrzuciła. Coż to za duży pęk? zawoła Pleban. Don Olivantes z Laury, odpowie Mayſter Mikołay, tegoż ieſt Piſarza, co i ogrod Flory, rzecze Xiądz: niemogę wyrazić, ktory z nich niegodziwſzy, to co wiem, że ten na Dwor poleci, iako zbytnik i zmyślacz. Ten, co naſtępuie, ieſt Floriſmarte z Hirkany: daley Balwierz mowi. Jako? Pan Floriſmarte ieſt tu także? rzecze Xiądz. A że ſię ſam wraził, niechże za drugiemi idzie po mimo iego urodzenia cudownego, i przypadkow do wierzenia niepodobnych; niegładkość i ubogość iego wyrazow, nie warte lepſzego przeznaczenia. Ten ieſt Kawaler Platir, znow Balwierz; to ſtary Bakalarz, ktory niema nic dobrego, co by mu odpuſzczenie ziednało, na dwor go Pani Ochmiſtrzyni, niech onim i wzmianki niezoſtanie. Niezapominać i o tym, ktory ſię mianuie Rycerzem od Krzyża. Nazwiſko tak Swięte godne by było przepuſzczenia, i pokryć powinno iego błędy, ale Xięga ladaco, niewarta ochrony. Wyimuiąc inną Mayſter Mikołay. To ieſt zwierciadło Rycerſtwa; mam ſzczęście znać ią,

powie Xiądz, znaydziemy tu Pana Renod z Montoban z iego przychylnemi ludźmi niezgorszemi i wielkiemi Rozboynikami, dwanaście Parow Francyi, i wiernego Dzieiopisa Arcy-Biskupa Turpina; ieżeli mi ufność będzie dana, tego przeznaczemy na wieczne wygnanie, bo iego opisanie ma trochę wynalazku Bojarda, zkąd swoie pismo wyciągnął Ariost skromny. Co do Ariosta, ieżeli go napadnę w innym ięzyku, iak iego własnym, niechay się niespodziewa odpuszczenia; wprawdzie go szacuię w iego rodowitym pisaniu, i mieć będę wiele względu na niego. Mam ia go po Włosku, rzecze Balwierz, ale go nierozumiem, tym lepiey dla was, pocieszcie się, odpowie Xiądz: niewiele na tym stracicie, i bardzieybyśmy wdzięczni byli iego Tłomaczowi; gdyby sobie był umnieyszył pracy wprowadzenia go do Hiszpanii, i na nasz ięzyk przełożenia, oprocz, że, mowiąc prawdę, wiele mu utracił szacunku, co zawsze się dziać będzie podobnie z przekładaniem Wierszow z obcego ięzyka, ktorym niemożne zachować ich wdziękow własnych i rodowitego przyozdobienia, bądź iakiego

chcąc

chcąc ſtarania i biegłości w tym dokładaiąc. Tego tedy i innych, ktorzy o Francuzkich Dzieiach piſzą, moie zdanie ieſt: aby ie w mieyſcu bezſpiecznym ukryć, aż będziemy mieli więcey czaſu namyślać ſię, co z niemi zrobiemy. Ostrzegam ſobie iednak Bernarda z Karpio i drugiego nazwanego z Roncewo, ktore ieżeli nam ſię nawiną, będą oddane, w ręce świeckiego Urędu Pani Ochmiſtrzyni. Balwierz przyſtał na to wſzyſtko przez zaufanie w Xiędzu Plebanie, ktorego znał człowiekiem dobrym i tak przyiaznym prawdzie, że nic na świecie nie było dość mocnego dla przekonania go przeciwnie. Otworzywſzy dwie inne, Xiążki obaczył iedną Palmarina z Oliwy, drugą Palmaryna z Anglii, co do pierwſzey rzecze Xiądz, niechay idzie na ogień i popioły, na wiatr; ale zatrzymaymy Palmarina z Anglii, iako iedyną i naylepſzą Xiążkę w tym gatunku. Kazawſzy zrobić ſkrzyneczkę koſztowną dla niey, iak tę, ktorą znalazł Alexander wielki w zdobyczy Daryuſza, i iaką przeznaczył piſmom Homera. Ta Xiążka moy Kmotrze ieſt znakomita z dwoch miar, z iedney, że ieſt wyborna ſama przez ſię;

z drugiey, iż mniemaią, że ią napifał ieden Krol Portugalfki. Wfzyftkie zdarzenia w Zamku pięknego weyrzenia fą dobrze wynalezione, i pełne umieiętności. Wyrazy fą łatwe i iafne, i pifzący miał przezorność zwykłą zachować przyzwoitość, ze wfzech miar, i właśność przymiotow utrzymać. Przeto Panie Mikołaiu, nieprzecząc lepfzemu zdaniu wafzemu, ta i Amadis z Gallii nie poydą na pożar. Co do innych wfzyftkich iuż ich nie przeglądaiąc niechay giną, i pamiątka ich nie zoftaie. Nie Mci Xięże Kmotrze za pozwoleniem W. Pana, odpowie Balwierz, bo o to ieft fławny Don Balianis. Co ten? powie Pleban, z drugą trzecią i czwartą częścią, potrzebowałby Rhubarby, aby przeczyścić tę ftrafzną żołć, ktora go bezuftannie burzy; trzebaby także wyiąć Zamek Sławy, i fiła innych zdrożności; potym można mu dać fryfztu iaki czas i ieżeli fię poprawi lub nie? można go ofądzić, albo uwolnić. Tym czafem moy Kumie zatrzymaycie ią u fiebie, i niedozwolcie nikomu czytać. Ręcze, powie Balwierz że ią zachowam, i nie turbuiąc fię więcey przeglądaniem, refzty Xiąg, rzekł Och,

mistrzyni, aby zabrała wszystkie wraz, i na podworze wyrzuciła. Ta co radaby i więcey spaliła za iedną koszulę, niedała sobie dwa razy mowić, i wziąwszy w raz kilkanaście, co mogła zachwycić, oknem wyrzuciła, a że za wiele uięła razem, upuściła iedną blisko Balwierza, ktory podniosłszy ią, ciekawość go wzięła obaczyć, i otworzywszy znalazł napis. Dzieie sławnego Strzelca do celu. Daycie go sam Panie Mikołaiu, proszę was, iest to lekarstwo od nudności, tam wynaydziemy odważnego Rycerza Don Kyrideison z Montoban i Tomasza iego Brata z Kawalerem Fonsaką; Spotyczkę mężnego Detryante przeciwko Brytanowi; zabiegi Panny Rozkosznicki, miłości i obłudy Wdowy spokoyniuchney; Cesarzową zakochaną w swoim Koniuszym. Niezmyślam moy Kumie, ta iest naylepsza Xiążka ze wszystkich dla opisu dobrego i niewymuszonego. Tam Rycerze iedzą, piią, i śpią dobrze, w łożku umieraią, ostatnią wolą piszą przed zeyściem, i tysiąc innych rzeczy potrzebnych i użytecznych, o ktorych inne nienamieniaią i słowa. Przecięż niebyłoby źle, gdy wydawcę posłano na Galery na

całe życie zato, iż zbyt wiele głupich rzeczy przydał umyśloną chęcią. Weźcie ią Kmotrze i czytaycie, a uznacie, ieżeli nieprawdę wam powiedam. Z chęcią to uczynię Balwierz odpowie, ale z temi małemi baykami, ktore pozostały co będziemy robić? Podobno to nie są Xięgi Kawaleryi, ale bardziey Rymopisow, rzecze Pleban, i otworzywszy iednę, uyrzał, że to była Dianna Montemajora. Co te, rozumieiąc, że wszystkie były tegoż rodzaiu, niepowinny iść na stos, bo niesprawuią tyle nierządu, co Xięgi Kawaleryi, nieoddalaiąc się od prawideł zdrowego zdania, i nikt niepodpada niebezpieczeństwu zepsowania się. Ach! Mci Xięże Plebanie, zawoła Siostrzenica, możesz ie W. Pan śmiało, iak i tamte osądzić na stos, bo ieżeli moy Wuy zdoła ozdrowić z zapamiętałości Rycerstwa błędnego, niewiele do tego trzeba, żeby go chęć niewzięła zrobić się pastuszkiem, biegać po lasach, i łąkach śpiewaiąc, i graiąc na piszczałce, a coby może gorzey było, gdyby został Wierszopisem, bo iak powiadaią: ze wszystkich szaleństw, to nayzaraźliwsze i nieuleczone. Panna do-

brze mowi: rzecze Pleban, trzeba odiąć naszemu Przyiacielowi tę do zaięcia się podnietę. Zacznieymy tedy od Dyanny Montemajora, nieiestem ia tego zdania aby ią na spałenie potępić; tylko iey odiąć, co pisze o mądrey Felicyi, i o wodzie zaczarowaney, i zgoła wszystkie wiersze, zostawiwszy iey zaszczyt być pierwszą w tym rodzaiu pismow. Ta, co następuie, iest Dyanna zwana druga, pisana od Salmentiana, i ta inna, ktorey iest wydawcą Idzi Pol. Niechayże ta Salmentina, rzecze Xiądz, przyczyni liczby na płomień skazanych: zachowaymy Idziego Pol, iak gdyby Apollo sam ią ułożył. Daley się pospieszaymy Kumie, i kończmy, bo się iuż zpoźniło. Naż W. Panu: o to dziesięć Xiąg fortuny miłości; napisane przez Antoniego Ofrasę Poetę z Cerdagni. Jakem Xiądz, rzecze Pleban, o początku, iak o Bożku Wierszopisow i Muzach mowią, i Poeci nastali, niewynaleźli żartobliwszey i zabawnieyszey Xiążki nad tę, i w swoim rodzaiu, i w tym, co zawiera, i kto iey nie czytał, może przyznać, że nie zna wszystkich Xiążek dobrego smaku. Day mi ią Bracie, niech nie żyię zawoła Xiądz

ieżeli ią nie wolę niż Sutannę z naypięknieyszego Atłasu Florenckiego. Te, co po nich idą, znow Balwierz, są Pastuszek z Iberyi, Nimfy z Enares, i Lekarstwo za zawisność; możesz te wszystkie oddać na stracenie Pani Ochmistrzyni, rzecze Xiądz, niepytaiąc mię się o przyczynę, bobyśmy nigdy nie skończyli. A Pastuszek Philidy, spyta Mayster Mikołay? nie iest to Pastuch, odpowie Xiądz, ale zabiegły Dworzanin, ktorego chować należy, iak skarb drogi. A ta spora co znaczy? Ah! to iest zbior różnych Wierszow, aż nad to tego teraz, i gdyby były rzadsze, więceyby ich szacowano; zdałoby się z tey xiążki wybrakować wiele prostych i grubych wyrazow, ktore się znayduią między wspaniałemi, i umnieyszaią wiele ważności iey. Zachowaymy ią iednak: Wydawca tey iest moy Przyiaciel, i inne Dzieła wyborne, co pisał, godne są, aby tey przepuścić. Coż to? znow Balwierz, otworzywszy inną xiążkę. Zebranie Pieśni Lopesa z Maldonatu; ten Pisarz iest także z moich poufałych mówi Pleban, i iego wiersze są przednie w iego ustach; bo ma głos wyśmienity,

nadto trochę przeciągnął Eglogi ſwoie, ale dobra rzecz nie może bydź nazbyt długa; zatrzymać ią i włożyć między wybranemi. Ta, co bliſko, iak ſię nazywa? Galatea Michała Cerwantes, odpowie Mayſter Mikołay. Dawno ten Dzieiopis ieſt mi mocno przychylny, powie Xiądz, i wiem dobrze, że ieſt nieſzczęśliwſzy, niż Poeta; iego xiążka ma doſyć wynalazku, i obiecuie wiele, ale nie kończy, i trzeba czekać na drugą część, ſpodziewaiąc ſię, że mu ſię lepiey uda, i zaſłuży, żeby ſię łaſkawie obeyść z pierwſzą. Tym czaſem Bracie, odłoż ią, a obaczmy, co w tych trzech poſpołu. Arakuana Don Alonſa z Hercylii, rzecze Balwierz, Aushiada Jana Rufa Jurata z Korduy, i Monſerrat Chriſtovala Vives Poety z Walencyi. Te ſą naylepſze wierſze Heroiczne, powie Pleban, ktore w Hiſzpańſkim ięzyku napiſane, i mogą ſię zrownać z nayſławnieyſzemi Rzymſkiemi i Włoſkiemi. Mile ich zachoway, iako pamiątki drogie naſzych Wierſzopiſow Doſkonałości. Xiądz Pleban na reſztę zmordowawſzy ſię przeglądaniem mnoſtwa xiąg, umyślił więcey, nie roztrząſaiąc, oddać re-

ſztę na ſpalenie. Ale Balwierz pokazawſzy mu iednę otworzną, maiącą napis: Łzy Angeliki; a co tey, rzecze: nieodżałowałbym nigdy, gdyby miała iść w perzynę z moiego rozkazu; bo wydawca był nietylyo ieden z naylepſzych Wierſzopiſow w Hiſzpanii, ale i innych Kraiow, i naylepiey mu ſię udały przekładania niektorych Baykow Owidyuſza.



ROZDIAŁ VII.

Druga wyprawa Don Quiſzotta.

TYm ſię zabawiaiąc uſłyſzeli Don Quiſzotta, że wołał całym głoſem z łóżka. Tu, tu, odważni Rycerze, tutay pokażćie zręczność i ſiłę waſzą; otoż Dworzanie odnoſzą wygraną Igrzyſka gonitwow. Muſieli więc porzucić przeglądanie xiąg, biegąc na hałas, i ieſt do podobieńſtwa, że reſzta zbioru będąc zoſtawiona do woli Ochmiſtrzyni i Sioſtrzenicy, bez żadney Prawności wſzyſtkie na zgubę zoſtały ſkazane, i tak Karolea; Leon z Hiſzpanii, i Dzieła Ceſarza, Piſmo Don Ludwika z Awily, ktore tam bydź muſiały, zapewne, ogniem ukarane, coby może ochronione zoſtały, gdyby Pleban wchodził w ich Sprawę. Don Quiſzott wſtał z łóżka, gdy Sędziowie xiąg weſzli do iego Izby, nieprzeſtawał wołać, i ſwych marzeniow wypowiedać, wielkie razy

daiąc ścianom, i ſzychtem, i cioſem, oczy należycie otworzywſzy; i tak, iakby ocucony nigdy nieſpał; wſzyſcy do niego ſkoczyli, i odebrawſzy mu broń, położyli w łóżko, odpocząwſzy trochę, i przyſzedłſzy do ſiebie, obrocił ſię do Plebana, i rzecze mu; zapewne Mci Xięże Arcy-Biſkupie Turpinie, wielki wſtyd dwunaſtu Parom dać tak nikczemnie odnieść zwycięztwa ſławę w Turneiu Dworzanom, gdy my na los ſzczęścia opuſzczeni otrzymaliśmy ten zaſzczyt przez trzy dni cięgiem. Trzeba bydź cierpliwym, móy Mci Panie Kmotrze, rzecze Xiądz: ſzczęście ſię odmienia; a co ſię dziś utraci, iutro ſię może odzyſkać. Ale nie myśliymy teraz, tylko o zdrowiu WPana. Muſiſz bydź mocno znużony, ieżeli nie raniony. Co ſkaleczony to nie ieſtem, odpowie Don Quiſzott, ale potłuczony i pogruchotany, iak można naygorzey, bo ten nieprawy Syn Roland tak mnie zbił pniakiem Dębu z zazdrości i złości, że mu przeczę ſławy ſam bydź naymężnieyſzym. Ale niechay utracę imię Renoda z Montoban, ieżeli mimo wſzyſtkich iego czarodzieiow nie przypłaci

mi tego dobrze, iak tylko będę mogł wſtać z łożka. Tym czaſem niechay mi dadzą śniadanie, naybardziey mi potrzeba poſiłku, a w reſzcie zoſtawić mi ſtaranie zemſty. Dali mu ieść, ziadłſzy zaſnął powtórnie; a ci wyſzli tym czaſem zadumieni z tak dziwacznego ſzaleńſtwa. Teyże nocy Ochmiſtrzyni popaliła wſzyſtkie xiążki, co na podworze wyrzucone były, i co tylko ich ſię w Domu znaydowało. Wiele ich tam było tey zgubie poſpolitey podległych, ktore warte bez wątpienia bydź zachowane nazawſze w ſkładzie Dzieiow Powſzechnych, ale ich złe przeznaczenie, i leniſtwo przeglądaiących nie dozwoliły tego; i tak ſię przyſłowie ſprawdziło, ktore twierdzi: że niewinny często ginie wraz z winnym. Jedno zapobieżenie, ktore Xiądz i Balwierz znaleźli zdatne na uleczenie ich Przyiaciela było, aby zamurować Drzwi do Pokoiku, gdzie były xięgi iego przedtym zachowane, aby ich nie znalazł ozdrowiawſzy, ſpodziewaiąc ſię, iż przyczyna złego będąc uprzątniona, i ſkutekby zoſtał zniſzczony, udaiąc przed nim, że Czarnoxiężnik porwał, i Pokoik, i wſzy-

ſtkie xięgi razem; co było dopełnione i udane z wielką pilnością. We dwa dni potym Don Quiſzott wſtawſzy, pierwſze kroki ſwoie obrocił do zachowania xiąg, a że niemogł znaleść Izby, gdzie były złożone, chodził od kąta do kąta ſzukaiąc, i nie mogąc zgadnąć, co ſię z tym ſtało, ſto razy powracał w toż mieyſce, gdzie były drzwi, macaiąc ręką, oglądał ſię na wſzyſtkie ſtrony, nic nie mowiąc, i zapewne nie mogąc poiąć tey przemiany. Na reſztę długo ſię naſzukawſzy, ſpytał ſię Służącey? Z ktorey ſtrony była iego xięgarnia, ta będąc dobrze o tym nauczona, odpowie: czego WPan ſzukaſz, gdzie niemaſz nic; iuż więcey ani Pokoiku, ani xiąg WPan w całym Domu nieznaydzieſz; wſzakże bies iuż wſzyſtko porwał. Nie zły Duch, rzecze Siostrzenica, ale Czarnoxieżnik, ktory iedney nocy ſpuścił ſię na obłokach, iak WPan ztąd wyiechałeś, i zſiadſzy ze ſmoka, na ktorym ſię przeieżdżał, wſzedł do WPana xiąg zachowania, nie wiem, co tam robił, ale po krotkiey chwili wyleciał dachem, dymem niezmiernym Dom cały napełniwſzy, gdy-

śmy potym chcieli obaczyć, co tam zrobił, więcey niemogliśmy trafić do Pokoiku, ani do xiąg; nawet znaku, gdzie były niezostawił. Tylko tyle pamiętam, i Pani Ochmistrzyni także baczy, że ten złośliwy starzec, odlatuiąc zawołał głośno, iż to czynił przez skrytą nienawiść, ktorą miał do Pana tych xiąg, i tę zrobił niecnotę, co się dowiecie, także przydał, że się nazywał Mędrzec Mugnaton. Powiedz, Freston, nie Mugnaton, odpowie Don Quiszott. Niewiem, rzecze Siostrzenica, czy to był Fraton, czy Friton, ale to wiem, że nazwisko kończyło się na ton. I zaprawdę, znow powie Don Quiszott, iest to doskonały Czarnoxiężnik, móy wielki nieprzyiaciel, ktory dusi w sobie nieskończoną zawziętość przeciwko mnie, bo iego umieiętność uwiadomiła go, że mam pewnego dnia odprawić poiedynek z iednym młodym Kawalerem, ktorego kocha i broni, ale wiedząc, że go zwyciężę po mimo iego wszelkiey biegłości, z zaiadłości czyni mi wszystkie płoty, co może, ale niechay wie o tym, że się brzydko pomyli, i rzecz nieunikniona, co Niebo przeznaczy.

Nikt o tym wątpić nie może, odpowie Siostrzenica, ale moy kochany Wuiu, za co się WPan wdaiesz w te wszystkie kłotnie, i spotyczki? Czyby nie lepiey było siedzieć spokoynie w Domu, używać swoiego dobra, i bawić się polowaniem, nie mordować się tak biegaiąc po świecie? Moy Wuiaszku nie znaydzie nigdzie lepszego chleba iak pszenny, i Ludzie czasem szukaiąc wełny, goli powracaią. O! moia miła Siostrzenico, daleko ztąd do owąd, niżeli mię kto ogoli, to ia wyskubię, i wyrwę każdemu brodę, co tylko będzie miał śmiałość patrzyć na koniec włosow moich. Nie chciały mu więcey przeczyć, widząc, że się zaczął gniewać. Nasz Rycerz dwa Tygodnie całe bawił w Domu, odpoczywaiąc z przeszłey pracy, i nie daiąc nic poznać po sobie, żeby zamyślał o nowym iakim szaleństwie. W tym przeciągu czasu Xiądz Pleban i Balwierz miewali z nim cale śmieszne rozmowy, o tym, iż naypotrzebnieysza rzecz na świecie była; Rycerze obłąkani, i że on chciał przywrocić ich Zakonność. Czasem Pleban mu się sprzeciwiał, a częściey udawał bydź przekonanym, bo

inaczey nie można było z nim przyiść do ładu. Tym czaſem Don Quiſzott namawiał codziennie ſkrycie iednego Rolnika, ſwoiego ſąſiada, Człowieka dobrego (ieżeli tak można nazwać ubogiego) ale ktoremu także mozgu brakowało w głowie, i tyle łagodnemi ſłowy i wielkiemi obietnicami zachęcił go, i tak dalece uwiodł; że mu przyobiecał ſłużyć za Koniuſzego. Don Quiſzott między innemi namowami i to dokładał, aby ſię nieobawiał z nim iechać, że wſzyſtko może zyſkać, a nic nieutraci; bo może ſię takowa zdarzyć pora, iż zamiaſt gnoiu i ſłomy, ktore porzucał, odda mu w rządy iaką Wyſpę, i Kray znaczny. Temi ponętami, i tym podobnemi rownie ugruntowanemi Sanſzo Panſa (było to nazwiſko tego Chłopa) dał ſię ułudzić, iż porzucił Zonę, Dzieci, i Dom, a poſzedł za ſwoim Sąſiadem, ſłużyć mu za Koniuſzego. Don Quiſzott upewniony o tak potrzebney ſztuce przyłożył ſtarania dla zebrania pieniędzy, ſprzedawſzy ieden Folwarczek, zaſtawiwſzy drugi, tracąc na każdym targu, zebrał ſobie nie małą ſumkę. Przyſpoſobił ſię w ſtary Rapir, ktorego pożyczył u ſą-

ſiada, i naprawiwſzy, iak mógł naylepiey Zbroią i Szyſzak, przeſtrzegł Koniuſzego o dniu i godzinie wyiazdu, aby ſię podobnież przygotował w potrzebne oporządzenię, ale naybardziey mu zalecił, aby nie przepomniał wziąść dobrych ſakwow. Sanſzo odpowiedział, że to wſzyſtko wypełni, i że nadto miał chęć, wziąść ſwoiego Oſła, ktory był dość mocny, nie będąc znużony ſiła chodzeniem. Nazwiſko Oſła zaſtanowiło trochę Don Quiſzotta, ktory nieſądził dozwolić ſwoiemu Koniuſzemu brać to bydlę; bo przywodząc ſobie na pamięć wſzyſtkich Rycerzow błędnych, ktorych, znał, żadnego nie znaydował, żeby z ſobą prowadził Koniuſzego na takim źwierzęciu iadącego. Przecięż dał ſię nakłonić do przyięcia go tym czaſem w myśli odmienienia mu przyzwoitſzego ſiedzenia za pierwſzą porą, ktora mu ſię zdarzy zſadzić z Konia w boiu iakiego Rycerza nieobyczaynego, i grubianina. Opatrzywſzy ſię także w koſzule, y inne rzeczy zdatne według przeſtrogi Karczmarza, wſzyſtko to ſkrycie zrobiwſzy, Sanſzo nie żegnaiąc ſię z Zoną i z Dziećmi, Don Quiſzott nie-

wſpo-

wſpomniawſzy nic ani Sioſtrzenicy, ani Służącey, iedney nocy wyiechali cicho ze Wſi, i tak ſpieſzno dążyli, iż świtaniem mogli bydź pewni, że ich niedoiadą, choćby w pogoń za niemi poſłali. Sanſzo Panſa iechał poważnie, iak Patryarcha na ſwoim Ośle, ſakwy i bańka przy nim zawieſzone, w niecierpliwości widzieć ſię prętko rządcą Wyſpy, ktorą mu Pan obiecał, Don Quiſzott iachał tąż ſamą drogą, co w pierwſzey wyprawie, to ieſt przez pola Montielſkie z mnieyſzym utrudzeniem, niż przed tym, bo rano ieſzcze było, i promienie ſłoneczne bokiem go tylko dochodząc, nie wiele mu przykrości czyniły; dotąd iechali nic niemowiąc: ale Sanſzo Panſa niemogąc dlugo milczeć, odezwał ſię, i rzecze do ſwoiego Pana. Mci Panie Kawalerze obłąkany, pamiętay WPan o Wyſpie, proſzę, ktoraś mi przyobiecał, bo nią rządzić będę wybornie, choć by nie wiedzieć, iak wielka była. Słuchay Sanſzo Przyiacielu, powie Don Quiſzott: trzeba, żebyś wiedział: że to był zwyczay dopełniony w każdym czaſie od Kawalerow błędnych, dawać ſwoim Koniuſzym w Rządy Wyſpy, i Kroleſtwa, kto-

re zdobywali, ia zaś tak postanowiłem utrzymać te chwalebne używanie, iż pragnę więcey nad to uczynići zamiast, że inni Kawalerowie czekali z nadgrodą dla swoich Koniuszych, ażby się zestarzeli, i sprzykrzyło im się służyć, złe dni, gorsze nocy przepędzac, w tenczas przestawali na tym, aby im dać iaki Powiat z Urzędem Hrabi, albo Margrabi: może się zaś stać, ieżeli żyć oba będziemy, że za sześć dni ia Krolestwo zdobędę tak obszerne, że innych kilka będzie mu hołdować, w tenczas iednego z tych Krolem cię zrobię. I niemyśliy, aby to rzecz była trudna; takowe szczęścia spotykaią często Kawalerow błędnych; i to się sprawuie przez śrzodki tak skryte, i z takową łatwością, iż może się nadarzyć, że ci więcey daleko będę w stanie wyświadczyć bez żadney ciężkości, niżeli obiecuię. Takim sposobem powie Sanso, gdybym był Krolem przez iaki cud, ktore W. Pan umiesz robić, Joanna Gutiera nasza gospodyni byłaby przynaymniey Krolową, i nasze Dzieci Krolewięta. Ktoż o tym wątpi, odpowie Don Quiszott. Ja powątpiewam potroszę, rzecze Sanso, i tak dla siebie trzymam:

że gdyby iak deſzcz z Nieba padały Korony, nieprzydałaby ſię żadna na głowę moiey Zony. Doprawdy móy Mci Dobrodzieiu, ona niewarta wieńca z cybuli, nie żeby miała bydź Krolową; Hrabſtwo by iey daleko lepiey przyſtoiało; i to ieſzcze Boże mi pomoż, byłoby doſyć nadto, i wſzyſtko. Poleć to Panu Bogu, rzecze Don Quiſzott, da ci to, co będzie przyzwoitſzego dla ciebie ale nie trać ſerca; ani ſię tak nieupodlay i żebyś nie chciał wielkorządztwa, przynaymniey albo co podobnego. Ręczę za to Mci Dobrodzieiu; odpowie Sanſzo i ſpuſzczam ſię na WPana, ieſteś dobry Pan, będzieſz wiedział, co mi dać według moiey zdolności.



ROZDZIAŁ VIII.

O powodzeniu, ktore miał Mężny DON QUISZOTT w ſtraſzney i nieſłychaney przygodzie Wiatrakow.

POd czas tey piękney rozmowy Don Quiſzott, i iego Koniuſzy zoczyli zdala kilkadzieſiąt Wietrakow, i ſkoro ich uyrzał naſz Rycerz, ſzczęście nas wiedzie, rzecze: lepiey, niżbyśmy żądać mogli. Przyiacielu Sanſzo, czy widziſz ten gmin, potężnych Olbrzymow, myślę z niemi woiować, i pozabiiać ich. Zaczniymy bogacić ſię z ich zdobyczy, ieſt prawa z dobrey woyny, a przytym ſię czyni przyſługa Panu BOGU, uprzątaiąc tak przeklęty rod ze świata. Co za Olbrzymy, rzecze: Sanſzo Panſa? Ci, co widziſz przed ſobą, odpowie Don Quiſzott z długiemi ramionami, bo niektorzy maią na dwie mile rozciągłe ręce. Uważay WPan dobrze, Mci Panie, co tam widziſz, nie ſą Olbrzymy, tylko Wietraki, i co ſię WPanu zdaią ręce, ſą

ſkrzydła, ktore wiatr obraca, aby kamienie mełły. Znać, że nie ieſteś wcale świadomy Ryterſtwa, rzecze: Don Quiſzott, ſą to prawdziwi Wielkoludowie, ieżeli ſię boiſz, umkniy ſię ztąd na uſtronie, a modł ſię za mnie: ia ſię z niemi ſpotkam, chociaż nie w rowney liczbie do bitwy. To mowiąc wypuścił Roſſinantowi cugle, i lubo Sanſzo biſowi ſię ledwie nieoddawał, i prawie nie rozpukł, wrzeſzcząc, iż to były Wietraki, nie Wielkoludy, były to iednak dla naſzego Rycerza ogromne Goliaty, tak, że nie ſłyſzał krzyczenia ſwoiego Koniuſzego, im ſię więcey przybliżał do Wietrakow, tym mniey ſię z błędu wywodził. Nieuciekaycie Niewieściuſzy, wołał całym głoſem, nikczemne i podłe ſtworzenia nie pierzchaycie: Jeden tylko Rycerz porywa ſię woiować z wami; wiatr powſtał w tym czaſie, i ſkrzydła poczęły ſię obracać. Czyńcie, co chcecie, woła Kawaler powiękſzonym głoſem, gdybyście więcey rękami ruſzali, niż ich miał Briareuſz, zaraz mi tu przypłacicie. W tym razie oddaiąc ſię Damie ſwoiey Dulcynei, z całego ſerca proſząc iey, aby go ratowała w tak wielkim nie-

bespieczeństwie, zakrywszy się dobrze Tarczą i Kopią zasadziwszy; bieży ze wszystkich sił Rossinanta poganiaiąc, napadł na iedno skrzydło w tenczas, gdy się wiatr wysilał, te pędem obracaiąc się porwało dzidę i zgruchotało, uderzywszy o ziemię Rycerza i z koniem o podal na pole w bardzo złym stanie. Sanszo przybiegł co tchu swoiego Osła na ratunek Pana, znalazł go niemogącego się ruszyć, tak mocne było obalenie. Hey tam do kata zawoła Sanszo, a niemowiłem ia WPanu, abyś zważał, coś miał czynić, i że były Wietraki? Ktoż mogł o tym wątpić? chybaby miał inne w pustey głowie? Ucisz się przyiacielu Sanszo. Sztuka woienna więcey nad inne iest podległa odmianom losu, i trwa w niestateczności nieustanney szczęścia i nieszczęścia. Jeżeli chcesz, żebym ci powiedział, co myślę, i zapewne to prawda, że Czarnoxiężnik Freiton, ktory porwał moy Pokoik z Xiążkami przedzierzgnął tych Olbrzymow w Wietraki; aby mi wydrzeć sławę zwyciężenia ich, tak wielką ma nienawiść i zawziętość przeciwko mnie. Day Boże Mci Panie, odpowie Sanszo, pomogłszy mu oraz

powſtać, tyle ſił zdobył, iż go wſadził na Roſſinanta, ktory był także ſpleczony. Rozmawiaiąc o tey złey przygodzie, puścili ſię drogą do Portu Lapiſkiego, bo niepodobna, mowił Don Quiſzot aby będąc na wielkim trakcie, niezniależli dość traſunkow. Atoli był ſtraſznie żałośny, że utracił ſwoy Proporzec, oświadczył to Koniuſzemu, mowiąc; pamiętam, iż ieden Kawaler Hiſzpańſki zwany Diego Peres de Wargas, złamawſzy ſwoią Kopią w bitwie, ułamał dużą gałąź z Dębu, i tak wiele Maurow nią pobił, iż przydomek mu zoſtał Zabiiacza Dębem, on i iego naſtępcy zawſze ſię odtąd nazywali Wargas i Machuca. Mowię ci to dla tego Sanſzo, iż myślę z pierwſzego Dębu, co napadnę zerwać gałąź tak mocną i dobrą, iak tamta była, i tak wiele nią dokazywać zechcę Dzieł woiennych, że ty będzieſz ſię uznawał ſzczęśliwym, iżeś godzien widzieć ie, i bydź świadkiem tak wielkich czynow trudnych do wierzenia. Niechay tak będzie, rzecze Sanſzo, wierzę dla tego że mi to W. Pan powiedaſz, ale ſię W. Pan wyproſtuy trochę, bo krzywo ſiedziſz na Koniu, muſiſz W. Pan bydź mo-

cno ſkołatany upadnieniem? Nieinaczey ieſt, odpowie Don Quiſzott, i ieżeli ſię nie ſkarżę, dla tego; że niewolno Rycerzom błędnym czynić tego, chociażby kiſzki z brzucha wyłaziły. Gdy tak ieſt, niemam co na to mowić, powie Sanſzo, ale Pan Bog wie, czybym nierad, żebyś WPan choć trochę poſtękał, kiedy go co boli; bo ia niemogę ſię utrzymać, i wrzeſzczę, iakby mię ze ſkory odzierano na każde zadraśnienie, chyba, żeby to było zabronione Koniuſzym błędnym, tak dobrze, iako i ich Panom. Don Quiſzott rozśmiał ſię z proſtoty ſwoiego Koniuſzego, i upewnił go, że mogł ſtękać i żalić ſię, iak wieleby mu ſię podobało, czyby miał przyczynę, lub nie, i że ieſzcze nieczytał nic temu przeciwnego w Xięgach Kawaleryi. Mci Panie, rzecze zatym Sanſzo, czyby nie był czas podieść trochę, zdaie mi ſię, żeś WPan o tym zapomniał. Teraz mi ſię niechcę, odpowie Don Quiſzott, co ty możeſz ieść, ieżeliś głodny. Za tym pozwoleniem Sanſzo uſadziwſzy ſię, iak mogł naylepiey na Ośle, i wyiąwſzy z Sakwow co wziął z ſobą do poſiłku, zaiadał za Panem co żywo, nachylaiąc coraz bańki

dorwał ſię bańki, ale z wielkim ſmutkiem znalazł ią lżeyſzą, niżeli przed wieczorem była, niewidząc prędkiego ſpoſobu poprawienia tego niedoſtatku, ile zważaiąc trakt, ktorym ſię zapuścili. Co zaś Don Quiſzott, ktory ſię paſł żyznemi i ſmacznemi myślami ſwoiey ukochaney, niedbał o śniadanie. Wſiadłſzy na Konie, obrocili ſię traktem do Portu Lapiſkiego, ktory uyrzeli o oſmey godzinie z rana. Tutay, Sanſzo moy przyiacielu, zawoła Don Quiſzott, możemy brodzić w poł ſzyie, iak mowią, w przygodach. Ale ſłuchay; przeſtrzegam cię miey ſię na oſtrożności, nieporywać ſię do broni, choćbyś mię widział w naygorſzey toni na świecie, chyba; żebym trafunkiem był napaſtowany od Hultaiow, albo tak podłych ludzi, iak ty ieſteś, w takim razie mogłbyś mię ratować; ale przeciwko Rycerzom nie ieſt ci wolno żadnym kſztałtem przez uſtanowienia Kawaleryi bić ſię, wpoki nie będzieſz uzbroiony ſam Rycerzem. Bądź WPan pewnym, że go w tym uſłucham, iak naydokładniey, tym bardziey, że ieſtem bardzo ſpokoynego umyſłu z przyrodzenia, i nieprzyiaciel iawny wſzelkich kłotni.

W prawdzie co ſię należy do moiey własney obrony, gdyby na mnie kto nacierał niedbałbym i na te uſtawy, ponieważ Prawa Boſkie i ludzkie dozwalaią każdemu bronić ſwoiey ſkory. Zgadzam ſię z tobą w tey mierze, powie Don Quiſzott, ale co pomagać mi przeciwko Rycerzom niegodzi ci ſię, tylko życzenia dobre czynić; co zaś tę ſwoię żwawość przyſadną trzeba, żebyś powściągnał. Czyż ia tego nie mowię także? odpowie Sanſzo, przyrzekam WPanu zachować to, iak Przykazanie Boże i święcić Niedzielę; kończąc te ſłowa zobaczyli iadących przeciwko nim dwoch Benedyktynow na Mułach dużych, iak Dromaderach, zaſłonki od Słonka maiąc, i ſzkłą na oczach od kurzawy: za niemi ſzła Kareta podrożna z kilką Męſzczyznami, i dwoch Maſztalerzow ſzło pieſzą: w Karecie ſiedzała Pani z Biſkai, iako potym ſię dowiedziano, ktora iechała do ſwoiego Męża do Sewilii, maiącego płynąć do Indyi w znacznym Urzędzie. Ledwie zoczył Don Quiſzott dwoch Zakonnikow, ktorzy oſobno iechali, chociaż iednym traktem, i nienależeli do ich wſpołeczności; rzecze do

ſwoiego Koniuſzego. Albo ſię mylę przyiącielu Sanſzo, albo to ieden z nayznakomitſzych traſunkow, ktory można kiedy widzieć. Bo te ſtraſzydła czarne, co ſię tam ukazuią, muſzą bydź, i ſą bez wſzelkiego wątpienia Czarownicy, ktorzy porwali iakąś Xiężniczkę, i w tey Karecie ią uwożą. Muſzę, niech ſię ſtanie co chce, zabronić tey gwałtowności. To ma widzę pozor bydź gorſze, iak Wiatraki: rzecze Sanſzo, kiwaiąc głową. Mci Panie czy zważaſz W. Pan dobrze? tamci ſą Xięża Benedyktyni, i Kareta ieſt pewną tych ludzi podrożnych: patrz WPan należycie, co maſz czynić, i żeby go Diabeł nie ſkuſił. Iużem ci to przepowiedział moy przyiacielu, odpowie Don Quiſzott, że ſię nie znaſz, na przytrafieniach, co ci wyrażam, to ieſt iſtotna prawda, i wnet to obaczyſz. To mowiąc: poſunie ſię, i ſtanie na śrzodku drogi, ktorą mieli Zakonnicy przeieżdzać, iak ſię zbliżyli, że go uſłyſzyć mogli; zawoła na nich miną hardą. Ludzie Czartowſcy i wyklęci: niech mi zaraz będą uwolnione Xiężniczki, co wieziecie w tey Karecie? ieżeli nie, to przygotuycie ſię prędką śmierć od-

nieść za karę waszych zbrodni. Xięża zatrzymali swoie Muły, i zadziwieni niemniey z cudowney postaci Don Quiszotta iako i z mowy iego, Mości Panie Kawalerze, odpowiedzą: nieiesteśmy ani biesem opętani, ani wyklęci, ale Zakonnicy S. Benedykta podrożni, ieżeli są iakie Xiężniczki w tey Karecie wykradzione, my o tym nic niewiemy. Ja pięknemi słowami się nie dam zwodzić, odpowie Don Quiszott, i znam was dobrze hałastra niegodziwa, nieczekaiąc odpowiedzi, zeprze Konia ostrogami, wymierzywszy Kopią przeciw iednemu z tych Mnichow z taką natarczywością, że gdyby był nieskoczył z Muła na ziemię, pewnieby go tam mimo woli położył, albo skaleczył, lub na mieyscu zabił; drugi Zakonnik widząc, iak się obchodzą nie dobrze z iego Bratem, wypuści cugle swoiemu Mułowi, i kopnie się, co tchu w pole, rowno z wiatrem uciekaiąc. Sanszo Pansa iak zpostrzegł Xiędza na ziemi, zlazł żywo ze swoiego Osła, i osiodławszy Xiędza, nuż go rozbierać z sukien: dway Masztalerze, co pieszą za Xiężą szli, przybiegli, pytaiąc się, za co Xiędza z Sukien odziera?

Bo do mnie należą, odpowie Sanſzo, ſą to zdobyczy bitwy, ktorą Jegomość Dobrodziey wygrał. Maſztalerze niebędąc tam na żart, i niewiedząc, co znaczą zdobyczy, i ſpotyczki, a widząc oddalonego Don Quiſzotta, ktory rozmawiał z temi, co w Karecie ſiedzieli: iak porwą Sanſzo, obaliwſzy na ziemię, nuż chędożyć mu ſkorę, i kiymi boki okładać, że ledwie żywego zoſtawili, i bez brody, wyſkubawſzy mu prawie całą. Tym czaſem Benedyktyn, ktoremu ſię nieſtała żadna krzywda, tylko ſię nabawił ſtrachu, iak obaczył Don Quiſzotta oddalonego, wſiadłſzy czym prędzey na Muła drżący, biegł ſpieſzno za ſwoim Socyuſzem, ktory czekał na niego zdala, oglądaiąc ſię, co ſię daley dziać będzie, i nieśmieiąc czekać końca, daley ſię w podroż udali, więcey ſię żegnaiąc, iak gdyby Diabeł w ſwoiey poſtaci ich gonił. Don Quiſzott, iakośmy namienili, przybliżył ſię do Karety, gdzie perorę czynił do Damy z Biſkai, ktorą temi ſłowami przywitał. Piękność WPani Dobr: Mościa Damo może teraz iechać gdzie chce, i czynić co iey ſię podoba, ieſteś iuż wolna, i ta ręka ukarała zuchwałość

iey gwałtownikow, abyś WPani niemiała wątpliwości o imieniu Jey wybawiciela wiedz o tym, że ſię nazywam Don Quiſzott z Manſzy, Kawaler obłąkany i poddany piękney i nieporownaney Dulcynei z Toboſo. Nic innego nie żądam od niey za uſługę, ktorąm iey wyświadczył, tylko abyś powrociła do Toboſo, tam ſię pokłoniła odemnie tey przewyborney Damie, i oznaymiła iey to, com dla iey wyzwolenia wypełnił. Szlachcic ieden z Biſkai z tych, co przy Karecie iechali, ſłuchał z uwagą co Don Quiſzott rozprawiał i widząc, że niepuſzczał daley Karety, upieraiąc ſię, aby ſię wrociła do Toboſo, przybliżył ſię do niego, i uiąwſzy ręką iego Dzidę, rzecze tak złą wymową. Jedź tam Kawalerze bo zle tam idzieſz, przez Bog, co mni tworzył iak nie puścić Koſz; zabić tak iak z Biſkai. Don Quiſzott choć złą mowę, iednak zrozumiał, i odpowiedział ſtale. Gdybyś był Kawalerem, iak nim nie ieſteś Łotrze; iużbym ukarał twoią śmiałość. Minie Kawaler, odpowie śmiało Biſkayczyk, przyſiądz na Bog, zmyślać nie Chrześcian. Ty ciſkać Dzidzy, wyiąć Szpady, dam pokazać wnet, i twoy Koń

bydź bestya. Biskai na ziemia Szlachcic, na Morza i Szlachcu do wszystki Diabła, i ty niegadać inaczey, ni prawdy mowić: Obaczysz tu zaraz zawoła Don Quiszott, i cisnąwszy Proporzec o ziemię dobył Rapira, Tarczą się zasłaniaiąc, naciera na Biskayczyka w umyśle zadać mu do-brze. Ten widzący go do siebie zmie-rzaiącego, chciał ziieść i pieszo spoty-kać się; niedufaiąc Mułowi, nieraczemu ile naiętemu. Ale ledwie zdążył por-wać się do Szpady. Dobrze ieszcze, że blisko Karety się znaydował, zkąd wyr-wał poduszkę, ktora mu za puklerz słu-żyła. W tym oba żwawi Woiownicy biegli w zawody przeciwko sobie, iak gdyby byli nie przebłagani nieprzyiacie-le. Wszyscy patrzący czynili, co mo-gli, aby ich rozbronić; ale nie było po-dobieństwa. Gniewliwy Biskayczyk klął w swey mowie popsowaney, ieżeli mu nie dozwolą kończyć poiedynku, zabiiać będzie, kto się tylko nawinie, i temu sprzeciwi. Dama z Karety zadziwiona i zalękniona kiwnęła na Woźnicę, że-by uiechał z drogi, i zdala zatrzymała się uważaiąc Spotyczkę. Biskayczyk w tym punkcie wymierzył cios srogi w

ramie

ramie Przeciwnika ſwoiego, iżby go był rozdwoił wpoł pas, gdyby ſię nie zaſłonił Tarczą. Na ten raz, ktory ſię zdawał Don Quiſzottowi, iakby go gora przywalila, Pociecho moiey duszy, zawoła Dulcyneo! kwiecie piękności! ratuy ſwoiego ſługę, ktory ſię znayduie w tak niebeſpieczney toni dla utrzymania ſławy twoiey. To mowiąc, do ſzpady ſię porwał, Tarczą ſię zaſłonił i udzerzył na Biſkayczyka, myśląc wſzyſtko zakończyć iednym zamachem. Ten widząc nieprzyiaciela napada iącego na niego tym ſpoſobem, przeniknął iego myśl, i też odwagę okazuiąc, zaſłonił ſię iak mógł naylepiey poduſzką, czekaiąc go krokiem niecoſnionym tym bardziey, że muł iego nie chciał ſię ruſzyć z mieyſca, niebędąc uczony takowych obrotow. Don Quiſzott, iakom namienił, biegł z podnieſionym pałaſzem przeciwko chytremu Biſkayczykowi umyśliwſzy na wpół go rozciąć, i ten go czekał śmiało, toż życząc nie dzielić go na dwa razy. Wſzyſcy przytomni ze ſtrachem oczekiwali ſrogich razow, ktoremi ci oba Rycerze grozili ſobie. Dama w Karecie ſiedząc i z Kobietami do wſzyſtkich Swię-

tych w Hiſzpanii ſię ofiarowały; aby uproſić od Pana Boga wybawienie ich Wſpołecznika i właſne.

Co ieſt nieprzyiemnego w tey powieści, że piſzący te Dzieie przerwał w tym mieyſcu, wymawiaiąc ſię, że niemogł więcey ſię dowiedzieć o Dziełach Don Quiſzotta. Wprawdzie drugi wydaiący to piſmo na widok, niemogąc bydź przeświadczonym, żeby tak ciekawe zdarzenia mogły bydź zagubione, i że uczeni ludzie z Manſzy tak mało mogliby mieć ſtarania niezachować pamiątki ich, nie wątpił, iżby mogł wynaleść zkąd daley ciągnąc to zabawne Opiſanie, i udało mu ſię iego wyſzukanie, iak ſię da poznać w drugiey Części.

DZIEIE I PRZYGODY
PRZEDZIWNEGO
DON QUISZOTTA
Z MANSZY.

CZĘSC DRUGA.

ROZDZIAŁ IX.

Koniec ſrogiey ſpotyczki ſilnego Biſkayczyka z Mężnym Don Quiſzottem.

ZOſtawiliśmy w pierwſzey Części tego Opiſu śmiałego Byſkayczyka ze ſławnym Don Quiſzottem z bronią podnieſioną, i w zamachach płatania ſię na

dwoie tak, iak gdyby Pałaſze z góry ſame ſpadały; nieznayduiąc żadnego odporu, byliby ſię porozcinali w głąb przynaymniey do Siodeł na wylot ſięgaiąc. Wtym mieyſcu zoſtała niedokończona powieść, i Piſarz iey nawet nam nieoznaymił gdziebyśmy mogli wynaleść dokończenie. Co mię do gniewu pobudziło, i początek, nabawiwſzy pociechy, obrocił ſię w ſmutek, gdym uznał, że nie było nadziei dowiedzenia ſię reſzty. Jednakowoż zdawało mi ſię rzeczą nie podobną, iako i nieſłuſzną, żeby tak mężny Rycerz niemiał iakiego Mędrca, coby iego Dzieł nieſłychanych opiſać oſnowę miał ſtaranie, na czym nie ſchodziło nigdy iego Poprzednikom, to ieſt Rycerzom przygodnym, z ktorych każdy miał iednego lub dwóch, co iak na urząd znaydowali ſię dla ogłaſzania Piſmami ich dokazywania, zbieraiąc nawet ich myśli naymnieyſze. I tak niemogąc poiąć, żeby tey ważności Rycerz mogł doznawać w tym niedoſtatku, co Platir i inni podobni, aż nadto mieli; to zawſze w umyśle miałem, iż tak przedziwne Dzieie nie mogły zoſtać ułomne, i znać czas, ktory wſzyſtko niſzczy,

albo ie zagubił, lub gdzie zakryte zostawił. Z drugiey strony zdawało mi się że trafunki naszego Rycerza niemusiały bydź dawne, ponieważ w iego xięgarni znaleziono teraznieysześgo wydania xięgi, iako uleczenie zawi ci, Nimfy, i Pasterz z Henares, i choćby niebyły pisane, mieszkańcy z iego wsi i Sąsiedzi ieszczeby ie przebaczyli. Pełen tych zamysłów, ułożyłem sobie w głowie, poszukiwać z naywiększą pilnością życia i cudów sławnego naszego Hiszpana, światła iaśnieiącego Manszy i Pierwszego, który w tym wieku nieszczęsnym poświęcił się dopełnianiu Rycerstwa obłąkanego powinności. Rozrabiać krzywdy i urazy, podźwignąć Wdowy, bronić sławy Panien; tych, co dawnych wiekow widziano po gorach; i dolinach biegaiące konno, bezpieczne swoiey cnoty nawet do Ośmiudziesiąt lat; (oprócz gdyby iacy napaśnicy im gwałt uczynili.) do grobu Pannami, iak ich Matki się dostawały. Acz wszelkie moie usiłowanie byłoby daremne, i Potomność by z tego skarbu nieużytkowała, gdyby samo szczę-

ście w ręce mi go w paść niedozwoliło, sposobem, iak niżey powiem.

Pewnego czasu przechodząc się po Ulicy Kramarzow w Toledzie, obaczyłem Chłopca, ktory przedawał stare papiery Korzennikowi, a że iestem ciekawy aż do zbierania kawałkow papierow po Ulicach, wziąłem ieden z rąk tego chłopczaka, chcąc go przeczytać, był po Arabsku pisany, ktorego języka ia nieumieiąc, szukałem wszędzie i oglądałem się, ieżelibym nie znalazł gdzie Maura Ożydzionego, aby wyczytał co znaczy to pisanie, niemiałem trudności znaleść tę pomoc w mieyscu tym, gdziebym mogł dawnieyszych i trudnieyszych Językow dostać wiadomych. Trafunkiem ieden z tych przyszedł, ktoremum podał rękopismo, ledwie przeczytał kilka wierszow, począł się śmiać. Spytałem go, czemu się uśmiecha. Z niemałey uwagi, ktorą tu znayduię na boku, nie przestaiąc się śmiać, przeczytał te słowa. Ta Dulcynea z Toboso, o ktorey tak częsta wzmianka w tych Dzieiach: miała, iak pisze, naylepszą rękę do solenia Połciow nad wszystkie inne z całey Manszy Kobiety. Na imię

Dulcynei z Toboſo, mniemaiąc, że te ſzpargały zawierały może Dzieie Don Quiſzotta, proſiłem Maura, aby wyczytał napis xięgi, znalazł ten Tytuł po Arabſku, Dzieie i przygody Don Quiſzotta z Manſzy napiſane przez Cides Hamet, Benengeli Dzieiopiſa Arabſkiego. Tak wielką radość uczułem, iak uſłyſzałem napis xięgi, że ledwiem ią mogł utaić, i wyrwawſzy wſzyſtkie papiery z ręku Korzennika, zgodziłem ſię o nie z Chłopcem, doſtałem ich za Real, ktoreby mi dwadzieścia razy tak drogo mogł był ſprzedać, gdyby przeniknął myśl moią. Poſzedłem zaraz przez wielkiego Kościoła obmurowanie z moim Maurem poſpołu, proſząc go, aby po Hiſzpańſku przetłómaczył, co zawierały te ſtare piſma, nieprzydaiąc, ani uymuiąc naymnieyſzey rzeczy, obiecuiąc mu nadgrodę, iakieyby żądał, ale przeſtał na dwóch koſzach Rozenkow, i dwóch Korcach Pſzenicy, obiecuiąc mi wiernie przełożyć, iż w krotkim czaſie będę zaſpokoionym. A dla ułatwienia roboty, i nieutracenia tak dobrego natrafienia, wziąłem do ſiebie Maura, gdzie mniey niż w ſześciu tygodniach prze-

tłomaczenie było dokończone takie, iak go wydaię. Na pierwszey karcie odrysowane było tak żywe spotkanie Don Quiszotta z Biskayczykiem w tey postawie, iakieśmy ich zostawili obu, Pałasze podniesione, ieden zasłoniony Tarczą, a drugi Poduszką. Muł Biskayczyka był tak wyraźnie odkryślony, żeby go zdala można poznać, iż był naięty, nisko pod nim był napis, Don Sancho de Aspetia, a pod drugim Don Quiszott z Manszy. Koń iego Rossinant tak był kształtnie odmalowany, długi, sztywny, i chudy, zmordowany, grzbiet ostrokościsty, uszy opuszczone, iż można było sądzić na pierwsze weyrzenie, że Koń żaden nie był godzien lepszego nazwiska. Przy nich był Sanszo Pansa, trzymaiąc swoiego Osła za powroz. Spodem było podpisano Sanszo Kanzas. Widząc iego pozorność, znać było, iż miał brzuch duży, nogi koślawe, sam był krępy i mały, i dlo tego mu podobno dane nazwisko oboiętne Pansa, czyli Kansas. Były przytym i inne wyrazy do uważania w tym wizerunku, ale małey wagi, i nic niesłużące do obiaśnienia tych Dzieiow. To przytoczyć można,

ieżeli iaki zarzut byłby przeciwko prawdzie tey Historyi, dla tego chyba, iż iey wydawca był Arab, ktorzy są z przyrodzenia zmyślaiący. Acz że nam są nienawiśni, dla tegoby więcey uiął, iak przydał, i zdaie mi się w samey rzeczy, gdy mu się należało rozszerzać z pochwałami naszego Rycerza, złośliwie się wstrzymywał, i zamilczał ie. Postępek niegodny dobrego Dzieiopisa, ktory powinien bydź rzetelny i wierny; wyłączony od namiętności wszelkiey; bez zysku ani przywiązania; ktorego boiaźń, lub przyiaźń, czyli przymilenie niepowinny nigdy oddalać od prawdy istotney; ktora iest Matką Historyi; iako Dzieiopis iest składem czynow ludzkich i wydobywaiącym ie z przepomnienia. Gdyż tam mamy wierne wyobrażenia przyszłości, czerpamy przykłady dla teraźności, a przestrogi dla przyszłości. Pewny iestem, że się znaydzie w tey cożkolwiek według życzenia zabawnego, i przyiemnego, a ieżeli co brakować będzie, to wina wydawcy nie osnowy. Przeto druga część według przełożenia tak się zaczyna.

Wydawało się z postaci srogiey tych dwóch żwawych i zaiuszonych Mężow z Pałaszami obosiecznemi zamierzonych na siebie, że grozili Niebu i Ziemi. Wszyscy przytomni zastanowieni byli między podziwieniem i obawianiem się. Pierwszy, ktory swoy cios srogi wymierzył, był gniewliwy Biskayczyk, z taką siłą i zapalczywością, że gdyby mu Pałasz w ręku się nie wykręcił, ten raz byłby zakończył straszną spotyczkę, i wraz wszystkie przygody naszego Rycerza. Ale los, ktory go na większe rzeczy zachowywał, sprawił, iż Pałasz się obrociwszy na płaz, ugodził w lewą łopatkę, więcey mu niedokuczył, iak tylko zdrowie naruszył, z tey strony, i po drodze kawał Szyszaka odciął, a przy nim pół ucha zaiął; niemożna wypowiedzić roziadłości, ktorą Rycerz Manszy był przerażony widzieć się tak źle spotkanym, podniosł się, i utwierdził na strzemionach, ścisnąwszy mocno Rapir, ciął tak strasznym zamachem swoiego Nieprzyiaciela, iż mimo zasłony poduszki Biskayczykowi krew gębą, nosem, i uszami rzuciła się, chwieiąc się, i spaść maiąc z Muła, iakożby tak zrobił, gdy-

by ſię nieuchwycił za grzywę, ale w krotce potym ze ſtrzemion mu nogi wypadły, i ręce opuścił. Muł przeſtraſzony hukiem cioſu, i Cugle maiąc wolne, ſkoczył w ſtronę, lignąwſzy kilka razy, zrzucił Jezdzcą na ziemię iak nieżywego. Don Quiſzott przypatrywał ſię temu wſzyſtkiemu z zupełną ſpokoynością, nieruſzaiąc ſię, acz widząc ſwoiego przeciwnika obalonego, ſkoczył ſzybko z Konia, Szpadę mu przytchnąwſzy do gardła, zawołał, aby ſię poddał, albo mu łeb utnie. Biſkayczyk tak był ogłoſzony, iż niewiedział, co ſię z nim działo, ani zważał niebeśpieczeńſtwa, ktore go czekało, ſłowa niemogąc wyrzec. Don Quiſzott byłby go zapewne nieochronił w zawziętości, ktorą był zdięty, gdyby Dama z Karety, ktora dotąd zapatrywała ſię na ſpotyczkę, cała zalękniona nie przybiegła proſić go z wielką uſilnością, aby życiem darował iey Koniuſzego. Naſz Rycerz ułagodziwſzy troche ſwoią ſurowość, rzekł poważnie. Daruię go życiem dla WPani, moia piękna Damo, acz pod warunkiem, iż mi ten Kawaler da ſłowo iechać do Toboſo, ukazać ſię odemnie przed

nieporownanną Dulcyneą, żeby nim rozrządziła do upodobania. Pani ta ledwie żywa od ſtrachu, niewiedząc, czego żądał, ani ſię pytaiąc, kto była ta Dulcynea, obiecała za ſwoiego Domownika, czego ſię domagał Don Quiſzott: Niech żyie, odpowie naſz Rycerz na ſłowo W. Pani, i przez wzgląd iey piękności, niech używa łaſki, ktorey zuchwałość iego czyniła go niegodnym.

ROZDZIAŁ X.

Rozmowa Don Quiſzotta i Sanſzo Panſy.

PO niemałey chwili iuż powſtał był Sanſzo, otrząſnąwſzy ſię z rzęſiſtych guzow ktore mu Służący Benedyktynow odliczyli, pilnie ſię przypatrywał ſpotyczce ſwoiego Pana, wzywaiąc w Duchu Nieba pomocy, żeby zwyciężył, a on mogł prędko pozyſkać iaką Wyſpę ktoreyby go Rządzcą poſtanowił, iak przyobiecał. Widząc tedy bitwę zakończoną, i że iuż Don Quiſzott wſiadał na Konia, przybiegł czym prędzey przytrzymać mu ſtrzemion i Konia, atoli nim wſiadł, padł na kolana przed nim, i całuiąc go w ręce Mci Dobrodzieiu i Panie mòy łaſkawy, rzecze mu, ieżeli ſię podoba WPanu dać mi Wyſpę, ktorą zdobyłeś, czuię ſię bydź w ſtanie rządzić nią, niech będzie, iak chce wielka, i tak dokładnie, iak ktożkolwiek mogł, kiedy ſię do tego mięſzał.

Bracie Sanſzo, powie Don Quiſzott nie ſą przygody z Wyſpami; tylko ſpotkania na Traktach; gdzie ſię nie zarabia zwykle, iak łeb mieć rozcięty, lub ucha ſię pozbyć. Ale bądź cierpliwym, zdarzą ſię okoliczności, w ktorych będę miał porę uiścić moią obietnicę i nietylko ci dać Rządy Wyſpy, ale daleko więcey. Sanſzo ledwie ſię nierozpłynął z pociechy, z podziękowaniem wielkim łaſkawcy ſwoiemu, ucałowawſzy rękę i brzeg ſukni iego pomogł doſieść Konia; ſam wlazłſzy na Oſła, dążył co tchu za Panem, ktory poiechał śpieſzno nie żegnaiąc ſię z Damami, ſiedzącemi w Karecie; wn t wiechał w Bor, co był na Gościeńcu, Sanſzo poganiał iak mógł czwałem, ale widząc, że Roſſinant tak rączo biegł, iż go daleko wyprzedził, krzyknął, aby za nim zaczekał, Don Quiſzott, na to wołanie wſtrzymał cugle Roſſinantowi, Koniuſzy zmordowany doiechawſzy go, zdaie mi ſię Mci Dobrodzieiu rzecze, żebyśmy nie źle zrobili, ſchronić ſię do iakiego Klaſztoru, ba ten bies, coś WPan przeciwko niemu bitwę toczył, ieſt w bardzo złym ſtanie, nie wiele trzeba do nieſzczęścia, a-

by nieprzeſtrzegli urzędu, i nas nieſchwytano, a gdyby raz tam nas zapakowano, wiele wody by upłynęło pod moſtem, nimbyśmy ſię wydobyli. Milcz, rzecze Don Quiſzott, nie wieſz co gadaſz: i gdzieżeś to czytał, albo widział, żeby kiedy Rycerz obłąkany był ſądzony o morderſtwo? Niewiem, powie Sanſzo, co te morderſtwa WPana znaczą. Niepamiętam, żebym kiedy o nich ſłyſzał, ale wiem dobrze, że Sąd Hermandad karze tych, co poiedynkuią i zabiiaią, wreſzcie nie mieſzam ſię do tego. Nie fraſuy ſię moie dziecię o nic, rzecze Don Quiſzott, wydobyłbym cię z rąk Tatarſkich, ba i z piekła ſamego, nieobawiay ſię, abym cię miał zoſtawić w ręku Sądowych. Ale powiedz mi do prawdy, czy rozumieſz, żeby był kiedy Rycerz walecznieyſzy nademnie na całym świecie? Czyliś doczytał ſię w Dzieiach, aby inny ktory miał więcey natarczywości do porwania ſię, ſtałości do wytrzymania, ſprawności i biegłości do uderzenia, ſiły do obalenia? To ieſt ſama prawda, żem nic podobnego nigdy nie czytał, bo nieumiem, ani czytać, ani piſać, alebym

przyſiągł, żem nieſłużył Panu odwaȝnieyſzemu, iak WPan, nie ſłużąc nikomu, przecież Boże uchoway! żeby ta śmiałość nas nie zaprowadziła, gdzie rozumiem, a nie śmiem powiedzieć. Jednak Mci Panie, gdybyśmy opatrzyli ucho WPana, gdyż wiele krwi uchodzi. Szczęściem mam płatki i maść białą w moich ſakwach. O! iakbyśmy ſię bez tego wſzyſtkiego obyli, rzecze Don Quiſzott, gdybym ſobie przybaczył zaprawić Flaſzkę Balſamu Fierabras, ktorego iedna kropla ochroniłaby nam wiele czaſu i lekow. Coż to za przyprawa, rzecze Sanſzo Panſa? Jeſt to Balſam przecudowny, ktorego ſpoſob robienia mam w pamięci, co można żartować z ran, i śmierci ſię nieboić. I tak, iak go zaprawię, i dam ci zachować, ieżeli ſię trafi, w ktorym poiedynku, że mię obaczyſz na wpoł rozciętego, iako nam ſię to zdarza częſto, podnieſieſz z ziemi iedną połowę, ktora odpadnie, i złożywſzy ią zdrugą poſpołu ſzybko, nim krew oziębnie, daiąc baczenie, aby ie rowno ſpoić, potym mi daſz ze dwa razy napić ſię po troſze tego Balſamu, a obaczyſz mię tak zdrowego

i ży-

i żywego, iak przedtym. Jeżeli tak ieſt, zawoła Sanſzo, odſtępuię zaraz Rządow Wyſpy, ktorąś mi WPan obiecał, a więcey nieżądam w nadgrodę wſzyſtkich moich uſlug, iak ſpoſob robienia tego Balſamu, pewny ieſtem, że w każdym mieyſcu wart będzie Łot ieden, ſłowem dwa, albo trzy Reale, i to doſyć dla mnie żyć uczciwie i ſpokoynie. Ale Mci Panie, coż ten Balſam będzie koſztował? mało: można go zrobić ſześć garcy za trzy Reale, odpowie Don Quiſzott: Ah! co ia za nieſzczęśliwy! zawoła Sanſzo. Za coż WPan czekaſz, że mię nie nauczyſz czymprędzey? Zrobiemy go ze trzy Beczki. Powoli Sanſzo? rzecze Don Quiſzott, więcey ia ſkrytych ciekawości, i nadgrod znacznieyſzych dla ciebie zachowuię. Tym czaſem, opatrz mi moie ucho, bo mię więcey boli, niż daię poznać po ſobie. Sanſzo wyiął płatki i maść z torby, opatruiąc Don Quiſzotta, ten gdy uyrzał Przyłbicę pogruchotaną, mało brakowało, aby nieſtracił reſzty rozumu, porwawſzy ſię do Szpady, i oczy podnioſłſzy do góry, poprzyſięgam na wnętrzności moiego Oyca, i wierność, kto-

rąm przyrzekł Dulcynei i na cały Rodzay ludzki, że w póki zemsty nieuczynię nad tym, ktory mi tę psotę wyrządził, iak Margrabia Mantuy, ktory ślubował mścić się śmierci swoiego Krewnego Boduina, i wpóty nieiadł Chleba na stole, niespał z Zoną, i wiele innych rzeczy podobnych zachował, ktorych nie pamiętam, iednak chcę, aby były w moiey przysiędze zawarte. Mci Dobrodzieiu, zawoła Sanszo? zadumiony na tak straszne zaklęcie: niemasz WPan przyczyny gniewać się, bo ieżeli ten Rycerz wypełni, coś mu WPan rozkazał iechać ukazać się Jeymci Dulcynei Toboso, będzie wolny od wszystkiego, chyba żeby nową iaką wypłatał urazę. Teraz zaś nie masz czego więcey od niego żądać. Dobrześ to uważał: odpowie nasz Rycerz, dla tego zniszczam moią przysięgę, co do zemsty, ale ią potwierdzam, i na nowę obostrzam, i ieszcze raz się obowięzuię, życie takowe prowadzić, iakom wyraził, w póki niezdobędę od ktorego Rycerza, tak dobrego Szyszaka, iak ten był. I nie myśliy Sanszo? żebym ia to czynił na pamięć. Mam kogo naśladować, co do nitki, toż samo się stalo z Hełmem, z

-Mambrinu, ktory tak siła trudow kosztował Sakripaota. Mci Panie: rzecze Sanszo, te wszystkie zaklęcia odday WPan Diabłu, Pan Bog niekaże zaklinać się, i chcesz się WPan potępić z dobrey woli. Hey powiedz mi WPan, proszę, ieżeli przez długi czas nieznaydziemy Człowieka uzbroionego wSzyszaku, co będziemy tym czasem robić? Czy dotrzymasz WPan swoiey przysięgi? mimo wszystkich przypadkow i niewygod co spotkać mogą: iako spać nierozbieraiąc się, nie nocować nigdzie w Mieście, Miasteczku, ani Wsi, i dwa Tysiące innych pokut, ktore się zawierały w przysiędze tego starego głupca Margrabi Mantuy. Pamiętay WPan, że ludzie zbroyni w tych Okolicach się nie przeieżdżaią, i tu się tylko znayduią Furmani prowadzący Muły. Prawdę mówiąc, ci ludzie nie noszą Hełmow, ani ich widzieli może w życiu, chyba z Kapusty: Idź, idź, mylisz się móy Bracie, rzecze Don Quiszott, i niezabawiemy tu, ledwie parę godzin, a uyrzysz więcey ludzi zbroynych, niż było pod Fortecą Albrague, na wzięcie piękney Angeliki. Niechay tak będzie, gdy WPan chcesz

tego, odpowie Sanſzo, i day Boże, żeby ſię wſzyſtko udało; a czas prędko zbliżył ſię zarobić tę Wyſpę, ktora mi zbyt ciężko przychodzi; choćbym też potym nie długo żył. Jużem ci topowiedział Sanſzo, rzecze Don Quiſzott, żebyś ſię nieturbował, i chociażby cię Wyſpa minęła, alboż nie maſz Kroleſtwa Danii, i drugiego Sobradiſy, ktore cię zapewne nieuchybią; i co lepſzego ieſzcze, że ſą na lądzie, ale ſię to znaydzie w ſwoim czaſie. Teraz zaś ſpoyrzyi, ieżeli maſz, co do ziedzenia w ſwoim tłomoczku, żebyśmy mogli prędzey doiechać iakiego Zamku na nocleg, aby ten Balſam ſporządzić, bo prawdę mowiąc, ucho mię mocno dolega. Mam tu odpowie Sanſzo, Cybulę, kawał Sera, i kilka okruchow chleba; ale to nie ſą potrawy dla walecznego Rycerza, iak WPan ieſteś. Jakże źle to bierzeſz Sanſzo, rzecze Don Quiſzott? trzeba żebyś wiedział: iż to ieſt ſława Rycerzow przygodnych całe Mieſiące trawić bez iedzenia, i gdy ſię poſilaią, to bez wymyſłow, co na dorędziu napadną, i niewątpiłbyś, gdybyś czytał tyle Dzieiow ich, co ia, bo mogę śmiele powiedzieć, iż po mimo wſzelkiego u-

ſiłowania w wynalezieniu, nie mogłem wyſzukać, aby ci Bohaterzy inaczey obiadowali iak trafunkiem, albo gdy byli zaproſzeni na wſpaniałe Uczty i częſtowania Krolewſkie; bo innych czaſow, tylko ſię rozmyślaniami karmili. A że niepodobna, aby ſię wcale obeſzli bez poſiłku, iako i bez innych potrzeb życia, będąc ludźmi iak i my, trzeba wierzyć, iż trawiąc wiek w puſzczach i knieiach bez kucharzow, ich iedzenie zwyczayne było proſte tak iak te, co mi podaieſz. I tak moy przyiacielu nie frasuy ſię o to, co mnie ieſt pociechą, i nie myśliy świat przerabiać, ani odmieniać zwyczaiow Rycerſtwa obłąkanego od tak dawnego czaſu poſtanowionych. Trzeba mi przebaczyć Mci Panie, rzecze Sanſzo, bo nieumiem ani czytać, ani piſać, iakiem to WPanu powiedział: niewiem o uſtawach tey Kawaleryi; acz nadal zechcę napchać dobrze ſakwy owocami ſuchemi dla WPana, ktory ieſteś Rycerzem. Ja zaś nie maiąc ſzczęścia bydź nim, dopełnię ie dla ſiebie poſilnieyſzemi żywnościami. Nie mowię ia, odpowie Don Quiſzott, aby Rycerz obłąkany był koniecznie

przyniewolony ieść ſuche tylko owoce, ale że to było ich poſpolitym pokarmem, zioła do tego różne, co na polach znaydowali, i na ktorych ſię doſkonale poznawali, iako i ia znam dokładnie. Jeſt to wielka umieiętność znać ſię na tych ziołkach, odpowie Sanſzo, i ieżeli ſię nie mylę, przyidzie ten czas, że będziemy tey znaiomości bardzo potrzebowali. Tym czaſem o to, co nam Pan Bog dał, wyciągnąwſzy z ſakwow iedzenie, ſmaczno pożywali poſpołu. Skończywſzy prędko oſzczędny poſiłek; wſiedli na Konie, aby poſzukać, gdzie na nocleg goſpody. Acz Słońce zaſzło, i nadzieia ich omyliła znalezienia, czego żądali, bliſko przecież chałupkow Paſtuſzych doiechali, gdzie umyślili przenocować. Jak ſiła Sanſzo ubolewał, że nie zdążył do iakiey dobrey Wſi na noc; tak wiele Don Quiſzott znaydował pociechy ſpać pod gołym Niebem, rozważaiąc, że cokolwiek mu ſię zdarzało w tey mierze, wſzyſtko to były dowody zaświadczaiące umocnienie iego w Rycerſtwie.

ROZDZIAŁ XI.

Co się przytrafiło Don Quiszottowi z Pasterzami.

STanąwszy tam nasz Rycerz, był bardzo dobrze przyięty od Pasterzow w tych chatach, i Sanszo oporządziwszy spieszno Rossinanta i swego Osła, iak mogł, pośpieszał na zapach Koźlęcia pieczonego, co Pasterze sobie sporządzali na wieczerzą; zrzędny Koniuszy radby go był zaraz oprzątnął, iak mowią z rożna do gęby, ale musiał zaczekać aż Pasterze wyiąwszy z ognia, wprzod zamiast obrusa, skóry wyprawne Baranie położyli na ziemię. To wieyskie przykrycie będąc gotowe: zaprosili ochotnie swoich gości, do posiłku, ktory im podobnież postawili. Sześciu Pasterzow, co w tey Chatce znaydowali się, usiedli na ziemi w koło iedzenia, prosząc obyczaiem wieyskim Don Quiszotta, aby usiadł na żłobie, co dla niego przewrocili. Sanszo stał za Panem,

aby mu nalać napoiu w Czarze z rogu wyrobioney, iaką mieli Pasterze. Pan widząc Koniuszego stoiącego, ażebyś uznał, Sanszo rzecze, co Rycerstwo obłąkane przynosi za korzyści, i iak wiele ci, co ie naśladuią, są w stanie bydź szacowani, i uczczeni na świecie, chcę, żebyś obok ze mną łączył się, i usiadł wspolnie z temi dobremi ludźmi, masz bydź iedno, co ia, ktory iestem twoy Pan i Rządzca, będziesz iadł z iedney misy zemną, i pił z iednegoż Puhara; bo właśnie można mowić o Rycerstwie błędnym, co o miłości powiadaią, że wszystko porownywa. Mci Dobrodzieiu dziękuię WPanu za to, rzecze Sanszo, bo gdybym miał co i dosyć, raczeybym ziadł sam stoiący, niż siedzący o bok Cesarza, i mowiąc WPanu rzetelnie, wolę kawał Chleba grubego, i Cybulę w kącie, niż Indyka wespoł z zacnemi ludźmi, gdzie muszę, powoli żuć, pić małemi łykami, i często się ocierać, nie śmieiąc ani kaślnąć, ani kichnąć, ani choćby się naybardziey chciało. Odmień WPan, proszę, Mci Dobrodzieiu i Panie moy to w inne łaski, ktore więcey pożytku uczynią, niż to uczczenie;

ktore mi chcesz wyświadczyć dla wspolności, iaką mam z Rycerstwem błędnym będąc Koniuszym WPana, bardzo za to dziękuię, mam iak za odebraną uczynność, wyrzekaiąc iey się od tey chwili, aż do skończenia świata. Z tym wszystkim: rzecze Don Quiszott, musisz tu usieść; bo Pan Bog wywyższa tego, co się poniża, i ciągnąć go za rękę przez gwałt mu kazał usieść przy sobie. Pasterze nierozumieiąc nic tey rozmowy Rycerzow i Koniuszych błędnych, iedli, tylko poglądaiąc coraz na siebie, i nic nie mowiąc swoim Gościom; ktorzy także wraz kawały, iak pięście połykali. Skończywszy mięsiwo, postawili na wety orzechy i ser twardy iakby z muru starego ukowany. Pod czas wieczerzy rog nieodpoczywał, i nieprzestawał wkoło chodzić, pełny i pusty, tak często, że skora Kożla winem napełniona z dwoch co tam były, wyprożniona została. Podiadłszy dobrze Don Quiszott, tak iż Brzuch się napełnił w miarę teraźnieyszych Rycerzow; wziął garść orzechow, i zważaiąc ie z pilnością: Szczęśliwy wiek! zawoła nader szczęśliwy czas, ktoremu nasi Przodkowie dali nazwisko zło-

tego, nie dla tego, żeby złoto, ktore tak wiele ſzacuią w tym wieku żelaznym doſtatniey ſię znaydowało, albo go z mnieyſzą pracą z wnętrzności ziemi wydobywali, ale że na ten czas nieznano tych dwoch ſzkodliwych ſłow, moie i twoie; ktore potym cały świat poroźniły. Wſzyſtkie rzeczy były wſpolne w tym świętym wieku, i ludzie nie mieli więcey pracy dla ich wyżywienia, iak zbierać owoce, ktore im drzewa obficie ſame rodziły, i czerpać rękami czyſte i ſmakowite wody, ktorych ſtrumienie i zrzodła doſtatkiem im dodawały. Starowne pſzczoły zbogacały rozpadliny w ſkałach, i wypruchniałe drzewa zbiorem z kwiatow, dla ludzi ſmaku i ochłody, bez obawy ſwą czułą Rzeczpoſpolitę pomnażaiąc, niebroniły zbierać wdzięcznego plonu, ich zyzney pracy. Proſte chaty były zamiaſt Pałacow, mieſzkańcom ziemi, i drzewa ſame z ſiebie rzucały ſkory, dodaiąc im, czym nakrywać domy, i zaſłonić ſię od niepogodnych chwili. Wſzyſtko zoſtawało w ten czas w ſpokoyności; ziednoczenie i przyiaźń widać tylko było. Dotąd pług i rydel nierozdzierały wnętrzności ziemi. Ta

dobra i płodna Matka rozdawała darmo, i hoynie wſzyſtkie owoce ſwoiego obſzernego łona, i iey ſzczęśliwe dzieci znaydowały wraz, i co było potrzebnego na utrzymanie życia, i co było roſkoſznego do naſycia: Uroda nie była ozdobą ſzkodzącą Młodym Pannom, chodziły wolno wſzędzie, okazuiąc bez przyſady i zanęty dary, ktorych im udzieliło przyrodzenie, nieukrywaiąc ſię więcey, iak tylko, przyſtoyność wiekom wſzyſtkim przyzwoita wymagała. Szkarłat Tyryiſki, ani złoto, ani Jedwab nieprzyozdabiały ich, i nieużyczały od ſztuki wdzięków; wieńcami z kwiatow i zioł uplecionemi, były lepiey przyſtroione, niż dziś Damy naypowabnieyſze przez koſztowne wynalazki, ktorych zbytek i prożność wieku, ich nauczyły. Miłość ſię wyrażała odkrycie, nieobłudnie, iak ſerce ią poczuwało, nie ſzukaiąc w wytworności ſłow, wyrazow mocnieyſzych i ſztucznieyſych nad przyrodzenie. Widzieć było we wſzyſtkich czynnościach ludzkich ſzczerość iſtotną; nietylko daleką od oſzukania, ale niezdolną utaienia ſię. Sprawiedliwość zawſze będąc z oczami zawiązanemi, nie-

znała wtenczas ani względu, ani zyſku: w przyſzłych wiekach dopiero te ſtraſzydła naſtały, ktore zapuſzczaiąc iad zaraźliwy w ſerca ludzkie, zatłumiły ſłuſzność przyrodzoną, co iednomyślnym zezwoleniem przedtym wſzyſtkim rządziła. Cnota iakom powiedział była nieoddzielna od Panieńſtwa, wſzędzie ſamowolne chodziły zabeſpieczone na dowierzeniu ich utrzymałości, upewnione o innych i o ſobie, nieobawiały ſię ani cudzych pożądliwości, ani ſwoich. Ale niemaſz iuż dla nich ucieczki w tym wieku niegodziwym. Miłość wſzędzie ſię przedziera; niemaſz ſtraży, ktoreyby nie oſzukała. ani Laberyntu, z ktoregoby ſię nie wydobyła. W mieyſca nawet, gdzie promienie ſłoneczne nie dochodzą, nieſpokoyna chuć przebiera ſię, i zwycięża nayściśleyſzą wſtrzemięźliwość. I tak pierwſza powinność będąc utracona, a zepſowanie coraz bardziey ſię rozſzerzaiąc, ſprawiło, iż trzeba było dla beſpieczeńſtwa powſzechnego, założyć tamę, tey nawalności. Poſtanowiono Zakonność Kawaleryi obłąkaney na obronę cnoty Panien, wſpor Wdowom, pomoc Sierotom, i uciśnionym, ſłużyć

maiących za Tarczą tym wſzyſtkim, ktorych gwałtowność uciemięża. Ja ieſtem tego poſtanowienia, moi dobrzy ludzie: Rycerzowi błędnemu, i iego Koniuſzemu tak miłe przyięcie oświadczyliście, i chociaż wſzyſcy ſą obowiązani, iak naylepiey obchodzić ſię z oſobami tego uczeſtnictwa, iednak że to uczyniliście nieznaiąc mię i z dobrey woli, i chęci, ſłuſzna rzecz abym wam wyraził moie zàwdzięczenie, przyrzekaiąc, iż pamięć tego będzie mi zawſze przyiemna.

I tak Orzechy przypomniały złoty wiek naſzemu Rycerzowi, i do tak pięknej rozmowy były mu pobudką, bez ktoreyby ſię cale obſzedł, iako i Paſterze, ktorzy go ſłuchali z pilnością, nic nierozumieiąc, nic i ſłowa nie mowiąc. Sanſzo także milczał, ale niezoſtał bezczynnym, napełniał brzuch orzechami i ſerem, nieomieſzkuiąc żadnego ukąſzenia, oprocz dla zaglądania nieraz do koźley ſkory z Winem, ktora była zawieſzona na drzewie dla chłodu. Po ſkończoney Wieczerzy ieden z Paſterzow, rzecze do Don Quiſzotta; aby WPanu dać poznać Mości Panie Kawalerze, że nam nieſchodzi na ochocie, ktorą mamy

częstować dobrze WPana i zabawić, damy mu słyszeć wnet iednego z naszych Braci, nie zadługo tu przybędzie, i zapewne WPana ucieszy. Jest to młody Pastuszek mocno zakochany i bardzo dowcipny, umie czytać i pisać, iak szkolny Uczeń, ale nadewszystko śpiewa i gra na skrypcach do podziwienia. Ledwie skończył mowę Pasterz, usłyszeli granie, wnet przybył młody Dzieciak, około dwudziestu dwoch lat maiący dosyć nadobney postaci. Spytali go Pasterze, czyli iuż wieczerzał, odpowiedział, że iuż. Gdy tak iest: Antoni rzecze ten, co wprzod mowił, uczynisz nam miłą rzecz zaśpiewać co dla dobrego przyięcia Jegomości naszego Gościa, aby mu dać poznać, że w Lasach i Gorach przecież się znayduią ludzie co grać i śpiewać umieią. Powiedzieliśmy Jegomości, coś ty wart, i radzibyśmy nieuchodzić za zmyślaiących: usiądź tu, prosiemy cię, a zaśpieway nam piosnkę, co twoy Stryi Xiądz napisał na twoią miłość, i ktora się tak mocno upodobała w całey okolicy. Uczynię to chętnie, odpowie Antoni, i niedaiąc się długo prosić, usiadł na pień-

ku, nastroiwszy skrzypce, zaczął śpiewać wierśze następuiące przygrywaiąc:

Olailla! znam, żeś mię polubiła
Chociaż twe Usta niechcą tego głosić,
I oczy milczą, iednakeś mi miła,
I ia cię kocham, wiesz; na tym mi dosyć.

Mowią: że miłość, kiedy iest poznana,
Niezwykła lubey nadziei osłabić,
Ta co ią znosi będzie przeiednana,
I sama do niey da się wspolnie zwabić.

Jednak się nie raz obchodzisz z pogardą,
Ze Twoich myśli przeniknąć iest trudno,
I tak się często pokazuiesz hardą.
Gubiąc kochankow przez postać obłudną.

Przecięż choć się twa oziębłość sprzeciwia,
I odmawianie z niewagą srożeie,
Pomimo tych mię nadzieia ożywia,
Miłości światło wpośrzod wzgard iaśnieie.

Wszak moia wierność w odmianie nie prędka,
Pożar miłości, com nim rozpalony,
Czyś sroga dla mnie, czyli będziesz miętka
Niemoże słabieć, ni bydź powiękśzony.

Jeżeli kochanie, iak ſię zwykle dzieie,
I inni twierdzą, części ma bydź cnoty,
Twoia Cnotliwość czyni mi nadzieie,
Że niedaremnie poydą me obroty.

Wierne uſługi i miłość nad miarę,
Służyć mi będą zamiaſt zaręczenia,
Czyniąc ci chęci mych ſzczerą ofiarę,
Korzyſtać będę z prac mych wyſilenia.

Czy niezważałaś, co moia chęć żąda,
Zawſze ma w ciebie mieć wlepione oczy,
Choć inna na mnie niecoraz ſpogląda.
Jakbym nieznał, że wzrok na mię powłoczy

Niemyślę tylko Tobie ſię przymilić,
Wſzyſtkie w tym moie zakładam ſtarania,
Dobrze przybranym bydź, chcę ſię wyſilić,
Mam ſtroiow doſyć, aż do zbytkowania.

Niewſpominam tu weſołego grania,
Trawiąc nie iedną noc na tym bezſenną,
Wierſzow i Pioſnkow, Tańcow i śpiewania,
Com czynił na twę zabawę codzienną.

Sławiłem poſtać Twoią, co kſztałt czyni
I Twey piękności dawałem pochwały,
Jakby o cudney urody Bogini,
Za to mię inne piękne połaiały.

Raz

Raz cię chwaliłem siedzący w rozmowie
Z Teresą Panną z Cerokal: aż ona,
Mnie macie kochać Anioła, tak powie,
Acz iest niewarta, złośnica zrodzona,

Są to piękności zmyślone w udaniu,
Fałszywe włosy, i sztuczne zaloty.
Twarz malowana wiele brak w ubraniu,
W oczach coś błyszczy, niemasz nic istoty,

Mocnom się gniewał za przydane wady,
Fałsz iey zadałem, bolałem niemało,
Jey Krewny począł o to żemną zwady,
Wiesz co się stało, iak mi się udało.

Olailla, wszak kocham cię i żądam,
Z naylepszą myślą chętnie cierpię mękę
I nieinaczey twoich łask wyglądam.
Jak gdy z mym sercem wraz ci oddam rękę.

Słodkie są więzy, mocne przez przysięgę,
Kościoła Jarzmo, lekkie z chęcią skłonną,
Z iaką radością, uznasz w nie się wprzęgę,
I poddam, gdy cię uyrzę w tęż niezbronną.

Bo gdy twe usta przez upor umyślny,
Nie zechcą na me zezwolić zamysły,
Smiercią zakończę los moy niepomyślny,
Lub gdy przeżyię, wstąpię w Zakon ścisły.

Gdy ſkończył Paſtuſzek, Don Quiſzott proſił go, aby ieſzcze zaśpiewał, ale Sanſzo, ktory większą miał chęć ſpać, niż ſłuchać pioſnkow, ſprzeciwił ſię temu i rzekł Panu: iż czas do wczaſu iść, aby ſię gdzie przytulić na nocleg, bo ci dobrzy ludzie pracuiąc cały dzień, niepotrzebowali nocy trawić nad pioſnkami. Rozumiem cię Sanſzo, odpowie Don Quiſzott, i nieprzyſzło mi na myśl, że głowa napełniona tęgością wina więcey potrzebuie ſnu, iak śpiewania. Panu Bogu dzięka rzecze Sanſzo, ale każdy wziął ſwoią część; przyznaię odpowie Don Quiſzott, że ſię zpozniło, ſpiy, gdzie chceſz, a mnie zoſtaw na wolą, przyſtoyniey czuwać, iak zaſypiać Ludziom moiego Sanu, ale pierwey mi opatrz ucho; bo powiem prawdę, że mi bardzo dokucza. Sanſzo gdy ſzuka maści, ieden z Paſterzow, ktory obaczył ranę, rzekł Don Quiſzottowi, aby ſię nieturbował, że będzie wnet uleczony, i poſzedłſzy urwał kilka liſtkow Rozmarynu, ktore pożuwſzy w gębie, przymieſzał trochę ſoli, i przyłożył do ucha, upewniaiąc, iż nie potrzebował innego plaſtru, rana ſię zagoi, co w ſkutku ſtało ſię.

ROZDZIAŁ XII.

Co Pasterz opowiedział tym co byli z Don Quiszottem

GDy się na tym zastanowili, Chłopak, ieden z tych, co chodzili do wsi po żywność, obrociwszy się do Pasterzow, rzecze: Dzieci, a wieciesz, co się stało? A iakżebyśmy mogli tu wiedzieć, odpowie ieden z nich. O toż daley mowi Chłopczak. Wiedźcież tedy o tym, że ten Pasterz tak grzeczny, ten Student Chryzostom, umarł dziś rano, i mowią że z miłości dla tey opętaney Marcelli Corki Wilhelma bogacza tego, co tu blisko widuiecie w sukniach Pastuszych. Dla Marcelli? rzecze ieden z Pasterzow, czy do prawdy? Dla tey samey, odpowie, i co iest dziwnieyszego, że tenże Chryzostom rozkazał, aby go pochowano w polu, iak gdyby nie był Chrześcianinem, i to pod gorą, zkąd wytryska źrzodło z pod drzewa, dla tego, że iak powiedaią

iż on pierwſzy raz ią tam oglądał. Wiele innych rzeczy nakazał, tym podobnych, ktore iak tuſzą Kościelni tey wſi, nie będą wykonane, bo ſą złym przykładem i trącą poganinem. Ale Ambroży ten drugi ſtudent i przyiaciel zmarłego, ktory także w Paſterſkich ſukniach chodzi, chce aby wſzyſtko dopełniono, iak Chryzoſtom żądał. Cała wieś w zamieſzaniu, ſpodziewam ſię, że Ambroży na ſwoim poſtawi. Wſzyſcy Paſterze iemu przyiaźni tegoż pragną; i iutro maią pogrzebać go w tym mieyſcu z wielką okazałością. Co rozumiem, że to będzie rzecz godna widzenia, przynaymniey chcę tam iść, ieżeli nie będę muſiał znow poyść dla żywności. Poydziemy wſzyſcy, odpowiedzą Paſterze, i będziemy grać w ſłomki, kto ſię ma zoſtać pilnować Koz: iak mowiſz Pietrze? odezwie ſię ieden: nietrzeba loſow ciągnąć, ia zoſtanę za was wſzyſtkich, i niemyśliycie, abym to iedynie dla przymilenia wam, albo dla nieciekawości czynił, ale dla tego, że chodzić niemogę od tey kolki co mi wlazła wczoray w nogę. Jednak ci wdzięczni ieſteśmi: odpowie Piotr, dziękuiemy ci do oddania wet za wet.

Don Quiſzott proſił Piotra, aby mu powiedział nazwiſko umarłego, i co była za iedna Paſtuſzka; na co Piotr dał odpowiedź: że niewiedział więcey, nadto iż ten zeſzły był młodzian ſyn Szlachcica bogatego, ktorego oyciec miał Dom ſwoy bliſko tych gor, iż długo ſię uczył w Salamance, i powrocił do Domu bardzo umieiętny, iak wſzyſcy twierdzili ale naywięcey, mowi daley Piotr, znał ſię, iak powiadaią na nauce gwiazd, i co ſię tam dzieie między Słońcem i Mieſiącem, tak że nieomieſzkał opowiedzieć zawſze dzień w dzień Eklizy Słońca, i Mieſiąca: Eklipſy ſię nazywaią moy Przyiacielu, nie Eklizy przerwie mu Don Quiſzott, co ſię znaczy zaćmienie ktore ſię trafiaią tym Planetom. Zgadał także, bo nie każdy tak zważa z bliſka; kiedy miał być Rok dobry, albo zły. Jego Rodzice i Przyiaciele, co temu wierzyli, iak powiadał, iego rady ſłuchali, i zbogacili ſię w krotkim czaſie. Raz mowił żeby ſieli ięczmień a nie pſzenicę, drugi raz groch i buber, nie ięczmień. Ten rok będzie obfity, zbiorą doſyć oliwy, ale trzy lata naſtępuiące nic nie przynioſą, i to zawſze ſię tak

działo iak przepowiedział. Ta nauką Gwiazdarſka, naywa ſię Aſtrologia rzecze poważnie Don Quiſzott. Niewiem, iak ſię zowie, odpowie, Piotr, ale to mi wiadomo, że to wſzyſtko umiał, i ieſzcze więcey. W kilka Mieſięcy powróciwſzy z Salamanki, widzieliśmy go iednego dnia pięknie przybranego po Paſterſku z torbką, i ſwą Trzodą: iego wielce poufały Ambroży, ktory był z nim wſpołuczniem, także porzucił ſzkolny ubior, i iak tamten uſtroił ſię w paſtuſze ſuknie. Zapomniałem WPanu powiedzieć, że ten Chryzoſtom był bardzo ſpoſobny do pieśni ułożenia, tak, że na Boże Narodzenie każde piſał, co ſię w nocy przyiścia Pańſkiego śpiewaią, i na Boże Ciało Dyalogi, ktore dzieci po wſiach udaią tak, że niemożna było lepiey. Gdy obaczono tych dwoch Studentow przeſtroionych za Paſterzow, zadziwili ſię wſzyſcy tak prędkiey odmianie, ktorey niemogli zgadnąć przyczyny. Oyciec Chryzoſtoma w ten czas właśnie umarł, i zoſtawił go właścicielem znacznego maiątku, bydła doſtatek dużego i małego, porządkow rożnych, i pieniędzy gotowych co niemiara. I do prawdy wart był tego wſzy-

ſtkiego, bo był bardzo dobry dzieciak przyiaźny poczciwym ludziom, i miał właśnie twarz miluchną. Na reſztę ſię dowiedziono, że ta odmiana ſtroiu ſtała ſię iedynie tylko dla chodzenia po gorach i laſach za Paſterką Marcellą, w ktorey ſię był ten niebolzczyk zakochał. Teraz trzeba, żebym WPanu powiedział co to za iedno to młode ſtworzenie, bo nie źle żebyś WPan o tym wiedział. Podobno, albo i niepodobno, mowić mogę śmiele, że WPan nigdy niewidziałeś w dniach życia ſwoiego nic iey rownego, i nieuſły-ſzyſz nic iednakowego, gdybyś żył dwieście lat. Obaczmy, rzecze Don Quiſzott co to? Powiem tedy WPanu moy dobry Mości Panie, daley mowi Paſterz; że był w naſzey wſi kmieć nazwany Wilhelm; ieſzcze bogatſzy, niż oyciec Chryzoſtoma, i ktoremu Pan Bog dał więcey nad te doſtatki, co poſiadał, bardzo urodziwą Corkę, ktorey Matka w połogu przy niey umarła. Była to dobra Kobieta ta Matka, iak lepſzey w Okolicy tu nieznałem. Zdaie mi ſię, że ią widzę iak żywą, tę poczciwą Kobietę z tą twarzą miłą i weſołą, i oczyma świecącemi ſię niby dwie gwiazdy. Ale nadewſzyſtko

dobra Gespodyni była, nawidziała ubogich, i założyłbym, że iest dziś w Niebie. Wilhelm nieborak umarł z żalu, ktory miał, utraciwszy tak dobrą Zonę, zostawił Marcellę Córkę młodziuchną, i iedyną Dziedziczkę w ręku Duchownego Stryia iey, ktory był Plebanem w naszey Wsi. Tą sierota rosła codziennie w piękność tak, że nam dała przypominać Matkę, ktora była także ksztaltna bardzo, i zaraz uważali, że Córka ią przeydzie; dla tego ledwie doszła lat piętnastu, wszyscy, co ią widzieli, Pana Boga chwalili, że ią tak piękną stworzył, i ledwie nie wszyscy się w niey pokochali, a prawdziwiey (mowiąc) ledwie nie szaleli z miłości. Jey Stryi iednak pilnował z wielkim staraniem swey Synowicy, i bardzo ściśle, przecięż odgłos iey piękności tak daleko się rozciągnął, że tak dla tey przyczyny, iako też iey znacznego maiątku, siła młodych ludzi znakomitych, nie tylko z naszey Okolicy, ale i zdala na około, za Zonę ią mieć żądali; ani pokoiu, ani odpoczynku nie dali iey Stryiowi. Xiądz dobry radby ią był wydać za Mąż, iak ią tylko uznał w wieku na wydaniu; ale

że był Człowiek ſumienny, niechciał tego uczynić bez iey zezwolenia, i niemożna ſądzić, iż odwłocząc zamężcie ſwoiey Synowicy ten dobry Duchowny, chciałby pożytkować z maiątku iey, ktorego miał rozrządzenie, wſzyſcy wiedzą, że nie tak ieſt, i nieraz o tym mowiono na iego pochwałę w naſzych poſiedzeniach. Bo żebyś WPan o tym wiedział, Mci Panie Kawalerze błędny, chociaż w tak małym mieyſcu, iednak o wſzyſtkim u nas mowią, każdy znaydzie co, źle lub dobrze, uznać, chwalić, lub ganić, według ſwoiego widzimi ſię, i wierz WPan, że Xiądz Pleban u nas muſi trzymać ſię proſto i na oſtrożności, ieżeli chce bydź chwalonym od Parafianow, a to naybardziey na wſi! Macie przyczynę, rzecze Don Quiſzott, ale daley kończcie, moy Pietrze. Powieść ieſt dość dobra, i wyſkładnie ią wcale opowiedacie, Niech Pan Bog będzie z WPanem, odpowie Piotr; bo na końcu to ieſt lepſze nad wſzyſtko. Żebyś WPan tedy o tym był uwiadomiony, z iego pozwoleniem daley mowię; że bądź iak chcąc mocne uwagi czynił Stryi tey Dziewicy, i iak tyl-

ko mogł zalecał zacne przymioty tych, co się o nią ſtarali, proſząc, i namawiaiąc ią, aby poſzła za Mąż, i ſama ſobie obrała tego, ktoryby iey się naylepiey upodobał, nieodpowiadała więcey na to, iak: że ieſzcze o zamężciu nie myśli, i że za młoda, aby się tak prędko namyśliła o poſtanowieniu. Temi wymowkami, ktore się zdawały doſyć pozorne, uwolniła się od naprzykrzenia Stryia, ktory czekać chciał, ażby do wieku ſtalſzego cożkolwiek przyſzła; i ſama ſobie obrała Męża; bo mawiał, i dobrze tu uważał, że nigdy Rodzice nie powinni Dzieci niewolić do niczego. Na reſztę iednego pięknego dnia, kiedy nikt się nieſpodział, aż ta razem pogardzaiąca Marcella zoſtała Paſterką; pomimo Stryia i wſzyſtkich, ktorzy ią chcieli od tego odprowadzić, pobiegła w pola z innemi Paſterkami, ſama ſwoią trzodę paſąc. Panno Nayświętſza! w tenczas się gorzey ſtało! bo iak się tylko pokazała odkrycie, niemożna policzyć młodych ludzi, tak ze Szlachty, iako i bogatych kmieciow Synow, co się Paſterzami zrobili, i biegli za nią na zaloty z oświadczeniem każdy przyia-

źni. Jeden z tych, iakom wyrażił był nieborak Chryzoſtom, i powiedaią: że nie kochał iey, ale wielbił nad zwyczay i ſzalał prawie dla niey. Nietrzeba zaś myśleć, że gdy obrała ſobie ten ſpoſob życia oſobliwy i wolny, Marcella, miała co naymniey przeciwko poczciwości wykroczyć, i coby iey cnotę i ſtatek pod wątpliwość podawało; owſzem tak pilno przeſtrzegą ſwoich uczynkow, i tak ſię zachowuie oſtrożnie, iż żaden z tych, co iey nadſkakuią, nie może ſię pochwalić, żeby mu naymnieyſzą uczyniła otuchę, i choć iuż nieunika rozmowy z Paſterzami, i grzecznie ſię z niemi obchodzi: gdy ſię iednak zdarzy, że ktory z nich odważy ſię odkryć iey ſwoią miłość, choćby naybardziey niewinna była, iako to do zamężcia dążąca, tak daleko go odrazi od ſiebie, że nie śmie drugi raz ſię porwać. I tak ta Dziewica ieſt ſzkodliwſza na świecie, niż zaraza, bo iey piękność i grzeczność zniewala ſerca wſzyſtkich, co ią widzą, iey zaś upor do rozpaczy przywodzi. Nie zoſtaie im tylko ią głośno nazywać, niewdzięczną, okrutną, i tym podobnemi nazwiſkami, ktorych warta

ta złośnica. Gdybyś tu WPan był czasem, Mci Panie Kawalerze, usłyszałbyś rozlegaiące się odgłosem góry i doliny wyrzekaniami tych nieborakow kochankow pogardzonych, i w pewnym mieyscu z tąd niedaleko, iest ze sto drzew bukowych, nieznaydzie tam żadnego, na ktorymby niebyło wyrzniętego imienia Marcelli, a na wierzchu niektorych iest Korona, chcąc dać poznać, że warta wieńca piękności. I tak w iednym kącie wzdycha ieden pastuszek, w drugim inny się żali. Tu miłosne piosnki śpiewaią, tam żałośne ięczenia wydaią, niektorzy po całych nocach pod drzewami siedząc, albo na górach zanurzeni w zamysłach oka niezmrużywszy, czekaią wschodu słońca, drudzy niedaiąc odpoczynku wzdychaniom, w naygoręt-sze dni lata na rozpalonym piasku leżąc, głosy do Nieba i narzekania żałośne rozpościeraią. Zaś harda Marcella na to wszystko niedbaiąc, iak gdyby nic nie było, żartuie z nich, odrzucaiąc i iednych i drugich. Jednak wszyscy co tu iesteśmy, i znamy ią, oczekuiemy dokąd zaprowadzi srogość tey niebeśpieczney Dziewicy, i ktory będzie

tak ſzczęśliwy, żeby udobruchał tak dzikie ſtworzenie. Wſzyſtko, com WPanu powiedział, ieſt ſamą prawdą, i nie wątpię, co naſz Paſterz oznaymił o śmierci Chryzoſtoma. Zyczyłbym WPanu Mci Panie Kawalerze bydź przytomnym iutro na iego pogrzebie, będzie to zapewne rzecz godna widziwienia, i nie maſz z tąd iak pół mile. Nieomieſzkam tam bydź, rzecze Don Quiſzott, i dziękuię wam, za opowiedzenie tego przytrafienia, ktore mię zabawiło. Oy! zapewne, rzecze Paſterz, i połowy WPanu nie wypowiedziałem, co ſię zdarzyło Miłośnikom Marcelly, ale iutro idąc tam, znaydziemy ktorego Paſterza, co WPanu więcey doniesie. Teraz zaś Mci Panie, dobrzeby, żebyś WPan poſzedł, gdzie położyć ſię pod dach, ponieważ na dworze źle ſpać na WPana ranę, lubo z tym przywinięciem, com WPanu przyłożył, niemaſz ſię czego obawiać. Sanſzo, ktory ſto razy przeklął i Paſterza, i iego baianie, namawiał Pana, aby wſzedł do chałupki Piotra; i dał ſię przecięż namowić; ale to było dla rozmyślania reſztę nocy o ſwoiey nielitościwey Dulcynei; aby kochankom Mar-

celly wtym prymu nieuſtępował. Sanſzo ze ſwoiey ſtrony położył ſię na barłogu w ſtayni między Roſſinantem i ſwoim Oſłem, nie iak kochanek źle ſpotkany, ale iak Człowiek zturbowany, i nie prożny Brzuch maiący



ROZDZIAŁ XIII.

Dalſza Powieść o Marcelli.

LEdwie zaświtało, powſtali Paſterze, i ſpytali ſię Don Quiſzotta, czyli ieſzcze trwał w ſwey chęci widzieć Pogrzeb Chryzoſtoma; i że z nim poydą poſpołu. Ten zezwalaiąc chętnie, wſtał i roſkazał, aby Sanſzo oſiodłał Roſſinanta, i Oſła ſwego. To zrobiwſzy z wſzelkim pośpiechem udali ſię w podroż; ledwie cwierć mile uiechali, napotkali idących przeciwko nim ſześciu Paſterzow w czarne ſuknie ubranych, wieńce na głowach maiących, z Cypryſſu i Szałwii, długie laſki z głogu w ręku; za niemi iechało dwoch Szlacheckich Synow na koniach, i trzech Maſztalerzow ſzło pieſzo; ziechawſzy ſię przywitali ſię grzecznie, i ſpytawſzy wzaiemnie, gdzie iechali, zmowili ſię że wſzyſcy mieli myśl, udania ſię dla widzenia tego pogrzebu, i tak wſpolnie dążyli do mieyſca. Jeden z tych Szlachty obracaiąc

ſię do drugiego. rzecze, Moſpanie Vivaldo; nieſpodziewam ſię abyśmy żałowali czaſu; co na widzenie tego obrządku żałobnego obrociemy, ktory zapewne będzie ozdobny i oſobliwy, z przyczyny wielu dziwnych rzeczy, ktore nam Paſterze opowiedzieli o tym umarłym i o Paſterce; ktora mu do śmierci była powodem. Jeſtem upewniony iak i WPan, o tym, odpowie Vivaldo, i nieżalby mi, chociaż bym kilka dni utracił zamiaſt iednego. Don-Quiſzott zatym ſpytał ich ſię coby ſłyſzeli o Chryzoſtomie i Marcelli. Jeden z nich odpowie, że zpotkawſzy Paſterzy w żałobę ubranych, gdy ſię ſpytał o przyczynie: oni mu powiedzieli całą hiſtoryą o nieiakiey Marcelli iak piękney, tak dziwaczney z rozkochaniem ſię wielu młodych Ludzi w niey, żądaiących iey za żonę, i śmierć Chryzoſtoma, ktorego ſzli chować. Słowem powtorzyli Don Quiſzottowi toż ſamo, co Piotr mu wypowiedział. Skończywſzy tę powieść Vivaldo, zapytał naſzego Rycerza, co go przynagłało ieździć tak uzbroionym w Kraiu, gdzie pokoy był zupełny. Moia powinność i obowią-

bowiązek, odpowie Don Quiſzott, niedozwalaią mi wyieżdzać inaczey. Ubior ſpokoyny wynaleziony dla Dworzan, ale czułość, pracowitość, i oręż należą tylko do tych, ktorych na świecie zowią Rycerzami obłąkanemi, i z ktorych liczby, ia mam ſzczęście bydź, chociaż niegodny, i nayliżſzy ze wſzyſtkich. Nietrzeba było więcey dać do wyrozumienia tym iadącym, aby poznali, że naſz Rycerz był bez mozgu, ale żeby lepiey o tym byli upewnieni, i doświadczyli iakiego rodzaiu ſzaleńſtwo w nim panowało, Vivaldo ſpytał go, co to byli za iedni ci Kawalerowie błędni? Poznaię to Mci Panie, rzecze Don Quiſzott, żeś WPan nie czytał Dzieiow Angielſkich, ktore opiſuią znakomite Dzieła Krola Artura, co go Artuſem nazywamy po Kaſtyliyſku, i o nim przez podanie wiekow w Wielkiey Brytanii trzymaią, że nie umarł, tylko ſię przemienił w kruka przez zaklęcie Czarodzieyſkie, iż przyidzie ten czas, kiedy powroci w ſwoiey poſtaci, i wſtąpi na Tron własny; dla tego odtąd nikt niewidział, aby ktory Angielczyk zabił choć iednego kruka. Za czaſow tego dobrego Krola było poſtanowio-

ne Rycerſtwo ſławne Stołu okrągłego, oraz działy ſię miłości między Don Lancelotem Dulac i Krolową Geniewrą, ktorych mądra, ſtateczna i zacna Dama Quintagnona była pośrednicą, i ktore ſą powodem do tych znaiomych wierſzow tak wielce w Hiſzpanii śpiewanych.

Zaden Rycerz tak od Damy,
Niebył w świecie przyimowany,
Iak Lancelot ukochany,
Gdy ſię rozſtał z Anglikami.

Od tego czaſu poſtanowienie Rycerſkie powiękſzało ſię coraz i rozſzerzało na wſzyſtkie części świata. Waleczny Amadis wſławił ſię przez wielkie ſwoie czyny Woienne; iako tez iego Synowie i Synowcy: aż do piątego pokolenia. Mężny Felix Marthe z Hirkany, dał ſię także poznać znakomitym, i ten drugi Rycerz, ktorego nigdy doſyć wychwalić niemożna, Tirant le blanc, i mało brak żeśmy niewidzieli w naſzym wieku niezwyciężonego Rycerza Don Belianiſa z Grecyi, i tyle innych, ktorych Imiona ſą ſławne w Dzieiach. Otoż to ieſt Mci Panie Zakonność Rycerſtwa błędnego, o

ktorym WPanu powiedziałem, że iego zachowuią obrządki; do tychże Ustaw mię obowięzuiąc, co ci dobrzy Rycerze dawnych wiekow dopełniali, ktorych naśladuię iak nayściśley, i dla tego tak czynię, iak oni iazdę po Gorach i Lasach szukaiąc przypadkow z myślą dobrą poświęcić moie Ramie i Osobę na niebespieczeństwa wszelkie, ktore mi los zdarzy dla obrony uciśnionych i słabych. Po tak piękney rozmowie, niezostało naymnieyszey wątpliwości naszym podrożnym, o zawrocie głowy Don Quiszotta; i nie trzeba powiedać, iak dalece ten osobliwy rodzay głupstwa zadziwił ich. Vivaldo ktory był wesoły, i przenikaiącego rozumu, odkrywszy tę osobliwość, chciał z niey korzystać w czasie krotkiey podroży, ktora im zostawała, aż do mieysca pogrzebu Chryzostoma, i aby Don Quiszotta rozruchał daley. Zdaie mi się, rzecze, Mci Panie kawalerze błędny, żeś WPan przyiął iedne z nayostrzeyszych ustanowień na świecie, i widzi mi się, że Kartuzow Reguła fraszka przeciwko tey. Może bydź tak surowa, nasz Bohatyr odpowie; ale nie tak potrzebna zapewne; i to wąt-

pliwości żadney niepodlega, bo Zakonnicy niemaią nic do czynienia, iak chwalić Pana Boga; i profić o dobro ludzi fpokoynie i bez utrudzenia. My zaś Kawalerowie i Woiownicy dopełniamy, czego oni ani żądaią; daiąc korzyftać Ludziom z tych pożytkow przez mężność nafzey ręki, i broni nafzey dowodnośc. Ale mi nietak, iak oni w wygodzie zakryci od niepogod i złych chwil; acz pod wolnym Niebem zawfze wyftawieni na gorące promienie Słońca w lecie, i przerażaiące mrozy w zimie. I tak flufznie mowić możemy, że iefteśmy Namieftnicy Bofcy na ziemi i Mściciele iego fprawiedliwości. Jako Woyna i co za nią naftępuie, nie ieft bez wiela trudow i potu czoła, idzie zatym, że ci ktorzy w niey fię ćwiczą, więcey daleko dokazuią, iak ktorzy modlą fię fwobodnie za grzefznych i upadłych. Przecież ia nieutrzymuię z tym wfzyftkim, niech mię Pan Bog uchowa, żeby powołanie Rycerza błędnego było tak święte i pewne iak Zakonne; acz ztąd fobie wnofzę, co ia fam ucierpię, że ieft daleko trudnieyfze, pracowitfze i bardziey udręczaiące głodem i pragnieniem, flowem: tyfiąc

razy dokuczaiące bardziey, iak się daie widzieć przez tak wiele niepomyślnych przygodow, ktorych siła kawalerow doświadczyli w ich życiu, i ieżeli niektorym zdarzyło się zostać Cesarzami, przez Waleczność ich serca i ręki; wierzyć, że ich to siła kosztowało; ieżeli pot czoła, i krew wylana, co ważyć mogą; i gdyby przez nieszczęście, zabrakowało im na mędrcach i Czarnoxiężnikach, ktorzyby ich wspierali, można bydź pewnym, żeby wiele było w nadziei omyłonych. I ia tego iestem zdania, odpowie Vivaldo, ale iedna rzecz mię gorszy między wielą innemi u Rycerzow błędnych, to iest: że poczynaiąc iaką znaczną spotyczkę i z iawnym niebespieczeństwem życia, niesłychać, żeby się udawali do Pana Boga, iako każdy Chrześcianin powinien czynić w podobnych okolicznościach, ale się tylko polecaią swoim kochankom, i ich pomocy wzywaią iak gdyby nie było innego Boga dla nich, i to według moiego zdania Bałwochwalstwem trąci całą gębą. Mci Panie, odpowie Don Quiszott, niemasz sposobu inaczey czynić; i Rycerz obłąkany, gdyby innym kształtem sobie po-

ſtępował, wyſzydziliby go inni wſzyſcy. Bo to ieſt zwyczay poświęcony i nienaruſzenie w każdym czaſie Rycerſtwa błędnego utrzymywany: że w przedſięwzięciu iakiego znakomitego Dzieła Rycerſkiego, ten co ſię potyka w przytomności ſwoiey Damy, obroci oczy do niey miłośne, iak gdyby iey proſił, żeby była łaſkawą i ratowała go w złey toni, chociażby go nikt nieuſłyſzał, winien ieſt mowić przynaymniey po cichu, i przez zęby niektore ſłowa, iakby ſię polecał z całego ſerca tey, co o niey myśli, czego mamy tyſiączne przykłady w Dzieiach. Acz przez to niemożna rozumieć, aby kawaler błędny nie miał ſię i Panu Bogu oddawać. Ieſt czas na wſzyſtko i może w ſamey bitwie upatrzyć tę porę. Ieſzcze mi iedna trudność zoſtaie, odpowie Vivaldo. Czytałem nieraz, że Rycerze błędni rozmawiaiąc poſpołu, od ſłowa do ſłowa powadzili ſię, i zwrociwſzy konie dla większego zapędu ieden na drugiego ſkoczyli żwawie, cugle upuściwſzy; i ledwie maiąc czas przypomnieć ſię we dwoch ſłowach ſwym ulubionym w pośrzod biegu; i w tych harcach trafiło ſię zwykle; że ieden zoſtał obalonym na

wznak, i na śmierć przebitym; a drugi ledwie ſię utrzymał za Grzywę konia. Otoż ia nierozumiem, iak ten zabity mogł mieć czas, Panu Bogu ſię oddać w tak prędkim uwinieniu ſię. Mnieby ſię zdawało nayprzyzwoiciey, żeby ſię Rycerz wprzod do Pana Boga modlił, zamiaſt do ſwoiey miłey; bo przynaymniey by zadoſyć uczynił powinności Chrześciańſkiey, i umieraiąc wina by iego zoſtała tylko względem kochanki, coby nie z naywiękſzą dla niego ſtało ſię ſzkodą: a do tego wątpię, żeby wſzyſcy Rycerze błędni mieli ſwoie ukochane, ktorymby ſię ofiarować mogli; To bydź niemoże, zawoła Don Quiſzott, niemaſz Rycerza błędnego bez Damy, prędzeyby Niebo było bez Gwiazd, to ieſt właśnie treść i iſtota Rycerzow, i znaleść mi proſzę aby ieden przykład w Dzieiach wſzyſtkich przeciwny. Więcey WPanu powiem, i to oświadczam: że gdyby trafunkiem znalazł ſię iaki kawaler błędny bez miłości, niebyłby trzymany za dobrze urodzonego, ani prawego Rycerza ale raczey za bękarta; i wſzedłby do Rycerſtwa obłąkanego nie drzwiami, ale oknem, iako zboyca i złoydziey. Wy-

daie mi ſię iednak, rzecze Vivaldo ieżeli dobrze pamiętam, że Don Galoar Brat mężnego Amadiſa niemiał Damy pewney, do ktoreyby ſię w gonitwach modlił. Z tym wſzyſtkim niemniey za odważnego miany i ſzacowany. Jedna Jaſkułka nieprzynoſi wioſny, odpowie DonQuiſzott, oprocz, że wiem dowodnie, iż ten Rycerz kochał ſię taynie i mocno, i gdyby tym wſzyſtkim, co ładne znaydował, przymilał ſię, działo ſię to z iego ſkłonności przyrodzoney, ktorą nie władnął; iednakże zawſze bez pokrzywdzenia tey; co znamy z pewney wiadomości, iż była iedyną Panią iego woli, i ktorey ſię z całego ſerca polecał, chociaż ſkrycie; bo zbytnią względnością ſię uwodził. Daię ſię przekonać, rzecze Vivaldo, a że ieſt treścią każdego Rycerza obłąkanego bydź zakochanym, mamy to za pewne że WPan także miłośnikiem ieſteś, będąc tego kunſztu, dla tego ieżeli WPan nie zaſadzaſz ſię na ſkrytości, iak Galoar, proſzę go Imieniem wſzyſtkich tu obecnych uwiadomić nas, o nazwiſku i zacności ſwoiey ulubioney i opiſać nam ią. Powinna mieć ſobie za ſzczęście,

aby wſzyſtkim ogłoſzono było, iż Kawaler tey znakomitości, iak WPan nam ſię wydaiesz, czyni ią ſwoią Boginią miłości. Niewiem, odpowie Don Quiſzott weſtchnąwſzy ſerdecznie, ieżeli ta miła nieprzyiaciołka moia przyimie to dobrze lub źle, aby o tym wiedziano, iż ia iey ſługą ieſtem, ale to wiem dobrze, chcąc odpowiedzieć na ich zapytanie tak uprzeyme, iż ſię nazywa Dulcynea. Jey Oyczyzna ieſt Toboſo Wieś, Manſzy Kraiu i ieſt przynaymniey Xiężniczką, ponieważ ieſt Panią Wielowładną moich myśli. Co do iey urody ieſt to cud piękności, gdzie wſzyſtko, co Poetowie wymyślili niepodobnego i nadzwyczaynego na wychwalenie ſwych kochanek, znayduie ſię iſtotne w niey ſłowo w ſłowo. Jey włoſy ſą złociſte, twarz ma ozdobę i ſłodycz Pol Elizeyſkich, brwi, iak tęcze, a oczy, iak ſłońca prawdziwe, roże na Jey policzkach zakwitaią, uſta ſą koralami świetnemi ukſztałcone, zęby, iak iſtotne perły, ſzyia z Alabaſtru, pierſi z naybielſzego marmuru, i ręce z kości Słoniowey, białość śniegu za nic przy niey, i przez to, co

widzieć można, o nie widomych pięknościach ſądzić łatwo; iż ſą nieoſzacowane, i niezrownane. Nic nie brakuie rzecze Vivaldo, tylko poznać Jey urodzenie i Pokolenie. Niepochodzi, odpowie Don Quiſzott, z dawnych Kurcyuſzow, ani Kaiuſow, ani Scypionow Rzymſkich, nie bierze także początku od Kolumnow, lub Urſynow terazniey-ſzych, nie rodzi ſię z Moncadow, Roquelenow z Katalonii, ani z Rabellas i Willanewow z Walencyi, nie liczy między Przodkami ſwoiemi Palaſoxow, Nucas, Rokabertis Corellow, Lunes Alagones, Urreas, Fozes lub Gurreas z Arragonii, tym mniey Cerdas, Manriques Mendoces, lub Guſmanow z Kaſtylii, ani Alencaſtres, Pallas i Menezes z Portugalii, ale iey Rodowitość wynika z Toboſo z Manſzy, i chociaż Jey Dom ieſt teraźnieyſzy, przecież może bydź gniazdem i źrzodłem naywiękſzey i nayświetnieyſzey Familii w potomne wieki; i niechay mi ſię w tym nikt nie ſprzeciwią, chyba pod temi warunkami, ktore Zerbin położył pod zwycięzkim znakiem, co wyſtawił Broni Rolanda.

Niechay niema ośmielenia,
Dotykać się kto tey broni,
Bo się pewno nieuchroni.
Mieć z Rolandem do czynienia,

Co się mię dotyka, rzecze Vivaldo, chociaż tylko iestem Łapikura z Laredo, niepoważam się porownywać z wielkim Domem Tobosow z Manszy; lubo prawdę mowiąc: pierwszy raz słyszę o nim. Jako? zawoła Don Quiszott, czyli podobna, żeby tak głośna rzecz i sławne Imię nie doszły uszu WPana? Wszyscy idąc słuchali z pilnością tey rozmowy, nawet pasterze, i owczarze przeświadczeni zostali o dziwactwie naszego Rycerza; sam tylko Sanszo Pansa dowierzał cudom, i wywodom, co opowiedał iego Pan; ktorego wiedział rzetelność, i znał go dobrze od pieluchow, zawsze z nim obcuiąc, miał iednak nieco wątpliwości o Dulcynei, bo chociaż był bliski wsi Toboso, nigdy nie słyszał wspomnienia o tym nazwisku, i żeby iaka Xiężniczka miała się znaydować w całey Manszy Kraiu.

Gdy tak iechali rozprawuiąc, postrzegli w głębokiey drodze między dwiema

gòrami dwudzieſtu Paſterzow w czarne ſuknie przybranych wſzyſtkich, na głowach Cypryſſem z Lipiną uwieńczonych. Sześciu z nich noſili ciało gałązkami i kwiatkami nakryte, iak ſię zbliżyli. Otoż, rzecze ieden z Paſterzow nioſą do pochowania Chryzoſtoma; i pod tą Gorą obrał ſobie mieyſce pogrzebu. To przyśpieſzyło wſzyſtkim prędſzey iazdy, gdzie ſtanęli właśnie w tedy, gdy nioſący poſtawili ciało, i czterech ludzi kopali doł pod ſkałą; przywitali ſię wſpolnie, i po pierwſzych ukłonach wzaiemnych, Don Quiſzott i iego Wſpołecznicy przypatrywali ſię złożeniu iego, gdzie obaczyli młodego Człowieka trzydzieści lat bliſko maiącego, iak umierał, w ſukniach Paſterſkich okryty kwiatami. Chociaż iuż nieżywy, iednak ſądzić można było łatwie, że był urodziwy i kſztałtney poſtaci. Było w trunnie doſyć papierow piſanych, otwartych i pokładanych. Ile ſię tam znaydowało przytomnych, tak ci, co zabawiali ſię robotą, iako też co patrzali, w głębokim milczeniu zoſtawali; ktore ieden z tych, co go nieśli, przerwał, mowiąc do drugiego: patrzay Ambroży, ieżeli

to ieſt mieyſce, co Chryzoſtom obrał; ty, co żądaſz, aby iego oſtatnia wola była tak dokładnie dopełniona Toż ſame ieſt, odpowie Ambroży. Tu mi właśnie moy Przyiaciel nieſzczęśliwy opowiadał nie ſto razy ſwoią żałoſną dolą. Tu pierwſzy raz obaczył tę nieprzyiaciołkę niſzczącą rodzay ludzki. Tamże pierwſze oświadczenie uczynił iey ſwey miłości tak cnotliwey iak gwałtowney. W tymże mieyſcu niemiłoſierna Marcella dokończyła go rozpaczać przez ſwoie pogardy, i przynagliła zakończyć oſtatni los życia iego ſmutnego; i tutay chciał bydź pochowanym, aby zachować pamięć tylu niepomyślności iego. Ambroży obrociwſzy ſię potym do Don Quiſzotta, i innych tak daley mowił. To Ciało, ktore WPanowie zważacie zapewne z politowaniem, zawierało niedawno Duſzę, ktorą Niebo ozdobiło wielu darow ſowitych udziałem. Jeſt to tego Chryzoſtoma, ktory miał rozum nieporownany, poczciwość iak drugiey poſzukać, przyiaźń niepoślakowaną. Był hoyny i wſpaniały bez nadętości; ſtateczny i poważny bez wynioſłości; umiarkowany bez przyſadno-

ści; miły i zabawny bez podłości, słowem; był pierwszy między dobremi. Jako był w nieszczęściu bez rownego, kochał bez miary, a był nienawidzony; wielbił, a był pogardzony; służył bez zysku dzikiey i srogiey kobiecie, ktorey niemogł zmiękczyć; płakał, i ięczał przed marmurem głuchym i nieczułym; Jego głosy na powietrzu się rozchodziły, iego wzdychania wiatr rozwiał, i żale rozproszył; przywiązał się do samey niewdzięczności; i w nadgrodę otrzymał widzieć się śmierci ofiarą w pośrzod naypięknieyszych dni wieku, przez okrutność nielitościwey Pasterki; ktorą swemi wierszami chciał w nieśmiertelney pamięci zachować żyiących. Te pisma, co zważacie, mogłyby bydź świadectwem tego, co mowię, gdyby mi nierozkazał spalić ie zaraz, iakbym oddał ciało iego ziemi. Byłbyś srozszym, niż on, zawoła Vivaldo, gdybyś to wypełnił. Nienależy zachowywać tak ściśle rozkazow tych, ktore są przeciwko rostropności zlecone. Wieleż pięknych rzeczy byłoby utraconych, gdyby ostatnie wole, iak ta; były uskutecznione? I tak Panie Ambroży uczyńcie tę przy-

ſługę iedną ieſzcze waſzemu przyiacielowi, aby iego pracę wybawić od niepamięci, i zachować należy te Piſma, ktore zaświadczaią cnotę waſzego Przyiaciela, i niewdzięczność Marcelli; choćby tylko dla przeſtrogi innym, i nauczania ich przez ten ſmutny przykład, aby niewpadli w podobną przepaść. Co o nas, iuż wiemy ſmutne przytrafienie Chryzoſtoma, i przyczynę iego śmierci, znamy przyiaźń, ktora was wiązała wſpolnie, i czego żądał, umieraiąc; a przez tę żałoſną przygodę ſądziemy, iaka była ſrogość Marcelli, i paſterza kochanie; i co za koniec czeka tych, ktorzy wypuſzczaią cugle prożnym nadzieiom, ktoremi miłość ich łudzi, i podchlebia. Ażeśmy ſię dowiedzieli wczoray wieczor o śmierci Chryzoſtoma; i że miano go chować w tym mieyſcu, litość więcey iak ciekawość zwrociła nas z drogi inney, aby bydź przytomnemi Obrządkowi temu, i dać poznać, że pocziwi ludzie biorą część nieſzczęść drugich. Proſzę was tedy wierny Ambroży, żeby naſza dobra chęć niezoſtała omylna, uczyń to na proźby nas wſzyſtkich tu zgromadzonych, aby niepalić

Pismow Jego. To mowiąc, i nieczekaiąc odpowiedzi Vivaldo, przybliżył się do grobu, i wziął niektore Pisma. Zezwalam, rzecze Ambroży, aby te, coś WPan zabrał, zostały się, ale co inne, proszę WPana niesprzeciwić się, żeby ostatnie żądanie moiego Przyiaciela zostało dopełnione. Były iego własne, mogł niemi rozrządzić, iak mu się podobało. Vivaldo niecierpliwy obaczyć, co to Pismo zawierało, ktore wziął, otworzył ie zaraz, i uyrzał, że miało napis, Miłośnik w rospaczy, a że zaraz czytać zaczął głośno Otoż to rzecze Ambroży, ostatnie Pismo Chryzostoma, i żeby wszyscy tu przytomni wiedzieli, do iakiego stanu go przyprowadziły iego nieszczęścia: czytay WPan proszę, czas wystarczy, nim doł wykopią. Dobrze, chętnie czynię, powie Vivaldo, zatym wszyscy obecni obtoczyli go, a on czytał następuiące Wiersze.

Wier-

WIERSZE ROZPACZAIĄCE

Pasterza Chryzostoma i inne rzeczy niespodziane.

Rozpacz miłości.

PRagniesz okrutna, aby me usta głosiły,
Co mi daie wycierpieć twa srogość bez miary.
Aby ten iad wyzionąć, piekielney poczwary
Wzywam, niechay mi doda wściekłości swey siły.

Wymaga tego boleść, co serce rozdziera
I przywodzi ostatnie czynić wynurzenie,
Zbyt długo zataione wydać udręczenie
Tysiąc śmierci doznaiąc, niech zaraz umiera.

Posłuchay przeto iękow chociaż cię niewzruszę
Ktorych żałość przyczynia, okropność pomnaża
Chcę cię nasycić, niechay ta złość cię uraża
Wyrwę z boleni z wnętrzności, krew, serce i duszę.

Lećcie Ptaki drapieżne złych wrogow tłomacze,
Ktorych krzyk przeraźliwy wfzędzie poftrach nofi,
Orły i Sępy wrzafk wafz niech moy fmutek głofi,
Łączcie fię Kruki, Wrony, Sowy, i Puhacze.

Wyidźcie z ciemnych Jafkiń wy dzikie ftrafzydła,
Wfzak ryk okropny do mych przydaycie ięczeniow:
Lwy filne i Niedźwiedzie użyczcie ryczeniow.
Tygryfow niech fię froży zaiadłość obrzydła.

Na moią boleść choć wy bądźcie litościwe,
Sił przyczyńcie do mego nędznego ftękania,
Węże, Zmiie, Gadziny, fzelefty, świftanie,
Wydaycie z żądeł oftrych iady zaraźliwe.

Nie odmawiaycie mi fwych fzturmow wywierania
I przygotuycie zbytek mocy Akwilony,
Pioruny, rzućcie ognie, przez huk wyfilony
Morze fwe burze wywrzyi, Piekło fwe zgrzytania.

Wfzyftkie fię zgromadzaycie [illegible]oie niefzczęście.

Mięfzaiąc głofy przykre nieuftanne ięki
Zeby okryślić żywo fzkaradne niewdzięki,
Rozpacz ftrafzną, i boleść, wraz ze świata
zęście.

Smutnych moich ftękaniow głofy przeraźliwe,
Będą przenikać twarde fkały i opoki
Konaiących uft odgłos, i oftatnie zwłoki,
Po mnie w głuchych Jafkiniach zoftaną iak
żywe.

Nigdy Echo żałośne nad Tagu brzegami
Niewydawało mocniey okropnego głofu,
I brzmienia przeraźliwfze naygorfzego lofu
Nigdy fię nieobiły o Betyfa Tamy.

Mieyfca nieodftępne od ludzkiego zapędu,
Ktore w obfzernym Łożu Nil Rzeka oblewa,
Gdzie Słońce fwych Promieni światłem nie
dogrzewa,
Mufzą wiedzieć me żale, twą frogość bez
względu.

Choć nieznaiome światu całemu Narody,
Uwiadomione będą mych Wierfzow przy-
czyny,
Jakie niefzczęście znofzę, i zły los bez winy,
Niech cały okrąg ziemi ma iawne dowody.

Na iedno odmowienie w fercu krwawa blizna

Podeyrzenie naymnieysze zbytnie rozum trapi
I umysł stały zraża; niecierpliwość kwapi,
Zawiść sama staie się śmiertelna trucizna.

Oddalenie spokoyność w pożyciu odbiera,
Nieudolna utaić pogardy z obawą
I prożno się pociesza nadziei zabawą,
W potrwożeniu i ufność darmo się opiera.

Dolegliwości srogie rownaią się śmierci,
Ja przecie nieumieram w smutnym doświad-
czeniu,
Odrzucony, strapiony, w przykrym podey-
rzeniu,
Odległość nuży, wzgarda morzy, serce wierci.

Zaden promyk nadziei w ostatniey niedoli,
Podchlebić moiey chęci, i pomodz nie raczy
Sam go nawet odrzucam w ostatniey rozpaczy;
Cierpieć iuż chcę do zgonu i ginąć w niewoli.

Jakoż los złączy boiaźń, i ufność z przewłoki?
Gdy przyczyna lękania iest pewna i iawna,
Gdy mię iuż poraziła zawistność obawna
Zyć przestać, są naylepsze nędznemu wyroki.

Czyli można łudzić się nadziei ponętą?
Będący nieprzestanną wzgardą uciśniony,
W stałym umyśle coraz bardziey znieważony
Czy fałsz zmyślny uwieńczy nadgrodę odiętą!

O! ty przykry Tyranie miłośnego Państwa,
Nienawiści zazdrośna poruſz moy gniew go-
rzy,
Niechay mnie to wſpomnienie, męczy i umo-
rzy;
Zeby ſkończyć me bole, powiękſzay Tyrań-
ſtwo.

Czas przepaść bez ratunku, abym śmierć o-
słodził,
Gdym żył w nieſzczęściu, niechay i niknę w
niemocy,
Wyroku, odrzucam cię: niechcę twey pomocy.
Zniſzcz mię, i uczyń, iakom był nimem ſię
rodił.

Acz umieraiąc miłość uwielbić należy
I zeyście moie przyznać potrzebie zginienia,
Wyznaymy, że to dobre godne zazdroſzcze-
nia,
Kto żył w kaydanach chętnie na zgubę po-
bieży.

Nieſkarżąc ſię na loſu przeciwne obroty,
Ani obwiniać Iris, że zbyt dla mnie twarda;
Wyznać że ſłuſzna niechęć, i gubiąca wzgarda,
Jey piękność ogłaſzamy, wyſtawiaiąc cnoty.

Niewdzięki odbieraiąc z wierności przysługą,
I przydusiwszy moy żal w ostatnim westchnieniu,
Miłość zdaie sroga ofiarę w tym mgnieniu.
Wnet to żelazo odda śmierci taką drugą.

Ty co bez winy sprawiasz cierpięnia przyczynę,
Do tego mię przywodzisz srogiego sposobu
Póydź, patrz, iak krew zran płynie, wtrąć mię iuż do grobu.
Porozdzieray mi rany, niech czym prędzey ginę.

Pragnę z twych ręku przyiąć tę przysługę smutną,
Uczyń to bez lękania, bez względu za karę,
Ważay bez wstrętu moią ostatnią ofiarę,
Obawiam się litości, żądam cię okrutną.

Urągay się z mych nieszczęść, naśmieway ze zguby,
Nie mięszay do srogości fałszu użalenia,
Już się nie boię żalu, niechcę przymilenia,
Gdy śmierć się zbliża, niechay umieram niemiluby.

Przyśpieszaycie, czas dążyć z Piekielney iaskini;
Nieugaszony w swoim pragnieniu Tantalu;

Syſyphie nieſzczęśliwy, co gnieſz pomalu,
Gdy coraz nowych mąk ci wymyślność przyczyni.

Tytyo, ktorey Ciało głodu nienáſyci,
Zawſze żyruiącego obżartego Sępa;
Ixionie, co ſieką miecze, biie ſtępa,
Wy co dni naſzych prządąc rozwiiacie nici;
Wyidźcie z lochow ciemnych podziemney odchłani,
Bądźcie na pochowaniu mym, wſzyſtkie żałobne
Przygotowania czyniąc do tego ſpoſobne,
Gdy wart pogrzebu, kogo miłość na śmierć rani.

Niezmiękczony Cerberze, i wy życia prządki
Z całym piekłem waſzego dziś żądam przybycia,
Na pogrzeb nieście męki zgrzytania i wycia,
Męczennika miłości te będą obrządki.

Wierſze Chryzoſtoma zdawały ſię dosyć dobre tym, co ie rozumieli, oprocz Vivaldo znaydował, że te podeyrzenia i zazdrości, o ktore ſię żalił, niezgadzały ſię z tym, co ſłyſzał o cnocie Marcel-

li, acz chcąc go z tey wątpliwości wyprowadzić Ambroży, ktory wiedział nayſkrytſze myśli ſwoiego Przyiaciela, rzekł mu, trzeba żebyś WPan wiedział Mci Panie, kiedy ten nieſzczęſny Chryzoſtom te wierſze ſkładał, był odległy od Marcelli, i umyślnie ſię oddalił, aby doświadczył ieżeli nieprzytomność ſkutek zwykły ulżenia w nim ziedna. A że kochanka w dalekości będącego od oſoby ukochaney wſzyſtko uraża, i wſzelkie podeyrzenia wynayduie do zmartwienia ſię; utworzył ſobie tyſiąc wynalazkow zawiści, ktore go niemniey dręczyły, iak gdyby były rzetelne, przeto cokolwiek mogł wyrazić w tym ſtanie zoſtaiąc, iego zażalenia i wymowki niemogą czynić pokrzywdzenia żadnego cnocie Marcelli, ktora ieſt bez nagany w iſtocie po mimo twardości iey, i nieiakiey hardości, co aż do pychy ſię zbliża, zazdrość ſama i złość nic iey zarzucić złego niemogą. Vivaldo był przekonany Ambrożego dowodem. A gdy brał drugi Papier do czytania zoſtał przeſzkodzonym przez nieiakie ziawienie, bo tak można nazwać oſobę dziwną, iaka ſię pokazała nagle w ich oczach. Była to ſama

Marcella ktora ſię znaydowała na wierzchołku ſkały, co doł pod nią dla pochowania ciała Chryzoſtoma kopano; ale tak kſztałtna i urodziwa była, iż ieſzcze ozdobnieyſzą ſię wydawała, niż wieść powſzechna niosła. Ci, co iey nigdy niewidzieli, przypatrywali ſię z podziwieniem i ci nawet, co byli zwyczayni oglądać ią, nie mniey iak innni zachwyceni zoſtali. Acz ſkoro ią uyrzał Ambroży zawołał z nieiaką zniewagą. Czego tu ſzukaſz ſtraſzydło ſrogości nayzdradliwſze, w tych ſkałach? Jadowity Bazyliſzku! ktorego wzrok truie i zabiia, Czyli chceſz przyglądać ſię, ieżeli rany tego nieſzczęſnego, ktorego twoie okrucieńſtwo w Grob wſadziło, nieotworzą ſię na twoie przybycie? Czyli chceſz ſię nayigrywać z iego ſtraty i chełpić ſię, że zginął, ze zdradliwych ſkutkow twey niewdzięczności? Powiedź, i oznaymiy nam przynaymniey, co cię tu prowadzi; albo czego chceſz od nas; bo ieżeli iakie maſz żądanie, znałem, iak mocno Chryzoſtom był za życia do ciebie przywiązany, ieſtem gotow ziednać, aby wſzyſcy iego przyiaciele usłużyli ci, choć po iego śmierci. Nic takowego

mię tu niewiedzie, odpowiedziała Marcella; nie przychodzę tu Ambroży z inney przyczyny, tylko dla moiey obrony, aby okazać niesłuszność tych, co mię oskarzaią o swoie męki, i tych, co mi wyrzucaią śmierć Chryzostoma. Więc proszę wszystkich przytomnych o cierpliwe wysłuchanie, niewiele mi trzeba mowić dla dowiedzenia moiey niewinności. Niebo łaskawe powiadacie, tyle mi raczyło przydać urody, iż niemożna mię widzieć, aby się nie zakochać we mnie, i chcecie, abym była przynaglona polubić was, iak prędko mi swoią miłość oświadczacie. Znam ia to dobrze przez rozum, ktory mi Pan Bog dał, że co iest piękne, bywa ukochane, ale nieuznaię, czemu, gdy się zakochaią w tym pięknym, toż ładne aby było obowiązane wzaiemną miłością pałac; tym mniey, iż ten, co polubi, może być szpetny i nieprzyiemny; co raczey znienawidzenia wymaga; acz choćby kształtność z obustron była rowna, nieidzie zatym, żeby skłonności były iednakowe. Bo nie wszystkie piękności wzniecaią miłość; i znayduią się takowe; ktore tylko oczom się upodobaią, niewzruszaiąc serca; i w samey

ſzeczy, gdyby nie było urody, co ſerca zniewala, cożby było na świecie, iak dziwne zamięſzanie żądzy niepewnych, i obłąkanych, ktoreby od iedney Oſoby do drugiey ſię przenoſiły, niewiedząc, gdzie ſię zaſtanowić. I ieżeli prawda, co mowią, że miłość wolna bydź powinna bez przymuſu; czyż rzecz ſłuſzna wymagać, abym kochała, gdy niemam żadney ſkłonności i uczucia? i ieſzcze raz czyż to dość ważna przyczyna, aby mię niewolić do wzaiemności mowiąc, że mię kto kocha. A do tego, ieżeli mam cokolwiek ładności, nie z ſameyże to łaſki Niebios odebrałam? ludziom niebędąc za to wdzięczna! i ieżeli złe ſkutki czyni; czym więcey winna, iak wąż za ſwoy iad ktory mu dało przyrodzenie, albo ogień, ktory nieſzkodzi tylko tym co ſię nadto do niego zbliżaią? Jeſtem wolną urodzona, i chcąc żyć w ſwobodzie, obrałam ſobie oſobność, i na tym przeſtaię, abym moich myśli, i moiey piękności udzieliła laſom i ſtrumieniom. Przeſtrzegałam nawet wſzyſtkich, co ſię we mnie kochaią o ułożeniu moim, i ſerca moiego oddaleniu; ieżeli zatym żądze maią natarczywe, i prożne nadzieie, czy

nie należy przyznać, że zaciętość ich zabiia; nie moia srogość. Dla tego; alboż można czynić mi wymowki sprawiedliwe? ieżeli powiedzą, że przychylność, Chryzostoma, niemiała w sobie tylko cnotliwą uczciwość, i żem winna, bom mu wzaiemnością nieodpowiedała? Wszakżem mu w tym samym mieyscu wyraziła, gdy mi ią dał poznać, iż moia myśl była żyć dla siebie nieobowiązuiąc się z nikim; i umyśliłam oddać przyrodzeniu wszystko, com od niego wzięła. Jeżeli po tak szczerym wyznaniu, chciał się bez nadziei opuszczać, na tę nawałność; niemożna się dziwić, iż się rozbił i zginął. Czy iest przyczyna, mię w tym obwiniać? Jeżelim kogo uwiodła niechay się żali, będzie miał pozorność, i gdy się znayduią rozpaczaiący dla tego żem ich zdradzała, niechay mię złorzeczeniami i łaianiami okrywaią; ale niechay nię nazywaią zwodzicielką, ani okrutną, kiedym nikogo niezanęciła, ani nikomu nic nie obiecała. Dotąd, Niebu dzięki, los moy nieprzeznaczył, abym się zakochała; i spodziewać się, iżbym to uczynić miała przez wybranie, prożno tego oczekiwać. Niechay ta przestroga służy

raz na zawſze wſzyſtkim, co maią iakie zamyſły do moiey oſoby; i ieżeliby im ſię tak przytrafiło, iak Chryzoſtomowi; niechże niepowiedaią, że ich zawiść, albo moie wzgardy były przyczyną. Kto niekocha, niemoże ſprawić zazdrości, i oświadczenie ſzczere i rzetelne, niepowinno uchodzić za nienawiść lub wzgardę. Na oſtatek, kto mię nazywa Dziwolągiem, i Bazyliſzkiem, niechay unika, iak może, i ci co mię niewdzięczną mianuią niechay przeſtaną nadſługiwać mi, przyrzekam im, iż ſię niezatrudnię zwoływać ich. Niechayże tedy głowy ſobie nie pſuią, moią ſpokoyność przerywaiąc, i chcąc, abym utraciła między Męſzczyznami, tę ſpokoyność, ktorey używam, i przeświadczona ieſtem, iż iey z temi niemaſz. Nie chcę nic i niepotrzebuię wcale, iak wſpołeczność Paſterek tych laſow, z ktoremi zabawa i rozmowa wraz z pielęgnowaniem moiey Trzody zatrudniaią mię doſyć przyiemnie niekłopocąc ſię o cudzą biedę, i ſobie iey nieściągaiąc. Słowem, moie zamyſły nad rozległość tych Gor ſię nierozciągaią, i ieżeli moie żądze daley zaſię-

gaią, to chyba dla podziwienia piękności Nieba, i przypomnienia sobie, że to iest mieysce, zkąd wyszłam, i dokąd mam powrocić. Te słowa wymawiaiąc Pasterka, nieczekaiąc odpowiedzi, pobiegła nayprzykrzeyszą ścieszką Gory, i znikła z oczu tych, co iey słuchali, zostawiwszy wszystkich w zadumieniu iey rostropności i nieczułości, iako też cudney piękności. Znaydowali się tam iey miłośnicy, ktorzy nieważaiąc na oświadczenie, co im wynurzyła, chęć mieli biec za nią; a gdy się zabierali, Don Quiszott, ktory pomiarkował ich ułożenie, i uznał zdarzaiącą się sposobność zadosyć uczynienia swoiemu obowiązkowi Rycerstwa, porwał się do szpady, i zawołał mocnym głosem aby go każdy usłyszał: niechay nikt, bądź iakiegokolwiek stanu, nieważy się iść w pogoń za piękną Marcellą pod karą zasłużenia na moie zagniewanie. Dała poznać z dowodow bez wymowki, iż iest zupełnie niewinna śmierci Chryzostoma, i iak daleka iest, odpowiadać łaskawie na żądze kochankow; niechay tedy przestaną prześladować iey, i raczey niech będzie szacowana i czczona

od wszystkich poczciwych ludzi, ponieważ iest podobno iedna na świecie, ktora żyie z tak czystemi myślami. Bądź na pogróżki Don Quiszotta, bądź, że Ambroży prosił Pasterzow, aby nieodstępowali czynić ostatniey usługi Jego przyiacielowi, nikt się nieruszył z mieysca, aż Pisma Chryzostoma były spalone, i iego Ciało pochowane, co się zakończyło nie bez wylania łzow obfitych wszystkich przytomnych. Położono potym wielki kamień na Grobie, nim Marmurowy nagrobek nastąpić miał, ktory, iak powiedał, Ambroży, kazał robić, i na nim te Wiersze miały bydź wyryte.

Tu leży martwe Ciało nędznego kochanka.
Ktorego zamęczyły miłość, złość, i wzgarda!
Pasterka nienawisna, okrutna, i harda
Zle nadgrodziła miłość, zabiła Tyranka.

W tym mieyscu nieszczęść swoich wyiawił odkrycię,
Tu zaczął kochać szczerze, wyznał oświadczenie,
Tutay stało się srogie miłości wzgardzenie,
W tymże padole smutne wzięło koniec życie.

Przechodzący ſtrzeżcie ſię, unikaycie zdrady,
Jeżli żyie Paſterka; tenże los was czeka;
Lepſzego trudno znaleść, paſterza bez wady;
Bądź zdrow podrożny, a z tąd unikay zdaleka.

Grob był zaraz nakryty gałązkami i kwiatami, i gdy wſzyſcy Paſterże oświadczyli Ambrożemu Część, ktorą biorą w iego ſmutku i ſtracie tak poczciwego przyiaciela, pożegnali ſię i oddalili. Vivaldo i iego wſpołecznik, także mu grzeczność wyrazili. Don Quiſzott, ktory niebył Człowiek zapominaiący ſię, rownie ſwoią uprzeymość wyznał w wyrazach nadzwyczaynych, ktore dały poznać iego ſtan i rzemiosło; podziękowawſzy gościom pożegnał ich. Vivaldo namawiał go, aby z niemi iechał do Sewilii, upewniaiąc, iż niebyło mieyſca na świecie obſitſzego w przygody nad to, tak, że ſię ſame rodziły co krok na każdey ulicy; ale im podziękował za to donieſienie: i powiedział, iż niemogł i niepowinien iechać do Sewilii, pokiby nieoczyścił tych Gor z rozboynikow, ktorych były pełne. Podro-

ſobie

żni widząc go ſtałym w przedſięwzięciu dobrym, niechcieli odwracać, i ſwoią drogą poiechali. On zaś w głowie ſobie uprządł iechać za piękną Marcellą, ale ſię tak nie ſtało, iak ſobie ułożył, dla wielu przeſzkod, iak ſię pokaże w trzeciey Części tych Dzieiow.



DZIEIE I PRZYGODY
PRZEDZIWNEGO
DON QUISZOTTA
Z MANSZY.

CZĘSC TRZECIA.

ROZDZIAŁ XIV.

O niepomyślney przygodzie, ktorą miał Don Quiſzott z Furmanami z Jangos.

MĄdry Cid Hamet Benengely powieda, że gdy Don Quiſzott pożegnał ſię z gościami i z temi wſzyſtkiemi, ktorzy byli przytomni na pogrzebie Chryzoſtoma, on i iego Koniuſzy wyiechali do

lasu, gdzie widzieli, że Marcella się udała; i szukaiąc iey prożno więcey dwoch godzin, przybyli na łąki zakwitłe, wdzięcznym strumykiem ochłodzone. Przyiemny mruk wody, piękność i chłod mieysca zachęciły ich tam przebydź gorącość południa. Don Quiszott i Sanszo zsiedli ze swoich biegunow; zostawuiąc Rossinantowi i Osłowi wolność pasania się do sytności. Odwiązawszy sakwy, bez wymysłow ziedli pospołu, co się tam znaydowało. Sanszo zaniedbał włożyć pęta Rossinantowi znaiąc go tak spokoynym i wstrzemięźliwym, że wszystkie klacze z pol Korduy nieuczyniłyby naymnieyszego w nim wzruszenia. Jednakże nieszczęście czyli raczey zły duch, ktory nieśpi nigdy; nagodził tam stado kobył z Gallicyi należących do podwodnikow z Jangos; ktorych zwyczay iest popaść w mieyscach, gdzie upatrzą dobrą trawę i wodę podczas upałow południowych, aby ochłodzili sprzężay. Rossinant ktory, iakom namienił, był spokoyny, wszakże z ciała złożony, ledwie poczuł kobyły, wnet przeciwko swoiey skłonności chęć go wzięła ucieszyć się, i bez pozwolenia

pobiegł lekkim kłusem, witać się z niemi. A że te więcey podobno potrzebowały paszy, iak zalotow, źle przyięły gacha, nogami i zębami witaiąc, porozrywały popręgi i siodło, i ogołociły z okulbaczenia w przydatku z wielą guzami. Jak na nieszczęście podwodnicy widząc zaczepkę Rossinanta, przybiegli z dużemi pałkami, i tak go zbili, że aż padł na ziemię, gdzie miał czas, nim się podniosł, żałować swoiey porywczości miłosney. Don Quiszott i Sanszo widzący zdala nie dobrą poczęstkę, ktorą Rossinantowi dawano, skoczyli szybko na ratunek. Stanąwszy zmordowani, przyiacielu Sanszo, rzecze Don Quiszott, iako widzę nie są to Rycerze, ale Łotry i Zboycy, możesz w tym razie pomodz mi do pomszczenia się hańby, ktorą mi wyrządzili, pastwiąc się nad moim koniem. Hey, iakież u diabła zemszczenie mamy uczynić? odpowie Sanszo, ich iest dwudziestu, a nas tylko dwòch; i niewiem ieszcze, ieżeli można nas za więcey rachować, iak za półtora. Ja sam stanę za sto, odpowie Don Quiszott, i dłużey nieczekaiąc, porwie się do szpady

i rzeſko ſpotka z podwodnikami. Sanſzo przykładem Pana pobudzony, pierwſzy raz na świat pokazał ſwoią broń, i wmięſzał ſię między ciżbę. Don Quiſzott tak cięzki raz zadał pierwſzemu, ktory mu ſię nawinął, że mu przeciął łoſi kaftan, i łopótki kawał odwalił; chciał drugiego także poczęſtować, gdy podwodnicy maiąc za wſtyd, widzieć ſię pobitemi od dwóch tylko Ludzi, udali ſię do drągow, i obſkoczywſzy śmiałego Rycerza, i iego Koniuſzego, zaczęli kiymi obrabiać z pilnością nieſłychaną. A że pracowali z dokładnością uſilną, śpieſzno zakończyli robotę, za drugim ſpotkaniem, Sanſzo na ziemię padł iak długi. Nic niepomogło i Don Quiſzottowi mieć odwagę i umieiętność, nielepiey ſię z nim obchodzono. Rycerz dobry zoſtał także przewrocony na wznak, leżąc pod nogami Roſſinanta; i podnieść ſię niemogąc. Podwodnicy niemaiąc już więcey do czynienia i obawiaiąc ſię, że aż nadto zrobili, upakowali wozy, i w dalſzą drogę puścili ſię.

Pierwſzy z naſzych przygodnych ludzi, co ſię poſtrzegł po ſzkodzie, był

Sanſzo Panſa, ktory zwlekłſzy ſię czołgem bliżey ſwoiego Pana, rzecze mu głoſem ſłabym i boleſnym. MosPanie Don Quiſzott, Ah! Mci Panie Don Quiſzott! czego chceſz przyiacielu Sanſzo? odpowie Don Quiſzott, niemniey żałoſnym tonem. Czyby niemożna, mowi Sanſzo, żebyś mi WPan dał ze dwa łyki tego dobrego trunku Fierabras, ieżeli ſzczęściem maſz go przy ſobie, może bydź tak ſkuteczny na kości połamane, iak na rany zadane. Hey móy bracie odpowie Don Quiſzott, gdybym ci miał, czegożby nam więcey potrzeba? ale poprzyſięgam, iakom Kawaler błędny, że ieżeli ręce ſłużyć mi będą, przed dwoma dniami, mieć go będę. Za dwa dni? zawoła Sanſzo. W iak prędkimże czaſie, rozumieſz WPan, że będziemy mogli podnieść ſię? Prawda ieſt, rzecze Rycerz potłuczony, że ia ſam tego niezgadnę, w ſtanie w iakim ſię znayduię. Ale mię to ſłuſznie ſpotkało; ſam ſiebie winować powinieniem, żem ſię porwał do ſzpady na ludzi proſtych nie paſowanych na Rycerſtwo. Nie wątpię, iż los tak przeznaczył, abym był ukarany, iżem Prawa Rycer-

ſtwa lekce ważył i przeſtąpił. Dla tego Bracie Sanſzo, raz na zawſze przeſtrzegam cię i dla naſzego wſpolnego pożytku; że gdy tym podobni hultaie nas będą napaſtować, nie czekay, żebym ia ſzpady dobył przeciwko nim, bo zapewne tego nieuczynię, ale to ieſt twoia rzecz; porwiy ſię do broni, i karz ich iak będzieſz rozumiał. Jeżeliby trafunkiem przybyli Rycerze im na pomoc, w tenczas ia cię należycie obronię. Wieſz, co znaczy moc tey ręki, doznałeś iey dowodow. Sanſzo nieznaydował zdania Pana ſwego tak dokładnym, żeby niebyło co przeciwko temu mowić. Mci Panie Kawalerze, rzecze, nielubię ia tak bardzo kłotni, iakby rozumiano może o mnie, i umiem Bogu dzięka, darować winy, bo mam żonę i dzieci. Miey to tedy WPan ſobie za powiedziane, ieźli mu ſię podoba! że zapewne nie dobędę broni, ani przeciwko Rycerzowi, ani przeciwko chłopowi, że daruię im przed Panem Bogiem wſzyſtkie urazy przeſzłe i teraźnieyſze, i te, coby mi w przyſzłym czaſie mieli wyrządzić, i do tego ieſzcze, cokolwiek mi i teraz źle zrobili, lub czynić będą napotym; niech

będą, iakie chcą osoby, ubodzy, czy bogaci, Szlachta, czy Chłopi, każdego stanu i urzędu. Gdybym był pewien że mi tchu stanie, odpowie Don Quiszott, gdyby i boleść, ktorą czuię w boku, dała mi mowić wolnie, pokazałbym ci to, że niewiesz, co gadasz. Słuchay niebaczny: ieżeli wyroki, co nam były dotąd przeciwne odmienią się na lepsze; i prowadząc nas, iak za ręce dadzą przylądować do iakiey Wyspy; o ktorey ci wspominałem; coż będzie, powiedz mi, gdy zdobywszy ią, oddam ci w rządy? Czyli potrafisz godnie dopełnić tego Urzędu; nie będąc Rycerzem? i niedbaiąc zostać nim, niemaiąc ani męstwa, ani czułości, aby krzywdy odpierać, i bronić twoiego Państwa. Czy niewiesz ieszcze o tym, że we wszystkich Kraiach nowo zdobytych mieszkańcy maią zawsze umysł burzliwy, i z cięźkością się przyzwyczaiaią do obcego Panowania; nigdy nie są tak podlegli nowemu Panu, żeby niebyli gotowi zbuntować się, szukaiąc odzyskać wolności. I tak rozumiesz, że Pan nie powinien mieć rostropności wiele; aby się obchodzić przyzwoicie z tak niespo-

koynemi Duchami, i fiła Męztwa, aby i nacierać i bronić fię w tylu przypadkach umiał; ktore fię zdarzyć mogą codziennie? Dobrzeby było, odpowie Sanfzo, żebym miał był rozum i męztwo, iak WPan powiedafz, w złey przygodzie, co nam fię dopiero ftała! Co teraz Mci Panie, fzczerze powiadam, więcey potrzebuię plaftrow, iak uwag WPana: ale fprobuy WPan czyli niepotrafifz podnieść fię, abyś mi pomogł dzwignąć Roffinanta, chociaż tego niewart; nie! bo on ieft przyczyną, żeśmy zoftali kiymi zbici. Doprawdy nigdybym fię tego niefpodział po Roffinancie, rozumiałem go utrzymałym i fpokoynym, przyfiągłbym za niego, iak za ciebie famego; komu tu dowierzać będzie na potym? Wierz mi W. Pan, że prawda, co mowią, trzeba dość czafu, nim fię pozna ludzi. Ale Mci Panie nic pewnego niemafz na tym świecie. I ktoż u kata, byłby to powiedział widząc WPana tak wiele Cudow dokazuiącego, onegday przeciwko temu niefzczęfnemu Rycerzowi błędnemu z Bifkai, że ta burza kiiow miała fpaść na nafze plecy. Co twoie, rzecze Don Quifzott mufzą bydź przyzwyczaione

do podobnych szturmow, ale moie, ktore niezwykły tego; długo czuć będą. I gdybym niemyślił, co iest pewna, że te wszystkie przykrości są przywiązane do wykonywaczow Rycerstwa, wolałbym tu dokończyć życia z samey nudności. Ale Mci Panie, odpowie Sanszo, ieżeli te wszystkie niepomyślności są zamiast dochodow Rycerstwa, naucz mię WPan proszę, czy się często trafiaią, lub po pewney liczbie przestaią; bo iest do podobieństwa, ieżeli ieszcze ze dwóch takich zbiorow plon otrzymamy, niebędziemy w stanie wytrzymania trzeciego, chyba nas sam Pan Bog wesprze. Czy nieznasz tego, odezwie się Don Quiszott, że życie Rycerzow błędnych iest podległe tysiącznym przykrym trafunkom, i doznaią niemal nieustannie dobrego i złego szczęścia. Niemasz tych, żeby nie mogli, co godzina zostać Krolami i Cesarzami, iako tego nieraz doświadczono; i żeby mi bol niedokuczał: opowiedziałbym ci dzieie wielu, ktorzy się na Tron wywyższyli przez same ich tylko Męztwo; acz niemasz także i tych, ktorzyby nie byli podlegli przeciwnościom szczęścia; i po-

kazałbym ci między temi wielu, co wpadli w srogie niepomyślności. Wielki Amadis z Gallii, czyli się niewidział w mocy Czarownika Arkalausa nayokrutnieyszego swoiego Nieprzyiaciela, i zapewne to trzymaią, że ten zdradziciel Czarnoxiężnik dał mu dwieście tęgich batogow przywiązawszy go do słupa w Dziedzińcu Jego Zamku. Wszakże ieden Pisarz tayny, wiary godny donosi, że Rycerz od Słońca wpadłszy w Samołowkę, ktora mu się pod nogami zapadła w pewnym Zamku, znalazł się w podziemnym lochu, za ręce i nogi przywiązany i więziony; gdzie nayprzod mu dano enemę z wody śnieżney, co go ledwie nie umorzyła, i gdyby ieden Mędrzec z iego przyiacioł nie był go poratował w tym stanie; niewiedzieć w coby się obrocił. I tak moy Sanszo mogę się przyrownać, i miarkować po drugich Rycerzach, ktorzy ieszcze gorsze odnieśli pogardy niż ia. Ale dobrze, żebyś wiedział, iż rany i guzy, co się zadaią przez pierwsze narzędzie, co do rąk wpadnie trafunkiem, nieosławiaią ranionego, ani mu hańby czynią, i znayduie się w słowach wyraźnych w ustawach

o poiedynkach, że choćby ſzewc uderzył kogo.kopytem, co trzyma w ręku lubo ieſt drewniany, iak kiy, nie można iednak, mowić, że kogo zbił kiiem. Mowię ci to dla tego Sanſzo, abyś nie myślił, żeśmy zbici drągami od tych hultaiow, przetośmy zhańbieni zoſtali; bo biorąc to dobrze: broń, ktorą naś trzepali, nie były właſnie kiie. ale pałki, bez ktorych oni nie zwykli chodzić, i żaden z nich niemiał, iak mogę pamięmiętać, ani ſzpady ani pałaſza. Nie dali mi czaſu tak bliſko ſię przyglądać, rzecze Sanſzo, i ledwiem dobył przeklętego ſzpadziſka, obłożyli mię zaraz kiymi, czyli iak WPan mowiſz pałkami, i tak wiele mi ich dali, że i oczy mi ſię i nogi zachwiały, padłem iak długi w tym ſamym mieyſcu, gdzie ieſzcze leżę Bogu dzięka. Dla tego mowiąc rzetelnie, co mię dolega, to, nie żebym wiedział ieżeli bicię pałkami czyli kiymi uczyniło mi wſtyd, ale bardziey boleść razow, ktorych nie mogę z pamięci odiąć ſobie, ani z plecow. Z tym wſzyſtkim Sanſzo odpowie Don Quiſzott nie maſz urazy, ktoreyby czas nie zgładził, ani boleści, ktoreyby śmierć nie zakończyła. Bar-

dzo dziękuię za to, odpowie Sanſzo, a coż może bydź gorſzego, iak dolegliwość, ktorą tylko czas może uleczyć, i nie ſkończy ſię aż wraz z życiem. Żeby ieſzcze moie guzy były tego gatunku, co kilką plaſtrami ſię zagoią, wycierpiałbym, ale nam potrzebaby wſzyſtkie z całey Apteki ſzpitalney wypotrzebować maści, i to nie wiem, czyby wyſtarczyły. Porzuć te prożne mowy, rzecze Don Quiſzott, i ſtaraymy ſię oba zdobyć ſię na ſiły w naſzey ſłabości. Obaczmy, iak ſię miewa Roſſinant, ten nieborak miał także znaczną część naſzey przygody. Widzę że oſłabiony: wierzę, odpowie Sanſzo, za cożby miał bydź lepſzy od nas cały. Czyż on nie tak ieſt Rycerzem obłąkanym, iak kto inſzy? nie to mię zadziwia, ale że moy oſieł umknął tak, że mu i włos nie ſpadł, gdy nam trzema żadnego żebra zdrowego nieoſtawiono. W naywiękſzych przygodach rzecze Don Quiſzott, fortuna zoſtawuie iaką bramę otwartą, aby nią wyiść można; i to bydlę będzie mi ſłużyło zamiaſt Roſſinanta, aby mię ztąd uwieść i do iakiego Zamku zaprowadzić gdziebym zoſtał uleczony. Nie będę

ſobie miał za wſtyd iechać na nim, bo pamiętam, com czytał: że ſtary Silenus Oyciec mniemam Bożka Bachuſa ſiedział, i bardzo wygodnie na ośle, gdy wieżdzał do Miaſta o ſtu bramach. Byłoby to dobrze, rzecze Sanſzo, gdybyś WP. mogł ſię utrzymać iak on, ſiedząc, ale ieſt rożnica między człowiekiem ſiedzącym na koniu, czy ośle, a tym, co leży na bok przewieſzony, iak wor mąki, bo nierozumiem żebyś WPan mogł iechać inaczey. Kalectwa, ktore z potyczkow ſię odbieraią, nie czynią nigdy wſtydu, odpowie Don Quiſzott; dla tego Panſo moy przyiacielu, iuż mi więcey nieodpowieday, tylko ſprobuy, czybyś mogł powſtać, i położ mię, iak będzieſz mogł na twoim ośle, abyśmy ſię ztąd wydobyli, nim noc zaydzie. A wſzakżem WPana ſłyſzał rozmawiaiącego, odpowie Sanſzo, że to zwyczay Rycerzow obłąkanych ſpać pod niebem otwartym, i to miła dła nich zabawa trawić nocy w polach, laſach i knieiach Tak używaią rzecze Don Quiſzott, gdy niemogą lepiey; albo uwodzą ſię miłością. Jakoż to ieſt niezawodna prawda, iż nieraz widziano niektorych Rycerzow

po dwa lata całe na ſkale ſiedzących, wſzelkie niewygody ciepła i zimna cierpiących, o czym ich kochanki wcale niewiedziały. Amadis był ieden z tych w czaſie, gdy ſię nazywał Piękno Ponury, i gdy ſię ſchronił na gołą opokę, gdzie ośm lat, czyli ośm mieſięcy przepędził, bo dobrze niepamiętam. Jakożkolwiek bądź, rzecz pewna, że tam długo dość bawił, ubolewaiąc nad niewiem iakimſiś zmartwieniem, co mu zadała Oriana. Ale daymy temu pokoy, i rob to com ci mowił, nim ſię ſtanie iaka zła przygoda oſłowi tak, iak Roſſinantowi. Toby był gorſzy Diabeł, rzecze Sanſzo; weſtchnąwſzy zatym z kopę razy, przepłatanych ze ſtu och! ach! przeklinaiąc niby Furman tego, co go tam przyprowadził, tyle zdobył ſił, że przecież ſię podnioſł na nogi, lubo wpuł zgarbiony, iak łuk, niemogąc ſię wyproſtować. W tey poſtawie trzeba było mu iść po oſła, ktory pożytkuiąc z wolności tego dnia oddalił ſię znacznie, gdzie ſię paſł hoynie na cudzym paſtwiſku. Gdy oſieł był oporządzony, Sanſzo ſzedł podnoſić Roſſinanta, ale to niebyło bez cięzkiey pracy obu. Pot ſię iuż lał z Sanſza i

gdy-

gdyby to bydle mogło się użalić, ieszczeby w narzekaniu przeszło Pana i sługę. Na resztę z wielką biedą i stękaniem Sanszo włożył Don Quiszotta w poprzek osła, i przywiązawszy mu Rossinanta do ogona, prowadził za powroz, dążąc w tę stronę, w ktorey spodziewał się napaść na wielki Gościeniec. Po trzech kwadransach szczęście im dało odkryć karczmę, ktorą Don Quiszott pomimo iey podłego pozoru wziął za zamek; Koniuszy utrzymywał uporczywie, iż to nie Zamek, tylko prosta karczma; Kawaler przeciwnie, że to był Zamek, i sprzeczka tak długo trwała, że nadiechali do wrot i ieszcze nie była skończona, gdzie Sanszo wiechał ze swoim małym Taborem, niedbaiąc aby dać poznać, że iego była prawda.

ROZDZIAŁ XV.

Co ſię przytrafiło Don Quiſzottowi w Karczmie, ktorą brał za Zamek.

KArczmarz zadziwiony, obaczywſzy człowieka poprzek leżącego na ośle, ſpytał ſię, Sanſza, na co był chory; ten odpowiedział, że to nic nie było, i że tylko z wierzchołku ſkały ſpadł na doł, i trochę ſobie żebra połamał. Goſpodni przeciwko zwyczaiowi kobiet tego gatunku była miłoſierna, i miała politowanie nad nieſzczęściem bliźniego; iak tylko obaczyła Don Quiſzotta, myśliła poratować go, kazała ſobie pomodz młodey corce, ktorą miała nie ſzpetną. W tey ſamey karczmie ſłużyła dziewka z Aſturyi, z twarzą ſzeroką, głową płaſką, noſem zadartym, iedno oko zyzowate, na drugie mało widziała, wreſzcie była śmiała i żywością nadgradzała, na czym zbywało urodzie, pułtora łokcia iey bliſko było wzroſtu, i tak gru-

bych plec, że ledwie mogła podnieść głowę do gory. Ta nadobna sługa pomagała Corce Gospodarskiey opatrywać Don Quiszotta, potym łożko sporządzili w mieyscu, ktore podobno służyło na skład do słomy. W drugim kącie trochę daley, iak Don Quiszott, ieden podwodnik usłał sobie także pościel z chomontow i derow swych mułow, acz zdawała się wygodnieysza nad naszego Rycerza; ktora złożona tylko była z kilku desek źle spoionych na dwoch ławkah nierownych położonych i coś nakształt materaca tak twardego, iak deski, z przykryciem podobnieyszym do skory iak do płotna; tak miętko i cieńko było. W tym nędznym posłaniu położony był Don Quiszott. Wnet Karczmarka i iey Corka obłożyły go plastrami od stop do głow przy kagańcu, ktory im trzymała ksztaltna Marytorna, (bo tak się nazywała ta dziewka z Austuryi) Gospodyni widząc go potłuczonego wszędzie: Zaprawdę rzecze, to podobnieysze do pobicia mocnego, iak do stłuczenia. Jako żywo nie są to sinaki od bicia, rzecze Sanszo; ale skała była maiąca dość końcow ostrych; każdy w swym mieyscu poraził i znak zostawił.

Przecież moia Pani, profzę, zachować z kilka plaftrow, będzie gdzie ich użyć, bo mię boki także trochę bolą. Czyś podobnież fpadł z gory ? zapytała go Gofpodyni. Ja ne upadłem odpowie Sanfzo, ale widząc Pana moiego wywracaiącego fię, coś mię tak przeraziło po całym ciele, że mi fię zdaie, iakby mi tyfiąc kiiow dano. Zapewne nie dziwuię fię powie Gofpodarfka corka, bo i mnie trafiło fię we śnie; zdawało mi fię, żem z wyfokiey wieży leciała na doł, i nigdym niemogła do ziemi dopaść, a gdym fię obudziła, tak byłam zmordowana i zmęczona, iak gdyby do prawdy mię z wieży zrzucono. Jeft to podobne do tamtego rzecze Sanfzo. W tym tylko rożność, że mnie fię nic nie śniło, będąc tak czuwaiącym iak teraz ieftem, iednak fię znayduię niemniey potłuczony; iak Pan Jakże nazywa fię wafz Pan? odezwie fię Marytorna. Don Quifzott z Manfzy, odpowie Sanfzo, Rycerz błędny, i ieden z nayprawdziwfzych, ktorych od dawnego czafu widziano. Kawaler błędny? powtorzy Afturyika; Coż to znaczy? Jako! iefteś tak nowa na świecie, odpowie Sanfzo, naucz fię moia fioftro; że

Kawaler błędny ieſt to oſoba, co lada dzień może bydź lub Ceſarzem, lub kiymi zbitym, dziś nayn eſzczęśliwſze ſtworzenie z żyiących; iutro trzy albo cztery Kroleſtwa ma do rozdania ſwoiemu Koniuſzemu. Za coś rzecze Goſpodyni będąc Koniuſzym tak wielkiego Pana, nie macie do tąd przynaymniey iakiego Hrabſtwa? Oh! to nie idzie tak prędko, odpowie Sanſzo, nie maſz ieſzcze mieſiąca, iak ſzukamy ſzczęścia i przygodow, a ieſzcześmy nie napadli na takiego gatunku, oprocz tego często ſię ſzuka iedney rzeczy, a znaydzie ſię druga. Ale mowiąc prawdę, ieżeli Pan moy Don Quiſzott wygoi ſię z potłuczenia, a ia nie zoſtanę kaleką z przelęknienia, nie mnieniałbym moich nadziei za naylepſze Margrabſtwo w Hiſzpanii. Don Quiſzott, ktory ſię przyſłuchywał z pilnością rozmowie, mniewał, iż było przyzwoitością grzeczności weyść w nią. Wziął przyiaźnie Goſpodynią za rękę, i rzekł iey. Wierzay mi moia piękna Damo, nie ieſt to dla ciebie niepomyślnością, żeś miała ſpoſobność przyiąć mię w ſwoim zamku. Niemowię więcey nic, bo nie należy ſamemu nigdy

chwalić się, ale moy wierny Koniuszy oznaymi ci, kto ia iestem. Tyle tylko wyrazić mogę, iż zachowam pamięć tey dobroci i uczynności przez całe życie moie, i nieuchybię sposobności okazać iey moią wdzięczność. Ach gdyby dał Pan Bog, spoglądaiąc miłośnie na corkę iey, żeby miłość mię nie zniewoliła pod swoie iarzmo; i żeby oczy naypięknieyszey moiey niewdzięczney, o ktorey myślę, niezwyciężyły moiey wolności, ofiarowałbym ią chętnie u nog tey piękney Panny wraz z sercem. Gospodyni, iey corka, Marytorna, iakby z obłokow spadły na mowę naszego Rycerza, nierozumiały nic, iak gdyby po Grecku do nich gadał, chociaż się domyślały, że to były oświadczenia i uniżoności. A że te grzeczności zdawały się dla nich wcale nowe, nic nie odpowiedały, tylko na siebie spoglądały iedna na drugą, patrząc oraz na niego, iako na człowieka, osobliwego gatunku; iednak się ośmieliły uczynić mu podziękowanie za iego życzliwość w słowach Karczmarce wieyskiey przyzwoitych; i ukłoniwszy mu się nisko, odeszły precz, ale wprzod Marytorna opatrzyła Sansza;

ktory niemniey, iak Pan iego potrzebował tego. Podwodnik, o ktorym namieniłem, i Afturyika zmowili się przez noc zabawić pofpołu; i dała słowo, iak goście się pokładą i gofpodarftwo zafną, że przyjść miała do niego. Powiedaią o tey kochaney dziewce, że nigdy nie czyniła podobnych przyrzeczeń bez dotrzymywania; chociażby ie w piwnicy, i bez świadkow dawała. Przeto mieniła się bydź zacnego urodzenia, i nie mniemała fzlachectwu przez to co ubliżać, będąc służącą w Karczmie; bo iak powiedała, że niedoftatek iey Rodzicow, i różne przygody ią do tego ftanu przywiodły. Nędzne łożczyfko Don Quifzotta było pierwfze na przeyściu w tym legowifku. Sanfzo ufłał fobie blifko fwoie na rogoży z przykryciem ze ftarych worow; trochę daley było podwodnika z woyłakow i derow z dwoch mułow, ktorych miał dwanaście fpafłych i dobrze utuczonych; ponieważ to był ieden z bogatych furmanow z Arevaldo, iak pifzący te dzieie wyraża, ktory wzmiankę czyni fzczególniey o tym, gdyż go znał dobrze, i niektorzy twierdzą: że był iego krewny. Jakożkolwiek bądź

zdaie ſię, że Cid Harnet Benen był Dzieiopis dokładny, gdy naymnieyſzych rzeczy dotyka, chociaż ſię zdaią niemieć żadney wagi. Zkąd inni Piſarze dzieiow powinniby brać przykład nic nie opuſzczać, i więcey ſię rozſzerzać, zamiaſt że tylko pobudzą ciekawość czytelnikow, i to czegoby naywięcey chcieli ſię dowiedzieć, zoſtaie często zamilczane lub przez leniſtwo lub przez nieumieiętność. Powinien bydź wyſławionym po tyſiąc razy wydaiący Tablentę; Richemonda; i ten, co piſał dzieła Hrabi Tomillas; ktorzy naymnieyſzey nie zaniedbali okoliczności. Wracaiąc ſię gdzieśmy ſię zaſtanowili, furman dawſzy obrok mułom położył ſię na ſwoim poſłaniu, czekaiąc z upragnieniem rzetelney Marytorny. Sanſzo czynił co mogł, aby zaſnąć; Boleść zaś bokow dokuczaiąc mu, czyniła co mogła, aby mu ſnu przeſzkodziła. Don Quiſzott także czuiąc niemniey bolu, oczu nie zamknął iak zaiąc. Wſzyſtko było ſpokoyne w Karczmie niemaiącey innego światła, tylko ieden kaganiec wiſzący w ſieni przy drzwiach. To uciſzenie, i naciſk myśli naſzego Ry-

cerza, ktorych mu dodawały nieustannie rożne zdarzenia, co wyczytał z xiąg, zaprzątnęły mu głowę przewidzeniem naydziwacznieyszym, ktore można wynaleść. Rozumiał się bydź w sławnym Zamku, bo żadney karczmy nie było, ktoręyby nie uczcił tym imieniem; i że córka gospodarska, ktorey oyciec także w iego rozumieniu był Rządzcą Zamku, zakochana w iego piękney postaci i układności, obiecała wymknąć się gładko, i przyiść pobawić się z nim w nocy czas iaki. Ta mara dręcząc go iakby co rzetelnego było, czyniła niespokoynym, iż wierność iego byłaby na sztych wydana. Acz ułożył w swym sercu naymnieyszego nie czynić przeniewierzenia swoiey ulubioney Dulcynei; choćby Krolowa Geniowra sama ze swoią poufałą Guintagnoną przybyła zachęcać go. Gdy w tych marzeniach rozmyślał, niezawodna Asturyanka myśliła, iak słowa dotrzymać; w koszuli i boso, włosy zwinąwszy w czepek barchanowy szła na palcach, szukaiąc, łożka furmana. Don Quiszott uszu nadstawiaiąc, usłyszał i domyślił się, że ktoś wchodzi; podniosłszy się na łożku po-

mimo plaſtrow i boleści bokow, ręce rozciągnął, aby przyiąć ſwoią mniemaną Damę. Aſturyika ſzła cicho nogą za nogą, obawiaiąc ſię hałaſu zrobić naymnieyſzego, i macaiąc rękami, aby ſię nieuderzyła; acz z tą wſzelką przezornością wpadła wręce Don Quiſzotta, ktory ſchwytawſzy ią za ramię ciągnął do ſiebie, ta nie śmieiąc ſłowa wymowić, dała ſię powodować tak że ią poſadził na ſwoim łożku. Jey koſzula gruba z płotna zgrzebnego nie odraziła naſzego Rycerza, ſzklane korale na ſzyi i ręku, rozumiał bydź perłami Uriańſkiemi, kudły iey do grzywy końſkiey podobne, wziął za złote warkocze, oddech iey trącący niby ſałatą ze ſtarą oliwą, albo zgniłe nogi za nayprzyiemnieyſzą wonność przyiął. Uroił ſobie w głowie iakby złapał śliczną Nimfę podobną, iak w xięgach wyczytał o krotofilnych Pannach, ktore po cichu nawiedzaią ſwoich kochankow ranionych lub chorych; ſłowem natężenie myśli nieboraka ſzlachcica było tak mocne, że prawie nieczułym będąc na ten wſtręt, coby wnętrzności zburzył innemu, oprocz Furmana; mniemał trzymać w ręku ſwoich

Boginią piękności. Przeto zalotny Rycerz tak wielą wdziękami przenikniony, i ściſkaiąc nieoſzacowaną Marytornę, że iey ledwie nie udusił; cobym za to dał, rzecze iey, głoſem cichym i zakochanym: czegobym nie ważył śliczna Xiążniczko, abym mogł bydź w ſtanie zasłużyć łaſkę, ktorą mi czyniſz, i uiścić ſię przed nią z wymowki podłey niewdzięczności. Obumieram ze wſtydu, alem wiarę przyrzekł nieporownaney Dulcynei z Toboſo. Ona ieſt iedyną Panią moiego ſerca i nayſkrytſzych myśli moich właścicielką, i nie ieſtem zdolny korzyſtać ze zdarzonego ſzczęścia przez wiarołomność moiey Bogini. Pod czas tak pięknej rozmowy Marytorna była w dziwnych boiaźniach widzięć ſię w ręku Don Quiſzotta, i czyniła co mogła, aby ſię wydobyć, nie słuchaiąc, co do niey gadał. Furman z drugiey ſtrony ktoremu oczekiwanie niecierpliwe ſpać nie dało, poznał ſwoią lubą, iak weſzła, i nadsłuchuiąc; a coś z mowy naſzego Rycerza miarkuiąc, poſądził niewinną Aſturyikę, iż mu słowa niedotrzymała; dla tego, żeby komu innemu użyczyła ſwoiego ſprzyiania. Nie prze-

ſtał na tym; zawiść go unosiła: tak że przybliżył ſię nieznacznie do łożka Don Quiſzotta, chcąc ſię przyſłuchać z pilnością, co z tego wyniknie, a że uznał, iż wierna Marytorna wydzierała ſię, chcąc ſię wydobyć z ręku Don Quiſzotta, ktory ią, pomimo iey chęci trzymał, niemyślił więcey, iak zemścić ſię na gwałcicielu. Podnioſł rękę i wymierzaiąc na domyſł w twarz nieſzczęſnego Rycerza, tak pięścią ugodził, iż ſię krwią zalał: i Benengely upewnia, że ſkoczył zaraz na niego, i nożyſkami w dużych bótach kowanych deptał po całym kilką razy. Łożko ktorego podpory założone były ſłabe, znieść niemogło przybytego ciężaru, złamało ſię pod Furmanem. Hałas obudził Goſpodarza, ktory niewątpił, iż to była iaka ſztuczka Marytorny; bo iey wołał kilka razy w nocy całym głoſem, a nie odezwała ſię. W tym porozumieniu zaświecił lampę idąc, gdzie uſłyſzał wrzaſk. Aſturyika widząc go idącego, i znaiąc po chodzie ukryła ſię w barłog Sanſzy, ktory ſpał twardo, i zwinęła ſię w kupę do niego przytuliwſzy. Goſpodarz przyſzedłſzy, zaczął złorzeczyć i kląć, iak zwyczay tako-

wych ludzi, gdzieżeś tam ścierwo? zawoła; bo pewno to twoie psie figle. W tym Sanszo w pół obudzony czuiąc się przywalony ciężarem, ktory go dusił, rozumiał że zmora, i począł na wszystkie strony pięściami się oganiać, ktorych nie mała część dostała się Marytornie. Tę wzięła niecierpliwość, i nie zważaiąc w iakim stanie się znayduie, nie myśliła tylko oddać za swoie, i tyle kułakow w brzuch i twarz Sansza wymierzyła, że go do reszty ocuciła, tak, że widząc się nie dobrze przyiętym, i niewiedzieć za co, powstał iak mogł naylepiey na posianie, i uiąwszy mocno Marytornę, poczęli się znowu z sobą bić w sposob iak kiedy może bydź nayśmieszznieyszy. W tym Furman poznawszy przy latarni, iak iego miła Marytorna była częstowana, porzucił Don Quiszotta idąc iey na pomoc. Gospodarz postrzegłszy to pobiegł podobnież, ale z inną myślą ukarania Asturyanki; ktorą sądził bydź przyczyną całego zgiełku. I tak podwodnik walił Sansza, ten Marytornę Marytorna iego, Karczmarz Marytornę, a to tak szybko i gęsto, iż zdawało się, że się obawiali czasu darmo

tracić. Co było gorſzego w tey kłotni, to, że lampa zgaſła, wſzyſtko będąc pomięſzane w ciemności, bitwa ſtała ſię powſzechna bez względu, poznać ſię nie mogąc, i z taką żwawością, że żadnemu z walczących nie została cała koſzula, ani część ciała bez znaku. Znaydował ſię tamże traſunkiem żołnierz z tych, co nazywaią dawnego Bractwa Taletańſkiego, ktory obudziwſzy ſię na hałas bitwy, przybiegł ze ſwoią laſką, i puſzką błaſzaną, w ktorey miał patent ſwoy, wſzedł, niewidząc nic, na poboiowiſko, wołaiąc, hola ſtoycie wſzyſcy, każę wam imieniem Krola i Swiętey Hermandady. Pierwſzy, ktorego napadł, był Don Quiſzott leżący, iak długi w obalinach ſwoiego łożka, głowa zadarta do góry bez żadnego znaku życia, i wziąwſzy go omackiem za brodę, nie przeſtawał wrzeſzczeć. Hey pomagaycie brać do ſądu. Ale poſtrzegłſzy, że ſię nię ruſza nic ten, co go uiął niewątpił, że zabity, i ci, co tam ſię znaydowali, ie go byli zaboycy, tym bardziey krzyczał: niech zamkną drzwi od ſieni, i ſtrzegą, żeby nikt nieuſzedł: człowiek tu ieſt zabity. To wołanie potworzy-

ło biiących ſię, i mimo zawziętości wygrana była wątpliwa, i w ſtanie zamięſzanym iak ią zaſtał żołnierz; Karczmarz wymknął ſię nieznacznie do ſwoiey izby, Furman między muły ſię ukrył, i podrapana Morytorna w ſwoie brudne łożyſko. Don Quiſzott i Sanſzo nie mogąc ſię ruſzyć z mieyſca zoſtali, gdzie byli. Zołnierz puścił brodę Don Quiſzotta, chcąc światła przynieść, aby ſchwytac winowaycow; ale Karczmarz umykaiąc zagaſii umyślnie lampę przy wrotach dla utaienia, tak, że ten muſiał ſię udać do komina, gdzie mało ognia znalazłſzy dmuchał z godzinę nim rozświecił lampę.

ROZDZIAŁ XVI.

Dalſzy przeciąg prac niezliczonych, ktore Don Quiſzott i iego Koniuſzy wytrzymali w Karczmie.

DOn Quiſzott przyſzedł przecież do ſiebie z zagłuſzenia i tymże głoſem żałośnym, co go przeſzłego dnia iego Koniuſzy wołał po ſtraſzney ſpotyczce z podwodnikami mułow, zawoła na niego ſmutno. Bracie Sanſzo czy śpiſz? a śpiſzże Sanſzo? A iakże u kaduka mam ſpać, odpowie Sanſzo, ledwie nie ſzaleiąc ze złości i bolu, kiedy wſzyſcy diabli z piekła tey nocy mię nagabali? Maſz przyczynę tak wierzyć, rzecze Don Quiſzott, i ia niemogę poiąć tego co ſię ſtało, lub ten zamek muſi bydź zaczarowany. Słuchay co powiem, ale mi przyſiąż wprzod, że nikomu tego niewyiawiſz aż po moim zeyściu z tego świata, poprzyſięgam, odpowie Sanſzo, że i po śmierci milczyć będę. Tey przyſięgi wymagam, daley mo-

mowi Don Quiſzott, dla tego, że niechcę ſzkodzić nieczyiey ſławie. Och czy WPanu nie powiedam, że ſię zaklinam, powtorzy Sanſzo, i nigdy gęby nieotworzę aż po ſkończeniu życia WP. i day Boże, abym to mogł iak nayprędzey wypowiedzieć! Czymem ci ſię tak ſprzykrzył, powie Don Quiſzott, żebyś mię rad widział wnet nieżywego? nie dla tego, odpowie Sanſzo, ale że nie lubię długo chować ſkrytości, ięzyk mię świerzbi, i obawiam ſię, aby mi niezgniły ſłowa w brzuchu przez milczenie; niechay będzie, iak chce, rzecze Don Quiſzott, uſam twoiey przychylności dla mnie, i roſtropności. Maſz tedy wiedzieć, że mi ſię przytrafiła tey nocy iedna z naydziwnieyſzych przygod, ktorą można wynaleść. Chcąc ci ią opowiedzieć w krotkich ſłowach, wiedz o tym; iż przed dwiema godzinami corka Pana tego Zamku przyſzła tu do mnie, i to ieſt iedna z nayładnieyſzych Panien, iaką można widzieć na świecie. Nie mogę ci wyrazić urody iey oſoby, i powabow rozumu, nie chcę nawet myśleć o tak wielu wdziękach, abym nie naruſzył wiary, ktorą winien ieſtem

Jey Mości Dulcinei z Toboſo. To ci tylko powiem, iż ktoś zayrzał ſkarbu, ktory mi ſzczęście ſamo w ręce podawało, albo prawdziwiey mowiąc, że ten Zamek, iakom namienił, ieſt zaczarowany: trafiło ſię gdym z tą piękną damą zabawiał ſię w rozmowie lubey i miłości pełney; ręka nie widoma nie wiem zkąd wypadaiąca, ale zbyt ciężka, zapewne u iakiegoś ſrogiego olbrzyma ciała wiſząca, tak potężny mi policzek wycięła, że twarz całą zakrwawiła; potym ten zdradliwy niecnota z moiey ſłabości ſię zmacniaiąc; tak mię potłukł, że ieſzcze gorzey, iak wczoray podwodnicy za niewſtrzemięźliwość Roſſinanta. Ztąd ſobie wnoſzę, że iakiś poganin zaczarowany muſi tego ſkarbu piękności pilnować dla kogo innego, nie dla mnie. Zapewne i nie dla mnie, przerwie Sanſzo, bo więcey, iak czteryſta Poganow moię ſkórę wyprawiali tak ſilnie, że w porownaniu tego bicia, onegdayſze pałki tylko mię głaſkały. Ale Mości Panie, czyli WPan myśliſz o ſtanie, w iakim ſię znayduiemy, gdy tę przygodę uznaieſz za tak piękną? Jeſzczeć WPana, coś ſię bawił, trzymaiąc tę wiel-

ką piękność w ręku, może to pocieszyć, ale ia co brałem, tylko naytęższe plagi, ktorem w życiu mogł odebrać? Niech diabli wezmą i mię, i kto mię na świat wydał, nie iestem Rycerzem, i nie myślę nim bydź nigdy, a gdy się trafi iakie nieszczęście, zawsze ia go naygorszą część znoszę. Jako! i ciebie także obito? rzecze Don Quiszott. Hey do kata, Mci Panie, zawoła Sanszo, a oczymże ia mowię. Drwiy z tego kochany przyiacielu, rzecze Don Quiszott; zaraz ia zrobię nieoszacowany balsam Fierabras, co nas w tey chwili uleczy. Na tym stanęli, gdy żołnierz zapaliwszy lampę przyszedł, a że ich łożka były na przeciw drzwi. Sanszo, co go uyrzał zdala w koszuli tylko, z głową chustą obwinioną, z miną zboycy, zapyta Pana, ieżeli to nie Maur iaki zaczarowany, ktory przyszedł patrzyć, czyli maią ieszcze ktore żebro zdrowe do połamania. Nie, odpowie Don Quiszott, co czarownicy, nie daią się widzieć nikomu; podobno widzieć nie, ale czuć się daią kaducznie, rzecze Sanszo; wolno się spytać moich plecow. Rozumiesz, że i moie nie trafią tego ze-

znać, odpowie Don Quiſzott. Ale przecież dowod nie ieſt doſtateczny, aby ſądzić, że ten ieſt Maur prawdziwy, co idzie. W tym wchodząc żołnierz, zadziwił ſię widząc ludzi tak ſpokoynie rozmawiaiących w tym mieyſcu, gdzie rozumiał, że był człowiek zabity; acz, że obaczył naſzego Rycerza ieſzcze leżącego iak długi, i z pozorem człowieka boleiącego, rzecze: A coż dobry człeku, iak ſię maſz? Lepieybym gadał, żebym był w twoiey ſkórze, odpowie Don Quiſzott, czyliż tak gapiu, witaią Rycerzow błędnych w twoim kraiu? Zołnierz z natury zły niemogł wytrzymać grubiańſtwa od człowieka tak mało na pozor znaczącego; ciſnął ze wſzyſtkiey ſiły lampę w głowę Rycerza, i nie wątpiąc, że mu ią ſkaleczył, umknął zaraz po ciemku. A iakże Mci Panie, rzecze Sanſzo, nie można teraz podobno powątpiewać; że to zaczarowany Maur, co pilnuie ſkarbu dla innych, a dla nas ma tylko kiie i lampy w łeb. Co na ten raz może bydź, rzecze Don Quiſzott, i przeſtrzegam cię, że trzeba żartować z tych wſzyſtkich czarodzieiow, zamiaſt ſię gniewać, gdyż

to ſą rzeczy zmyślone, i nie widziane, prożnobyśmy ſzukali na kim ſię mścić, i nicbyśmy nie wſkorali. Sanſzo podnieś ſię, ieżeli możeſz, poydź proſić Pana tego Zamku, aby mi kazał dać śpieſzno trochę oliwy, ſoli, wina, i rozmarynu, żebym zrobił ten Balſam przedziwny, bo między nami mowiąc, nie rozumiem, abym ſię mogł dłużey bez niego obeyść dla krwi, co mi idzie z rany, od tego ſtraſzydła zadaney. Sanſzo ſię podniosł ale nie bez ſtękania i wołania nie raz z bolu, ktory czuł idąc z podpieraniem ſię o ścianę, ſzukać Goſpodarza, napotkał żołnierza, ktory ſtał przy drzwiach, turbuiąc ſię, co ſię ſtanie z iego porywczością. Mci Panie, rzecze mu, ktokolwiek ieſteś, miey ieżeliś łaſkaw tę ludzkość i litość, day nam rozmarynu, wina, ſoli i oliwy, potrzeba nam uleczyć iednego z naylepſzych Rycerzow błędnych, co ſą na ziemi, i ktory niebeśpiecznie raniony, w łożku od Maura zaczarowanego, co ſiedzi w tey karczmie. Na tę mowę żołnierz wziął Sanſza, za to niemal co był, iednakże nie zaniedbał zawołać Goſpodarza i mowić mu, czego ten człowiek

żądał, a że dnieć zaczęło, otworzył wrota Karczmy, i poſzedł ubrać ſię. Karczmarz dał Sanſzowi czego chciał, ten zaś przynioſſzy ſwoiemu Panu, znalazł go trzymaiącego ſię obiema rękami za głowę i ſkarżącego na uderzenie lampy, ktora ſzczęściem mu więcey nie zrobiła złego, tylko że dwa guzy pomierne wyſkoczyły; bo co brał za krew, nie było tylko oliwa rozlana, ktora mu ciekła po gębie. Don Quiſzott zmieſzał to wſzyſtko w iednym naczyniu, i dawſzy wyſmażyć, ażby ſię zgęſla ta mieſzanina, proſił o flaſzkę, aby to wlać w nią, ale że tey nie było w Karczmie, muſieli użyć puſzki blaſzaney od oliwy, ktorą mu Karczmarz chętnie darował. Zmowił nad naczyniem ze ſto Oycze naſz, tyleż Zdrowaś Marya, Wierzę, i inne Modlitwy przyłączaiąc; do tego ſiła żegnaniow, krzyżow zamiaſt błogoſławieńſtwa dodaiąc. Temu całemu nabożnemu obrządkowi przytomni byli Sanſzo, Zołnierz i Karczmarz; bo Furman zabawny był dawaniem obroku ſwoim mułom, nie pokazuiąc tego po ſobie, iżby miał iaką część w przygodzie nocney. Ta przedziwna zaprawa

będąc ſporządzona, Don Quiſzott chciał iey zaraz doświadczyć, i nieprzykładaiąc do ran, wolał wypić dobrą ſzklankę zamiaſt kropel ſerdecznych; acz ledwie połknął ten kordyał, zaczął bydź nie zdrow tak mocno, że wſzyſtko wyrzucił z żołądka; wyſilenie, co w tym czynił, ſprawiwſzy mu zapocenie; kazał ſię przykryć, i proſił aby mu ſię dali wywczaſować. I tak wyſpawſzy ſię dobrze trzy godziny, znaczne uczuł polepſzenie, niewątpiąc, iż to był ten Balſam prawdziwy nieprzepłacony Fierabras, co ten ſkutek uczynił; i za iego pomocą był w ſtanie, nieobawiać ſię naygroźnieyſzych przygod. Sanſzo Panſa, ktory znaydował uzdrowienie ſwoiego Pana cudowne, proſił go, aby mu pozwolił wypić reſztę. Don Quiſzott dał mu; wziął tedy oburącz naczynie, i z naylepſzą wiarą na świecie dobrą część go łyknął, tyleż prawie co Pan. Znać żołądek nie tak miał wytrzymały, bo nim lekarſtwo ſkutek uczyniło, ubogi człowiek czuł ſrogie nudności, i ckliwości, wſzyſtkie ſiły na niego biły, i pot zimny wyſtąpił, i nie wątpił, że oſtatni życia iego kres iuż

przyſzedł. Wtym żałośnym ſtanie nieprzeſtawał przeklinać i Balſamu, i zdraycy co mu go dał. Bracie Sanſzo, rzecze mu Don Quiſzott, chybabym był oſzukany mocno, ieżeli ſię to nie dla tego dzieie, że nie ieſteś uzbroiony Rycerzem; i ia u ſiebie tak trzymam, że ten Balſam nie ieſt pomocny, tylko tym co niemi ſą. Hey do wſzyſtkich diabłow, odpowie Sanſzo, cożem WPanu winien? żeś mi nawet go dał ſkoſztować. Właśnie czas teraz przeſtrzegać; kiedy iuż umieram. W tym razie Balſam Fierabras ſwoią ſkuteczność pokazał, i nieborak Koniuſzy tyle z ſiebie wyrzucił, że pościel ſwą niezdatną na potym do użycia uczynił. Wymioty były tak ciężkie i częſte, że wſzyſcy przytomni o iego życiu zwątpili; po godzinie czaſu, co trwała ta burza, zamiaſt uczucia folgi, iak iego Pan, ieſzcze gorzey oſłabiał, i tak ſię zmęczył, że ledwie mogł oddychać. Ale Don Quiſzott, ktory iakośmy namienili, poczuł ſię orzeźwionym, nie chciał utracić żadney chwili, aby ſię nie puścił na zdobycz przygodow. Uznawał ſię bowiem winnym wſzyſtkich godzin, co prożno prze-

pędzał, a miał ie poświęcić wszystkim, ile było nędznych na świecie, i w szafunku, ktore mu odtąd Balsam iego sprawował, tylko szukał zatargow, za nic ważąc naywiększe rany. Wtey niecierpliwości, rzecze do Sanszo, iż trzeba wyiechać. Sam osiodłał Rossinanta, włożył iuki na ossa, i Koniuszego na niego wsadził, pomogłszy mu do ubrania się, sam dosiadłszy Romaka, znalazł pół dzidy w iednym kącie dość mocney, aby mu za kopią służyła. Ze dwudziestu blisko osob, co się znaydowało w Karczmie, żadnego nie było, żeby mu się nie przypatrywał z podziwieniem, a osobliwiey corka Karczmarza, ktora ieszcze ciekawiey mu się przyglądała, iak inni, niewidziawszy nigdy podobnego cudaka. On zaś tłomacząc to sobie podchlebnie, oczy miał w nią wlepione y coraz cięższkie wydawał wzdychania, ktore zdawał się wyciskać z naygłębszych wnętrzności, sam tylko wiedział przyczynę, chociaż ci, co go widzieli, mocno potłuczonego przeszłego wieczora domyślali się zgadnąć, przyznaiąc ie boleści ran, i guzow. Jak tylko dosiedli swych biegunow nasi dway

Rycerze, Don Quiſzott zatrzymawſzy ſię na progu ſtayni, zawołałGoſpodarza, głoſem ſtałym i poważnym, i rzecze, Moſpanie Komendancie byłbym niewdzięcznikiem, gdybym przepomniał wſzyſtkich grzeczności, ktorem odebrał w iego zamku, ieżeli mogę odwdzięczyć tyle ludzkości iego okazanych mi przez pomſzczenie ſię iakiey krzywdy iemu uczynioney, wieſz WPan, że moy urząd ieſt pomagać ſłabym, i karać zdraycow. Poſzukay WP. tedy w ſwoiey pamięci, ieżeli maſz do kogo iaką urazę, powiedz mi tylko, przyrzekam przez obowiązki rycerſtwa, ktorem przyiął, że wnet temu zadoſyc uczynię. Goſpodarz odpowiedział, z tąż ważnością. Moſpanie Kawalerze, nie mam Bogu dzięki potrzeby, żebyś WPan za mię ſię upominał o co, i gdyby mię kto chciał pokrzywdzić, ſambym potrafił ſię obronić. Cała nadgroda ktorey żądam od niego, abyś mi zapłacił za nocleg, cos nabrał, i ſiano, owies co iego konie ziadły; bo tak na darmo nie wyieżdzaią z Karczmy. Jako, albo to ieſt Karczma zawoła Don Quiſzott. Zapewne rzecze Goſpodarz i iedna z naylepſzych. Jak-

żem się omylił, daley mowi nasz Rycerz, zawszem ią miał za zamek i do tego znakomity, ale że to iest Gościeniec trzeba mi przebaczyć na ten raz, że niepłacę za nocleg, nie mogę przestąpić postanowienia Rycerzow błędnych, o ktorych wiem dowodnie, niewyczytawszy dotąd nic przeciwnego, że nigdy nie płacili nic, w Karczmach; bo słuszność tak wymaga, iako i zwyczay, aby ich darmo wszędzie częstowano w nadgrodę prac niesłychanych, ktore podeymuią, szukaiąc przypadkow we dnie i w nocy, w zimie i i lecie, raz ledwie nie umieraiąc od głodu i pragnienia, drugi od mrozow i upałow, nieustannie na wszystkie niewygody na świecie wydani. Są to bałamuctwa, Rycerstwa wcale mi niepotrzebne, odpowie Karczmarz, zapłać mi WPan tylko, coś winien, a zostawmy te bayki, bo ia darmo mego dobra nie daię. Jesteś głupi i ladaco Karczmarz, zawoła Don Quiszott, potym zniżywszy dzidę i sparłszy konia ostrogam, wyiechał gładko z Karczmy, niemaiąc ktoby go zatrzymał, i uiechał kawał, nieoglądaiąc się, czyli Koniuszy za nim iedzie. Gospodarz widząc, że od Don Quiszotta nic niedosta-

nie, chciał bydź zapłaconym od Sanſza, ale ten przyſiągł, że nie zapłaci tak, iak i Pan, iż będąc Koniuſzym Rycerza błędnego, nie można mu przeczyć podobnegoż uczeſtnictwa niepłatności. Karczmarz chociaż ſię gniewał, i ſierdził grożąc, ieżeli nie zaſpokoi, pięściami odliczyć na grzbiecie Koniuſzego, tak, że długo popamięta. Sanſzo ſię zaklinał, przez Rycerſkie uſtanowienia, ktore przyiął Pan iego, że i ſzeląga nieda, gdyby go ze ſkory odarł, ponieważ Koniuſzowie na potym mogliby narzekać że tak piękne prawo i ſłuſzne z iego przyczyny zoſtało utracone. Jak na nieſzczęście znaydowali ſię w tey Karczmie Kramarze z Segowy i Tandeciarze z Korduy ludzie weſeli i śmieli, ktorzy iednomyślnie zbliżyli ſię do niego i zſadzili z oſła, gdy ieden z nich poſzedł po kobierzec. Nieborak Sanſzo był we śrzodku położony. Ci, widząc że ſień Karczmy zaniſka była do ich zamyſłu, poſzli z nim na podworze, gdzie aż nadto mieli wyſokości. Czterech nayſilnieyſzych wzięli za brzegi kobierzec, i poczęli podrzucać, wynoſząc i zniżaiąc Sanſza na 2. ſąznie bliſko w gorę z taką uciechą,

iak Kucharze robią ze psem, albo kotem, gdy im porwie kawał mięsa. Wrzaski żałośne, ktore wydawał ten nieszczęsny kołysany; doszły aż do uszu iego Pana, ktory rozumiał, że Niebo go wołało na iaką nową przygodę; ale poznawszy, że te krzyczenia pochodziły od iego Koniuszego, poskoczył co tchu na Rossinancie do Karczmy, ktorą znalazł zamkniętą, obieżdzaiąc w koło dla wyszukania weyścia; obmurowanie podworza nie wysokie dało mu uyrzeć Sansza wynoszącego się i upadaiącego na powietrzu z taką szybkością i układnością; że gdyby nie gniew, ktorym był zdięty, zapewneby go to do śmiechu pobudziło. Ale ta igraszka niespodobała mu się złey woli i zagniewanym będąc. Zaciekał się kilka razy wskoczyć na mur z koniem; i byłby tego dokazał, gdyby nie był tak zbity, iż niemogł nawet z konia zsieść o swoiey mocy. Co mogł czynić, to było tylko wołać głośno z konia, i łaiać owym ludziom. Ale na te wszystkie łaiania ci nie miłosierni żartownisie nie odstąpili swoiey roboty, i ieszcze się bardziey śmieli, ani nieszczęsny Sanszo wskorał co przez prożby, i grożby, aż im się kołysanie

ſprzykrzyło, dla czego oblokłſzy go w iego ſukman, nazad go na oſła wſadzili. Miłoſierna Marytorna, ktora niemogła patrzać bez żalu na to, co czyniono Sanſzowi, przynioſła mu zaraz garnek wody zimney, ktorą ze ſtudni dopiero wyciągnęła, i iak ią nioſł do gęby, wſtrzymany był głoſem ſwoiego Pana, ktory wołał naniego z drugiey ſtrony za murem: Moy Synku Sanſzo, nie piy tey wody; nie piy moie dziecię, bo umrzeſz Wſzakże tu mam ten przecudowny balſam; ktory cię ożywi tego momentu. To mowiąc pokazywał puſzkę blaſzaną. Ale Sanſzo obrociwſzy ſię na iego głos i krzywo na niego patrząc, hey Mości Panie, rzecze, czyś WPan iuż zapomniał, że nie ieſtem uzbroiony Rycerzem, albo chceſz, żebym wyrzucił iuż i kiſzki z brzucha. Zachoway WPan ſwoy napoy dla wſzyſtkich diablow, a mnie day pokoy. W tym zaczął pić wodę, acz poczuwſzy za pierwſzym łykiem, że to woda ſama była, nie mogł daley poſtąpić, proſił Marytorny, aby mu przynioſła trochę wina, co chętnie uczyniła, i nawet zapłaciła ſwemi pieniędzmi. Bo też powiedano, że miała coś dobrego w

ſobie, chociaż prowadziła wolnieyſze życie. Sanſzo wypiwſzy, zoſtał odprowadzony uczciwie do drzwi Karczmy, gdzie zwarłſzy piętami oſła, wyiechał rad, że nic nie zapłacił, tylko grzbietem zwykłą monetą. Prawda ſakwy zoſtały w zaſtaw, ale go radość wymknienia ſię z rąk zaprzątnęła, że tego niepoſtrzegł. Karczmarz pozbywſzy ſię ich, chciał zamknąć wrota na kłotkę, ale owi ſwawolnicy niedbaiąc o Kawalera, chociażby był naygodnieyſzy, niedopuścili tego, i możeby radzi znaleść ſpoſobność ucieſzenia ſię z Panem, iak uczynili ze ſługą.

ROZDZIAŁ XVII.

Rozmowa Don Quiszotta z Sanszem Pansą i inne przypadki godne opowiedzenia.

SAnszo dążył za swoim Panem, ktory widząc go z sił spadłego, że nie miał władzy poganiać osła, rzecze mu, na ten raz Sanszo nie wątpię, że czary naywiększe są w tey Karczmie, czyli zamku, niewiem szczerze iak nazwać, bo ktoż mogli bydź ci, co tak srogo się z tobą obchodzili? ieżeli nie straszydła, i ludzie z tamtego świata. Ażebyś był tak przeświadczonym, iak ia, w ten czas kiedym się przypatrywał tak smutnemu widowisku przez mury dziedzińca, nie było w moiey mocy weyść tam, ani z konia nawet zsieść, bo mię iak przykowanego do siodła trzymali czarami, i prawdę mowiąc, nie źle zrobili, że tak ostrożni byli, bo gdyby mi wolno było iedno lub drugie wypełnić, spuść się na mnie, iżbym się był pomścił za ciebie

tak

tak silnie, żeby Łotry popamiętali, i nie drwili drugi raz. W zapędzie iak byłem, przestąpiłbym i prawa Rycerstwa, ktore iakom ci powiedział, niedozwalaią, aby Rycerz dobywał broni przeciwko tym, co niemi nie są; chyba w obronie życia; i w ostatniey potrzebie. Hey iabym sam bił, i mścił się, gdybym mogł, rzecze Sanszo; czy Rycerz, czy nie; ale na sumnienie moie to odemnie nie zawisło; i przysiągłbym, że te zdraycy i prożniaki, co się cieszyli moią biedą, nie byli ani poczwary, ani zaczarowani, ale prawdziwi ludzie z ciała i kości, iak my złożeni, i pamiętam dobrze, że każdy z nich miał swoie nazwisko, ieden był Piotr Marcin, drugi się zwał Ferdinant Tenorio, i tom słyszał należycie, że Gospodarz miał imię Jan Pôlomeque Mankut. Poczwary nie są chrzczone, Mci Panie, niepowiedayże WPan, że to omamienie, czy zaklęcie, co WPanu przeszkodziło przez mur przeleść, albo zsieść z konia. Co o mnie, widzę to iasno, iak dzień, że szukaiąc przygodow, znaydziemy nakoniec nieszczęście naygorsze. Jeżeli Pan Bog nas nie poratuie, wnet nierozeznamy co biało co czar-

no, Patrz WPan Mci Panie, zaprawdę naylepſzaby rzecz była i naypewnieyſza według moiego małego rozumu powrocić nazad do naſzey wſi, gdy teraz czas żniwa, bo niezdrowe zbieramy z cudzego pola plony, i rzetelnie mowiąc, wpadamy coraz ze złego w gorſze, z gorączki w malignę. Ah! moy nieboraku Sanſzo, przerwał Don Quiſzott, po ſto razy ci powtarzam, żeś nieuk w rzemieśle Rycerſtwa. Milcz a bądź znoſzącym. Przyidzie ten czas, że zoſtanieſz przeświadczonym przez iſtotne dowody o pożytkach tego Rycerſtwa. Bo na reſztę powiedz mi, czyli ieſt iaka roſkoſz na świecie; ktoraby zrownała wygraną bitwę i odnieſione zwycięztwo z nieprzyiaciela? żadne zapewne. Wierzę, odpowie Sanſzo, chociaż nic tego nie umiem, i nie znam ſię. To co wiem, iż odtąd, iak ieſteśmy Rycerzami błędnemi, przynaymniey WPan, bo co ia niewart ieſtem tego honoru, niewygraliśmy ſpotyczki żadney, tylko przeciwko iednemu Biſkayczykowi, ale iak, ieſzcze wyſzedłeś WPan z tego z poł uchem uciętym, i hełmem pogruchotanym. Odtąd, coż zyſkaliśmy więcey,

iak pięście i kiie, tylko ia miałem w zyſku bydź podrzucanym nadto na powietrzu, i ieſzcze od ludzi omamionych, na ktorych ſię zemścić niemogę; abym użył tey wielkiey roſkoſzy, ktora ieſt, iak WPan powiedaſz w odbiciu za ſwoie. Otoż to moia troſkliwość, rzecze Don Quiſzott, i twoia bydź powinna; ale zoſtaw mnie to doczynienie, upewniam cię że w krotce będę miał ſzpadę tak cudowną, iż ten, co ią noſić będzie, nie potrafi zoſtać zaczarowanym, bądź przez iakiekolwiek zabobony i czary, i może ſię zdarzy, że pomyślne ſzczęście da mi doſtać do rąk tey co noſił Amadis, gdy ſię nazywał Rycerzem Szpady ogniſtey, ktora była zapewne nayłepſza na świecie, bo oprocz, że miała tę cnotę, a była oſtra, iak brzytew, nie nalazła ſię ieſzcze broń tak hartowna, choćby zaczarowana, żeby iey nie ſkruſzyła, iak ſzkła. Ja tak ieſtem nieſzczęſny rzecze Sanſzo, że choćbyś WPan miał ſzpadę tey podobną i lepſzą, nie będzie miała tego przymiotu, tylko dla tych; co ſą uzbroieni Rycerzami tak, iak balſam, a reſzta wſzyſtko ſpadnie na ubogiego Koniuſzego. Nieobawiay

ſię rzecze Don Quiſzott; będzie Niebo dla ciebie łaſkawſze. Naſi ochotnicy ſtanęli na tey rozmowie: gdy Don Quiſzott ſpoſtrzegł z daleka tuman gęſty kurzawy, ktorą wiatr pędził ku ich ſtronie, i obróciwſzy ſię zaraz do ſwoiego Koniuſzego, bracie Sanſzo, zawoła: otoż ten dzień, ktory pokaże, co zachowuie dla mnie dobra fortuna. Ten ieſt, mowięci, dzień pomyślny, w ktorym ſię da poznać więcey, niż kiedy waleczność moiey ręki, i w ktorym dokaże dzieł godnych bydź wyrytemi w xięgach wiekopomney pamięci dla przykładu potomności. Czy widziſz ten zakręt piaſku, co podnoſi ſię pod nogami niezliczonego woyſka, ktore ſię ſkłada ze wſzyſtkich prawie Narodow świata. Takim ſpoſobem, rzecze Sanſzo, muſzą tam bydź dwa woyſka, bo i z drugiey ſtrony toż ſamo widać. Don Quiſzott obrocił ſię prędko, i widząc, że Sanſzo prawdę mowił, niezmierną pociechą był zdięty, wierząc mocno (bo wſzyſtkiemu wierzył) że to były dwa woyſka ogromne, ktore ſobie miały wydać woynę na tych polach. Ten dobry ſzlachcic miał wrodzone męztwo, i tak ſobie na-

bił głowę ſpotyczkami, poiedynkami, omamieniami, i wſzyſtkiemi bałamuctwami, co Romanſe wymieniaią, iż nie myślił, i nie czynił nic; coby do tego końcà nie zmierzyło. Dwie wielkie gromady owiec, ktore ſzły z dwòch mieyſc odmiennych do tey drogi, co nią iechali, tę kurzawę podnoſiły, tak gęſto, że niemożna było rozeznać przyczyny, aż wcale zbliżywſzy ſię. Don Quiſzott iednak upewniał nie zawodnie, że to były woyſka tak, że i Sanſzo na reſzcie uwierzył, i rzecze do niego. A więc Mci Panie! coż my tu będziemy robić? Co mamy robić, odpowie Don Quiſzott, oto pomodz tym, ktorzy będą tego potrzebować. Ale żebyś wiedział, o co tu idzie? tego obozu, co widziſz, po naſzey lewey ręce ieſt Wodzem Wielki Ceſarz Alifanfaron, Pan wyſpy Taprobany; a to woyſko, co po prawey ręce idzie, ieſt iego przeciwnika Krola Garamantow Pentapolina Ramienia zakaſanego, ktorego tak nazywaią, bo woiuie zawſze z ręką gołą. A za coż, rzecze Sanſzo, ci Panowie z ſobą woiuią? ponieprzyiaźnili ſię, odpowie Don Quiſzott, z tey przyczyny, że Alifan-

ſaron zakochał ſię w corce Pentapolina, ktora ieſt według moiego mniemania iedna z nayślicznieyſzych oſob na świecie i Chrześcianka, Aliſanfaron zaś ieſt Poganin. Więc Oyciec niechce iey dać, ażby ſię zrzekł fałſzywego Mahometa, i przyiął Wiarę Chrześciańſką: na moią brodę zaklinam ſię, rzecze Sanſzo, Pentapolin dobrze czyni, i pomogę mu we wſzyſtkim, w czym będę mogł. Nie uczyniſz w tym, odpowie Don Quiſzott, tylko coś powinien. Jakoż w takich zdarzeniach nie trzeba bydź Rycerzem uzbroionym? Nie? zawoła Sanſzo, pozwol mi więc WPan ſpotkać ſię. Ale gdzie podzicię mego oſła, abym był pewny znaleść go po bitwie, bo mi ſię niezdaie, żebym ſię miał tam wścibić na takim zwierzęciu? Dobrze mowiſz, rzecze Don Quiſzott, puść go na wolą, niech idzie gdzie chce, choćby ſię zabłąkał, bo będziemy mieli tyle koni do wybrania, gdy zwyciężemy; że nawet Roſſinant ieſt w obawie bydź zamienionym za innego. Słuchay tym czaſem, chcę ci oznaymić, ktorzy ſą znakomitſi Wodzowie i Pułkownicy tych dwoch woyſk, nim ſię ſpotkaią. Ażeby

byś iednak ich mogł lepiey poznać, wyiedźmy na tę gorkę, zkąd ich łatwie odkryiemy. To mowiąc postąpili na pagorek, zkądby postrzedz mogli dokładnie że to były dwie gromady owiec, ktore nasz Rycerz brał za dwa obozy, gdyby kurzawa im nie zabrała widoku. Acz Don Quiszott widząc w swoiey głowie tysiąc rzeczy, ktoreby w inney się nie pomieściły, począł mowić głosem mocnym. Ten Rycerz, ktorego tam zważasz z bronią wyzłacaną, i ktory ma na tarczy Lwa z koroną leżącego u nog piękney Panny, iest waleczny Laurkalche Pan mostu srebrnego. Ten co ma broń w kwiatach złotych, i ktory nosi trzy Korony srebrne w polu błękitnym, iest ogromny Mikokolambo Wielki Xiąże Quirochii. Ten drugi, co po iego prawey ręce straszny iak Olbrzym, iest niewzruszony Brandabar baron z Bolichy, Pan trzech Arabii, uzbroiony, iak widzisz skorą wężową, i co ma za herb Bramę; ktora ma bydź iedna z tego Kościoła co Samson wywrocił, gdy się mścił nad nieprzyiaciołami z utratą własnego życia. Obroć teraz oczy, i obaczysz na czele tego drugiego woyska;

tam ieſt niezwyciężony mąż Timonele z Karkaſſony, Xiążenowey Biſkai, ktory ma herb w czworakim kolorze błękitnym, zielonym, ſrebrnym i złotym, a wśrzodku tarczy woz złoty w polu ponſowym; z temi trzema literami M. J. V. ktore ſą pierwſze imienia iego ukochaney, ktora ieſt, iak powiedaią, nieporownaney piękności, corka xiążęcia Alphenique z Algarwy. Ten drugi, pod ktorym ſię zginaią boki roſley klaczy dzikiey, ktorego broń biała, iak śnieg i tarcza tegoż koloru bez napiſu, ieſt to Rycerz Francuzki zwany Piotr Papin, Pan Baroniow Utrique. Tamten z niebieſką bronią, ktory zacina klacz ſtrokatą, co ią zważaſz tak letkonośną: to ieſt mocny xiążę Nerwii Eſpartaſilando od Gaiu, co ma na ſwoim Puklerzu pole ze ſzparagami, z tym napiſem Hiſzpańſkim: Raſtrea mi Suerte. Naſz Rycerz mianował ieſzcze niewiedzieć iak wiele innych woiownikow obudwoch tych mniemanych obozow; daiąc im wrazie nazwiſka, herby, znaki i napiſy, ktorych mu dodawała iego obſito puſta wymyślność; i nie zacinaiąc ſię, ciągle daley prowadził mowę. Te ſzeregi,

tam, co widzisz na początku, są z rożnych narodow złożone. Tu są, co piią smaczne wody Xantu. Tamci Gorale zyżne pola Massyliyskie uprawiaią, drudzy złoto przednie ze szczęśliwey Arabii przeczyszczaią; ci używaią chłodnych i żyżnych brzegow Thermodintu. Insi złoto wybieraią z piaskow bogatego pąktolu, Numidowie niestateczni i niepewni w obietnicach; Persowie niezrownani do strzelania z łukow; Medowie i Parthowie, co uciekaiąc woiuią; Arabowie, co zawsze pod namiotami mieszkaią, nie maiąc pewnego siedliska. Scy-owie dzicy i okrutni; Ethiopowie z przedziurawionemi wargami, i tysiąc innych Narodow, co ich widzę i znam twarzy, ale imion ich przepomniałem. Z drugiey strony idą ci, ktorzy się napawaią ciekącym kryształem Botysu, ktorego brzegi są okryte oliwnemi drzewami. Ci co się myią w obfitych wodach Tagu. Tamci, co zdrowych używaią napoiow wybornego Genilu, i ci, co z pol Tartezyiskich żyżnych w łąki piękne użytkuią, i owi, co życie pomyślne prowadzą przy roskosznych łąkach w Xeres; znow boga-

ci Mancheques, pozłocistych żniw kłosami uwieńczeni. Owi żelazem okryci reszta krwie dawnych Gotow. Tamci, co się kąpią w Pisuerga znakomitym przez spokoyność swoich wod. Ci, co pasą trzody w obszernych pastwiskach krętego Guadyany; Drudzy, co drżą od zimna pod mroźnemi gorami Pireneow i śniegami Appenninu; słowem cokolwiek Europa zawiera w swoiey obszerney rozległości. Rzecz niepoięta, iak wiele Kraiow i Narodow wymienił przydaiąc każdemu, co miał osobliwego z przytomnością rozumu do podziwienia, zawsze iednak stosuiąc ie do opisu swoich xiąg, trudnych do naśladowania. Sanszo był tak zadumiony z płynienia słow Pana, że gęby nieotworzył. Tylko oczy wyłupiał, i głowę obracał, gdzie ręką mu skazywał: chcąc obaczyć, czyby niemogł odkryć tych Rycerzow, i Olbrzymow; ktorych mu wymieniał; ale niemogąc nic uyrzeć. Mości Panie, rzecze wpoł zwątpiony, niech diabli wezmą Wodzow, Rycerzow, i Olbrzymow, co się tam ukazuią, i WPan ich mianuiesz, przynaymniey ia niewidzę ani ogona iednego; może to wszystko się dzieie

przez omamienie, iak poczwary tey nocy. Niewiem coś ty za człowiek, odpowie Don Quiſzott, czy nie ſłyſzyſz rżenia koni, odgłoſu trąb, i bicia w kotły i bębny? Przed Bogiem mowię, ieżeli ſłyſzę naymnieyſze zdziebło, mowi Sanſzo, oprocz beczenia owiec. Jakoż tak było w ſamey rzeczy, już bliſkie były gromady owiec, aby ich uſłyſzyć można. Widzę dobrze, znow rzecze Don Quiſzott, że więcey ſię lękaſz, niż pokazuieſz po ſobie, bo ieden ze ſkutkow ſtrachu ieſt mięſzać zmyſły, i inaczey wydawać widok, niż ieſt w iſtocie; ale ieżeli cię boiaźń obeymuie; ſtań ſobie na ſtronie, zoſtaw mi tę robotę. Doſyć mię ſamego, aby zwycięztwo ſzło za walecznością tey ręki. To mowiąc, zeprze Roſſinanta, i dzidą wymierzywſzy ſkoczy, iak błyſkawica z pagorku na pole. Sanſzo począł wrzeſzczeć na niego ze wſzyſtkich ſił, aby zaczekał, że to owce były niezawodnie; Niebo brał na świadectwo, i na diabłow ſię zaklinał, ale to wſzyſtko na prożno. Przeklęty co mię zrodził? Hey coż to za ſzaleńſtwo? Moſpanie? Mości Panie Don Quiſzott? niemaſz tam Olbrzymow

ani Rycerzow, ani Szparagow; ni Tarczy, ni poł, ni kawałka, czy WPan chcesz zamordować więcey owiec, niżbyś potrafił zapłacić. Don Quiszott niewstrzymywał się dla tego i zamiast co miał go słuchać, sam wołał z całey mocy. Smiało! śmiało! hey Rycerze, ktorzy woiuiecie pod Chorągwiami walecznego Pentapolina z zakasanym ramieniem. Zamną tylko udaycie się a obaczycie, że się pomszczę wnet nad zdraycą Alifanfaronem z Taprobany. W tym bieży, iak szalony w pośrzod gromady owiec, ktore kole i morduie z taką żywością i odwagą, iak gdyby miał do czynienia z naygłownieyszemi nieprzyiaciołami. Ci, co pędzili owce z razu na tym przestali, aby się go zapytać, do kogo miał tę zaczepkę i urazę, i co mu te biedne zwierzątka winny, ale widząc że nic nie wskorali, wołaiąc na niego, aby przestał, poczęli z procow rzucać kamieniami większemi, iak pięść do naszego Rycerza z taką szybkością, że ieden drugiego nieczekał. Acz ten pogardzaiąc tym sposobem woiowania, nieraczył zasłaniać się i nieprzestawał biegać na wszystkie strony, wołaiąc głośno, gdzie

tam iesteś wyniosły Alifanfanronie; do mnie; do mnie; czekam cię tu sam ieden, abym doświadczył twych sił, i ukarał cię za niesłuszną woynę, ktorą prowadzisz z mężnym Pentapolin. Z tylu kamieni, co koło uszu naszego Rycerza latały, ieden go ugodził w bok, i dwa żebra złamał, rozumiał się iuż zabitym, a przynaymniey niebespiecznie ranionym, ale przypomniawszy sobie o wybornym Balsamie, porwał prędko puszkę blaszaną, i przytchnąwszy do gęby, zaczął połykać ten nieoszacowany napoy, acz nim wypił, ile miarkował bydź potrzebnym do uleczenia go, drugi kamień uderzył, zgruchotał mu naczynie w ręku, i po drodze trzy lub cztery zęby wybił, a przytym palce wszystkie prawie potłukł. Te dwa pociski były tak gwałtowne, że biedny Rycerz został obalony na ziemię; leżąc iak długi. Pasterze rozumieiąc go zabitym; zabrali owce pokłote, ktore na polu legły siedm, czyli ośm nierachuiąc ranionych; i czym prędzey się oddalili. Sanszo nieruszał się z gorki, zkąd przypatrywał się niepoiętnemu szaleństwu swoiego Pana, i wyrywaiąc sobie brodę całą garścią; prze-

klinał sto razy dzień i godzinę, w ktorą nieszczęście dało mu go poznać. Acz widząc go na ziemi leżącego, i Pasterzow daleko odeszłych przybiegł do Pana, znayduiąc w bardzo złym stanie, chociaż zmysłow nieutracił. Ach Mospanie Don Quiszott, rzecze mu. niemowiłem ja WPanu dobrze, żebyś się powrocił, że to były owce, nie żołnierze; z ktoremi się WPan bić chciałeś. Otoż widzisz powie Don Quiszott, iak ten zboyca Czarnoxięnik, ktory się na mnie zawziął odmienia i przewraca wszystkie rzeczy na wspak do swoiey woli; bo moy Sanszo miły, powiedziałem ci to sto razy, że nie kuklarże to, co nas zwodzą, iak chcą. Ten zdrayca Czarnoxiężnik zazdrośny moiey sławy, ktorey nabydź miałem, nieomieszkał przemienić te pułki nieprzyiacielskie w owcę; aby umnieyszyć zwycieztwa moiego szacunek. Ale chceszże mi uczynić przysługę, i oraz żebyś się wyprowadził z błędu raz na zawsze, wsiądź na osła, i iedź zdala za temi mniemanemi owcami, założę się że tysiąc krokow nie uydą, wezmą zaraz pierwszą postać na siebie, i obaczysz tych Panow Baronow odmienionych w ludzi i żołnierzow.

iakom ci ich wprzod określił. Ale nie, teraz iuż nie iezdziy, potrzebniśmy tu, przybliż fię i obacz, wiele mi zębow brakuie, bo mi fię zdaie, że żadnego w gębie nie zoftało. Sanfzo fchylił fię, a że tak fię przytulił, iż prawie nos mu w gębę wraził, Balfam tym czafem zaczął fkutkować w żołądku Don Quifzotta, przeto z takim pędem, iakby z fuzyi wyftrzelił, wyrzucił wfzyftko, co miał w brzuchu na oczy, twarz i brodę u ffufznego Koniufzego. Swięta Marya, zawoła Sanfzo, moy Pan na śmierć raniony, krew czyfta gębą mu wybucha. Acz przypatrzywfzy fię lepiey, pozor, fmak i zapach dały mu poznać, że to niebyła krew, ale Balfam ktory widział, iak pił, co mu taką tkliwość fprawiło, że nie zdążywfzy odwrocić fię, wyprzątnał podobnież, co tylko miał we wnętrznościach na nos i w gębę fwoiego Pana; zoftaiąc oba w nayśmiefznieyfzym położeniu, ktore znaleść można. Sanfzo pobiegł prędko do fwoiego ofła po fzmatę, dla otarcia obudwoch i zawinienia ftłuczenia Pana, ale nieznayduiąc fwoich fakwow, ktore fię zoftały w Karczmie, iakeśmy namienili mało niedoftawało, żeby rozumu nieu-

tracił. Znow tyſiąc przekleſtw ſobie wypowiedział, i ułożył w myśli porzucić Pana, i powrocić do wſi nazad, niedbaiąc o nadgrody obiecane za zaſługi, ani rządy wyſpy. Don Quiſzott tym czaſem podniosł ſię z wielką ciężkością, i kładąc lewą rękę w gębę, macaiąc i iakby chciał utwierdzić reſztę zębow, co były naruſzone, wziął prawą za uzdeczkę Roſſinanta, ktory go krokiem nie odſtąpił tak był przywiązany do Pana, poſzedł ku Sanſzowi, ktorego znalazł wpoł leżącego na ośle wſpartego, obiema rękami ſię za głowę trzymaiącego, iak czyni człowiek zanurzony w głębokim ſmutku; brakuie Sanſzo rzecze mu, widząc go w tym ſtanie, wierzayże niebędzieſz lepſzym człowiekiem za drugiego, ieżeli niebędzieſz cierpliwym za drugiego. Te burze co na nas ſpadaią; nie ſąż to znaki oczywiſte wypogodzenia, i lepſzego naſzego powodzenia. Czyli nieznaſz tego, że dobre i złe maią ſwoie tamy i odmiany, i ieżeli prawda, że rzeczy gwałtowne nie ſą trwałe, czyli niepowinniśmy wierzyć nieomylnie, że iuż prawie palcem ſięgamy dobrey fortuny. Przeſtań tedy ſmucić ſię tak zbytnie z niepomyśl-

ności,

ności, ktore nam się trafiaią, i ktorych naymnieysza część na ciebie spada. Jako? zawoła Sanszo, podobno ten, co go wczoray podrzucali, był kto inny, nie syn moiego Oyca, i sakwy, co mi wzięto ze wszystkim, co tam było, nie moie znać były? Jak? zawoła z gniewem Don Quiszott, straciłeś sakwy? niewiem, czym utracił, rzecze Sanszo, ale ich nie znayduię tam, gdziem zwykł ie chować. I tak będziemy przymuszeni dziś pościć, odpowie Don Quiszott? zapewne rzecze Sanszo, ieżeli nieznaydziemy na łąkach zioł, co WPan znasz, i co mogą służyć zamiast żywności Rycerzom od złych przygod iak WPan iesteś? Mowiąc prawdę, daley się odzywa Don Quiszott, wolałbym teraz kawał boryśa i parę śledzi, iak wszystkie zioła, co opisuie Dioskorid i z przydatkami Mathiola. Ale iednak wsiądź na twoiego osła moy Synu Sanszo, i iedź za mną; Pan Bog ktory opatruie wszystkie żywioły, nie opuści nas, i pożywi tym więcey, że usiłuiemy służyć mu w tak przykrym stanie Rycerstwa. Ten Pan, co nie zapomina o naymnieyszym robaczku i stworzeniu, ktory daie świecić słońcu nad sprawiedliwemi i

niesprawiedliwemi, co rosę swoię spuszcza na złych i dobrych! Mości Panie, przerwie mu Sanszo. Boże mi odpuść, WPan byś był lepszym Kaznodzieią, iak Rycerzem błędnym? Trzeba rzecze Don Quiszott, aby Rycerze obłąkani wszystko umieli; i byli niektorzy w dawnych wiekach, ktorzy tak śmiało kazanie powiedzieli, albo inną mowę piękną w pośrzod Woysk, iak gdyby byli Doktorowani w Akademii Salamańskiey; tak iest rzecz prawdziwa, że szpada nieprzytępia piora, ani pioro szpady. Jak tam sobie chce, Mości Panie, powie Sanszo; niech będzie, co się WPanu podoba, ale umkniymy się z tąd i szukaymy gdzie noclegu na tę noc, i day Boże, aby to nie było w mieyscu takim, gdziebyśmy nie natrafili, ani podrzucania, ani Podrzucacza, bądź straszydłow, bądź Maurow opętanych, czy zaczarowanych, bo do prawdy, ieżeli ich znaydę, sługa nayniższy Rycerstwa, wolę służyć diabłu. Proś Pana Boga moie dziecię, żeby nas szczęśliwie prowadził, rzecze Don Quiszott, a nie klniy, i iedź ktorą chcesz drogą, na ten raz ci zostawuię na wolą, gdzie myślisz zaprowadzić nas na nocleg.

Ale poday mi ſam rękę, i pomacay mi w gębie, wiele mi brakuie zębow w zwierzchniey ſzczęce po prawey ſtronie, bo tam mię dolega naybardziey. Sanſzo wetchnął mu garść w gębę, i macaiąc z wierzchu i ze ſpodu, ſpyta go, wiele zębow miał po tey ſtronie? cztery, odpowie Don Quiſzott, nierachuiąc trzonowego; wſzyſtkie zdrowe i całe; Moſpanie, powie Sanſzo, zważay WPan co mowiſz. Mowię, że cztery prawie, odpowie Don Quiſzott, ieżeli nie pięć, bom ich nie dał nigdy wyrywać dotąd, ani mi żaden nie wypadł. A zatym, rzecze Sanſzo, maſz WPan właśnie dwa, i poł na ſpodniey ſzczęce, a co w zwierzchniey nie maſz ani zęba, ani poł, tak gładko, iak na moiey dłoni. Jako? zawoła Don Quiſzott, na tę ſmutną wiadomość. Przed Bogiem powiedam, żebym wolał, gdyby mi rękę ucięto, byle nie tę, co broń dźwiga. Bo patrzay moy Synu, gęba bez zębow ieſt iak młyn bez kamieni: i nie maſz zęba, żeby nie wart diamentu; ale coż z tym czynić? ieſt to naſzym udziałem, co zachowuiemy oſtre obowiązki Rycerſtwa. Jedź bracie, prowadź mię, poiadę za twym przewodnic-

twem. Sanſzo wyprzedził Pana, i poiechał w tę ſtronę, gdzie miarkował, że może znaleść goſpodę wygodną, nie oddalaiąc ſię od bitego gościńca, ktory ſię zdawał mocno utorowany w tym mieyſcu, iadąc powoli, bo Don Quiſzott czuł znaczny bol, ktorego wzruſzenie na koniu powiękſzało. Sanſzo zabawił rozmową, aby boleść cokolwiek uśmierzyć; i między innemi rzeczami to mu opowiedał, co w naſtępuiącym Rozdziale ieſt wyrażone, gdy kto zechce ſobie dać czas przeczytać go.

ROZDZIAŁ XVIII.

O zabawney rozmowie Sanſza ze ſwoim Panem, i ſpotkaniu umarłego nieſionego do pogrzebu, z innemi przygodami przedziwnemi.

JEżeli ſię nie mylę Mci Panie, zaczyna Sanſzo, to mnoſtwo nieſzczęścia, co nam ſię zdarzyły od kilku dni, nie ſą co innego, iak ukaranie grzechu, ktory WPan popełniłeś przeciwko Rycerſtwa, przełamuiąc przyſięgę, coś wykonał, nie ieść chleba, i coś więcey, ażby WPan zyſkał ſzyſzak tego Malandryna, czy iak ſię tam nazywa, bom zapomniał przezwiſka tego przeklętego Maura. Dobrześ to uważył rzecze Don-Quiſzott, acz nie kłamiąc, wypadło mi z pamięci. Ty także możeſz bydź pewnym, iako o rzeczy niezawodney, iżeś omieſzkał przeſtrzedz mię i przypomnieć, ſpotkała cię przygoda podrzucania? Co o mnie, nadgrodzę to omieſzkanie; ponieważ w

ſtanie Rycerſtwa znayduie ſię na wſzyſtko ſpoſob. A ia Moſpanie alboż uczyniłem przyrzeczenie na iakie obowiązki? Coż z tego; rzecze Don Quiſzott, chociaż nie poprzyſięgłeś, ieſteś iednak uczeſtnikiem tych czynności, i muſiſz ſwoią część wytrzymać przynaymniey iak wſpołecznik. Dla tegoby dobrze, żebyśmy od przypadku temu zapobiegli. Gdy tak ieſt, rzecze Sanſzo, nie zapominayże ſię WPan znow, iak przedtym, żeby nie przyſzła chęć tym ſtraſzydłom ucieſzyć ſię na moiey ſkorze, a może i na WPana, widząc go bez poprawy. Podczas tego rozprawiania noc ich zapadła w poł drogi, niewiedzących gdzie ſię ſchronić. Co było ieſzcze gorſzego, to, że ledwie od głodu nie zdychali, przyſzedłſzy iak powiedaią do torby za utraceniem ſwoiey.

Na ich więkſze nieſzczęście zdarzyła ſię nowa przygoda, a przynaymniey coś bardzo do tego podobnego. Zmierzchło ſię wcale, iednak nie przeſtawali poganiać, bo Sanſzo domyślał ſię, że będąc na wielkim trakcie, za mile lub dwie naznaydzie iaką karczmę. Gdy w tey nadziei iechali, Koniuſzy umierał prawie od głodu, Pan też miał chęć niezmyślną

posilić się co żywo, a noc ciemna była, zoczyli wtym w nieiakiey odległości od siebie moc świateł, ktore się zdawały, iak gwiazdy ruszaiące. Mało niedostawało, żeby Sanszo, nie zemdlał od strachu na ten widok, nawet Don Quiszott był trochę zmięszany, wstrzymał za cugle swoiego konia, a tamten za powroz Osła; zastanowiwszy się dla uważenia, co to mogło bydź, postrzegli, że te światła coraz się do nich przymykały, i im więcey się zbliżały, tym bardziey się powiększały. Boiażni Sanszowi się przyczyniało coraz; a Don Quiszottowi aż włosy na głowie wstawały choć niechcącemu, ktory iednak zdobywaiąc się na zwykłe męztwo, przyiacielu Sanszo, zawoła. Otoż to zapewne iedna z naygorszych i nayniebespiecznieyszych przygod, gdzie potrzebować będę całey moiey odwagi i siły. Ah! ia nieszczęśliwy, zawoła Sanszo, ieżeli to znowu będzie spotyczka straszydłow, iak widzę z pozoru, iakież żebra wytrzymaią? Poczwary, czy nie, odpowie Don Quiszott, Upewniam cię, że ci włos z głowy nie spadnie. Jeżeli ci przeszły raz ten figiel wyrządzili, to dla tego, żem nie mogł przez mur dzię-

dzińca przeskoczyć, ale teraz kiedy ieſteśmy w otwartym polu, będę miał wolność ſzpadą machać iak chcąc. A ieżeli WPana znow zaczaruią, iak przedtym, rzecze Sanſzo, na coż mi ſię przyda, czyli WPan mieć będzieſz wolne pole lub nie? nietrać tylko ſerca, odpowie Don Quiſzott, a doświadczyſz moiego. Tak też myślę, ieżeli mi Pan Bog pomoże, odpowie Sanſzo. Uiechawſzy trochę z drogi, znow zaczęli zważać co ſię ſtanie z temi świątłami, i pomału poczęli upatrywać ludzi, wſzyſtkich w bieli. Wtedy Sanſzo iuż ztrwożył ſobą, i poczęły mu ſzczękać zęby od ſtrachu. Jeſzcze ſię powiękſzyła trwoga, gdy obaczyli wyraźnie ze dwudzieſtu konnych, ktorzy ſię także wydawali, iakby w koſzulach, każdy z pochodnią zapaloną w ręku, zdaiąc ſię ſzemrać coś przez zęby głoſem zniżonym i żałośnym. Zatym naſtępowała lektyka żałobna, za nią ſześciu iezdnych kirem czarnym przykrytych od ſtop do głow. Te dziwne widowiſko w pożney porze nocney; w tak odludnym mieyſcu zaſtraſzyłoby kogo więcey, iak Sanſza; ktorego też cała odwaga dość mała, cale odbiegła, i niewiedzieć, coby ſię z Panem ſtało, gdy-

by iego zawrot głowy nie nabił mu myśli, że to był koniecznie trafunek podobny tym, co z xiąg wyczytał. Przywidział sobie, że w tey lektyce był iakiś Rycerz nieżywy, albo mocno raniony, ktorego zemsta iemu zostawiona, i więcey się niczego nie radząc, dzidę nastroszywszy stanął w pośrzod drogi, ktorędy pogrzebowi przechodzić mieli. Gdy się zbliżyli, zawoła głośno, stoycie tu, ktokolwiek iesteście, i powiedzcie mi, co wy zą iedni? i z kąd idziecie? dokąd się udaiecie? i co prowadzicie w tey lektyce? możeście kogo pokrzywdzili? albo was kto? trzeba, żebym ia o tym wiedział, żeby was, albo ukarać, albo zemścić. Spieszemy się, odpowie ieden z iezdnych, Karczma ieszcze daleko, i niemamy czasu odpowiedać mu tego, o co nas zapytuiesz. Zaciął zatym muła, na ktorym siedział, i chciał daley iechać. Ale Don Quiszott rozgniewany na tę odpowiedź, schwytawszy za cugle muła, zawoła: Naucz się żyć prostaku, i zaraz mi day odpowiedź, na to co pytam, albo się przygotuycie wszyscy do spotyczki. Muł był lękliwy, i tak mocno, że gdy

Don Quiſzott złapał go za uzdeczkę, wywrocił ſię na ziemię, i przywalił iezdźca dość ciężko; Maſztalerz pieſzo idący przy nim nie mogąc Pana poratować, zaczął złorzeczyć naſzemu Rycerzowi, co go w gniew większy wpędziło, i niębawiąc ſię dłużey pytaniami, ſkoczy ze wſzyſtkiey ſiły na iednego z tych żałobnych, zwalił go na ziemię z muła; od tego pobiegł do drugiego, i rzecz podziwienia godna, z iaką natarczywością i ſzybkością uwiiał ſię tak, iż zdawało ſię, że w tym razie ſkrzydeł doſtał Roſſinant, tak letko ſię unoſił. Rzemiosło tych ludzi uſługą bawiących ſię nie ieſt bydź odważnemi, ani umieć obchodzić ſię z bronią, wnet przeſtraſzeni zoſtali, uciekaiąc przez pola z pochodniami zapalonemi można ich było wziąść za ſtraſzydła lub larwy; ludzi, ktorzy ſzukaią w dni zapuſtne. Załobni ludzię użyci do aſſyſtencyi niemniey przeſtraſzeni, a bardziey zaplątani długiemi płaſzczami nie mogli ſię zmieyſca ruſzyć. I tak Don Quiſzott, w prawą i lewą dowoli machaiąc, otrzymał łatwo zwycięztwo i plac ſpotyczki, Ci wſzyſcy ludzie potrwożeni, brali go za

diabła, ktory przyleciał z piekła to ciało, co było w trunnie odbierać im. Sanszo zaś niemogł się wydziwić odwadze naszego Bohatyra, i sądził, z sobą rozmawiaiąc, iż Pan iego musiał bydź tym, Junakiem niezwyciężonym co powiedał. Po tey piękney bitwie Don Quiszott spostrzegłszy tego, co się muł pod nim wywrocił przy pochodni; ktora się ieszcze paliła, przytknął mu dzidę do gardła mowiąc, aby się poddał, bo go żywić nie będzie. Już nad to się poddałem, rzecze tamten, bo nie mogę się podnieść z mieysca, i podobno mam nogę złamaną. Proszę WPana Mci Panie, ieżeli iesteś Chrześcianin, nie zabiiay mię, bobyś popełnił świętokardztwo, gdyż ia iestem Kleryk, i mam pierwsze Swięcenia. A coż u diabła cię tu zaprowadziło, rzecze Don Quiszott, ieżeli iesteś duchowny? Moie nieszczęście, odpowie, iak WPan widzisz. Może się stać ieszcze gorsze, rzecze Don Quiszott, ieżeli mi nie odpowiesz zaraz na to, com się zapytał? To łatwo uczynię, odpowie tamten, bo mogę upewnić WPana, że się nazywam Alonzo Lopes urodzony w Alkovendas, iedziemy z Baca, z

iednoftayną innemi Duchownemi, ktorzy fą ci, coś ich WPan rozprofzył; prowadziemy ciało Szlachcica zmarłego nie dawno w Baca, ktory chciał bydź pochowany w Sagowii mieyfcu iego urodzenia. I ktoż zabił tego Szlachcica, zapyta Don Quifzott? Pan Bog, odpowie Kleryk, przez gorączkę śmiertelną, ktorą na niego zefłał. Ponieważ tak ieft, rzecze nafz Rycerz, Pan Bog mię uwolnił od obowiązku zemfzczeniafię iego śmierci, iakbymbył powinien uczynić, gdyby kto inny to zrobił; ale że Pan Bog, trzeba mu wybaczyć, i głowę fkłonić, iakbym fam uczynić mufiał, gdyby podobnież mię to fpotkało. Wiedz o tym nawzaiem, Mci Kleryku, że ia ieftem Rycerz z Manfzy, zowię fię Don Quifzott, i moy urząd ieft ięździć po świecie, naprawiaiąc nieprawości, i proftuiąc zdrożności. Nie rozumiem, odezwie fię Kleryk, iak WPan możefz nazywać wyproftowaniem niesforności to, gdy mię z proftego iak byłem, zrobiłeś krzywym, nogę złamawfzy, ktorey może nigdy nie będzie można proftą zrobić. Otoż to zdrożność, coś WPan miał naprawić, zamiaft tego mnieś no-

gę zepſował, i ſzukaiąc przygod, mnieś dał znaleść bardzo złą, gdym iey nie ſzukał, i nie myślił o WPanu. Obroty tego świata, rzecze Don Quiſzott, nie idą zawſze, iak ſię życzy, i całe złe, co w tym widzę, Mci Kleryku, to, żeście niepowinni byli tak w nocy iechać w długich płaſzczach żałobnych, w komżach przy pochodniach ſzemrząc coś przez zęby, i będąc podobni ludziom z tamtego świata. Zważay przeto, iż nie mogłem inaczey poſtąpić, iak ſię z wami ſpotkać. Będąc tym co ieſtem, i tak bym zrobił, choćbyście byli ſamemi diabłami, iakom rozumiał, że byliście w iſtocie po waſzym pozorze, i ſukniach. A zatym, gdy moie nieſzczęście, rzecze Kleryk, tak chciało, trzeba na tym przeſtać, proſzę tylko WPana Mci Panie Kawalerze błędny pomodz mi wydobyć ſię z pod Muła, gdzie mam nogę między ſtrzemionem, i ſiodłem zaplątaną. Za coż prędziey o tym nie powiedziałeś, rzecze Don Quiſzott, czyś czekał, abym to zgadł. Zawołał zaraz na Sanſza, ktory nieſpieſzył z przybyciem: zatrudnionym będąc odpakowaniem iednego Muła, ktory był

naładowany żywnościami dla tych dobrych duchownych; i czekać trzeba było, aż ze swoiego odzienia zwierzchniego zrobił nakształt woru, i na Osła wpakował z tym, co mogł wepchać w niego do pożywienia przybiegł potym do Pana, ktoremu rzecze, hey Mci Panie, nie mogę bydź wraz we młynie, i u pieczywa chleba. Don Quiszott mu kazał pomodz wydobyć się z pod muła Klerykowi; co uczynił i wsadziwszy go na te siedzenie, oddał pochodnią, i kazał iechać za drugiemi, ktorych mowił; aby przeprosił od niego za złe przywitanie, co im uczynił nie mogący i niepowinien będąc inaczey się z niemi obchodzić, nie znaiąc ich. Mci Panie przyda Sanszo, ieżeli trafunkiem ci Ichmość będą się pytać, kto iest ten Rycerz waleczny, co ich tak ładnie oporządził powiesz im z łaski swoiey, że to iest sławny Don Quiszott z Manszy, ktory się mianuie inaczey Rycerzem smutney postaci. Gdy odiechał Kleryk. Don Quiszott pytał się Sanszа, co się znaczył Przydomek, ktory mu dodał, Rycerza smutney postaci. Ponieważ WPan chcesz wiedzieć odpowie Sanszo to iest,

że zważałem WPana czas niemały przy pochodni, ktorą trzymał w ręku ten pobity nieborak, i mowiąc prawdę zdawałeś mi się WPan nie wiem, iak dziwnie wychudzony, żem nic podobnego nie widział, musi bydź z pracy i zmordowania, albo dla zębow, co WPanu brakuią. Jakbyś zgadł, rzecze Don Quiszott, i i mędrzec, ktory ma pisać moie dzieie, uznał potrzebę abym miał przydomek, iak wszyscy inni Rycerze błędni, bo ieden się nazywał Rycerz od Szpady ognistey, drugi od Jednorożca, trzeci od Panny, ten od Fenixa, tamten od Gryfa, inny od śmierci, i byli znaiomi pod temi nazwiskami na całym świecie. Zapewne ten Mędrzec sam ci natchnął ten przydomek od smutney postaci, ktory od tąd nosić będę, i dla tego umyśliłem dać wymalować na swoiey tarczy iaki wyraz osobliwy temu podobny. Zaprawdę Mci Panie, odpowie Sanszo, możesz WPan ochronić kosztu, tylko się pokażesz: długie posty, i wychudnienie nad zwyczay iego policzkow popsowanych tak dziwną WPana okazuią pozorność, że żadne malowidło dokładniey nie wyrazi, i wszyscy co WPana zoba-

czą, dadzą mu do razu imię smutney postaci, to iednak niech będzie pr wiedziane bez urazy WPana. Don Quiszott uśmiechnął się z żartu swoiego Koniuszego, i namyślił się do prawdy przyiąć przydomek ktory mu nadał, i kazać go odmalować na tarczy za pierwszym zdarzeniem, ktore mu się trafi. Ale mowi: czy wiesz Sanszo? że się znayduię w powątpieniu trochę, i obawiam się, abym nie był wyklętym, żem ręce podniosł na Duchownego. Prawda iest, żem go się ręką niedotknął tylko dzidą, a do tego nie rozumiałem aby to byli Xięża, i coś do Duchownych podobnego, ktorych ia szanuię i poważam, iakem powinien, ale raczey za poczwary i z tamtego świata Mieszkańcow wziąłem ich; i choćbym wiedział o tym, pamiętam dobrze co się przytrafiło Rycerzowi Cid Ruy Dias, gdy połamał stolik Posła iednego Krola w przytowności Papieża, co go wyklął. Ja znayduię dla siebie, że mężny Rodryg de Vivar nie uczynił nic nad to, czegoby każdy człowiek poczciwy i Rycerz nie powinien zrobić.

Odiechawszy Kleryk, iakom namienił, nic nie mowiąc Don Quiszott miał chęć oba-

obaczyć, co było w tey trunie; czyli całe ciało Szlachcica, czy tylko kości, ale Sanſzo ſię ſprzeciwił, mowiąc mu: Mci Panie niech będzie raz powiedziano, proſzę WPana, żeś wyſzedł z iakiey przygody, nie zoſtawiwſzy zębow i brody, tę iedną tylko widzę, niechcieyże iey WPan zepſować. Bo ieżeli ci ludzie poſtrzegą ſię, że ieden tylko Rycerz był, ktory ich tak rozproſzył, możeby ſię powrocili, i nam biedy iakiey narobili. Moy Oſieł dobrze ſię wypaſł, bliſko gory ieſteśmy, głod nam dokucza, nie mamy więcey do czynienia, iak mężnie uiechać, i niechay iak mowią, umarły idzie w ziemię, a żywy do Karczmy; zaraz zaciął Oſła, i poiechał przodem, proſząc Pana, aby za nim, poſpieſzył, co uczynił nieodmawiaiąc; i widząc, że Sanſzo nie ze wſzyſtkim źle mowił; uiechawſzy trochę pomiędzy dwie gory, ktore ledwie rozeznali w pociemku; obaczyli ſię na przeſtrzeni, i w ſamey rzeczy byli na obſzerney dolinie, gdzie Don Quiſzott i Koniuſzy zſiedli z ſwych wierzchowych, i położywſzy ſię na trawie świeżey, ſamym głodem przyprawiwſzy, śniadanie, obiad, pod-

wieczorek i wierczerzą wraz ziedli, z tego, co Sanſzo zdobył obficie w koſzach Duchownych, ktorzy nie zwykli zapominać o ſobie. Acz niedogodność, ktorą Sanſzo znaydował gorſzą nad wſzyſtkie było pragnienie, co ich niezmiernie trapiło, nie maiąc ani kropli wody dla ugaſzenia go, a przynaymniey ochłodzenia uſt; a że Koniuſzy zważał, iż byli na łące, gdzie trawa roſła buyna; i chłodna ſię zdawała, dał radę zdrową ſwemu Panu, ktora iednak nieudała ſię ze wſzyſtkim tak dobrze, iak była ſpodziewana, i iaką w naſtępuiącym Rozdziale obaczemy.

ROZDZIAŁ XIX.

O nayſtraſznieyſzey przygodzie, ktora mogła kiedy ſpotkać iakiego Rycerza obłąkanego i ktorą Don Quiſzott zakończył z małym niebeſpieczeńſtwem.

SAnſzo zpragniony, iakeśmy wyrazili, rzekł do Pana, trawa na ktorey ſiedziemy, wydaie mi ſię gęſta i chłodna, muſi tu zapewne bydź gdzie bliſko ſtrumyk, co iey dodaie wilgoci, poſzukawſzy znaydziemy może czym ugaſić pragnienie nieznośne, co nam dokucza; i ktore mi ſię zdaie teraz trudnieyſze do wytrzymania, niż głod. Uwierzył mu Don Quiſzott, i wziąwſzy Roſſinanta za uzdeczkę, a Sanſzo oſła za powroz, zaczęli iść macaiąc, bo tak bardzo ciemno było na dworze, że nic doyrzeć nie mogli, acz ledwie uſzli dwieście krokow, poſłyſzeli ſzeleſt wielki, iakby ſpadaiącego z dużey gory ſtrumienia, co ich pocieſzyło nie mało, ale wnet uſłyſzeli drugi łoſkot

ktory umnieyſzył znacznie radości z pierwſzego, naybardziey dla Sanſza z przyrodzenia nieśmiałego. Było to ſzczękanie i brzękanie powtorzone żelaz i łańcuchow, ktore zmieſzane z mrukiem potoku wydawały tak ſtraſzny huk, iż każdy inny oprocz naſzego Rycerza byłby zalękniony. Noc iakom namienił, była niewidna, i traſunek ich zaprowadził pod wielkie drzewa, ktore wiatr mocny, co powſtał po liściach, i gałęziach ſzamotał tak dalece, że poſępność nocy, ſzmer wod, drzew ſzum, i te kołatania, co nie przeſtawały, wſzyſtko to zdawało ſię iakby umyślnie zebrane do ſprawienia okropności, tym bardziey, iż niewiedzieli, gdzie ſię znaydowali, a dzień był daleki. Acz niewzruſzony Don Quiſzott, zamiaſt ſię zaląknąć, doſiadł letko Roſſinanta, uchwyciwſzy Tarczą i dzidę, zawoła, przyiacielu Sanſzo, wieuz, że mię Niebo przeznacza na ſprowadzenie złotego wieku w pośrzod tego przeklętego żelaznego. Dla mnie ſą zoſtawione wielkie czyny i przygody niebeſpieczne. Ja ſam powtarzam to, zmażę pamięć Rycerzow ſtołu okrągłego, dwunaſtu Parow Francuzkich i dziewiąciu mężow ſławnych

Oliwantow, Belianow, Kawalerow od słońca, i innych niezliczonych obłąkanych i pamiętnych czasow przeszłych Mężow tyle dokazuiąc, iż zaćmię to wszystko, czym oni się wsławili. Widzisz dobrze wierny i miły Koniuszy, iakie iest przyćmienie tey nocy; głęboka spokoyność, szumienie głuche i zmieszane drzew, mruczenie przykre tych wod, cośmy szukali, i ktore się zdaią spadać z gor Miesiąca, i to kołatanie nieustanne okropne, co nam uszy obraża; naymnieyszych z tych postrachow byłby dostateczny zatrwożyć Bożka Marsa; a tym więcey tych, co nieprzyzwyczaieni do podobnych przygod. Przecież to są tylko bodzce, ktore moie męztwo zachęcaią, i poczuwam, że serce mi skacze z radości iść na przeciw narażeniom, na ktore porwać się iestem odważony tym bardziey, im większe i strasznieysze mi się zdaią. Zapniy dobrze popręgi Rossinantowi, i zostań z Bogiem. Jeżeli mię w trzech dniach nieobaczysz na powrot, możesz iechać nazad do domu, i ztamtąd, uczynisz mi rzecz miłą bardzo; uday się do Toboso, gdzie oświadczysz moiey nieporownaney Dulcynei, że Kawaler

niewolnik iey piękności zginął, chcąc okazywać dzieł, ktoreby go godnym iey łaſki uczyniły. Gdy Sanſzo uſłyſzał go tak rozmawiaiącego, zaczął płakać rzewliwie; i z nayswiękſzym ſmutkiem rzecze do niego. Niewiem, na co Mci Panie chceſz WPan tak nieſłychaney probować napaści. Noc ieſt, i nikt nas nie widzi. Możemy śmiało umknąć ſię z drogi, i uniknąć zatargi, choćbyśmy trzy dni nie pili; A że żywy duch nie będzie świadkiem naſzego ſchronienia, ktoż nas poſądzi o boiaźń i trwożliwość. Słyſzałem nieraz mowiącego naſzego Xiędza Plebana, ktorego WPan znaſz dobrze, że kto ſzuka biedy i niebeſpieczeńſtwa, nieuchybi w nim zginąć; a zatym WPan nie pokuſzay Pana Boga, porywaiąc ſię na tak ſtraſzną zaczepkę, z ktorey wyiść dobrze nie potrafiſz, chyba cudem iakim. Czyli niedoſyć WPanu na tym, że go Niebo uchowało, iż nie byłeś tak podrzucanym, iak ia; i żeś zdrowy i cały wyſzedł z ſpotyczki z temi, co umarłego prowadzili, ale gdy to wſzyſtko niewzruſzy WPana ſerca zakamieniałego; niechay przynaymniey dla mnie ſię zmiękczy; zwa-

żay WPan, że iak mię tylko odſtąpiſz, z ſamego ſtrachu ieſtem gotow oddać duſzę moią temu, kto ięy zechce. Hey czy zapamiętałeś WPan, żem porzucił dom moy, a idąc za WPanem odſtąpiłem żony i dzieci, oddaiąc ſię na iego porękę, oprocz zaſzczytu ſłużenia WPanu ſpodziewałem ſię dla nich i dla ſiebie wiele pożytkować, ale widzę teraz na co wychodzi, iak ieſt prawdziwe przyſłowie, kto wiele chwyta, mało łapa. Otoż wſzyſtkie moie nadzieie upadły w czaſie, gdym ſię zdawał trzymać w garści już tę nieſzczęſną wyſpę, coś mi ią W. Pan tak częſto obiecywał, teraz ieſzcze za nadgrodę chceſz mię zoſtawić ſamego w tak okropnym mieyſcu, gdzie ani ludzi, ani źwierząt nie widać. Dla miłości Boſkiey Mci Dobrodzieiu i Panie moy nie czyń mi tey okrutności, a ieżeli ſię WPan koniecznie zawziąłeś porwać ſię na tę piekielną zatargę, zatrzymay ſię do dnia przynaymniey; nie trzeba więcey, iak trzy godziny zaczekać, jak ſię nauczyłem będąc paſtuchem. Bo oto pyſk małey Niedźwiedzicy nad głową i ktory ſkazuie pułnoc na linii ſtrony lewey. Hey móy kochany Sanſzo,

przerwie Don Quiſzott, iakże ty możeſz widzieć ten pyſk i linią w nocy tak ciemney, kiedy żadney gwiazdy nie widać. Prawda ieſt odpowie Sanſzo, ale ſtrach ma wielkie oczy, co widzą iaſno aż nadto; wſzelako można, łatwo miarkować, że niedaleko do dnia. Niech przyidzie, albo nie przyidzie ten dzień, zawoła Don Quiſzott, nie powiedzą nigdy, że łzy albo prożby czyie przeſzkodziły mi czynić powinności Rycerza. Dlatego Sanſzo cożkolwiekbyś więcey w tym mowił, wſzyſtko darmo. Niebo, ktore mi ſerce natchnęło zamyſłem ſprobowania wnet tey ſtraſzney przygody, wyprowadzi mię z niey ſzczęśliwie, abo mieć będzie o tobie ſtaranie po moiey śmierci. To maſz do czynienia, oto: podpiąć dobrze Roſſynantą, i czekać tu na mnie, powrocę wnet żywy, albo umarły. Sanſzo widząc nieodbite poſtanowienie ſwoiego Pana, i że ani iego łzy ani uwagi nie mogły go przekonać, umyślił zażyć ſpoſobu ſztucznego, i przytrzymać go do dnia, mimo iego woli, dla tego nim podpiął popręg Roſſinantowi związał mu nieznacznie zadnie nogi poſtronkiem zdiętym z Oſła ſwoiego; tak,

że gdy Don Quiſzott chciał puścić ſię w drogę, koń zamiaſt daley ſię pomknąć, podſkakiwał tylko na mieyſcu. A wſzakże Mci Panie, zawoła Sanſzo cieſząc ſię w duchu, ze ſwoiego wynalazku, ſame Niebo ieſt z moiey ſtrony, niechce aby Roſſinant daley poſtapił, i ieżeli WPan uſadziſz ſię męczyć więcey to biedne bydlątko, będzie ligał na kłocie i ściągnąć może przez tę przykrość WPanu przeciwne ſzczęście. Don Quiſzott gniewał ſię o to niezmiernie, ale widząc, że im więcey go żgał oſtrogami, tym mniey Roſſinant był ruchawy, na reſztę namyślił ſię czekać dnia, ażaliż i koń iego nabędzie ochoty do iazdy, bo mu to nie przyſzło na myśl, żeby mogła bydź ſztuczka iego Koniuſzego. Ponieważ ſię podobało Roſſinantowi zoſtać tu, rzecze, muſzę zaczekać, chociaż z ciężkim moim żalem. I cóż w tym ſzkodliwego? powie Sanſzo, będę WPanu bayki powiedał, i podeymuię ſię wyſtarczyć aż do dnia białego, chyba ieżeli WPan zechceſz zſieść z konia i wyſpać ſię trochę na świeżey murawie zwyczaiem Rycerzow błędnych, a tak WPan będzieſz rzeźwieyſzy, i w ſtanie podięcia tey diabelney przygody. Ja

mam ſpać? albo z konia zſiadać? rzecze Don Quiſzott, albom ia to tych Rycerzow ſpiochow gatunku, ktorzy ſię wczaſuią, iak chcą i kiedy czas bitwy, ſpoczywaią? zaſypiay ty, coś ſię urodził do wylegania, albo czyń, co ci ſię zdaie. Ja zaś wiem, co mam dopełnić. Niemiey WPan za złe, bom to żartem powiedział, przydał Sanſzo, i zbliżywſzy ſię do Pana uiął ſię iedną ręką za kulę zadnią, drugą za przednią ſiodła iego, tak że za lewy bok opaſał rękami i przytulił ſię do niego, iakby był przylepiony, nie śmieiąc ſię ruſzyć, tak go przerażały bicia nieuſtanne kołatania, co ſię dawały ſłyſzeć raz wraz. Powiedz mi co, rzecze mu Pan, aby czas przeſzedł, nim dzień ſię zbliży. Radbym, odpowie Sanſzo, gdyby ten hałas, co ſłyſzę, nie przeſzkadzał, wprawdzie trochę mię ſtrach obeymuię, bo nie lubię zmyślać. Z tym wſzyſtkim powiem WPanu iedną powiaſtkę i naylepſzą może, ktorąś WPan kiedy ſłyſzał; ieżeli ią znaydę, i żeby mi te przeklęte przeſzkody dały ią ſpokoynie powiedzieć. Otoż ſłuchay WPan: Było to co było, co dobrego niech będzie dobre dla wſzyſtkich, a złe dla tego co go

ſzuka. Uważay tedy WPan proſzę, że dawni ludzie nie poczynali tak ſwoich powieści, iak dziś czynią, ale od przyſłowia nieiakiegoś Katona Mędrcą Rzymſkiego, ktory tak mowi, że bieda ieſt dla tego, co iey ſzuka, to właśnie tu ſłuży, aby przeſtrzegł WPana bydź ſpokoynym, i nie budzić licha, kiedy śpi, dobrze zrobiemy, gdy inſzą drogą poiedziemy, bo nikt nas nie przymuſza tąż ſamą iechać koniecznie, gdzie ſię zdaie, że wſzyſcy diabli na nas czekaią. Daley powieday twoią baykę, rzecze Don Quiſzott, a co o trakt, ktorym mamy ſię udać, zoſtaw moie ſtaranie. Powiedam tedy, że w pewnym mieyſcu Eſtremadury był ieden Paſterz maiący ſtado koz, to ieſt Mci Panie, że kozy paſł, ktory to Paſterz, czyli Owczarz, iak wieść nieſie, nazywał ſię Lopes Ruys, i ten Owczarz czyli kozo-pas Lopes Ruys, zakochał ſię w Paſterce nazwaney Toralwa, była corka pewnego Paſterza, co miał wielką gromadę Owiec, ktory to bogaty Paſterz, czyli Owczarz, co miał wielką gromadę Owiec. Jeżeli tym ſpoſobem poſtępować będzieſz, przerwie mu Don Quiſzott, i powtarzać każde

ſłowo dwa lub trzy razy, za dwa dni nie ſkończyſz. Kończ roſtropnie twoią powieść, albo ſię nie mięſzay, i day pokoy; Wſzyſtkie nowiny i gadki w naſzey ſtronie tak ſię powiedaią, rzecze Sanſzo, i nie umiem gadać inaczey. Pozwol WPan Mci Panie, niech nowych zwyczaiow nie wnoſzę. Mow, iak chceſz, odpowie Don Quiſzott, ponieważ mòy zły los przeznaczył, abym cię ſłuchał, daley ciągniy powieść. Maſz tedy WPan wiedzieć moy naymilſzy Panie, powtarza Sanſzo, że ten Paſterz, ktory ſię zakochał w Paſterce Toralwie, ktora była ſtworzenie pękate, harde, trudne do ugłaſkania i do Męſzczyzny bardziey podobne, bo nawet trochę brody miała, wydaie mi ſię, iakbym na nie właśnie patrzał, gdy o tym rozmawiam z WPanem. Alboś ią przed tym znał? zapyta Don Quiſzott, nie, odpowie Sanſzo, ale ten, co mi to powiadał, upewnił, iż było niezawodne, i że gdybym innym toż ſamo powiedał, mogłbym śmiele przyſiądz, żem wſzyſtko widział. Nakoniec dzień za dniem idzie, iako mowi drugi, a diabeł, ktory nigdy nie śpi, i wſzędzie ſię wścibi, tak długo ſię kręcił, aż ich

powaśnił, i miłość Pasterza zamienił w nienawiść, przyczyna tego, iak udawały złe ięzyki, była sama Tolarwa przez wolnieysze swoie z innemi zabawki; ale o Panno święta? ktore więcey znaczyły iak żarty! rozumiesz WPan? od tąd owczarz, czyli kozopas nie mogł iey cierpieć, i żeby iey więcey nigdy nie oglądał, przyszło mu do głowy tak daleko się oddalić, iżby nigdy więcey w życiu o niey nie słyszał. Jak myślił tak zrobił. Ale Toralwa, wzgardzona od Lopesa Ruys, rozkochała się bardziey w nim, niż kiedy dawniey. To iest właściwy kobiecy przymiot i przyrodzenie, przerwie Don Quiszott, gardzić temi, co ich lubią, a lubić tych, co ich nie lubią. Daley mow Sanszo. Stało się tedy, mowi Sanszo, że Pasterz oddalił się, poganiaiąc przed sobą kozy polami Estremadury, prosto do Krolestwa Portugalii. Toralwa, ktora dobry węch miała, przeczuła coś, i wnet za nim w te tropy pobiegła pieszo, trzewiki w iedney ręce, w drugiey pstry kliek, torbeczka na szyi, gdzie powiedaią miała kawał źwierciadła, sztukę grzebienia, malowidła kąsek do upstrzenia się, i inne drobiazgi kobiece do

upiękrzenia się. Ale co było, to było, nic mi do tego. Nakoniec końcow, Pasterz Lopes Ruys ze swoią gromadą koz przybył na brzeg rzeki Gwadyany, w tedy tak woda przybrała, że była iak oyciec i matka wszystkich rzek; a w mieyscu tym, gdzie się znaydował Pasterz, nie było ani łodzi, ani poł, ani żywego człowieka, ktoryby mogł przewieść iego samego i trzodę iego, z czego strasznie się zgryzł prawie na śmierć, bo czuł Toralwę za sobą tuż w te tropy biegącą, ktora swym płaczem i wrzaskiem mogłaby go przywieść do szaleństwa. Na ostatek oglądaiąc się wszędzie postrzegł Rybaka z czołnem, ale tak maleńkim, że nie mogł więcey zabrać na raz, iak iednego człowieka i iedną kozę. Jednak że się śpieszył mocno, zgodził się z Rybakiem, aby iego i 300 koz, co miał przeprawił. Rybak tedy przypłynąwszy z czołnem zaczął przewozić iednę kozę i powraca znowu, drugą kozę, i powraca, daley trzecia. Ale Mci Panie rachuy WPan z łaski swoiey, wiele koz przewiezie Rybak, bo WPana przestrzegam, ieżeli się w iedney pomylisz powieść się skończy na tym właśnie, i

ſam diabeł mi nie przypomniy słowa, co zgubię. Nadto ląd z tamtey ſtrony był bardzo śliſki i grząſki; co ſprawiło, że Przewoźnik zawſze długo bawił za każdą przeprawą. Z tym wſzyſtkim iednak wiozł znowu iednę kozę, potym iednę, daley iednę, i znow iednę. Za coż nie powieſz razem, że ie po iedney wſzyſtkie przeprawił, przerwie Don Quiſzott, nie zaś że iezdził i powracał? tym ſpoſobem ieżeli tak długo prawić będzieſz, i za Mieſiąc nie ſkończyſz. Wieleż teraz koz przeprawionych? zapyta Sanſzo. Hey ki kaduk ie tam pamięta, czy myśliſz, żebym ia dawał na to baczność? A więc, iakom ia mowił, odpowie Sanſzo, niechciałeś WPan rachować, i moia też bayka ſkończyła ſię, nie można daley poſtąpić. A to iak, powie Don Quiſzott? czyli zależało wiele na tym treści, wiedzieć dokładnie ſiła koz przewiezionych, tak, że gdy w iedney ſię omyli, twoia powieść ſię urwie? Tak ieſt Mci Panie, odpowie Sanſzo, i w tym razie, kiedym ſię WPana pytał, wiele koz przewiezionych, a WPan powiedziałeś, że nie pamiętaſz, za razem przepomniał wſzyſtkiego com miał powiedzieć; a ſzkoda, nie zmyślaiąc,

bo to było naylepfze co zoftało. Tym fpofobem powieść fię fkończyła? rzecze Don Quifzott. Jak mi matka powiedała, iuż fię dokończyła, odpowie Sanfzo. W prawdzie moy przyiacielu Sanfzo, daley nafz Kawaler mowi, ofobliwfza to ieft powiaftka, i fpofob iey opowiedzenia nadzwyczayny, iaki wymyślić można? Ale czegom fię miał fpodziewać z twoiey puftey głowy. Zapewne to nieuftanne kołatanie pomięfzało ci zmyfły. Może i to bydź, odpowie Sanfzo, ale co do bayki, to wiem, że fię na tym kończy, gdy fię w liczbie koz zmyli. Niech fię kończy, gdzie chce, zawoła Don Quifzott, obaczmy, ieżeli Roffinant zechce fię porufzyć. To mowiąc, zeprze go oftrogami, koń tylko podfkoczył, nie mogąc więcey czynić. tak go dobrze fpętał Sanfzo. Tym czafem bądź ftrach, bądź że noc chłodna, czyli Sanfzo iadł na wieczor co rozwalniaiącego żołądek, lub też z przyrodzoney potrzeby, ktora w nim niezawodny fkutek fprawowała, uczuł fię przyciśniony ciężarem, od ktorego kto inny go uwolnić nie mogł; ale był tak ftrachem przeięty, że nieśmiał na krok oddalić fię od Pana.

Je-

Jednak trzeba było ſpoſob wynaleść na to naglące przyciſkanie, ktore ſię coraz bardziey powiękſzało, a tak chcąc wſzyſtko pogodzić odiął letko rękę prawą od ſiodła, ktorego ſię trzymał, i odpiął ſobie śmiało ſpodni ubior. To zrobiwſzy Sanſzo, mniemał, że iuż co trudnieyſzego uprzątnął, aby mogł po cichu uczynić. Dla czego ściſkał zęby i ramiona, utrzymuiąc w ſobie dech; iak mogł, iednak mu ſię nie udało, iak na nieſzczęście, niemogł dokazać, aby nie dał odgłoſu, ktory był nieodmienniеyſzy, niż ten, co im tak długo naprzykrzał ſię. Co to ſłyſzę zawoła Don Quiſzott żwawo? Nie wiem Mci Panie, odpowie Sanſzo, obaczyſz WPan, że to będzie znowu iaki nowy diabeł, bo przygody nie potroſze, ale razem ſię zwalaią. Naſz Rycerz na tym przeſtał, a Sanſzo umyślił kończyć zaczętą robotę, ktora mu ſię tak udała, że cichuteńku uwolnił ſię od nayprzykrzeyſzego ciężaru, ktory kiedy w życiu noſił. Don Quiſzott, ktory miał węch niemniey żywy iak ſłuch, Sanſzo też leżał prawie na nim, uczuł parę iakąś, ktora proſto w nos iego uderzyła, i dała mu poznać po części, co ſię ſtało, i

iak go tylko doleciała, udał się do zapobieżenia zwykłego, zatykaiąc sobie nos ręką; zdaie mi się Sanszo, rzecze, że nadto masz boiaźni? Tak iest w samey rzeczy, odpowie Sanszo, że iey mam zadosyć. Ale czemuż WPan postrzegasz, to bardziey teraz, niż przedtym. Dla tego, rzecze nasz Rycerz, że nie tak czuły byłeś przedtym, iak teraz iesteś, i cale nie bursztyn czuć od ciebie; Może i to bydź, znow powie Sanszo, ale to nie moia wina. Za co mię WPan tak pozno i w takim mieyscu trzymasz? Oddal się kilka krokow odemnie moy przyiacielu, a odtąd miey więcey bawczności dla siebie, i na to, coś mi winien uszanowanie. Widzę, że dobroć moia w obchodzieniu się z tobą, daie ci zapominać kto ia iestem, i kto ty. Założyłbym się, że WPan masz porozumienie o mnie, iakbym to zrobił, co się nie należy. Jakożkolwiek bądź, rzecze Don Quiszott, umkniy się odemnie, ieszcze raz ci mowię. O! mnieysza o to, rzecze Sanszo, kiedy WPan każesz, ale obaczemy, czy będzie lepiey, Nasz Rycerz z Koniuszym noc przepędzili na podobnych rozmowach. Ten widząc, że

dzień się zbliżał, zapiął sobie spodnie, i rozwiązał nieznacznie nogi Rossinanta, ktory z radości, ze dwa razy podskoczył, co mu się rzadko trafiało; i to biedne bydlątko robiłoby więcey skokow, gdyby ie umiało, tak było rade, że wolność odzyskało. Pan iego widząc go zdatnego do dalszey podroży, dobrą nadzieię z tąd sobie wrożył; rozumiał, że to iest hasło, ktore mu los pomyślny daie dla rozpoczęcia tey strasżney zaczepki. Gdy rozedniało dobrze i można było rozeznać widok, Don Quiszott uyrzał się bydź w lesie kasztanowych drzew pełnym, acz nie wiedząc ieszcze, zkąd pochodził ten łoskot, ktory nieprzestawał. Umyślił więc iechać szukać przyczyny, nieczekaiąc dłużey, i zwarszy ostrogami Rossinanta, aby go orzeźwił bardziey, powtornie pożegnał się z Koniuszym, przypominaiąc mu dawnieysze zlecenie czekać na niego trzy dni, i nie wątpić, gdyby wtym czasie niepowrocił, iż życie iuż utracił w tey straszney przygodzie. Powtorzył znowu co Sanszo miał mowić od niego Dulcynei, przydaiąc, co się należy do nadgrody za iego zasługi, aby się nie turbował, bo nim z domu wy-

iechał, zaradził iuż temu przez ostatniey woli rozporządzenie, gdzie go umieścił według ważności usług, ktore mu miał czynić. Atoli ieżli niebo łaskawe dozwoli, że wyidę zdrow i cały z tey niebespieczney klęski; i ieźli czarodzieynicy się nie wmieszaią; spuść się na mnie moie dziecię, że naymniey czeka cię Wyspa ktorąm ci obiecał. Sanszo nie mogł się wstrzymać od płaczu na żałosne pożegnanie Pana, i łzy obfite wylewaiąc, poprzysiągł mu, że go nie opuści w tey zatardze, choćby z niey niemiał więcey powrocić. Zamysł tak chwalebny, i ktory okazywał, iż nie był Koniubszym malowanym, zmiękczył Pana, ktory nie pokazuiąc tego po sobie, aby ze słabością swą naymniey nie wydawał się; iechał tam, gdzie szum wody, i huk wzywały go. Sanszo szedł za nim pieszo, prowadząc za cugle wiernego towarzysza wszystkich swoich przygod. Jadąc czas nieiaki po między Kasztanowemi drzewami, przyiechali na łąkę skałami otoczoną, z ktorych wypadał potok, co go nayprzod usłyszeli; na dole przy tych okopach widać było kilka chałup złych podobnieyszych do pustkow, iak

do domoftw, zkąd poznali, że te huki ftrafzne wychodziły, ktore ieszcze trwały. Tyle huku, i tak blifko zalękło Roffinanta, ale nafz Rycerz pogłafkawfzy go ręką, i zachęciwfzy zbliżał fię coraz do tych budynkow oddaiąc fię z całego ferca fwoiey Dulcynei, profząc, aby była łafkawa, a pomocy nie ublyżała mu fwoiey w tak ciężkim razie. Czafem też profił Pana Boga, aby o nim nie zapominał. Sanfzo zaś Pana nie odftępował, tuż przy nim idąc, fzyię coraz wyciągnął patrząc przez nogi Roffinanta, ieżeliby nie uyrzał, co go trwożyło. Ale ledwie ieszcze fto krokow uiechali, przebywfzy wierzch fkały, ktory zaftępował, poznali zupełnie, i iawnie, zkąd to kołatanie wychodziło, co ich tak długo w ftrafzney trwodze trzymało. Były to flowem mowiąc, fześć Folufzow, ktore cały dzień i noc przefzłe nie przeftawały tłuc. Na ten widok Don Quifzott oniemiał, i iakby z gory fpadł. Sanfzo wpatrywał fię pilnie w niego, i uyrzał go z głową fpufzczoną w potrwożeniu człowieka wftydem i zniewagą przerażonego. Don Quifzott fpoglądał także na Sanfzo, i widząc go, że miał policzki nadęte i

pełne śmiechu, iak człowiek, ktory dusi w sobie śmiech, nie mogł się sam od tegoż utrzymać, pomimo swego zmartwienia. Sanszo rad będąc, że Pan zaczął, parsnął, i tak niezmiernie iął się śmiać, że musiał za boki się trzymać, aby się nie rospukł. Po cztery razy odpoczywał, i tyleż razy znow rozpoczynał śmiać się do rozpuku, a co naybardziey do niecierpliwości przyprowadzało Don Quiszotta, było to, że Sanszo patrząc mu w oczy, wymawiał mu i podrzeźniał z powagą zmyśloną mowiąc: Wiedz o tym przyiacielu Sanszo, że Niebo mię stworzyło dla przywrocenia złotego wieku, w tym przeklętym żelaznym czasie. Dla mnie są zostawione znakomite dzieła i przygody naystraszliwsze, i ciągiem mu powtarzał wszystkie słowa, co Pan powiedział, gdy pierwszy raz usłyszeli szelest Młynow. Atoli nasz Rycerz zbyt bardziey był zagniewany, niżby mogł znieść żarty zbyt poufałe i dotkliwe swoiego Koniuszego; podniosł dzidy, dwa silne razy ugodził w plecy zuchwałego sługi, tak że gdyby w głowę go był trafił, nieborak Koniuszy iużby się więcey nieśmiał i niemiał czego żądać ani

zapłaty, ani nadgrody za zasługi. Sanszo widząc, że mu drwinki nie uchodziły, i obawiaiąc się, aby Pan daley się nierozmachał, rzecze mu głosem skrusżonym. Hey Mci Panie czy mię WPan chcesz zabić? czyli WPan nie widzisz, że ia żartuię? dla tego, powie Don Quiszott, że ty żartuiesz, ia do prawdy biię. Poydź ieno sam Panie żartownisiu, a gdyby też to była rzetelna przygoda, iako ta nic nie znaczyła? a zaż nie pokazałem całego meztwa, iakiego tylko potrzeba było, żeby ią przedsięwziąść i uskutecznić naylepiey? Czyż powinienem ia, będąc Rycerzem, poznawać wszystkie huki, co słyszę? i rozeznawać ie, czyli pochodzą od Folusżow, albo zkąd inąd, a naybardziey, gdy nigdy niewidziałem takich młynow? iako iest sama prawda; Do ciebie należy znać się na tym, ktory iesteś tylko chłop prostak, urodzony i wychowany przy takich rzeczach. Ale zrob to na żart, niechay te sześć stępow, staną się sześcią Olbrzymami, i daway mi ich iednego po drugim, albo i wszystkich razem, mnieysza o to; Jeżeli ci ich wszystkich nie oddam bez głow, w tenczas żartuy do woli. Mci

Panie, odpowie Sanſzo, iuż tego dość, ieżeli mu ſię tak podoba, przyznam ſię, że nieumiem dobrze żartować, i czuię to dobrze na plecach moich. A gdyśmy ſię iuż na iedno zgodzili (i niechay tak Niebo WPana wyprowadzi ſzczęśliwie ze wſzyſtkich złych przygod, iak z tey) czyż doprawdy nie maſz z czego ſię śmiać i opowiedać śmieſzną przygodę o ſtrachu, cośmy mieli; przynaymniey ia, bo co o WPanu wiem, że boiaźń nie ma mieyſca u niego. Przyznaię rzecze Don Quiſzott, że to co nam ſię przytrafiło, ieſt pocieſzne, i może bydź pobudką do śmiechu, ale tego nie powiaday, bo nie wſzyſcy umieią brać rzeczy, iak ſię należy, i dobry użytek z nich uczynić. Zaprawdę Mci Panie, odpowie Sanſzo, tego o WPanu nie można mowić, umieſz WPan dobrze uiąć dzidę, i użyć iey należycie, tylko że mierzyſz w głowę, a w plecy waliſz, lubo to nie WPana wina, bo gdybym ſię nie był odwrocił byłbym walny raz w głowę oberwał. Ale to fraſzka, przeydzie to za pierwſzym ſmarowaniem, a iak powiadaią, kto kogo mocno kocha, mocno biie. Do tego dobry Pan, da za-

wſze co, choć ſpodnie ſludze, ktorego połaie. Prawda, nie wiem, co ſię daie za guzy, acz tak ſobie wnoſzę, że Rycerze błędni daią przynaymniey Wyſpy, albo Kroleſtwa na lądzie. Słuchay powie Don Quiſzott, może ſię ſzczęście odmienić, że ſię zyiści część tego, coś powiedział. Wſzelako przebacz mi, co ſię ſtało, wieſz, że człowiek nie rządzi pierwſzą gniewu zapalczywością. Ale cię przeſtrzegam w iednym, abyś na przyſzły czas nie porywał ſię brać ſobie nazbyt śmiałości ze mną, bo we wſzyſtkich Xięgach Rycerſkich, ktorych bez pochwały, czytałem w niemałey liczbie, nie znalazłem, aby inny, ktory Koniuſzy, iak ty, tak wolną gębę otwierał przy Panu ſwoim, i mowiąc Prawdę obaśmy temu winni; ty, że niedoſyć maſz dla mnie uſzanowania; ia, że nie daię ſobie tyle poważania, iak ſię należy, Abo chociaż Gandalin, Koniuſzy Amadiſa był Hrabią Wyſpy; czytamy iednak o nim, iż nigdy nie rozmawiał ze ſwoim Panem, tylko czapka w ręku, głowa ſchylona, ciało zniżone do ziemi, iak Turcy czynią. Ale to gorzey ieſzcze, co Gaſabal Koniuſzy Don Galva-

ra uczynił, ktory był tak ſkromny w mowie, że chcąc uwiadomić potomność o iego Przedziwnym milczeniu, piſzący te dzieie raz go tylko wſpomina w tey długiey a prawdziwey powieści. Co powiedam, powinno cię nauczyć Sanſzo, iaka bydź ma różność między Panem a ſługą; i tak ieſzcze raz ci mowię i zalecam, żyimy w lepſzym porządku na przyſzły czas; żebyśmy nie ſarkali ieden na drugiego; bo na reſztę niechay, iak chce ſię obroci, ty będzieſz iak mowią mocnieyſzy, ale do wytrzymania guzow. Nadgrody, ktorem ci obiecał, przyidą w ſwoim czaſie, i choćby chybiły, to zapłata twoia nieomyli, iakom ci to zapowiedział. Wſzyſtko co Wać Pan mowiſz Jaśnie Wielmożny Mci Dobrodzieiu ieſt bardzo dobre, odpowie Sanſzo, i dziękuię J. W. Panu za to, ale gdyby treſunkiem czas nadgrod nigdy nie przyſzedł; i na ſamym tylko Jurgielcie przeſtaćby przyſzło; naucz mię W. Pan, co zarabia Koniuſzy Rycerza błędnego, i czy godzi ſię po tyle na Mieſiąc lub na dzień. Nie zdaie mi ſię, odpowie Don Quiſzott, żeby kiedy ſłyſzano o takich Koniuſzych Jurgieltowych,

zawſze im tylko nadgrody dawano, a ieżelim inaczey z tobą poſtąpił w moim Teſtamencie, dla tegom uczynił, że nie można przewidzieć, co ſię ſtanie, i możebyś miał trudność dowodzić w tak nędznych czaſach moiego Rycerſtwa iſtność, i żalby mi było, żeby dla tak małey rzeczy moia Duſza cierpiała na tamtym Swiecie. Mamy dość z kąd inąd za co cierpieć; my na los ſzczęścia puſzczeni, bo moy przyiacielu kochany to ci zapowiedam, że nie maſz życia upadkom podległeyſzego nad naſze. Nie wątpię rzecze Sanſzo, nade wſzyſtko ieżeli cierpliwość ieſt potrzebna, ponieważ doſyć lada żartu, aby ze złości od rozumu odſzedł nayſławnieyſzy Kawaler całey Manſzy. Acz bądź WPan pewnym, że na potym będę ſię śmiał z ochotą, kiedy ſię będę śmiał z zabaw WPana, ale co gęby to nie otworzę, tylko abym czcił WPana, iako moiego Pana. Ten ieſt ſpoſob, żebyś żył długo i ſpokoynie na świecie, rzecze naſz Rycerz, bo po Oycu i Matce należy ſzanować Panow, iak gdyby mieli też ſamą własność.

ROZDZIAŁ XX.

O zdobyciu Szyszaka z Mambrinu.

GDy Don Quiszott ze swoim Koniuszym tak rozmawiali; deszcz ich mały napadł, od ktorego Sanszo radby się był schronił do młynow. Ale Don Quiszott tak ie sobie obrzydził, będąc przez nie oszukanym, iż niechciał żadną miarą tam udać się. Zwrocił się tedy w prawą stronę, i uiechawszy kawał drogi, uyrzał konnego iadącego, i na głowie maiącego coś świętnego nakształt; ledwie to spostrzegł, obrociwszy się do Sansza, rzecze mu, przyiacielu wierz mi, że nie masz nic tak prawdziwego, iak przysłowia? iakoż to iest wybor zdań, doświadczeniem potwierdzonych; mianowicie to co mowi, że nie zawsze zły duch siedzi u wrot żebraka. Mowię to dla tego, bo ieżeli tey nocy byliśmy oszukani hałasem tych przeklętych Foluszow, i spotyczka, ktorey szukaliśmy spełzła, te-

raz ſię zdarza iedna nie zawodna; ktora wiele ſławy nam do nabycia gotuie. Jeżeli iey nie rozpocznę, moia wina będzie, niemaſz tu ani łoſkotu niewiadomego, ktoryby mię zwiodł, ani ciemności nocy, na ktorąbym mogł zmowić. Słowem Sanſzo, o to ten ſam ieſt, ktory według wſzelkiego podobieńſtwa noſi wyborny ſzyſzak z Mambrynu, proſto do nas idzie, i wieſz moią przyſięgę. Mci Panie odezwie ſię Sanſzo, uważay WPan dobrze z łaſki ſwoiey, co mowiſz, a ieſzcze więcey, co chceſz czynić. Czy tu nie będą znowu inne Młyny Foluſzowe, aby nas nieufolowały na umyśle, a kto wie i na żebrach. Idź do kaduka z ſwoiemi Foluſzami, przerwał Don Quiſzott, coż tu za związek maią z ſzyſzakiem? Niewiem nic, odpowie Sanſzo, ale zaprawdę gdybym ſię odważył mowić, iak przedtym, możebym WPanu dowiodł moiemi wywodami, że ſię Jegomość mylić może. Jak ty chceſz, żebym ſię pomylił? nędzny niedowiarku, ktory o wſzyſtkim powątpiewaſz, powie żwawo naſz Rycerz. Czyli nie widziſz tego Kawalera co do nas proſto iedzie na ſiwoiabłkowatym koniu, i kto-

ry ma na głowie ſzyſzak ſzczerozłoty? Co ia widzę i przewidzę, mowi Koniuſzy, to ieſt człowiek ſiedzący na ośle płowym, i ktory ma na głowie coś świecącego. Otoż to, rzecze Don Quiſzott, ſzyſzak z Mambrynu. Umkniy ſię na kilka krokow i zoſtaw mię ſamego, obaczyſz, nie trawiąc czaſu na rozmowach płonnych w iedney chwili, zakończę tę ſpotyczkę i Panem będę tey nie oſzacowaney części zbroi tak uſilnie odemnie żądaney. Ażeby zdala ſtać, odpowie Sanſzo, to nie wielka rzecz, ale ieſzcze raz, day Boże, żeby to nie było znow nakſztałt Młynow. Jużem ci to nie raz mowił, Bracie, że niechcę ſłuchać, ani o folowaniu, ani o foluſzach, i poprzyſięgam ci na... że ieżeli mi będzieſz więcey tym głowę pſuł, tak ci ufoluię duſze w ciele, że popamiętaſz. Sanſzo zamilczał, iak uciął; nie przywodząc Pana, aby uiścił przyſięgę, ktorą wyraźnie i zupełnie uczynił. Wiedzieć iednak należy, co to był za ſzyſzak, koń, i iezdny, co ich widział Don Quiſzott. To ieſt, że w tey okolicy były dwie Wioſki, z ktorych iedna tak mała, że nie miała Balwierza właſnego, dla

tego Cyrulik z drugiey więkſzey, znaiący ſię trochę na leczeniu chorob, obie poſługi ſprawował. Trafiło ſię, że w mnieyſzey Wſi Człowiek ſłaby potrzebował krwi puſzczenia, a drugi brody ogolenia, tak, że Cyrulik iadąc tam, gdy go deſzcz napadł w drodze iako i naſzych Woiownikow, wſadził miednicę na głowę, ochraniaiąc dość złego Kapeluſza, ktora, że była z miedzi nowa i polorowana, świeciła ſię zdala o pół mile. Ten Balwierz iechał na dobrym Ośle płowym, iak Sanſzo nie źle zważał, to wſzyſtko właśnie wydawało dla Don Quiſzotta Jezdzca na koniu ſiwym, w złotym ſzyſzaku, bo zawſze przyſtoſował, co widział tylko, do wymyſłow xiąg ſwoich, i tak widząc, że nieborak Balwierz zbliżał ſię, poſkoczy co tchu do niego z dzidą wymierzoną, chcący go na wylot przebić, i właśnie doieżdżaiąc go: Broń ſię zawoła, nędzne ſtworzenie, albo mi odday zaraz to, co mi ſię należy tak prawnie. Balwierz widząc napadaiącą na niego tak nagle tę poczwarę, a nie wiedząc za co, innego ſpoſobu nie nalazł ratowania ſię, iak upaść z Oſła na ziemię, gdzie iak tylko padł, pod-

niosſſzy ſię czymprędzey, pobiegł z ſzybkością rownaiąc ſię Sarnie przez pola, niedbaiąc o Oſła i miednicę porzucone. Don Quiſzott widząc, że miednica mu zoſtała, nie fraſował ſię o reſztę, i obrociwſzy ſię do Koniuſzego: Przyiacielu zawoła, Poganin nie głupie zrobił, tak, iak o bobrze powiedaią, ktoremu natchnienie przyrodzenia podało ſpoſob uyścia zguby od poluiących, odcinaiąc ſobie to, co ich zachęca do gonienia go i zabicia. Podnieś ten ſzyſzak. Na moią duſzę, rzecze Sanſzo, uważaiąc ten mniemany ſzyſzak: Miednica to nie naygorſza, warta taler, lub dwa. Potym dał ią Panu, ten włożył na głowę obracaiąc na wſzyſtkie ſtrony dla znalezienia z kąd ią zaſadzić. A że niemogł przyiść do ładu. Tam do kata, zawoła: ten poganin, dla ktorego ten oſobliwy ſzyſzak był robiony muſiał mieć łeb duży, ale co gorſzego, brak połowy. Sanſzo nie mogł ſłyſzeć mianowania Balwierſkiey Miednicy ſzyſzakiem bez uśmiechnienia, i byłby parſknął od śmiechu, gdyby grzbiet iego ieſzcze nie czuł gniewu Pana. Z czego ſię śmieieſz Sanſzo? zapyta go Don Quiſzott. Smieie

ſię,

się, odpowie, z szaloney głowy, ktorą musiał mieć Pan tego szyszaka, ktory tak podobny do Miednicy Balwierskiey, iak dwie krople wody do siebie. Wiesz ty co ia myślę? powie Don Quiszott, że zapewne ten nieoszacowany Hełm musiał wpaść w ręce komu, nieznaiącemu się na iego wartości, i nie wiedząc z nim co czynić, kazał ztopić połowę, rozumieiąc, że iest z przedniego złota, aby z tąd pożytkował, a z reszty to kazał ukształcić, co iak ty powiadasz, dość podobne do miednicy Balwierskiey. Ale niech będzie, co chce, ia znaiąc tego szacunek, żartuię z przeznaczenia, każę znow przerobić ią na szyszak w pierwszym mieyscu, gdzie będzie kuźnia i tak trzymam o nim, iż nie będzie poślednieyszy od tego, ktory Wulkan ukował dla Marsa. Tym czasem ią tak nosić będę iak iest; będzie lepiey niż nic, i zastąpi przynaymniey od pocisków kamieni. Tak zapewne, rzecze Sanszo, aby tylko nie z proc były ciskane, iak te, co latały podczas bitwy z dwiema woyskami, ktore WPana tak pięknie opatrzyły szczęki, i potłukły puszkę błogosławionego napo u, od ktorego ledwo

mi kiſzki niewylazły. Niedbam, rzecze Don Quiſzott o utratę tego Balſamu, gdy wiem na pamięć ſpoſob robienia. Znam i ia go także, odpowie Sanſzo, ale ieżeliby mi przyſzło kiedy robić go, a tym bardziey koſztować, wolałbym, żebym ſię rozpękł teraz zawczaſu. Zapewne nieſpodziewam ſię zarobić, abym go potrzebował, umyśliłem moich piąciu zmyſłow, co mi dało przyrodzenie, na to użyć, abym nigdy nie był ranjony, iako też wyrzekam ſię z całego ſerca, żebym nikogo nie ranił. Co o podrzucanie, za to nie ręczę, bo trudno ieſt przewidzieć podobne przypadki, i gdybym na nieſzczęście wpadł znow kiedy w tę biedę, nie wiem na to inſzego ſpoſobu, iak ściſnąć zęby, łopatki ſtulić, zatrzymać w ſobie dech, i zamrużywſzy oczy dać ſię ciſkać do woli loſu i kobierca. Nie ieſteś dobry Chrześcianin Sanſzo, powie Don Quiſzott; nie daruieſz nigdy urazy. Wiedz o tym, iż to nie ieſt ſerca wſpaniałego i zacnego tak małemi rzeczami ſię zatrudniać. Na ktorąż nogę ſkaleczony ieſteś? ktore żebro maſz złamane? i ktorą głowę potłuczoną? iż zawſze przypominaſz ten żart

z przykrością. Bo w rzeczy ſamey była tylko rozrywka, i gdybym o niey tak nie ſądził, zapewnebym ſię wrocił, i uczyniłbym zemſtę krwawſzą, niżeli Grecy nad Troią za porwanie ſwoiey Heleny, ktora zapewne, przydał z ciężkim weſtchnieniem, nie miałaby tyle pochwał z piękności, gdyby w tym czaſie żyła, ablo moia Dulcyneia w iey wieku. Niechayże ta przykrość poydzie za igraſzkę rzecze Sanſzo, gdy tak WPan chceſz, ile też nie maſz ſpoſobu zemſzczenia ſię, iednak ia czuię dobrze, że to ieſt do prawdy, i pamiętać będę poki mi bokow ſtanie. Ale zoſtawmy to na drugi raz. Teraz mi WPan powiedz z łaſki ſwoiey, co będziemy robić z tym koniem ſiwo-iabłkowitym, co iak żywy oſieł ſiwy wydaie ſię, odbieżony od tego diabła błędnego; ktoregoś WPan zwalił? miarkuiąc z ucieczki iego, nie ma ochoty podobno tu powracać, i na moią brodę niezgorſzy ſiwiec. Nie mam zwyczaiu, odpowie Don Quiſzott, odbierać co tym, ktorychem zwyciężył, i nie ieſt to w używaniu Rycerſtwa, pieſzo ich puſzczać, chyba żeby Zwycięzca ſwoiego konia w ſpotyczce utracił, w

tym przypadku może prawnie zabrać konia zwyciężonemu, iako zdobytemu, iako zdobytego w dobrey bitwie. Dla tego Sanſzo zoſtaw tego konia lub oſła, iak go chceſz nazwać, ten, co go porzucił, nie omieſzka przyiść odebrać, iak ſię tylko oddalemy. Wprawdzie, rzecze Sanſzo, radbym to bydlę poprowadził z ſobą, a przynaymniey za moie zamienił; ktore mi ſię nie zdaie wcale tak dobre iak tamto. Do paraliżu, Mci Panie, nadto ściſłe ſą Prawa tego Rycerſtwa, gdy nie pozwalaią przynaymniey zamienić oſła za oſła, radbym wiedzieć, ieżeli ſię godzi, ſiodło za ſiodło pomieniać. Nie ieſtem przekonany w tym zupełnie, rzecze Don Quizott; w powątpiewaniu iednak trzymam dopoki nie będę lepiey obiaśnionym, że możeſz ie odmienić za ſwoie, aby tego iednak konieczna wymagała potrzeba. Tak potrzebny ieſtem, iak gdyby to dla mnie umyślnie było zrobione, Sanſzo odpowie. W tym, Pana zezwoleniem umocowany zrobił zamianę ſiądzeniow, rzeźwo kładąc ſwoie na Balwierza oſła, a tamte na ſwoiego, ktore mu ſię zdawało ieſzcze raz lepſze, i połową pięknieyſze. To

zrobiwszy i śniadanie ziadłszy z reszty wieczerzy, napili się wody biegącey od Folusżow, na ktore Don Quiszott nie chciał i spoyrzeć w tę stronę, gdzie były, tak trwał zagniewany o to, co się stało. Po letkim posileniu wsiedli na konie, i niewybieraiąc drogi, aby tym lepiey naśladować Rycerzow błędnych, dali się prowadzić, gdzie chciał Rossinant, za ktorym szedł osieł nieodstępnie w też tropy. Wiechali nieznacznie na wielki trakt, gdzie na domysł się zapuścili, niemaiąc umyślonego mieysca, ani drogi. Jadąc tak powoli, Sanszo rzecze do swego Pana; Mci Panie, czybyś mi WPan nie pozwolił pogadać z sobą trochę. Bo odtąd, iakeś mi zakazał, cztery czy pięć dobrych rzeczy zgniły mi w brzuchu, i mam teraz iedną na końcu ięzyka, ktora radbym, aby się tak nie zepsuła iak tamte. Powiedz, co masz mowić, rzecze Don Quiszott, ale w krotkich słowach; długie powieści są zawsze nudne. Mam tedy powiedzieć WPanu, że dobrze zważywszy życie, ktore prowadziemy, znayduię nie z wielkim wcale pożytkiem; i te walki, co po gościeńcach i lasach

WPan toczyſz z naymnieyſzą dzielnością, i ktorebyś mogł wykonać pomyślniey i okazaley; nie ſą widziane, ani ſłyſzane od nikogo; i wſzyſtkie WPana chwalebne zamyſły i odważne czyny ſą tak, iak dobro ſtracone i zgubione, idą na wiatr, z ktorych WPan nie maſz ani zyſku,, ani ſławy. Zdaie mi ſię tedy czyby nie było przyzwoiciey, żebyśmy ſię udali na ſłużbę iakiego możnego Ceſarza, albo wielkiego Krola, ktoryby miał woynę przeciwko ſąſiedzkim Mocarſtwom, i gdziebyś WPan mogł okazać ſwoie męztwo i dobry rozum; bo na końcu muſianoby nam należycie nadgrodzić, WPanu i mnie; co ſię ma rozumieć według każdego zaſług, i nie będzie zchodzić na ludziach uczonych; ktorzyby mieli ſtaranie opiſać, co WPan dokazywać będzieſz; i podać do wiadomości dzieciom naſzych dzieci. Nie mowię o moich uczynkach, iakby o mnie ſamym; bo nie trzeba ſię mierzyć iednym łokciem z WPanem, i ślimak nie powinien wyłazić ze ſwoiey ſkorupy; chociaż, gdyby to był zwyczay opiſywać poſtępki Koniuſzych błędnych, takby dobrze wſpomnieć mogli o mnie, iak

o kim innym. Nie źle to mowisz, rzecze Don Quiszott, ale nim przyidzie do tego, trzeba wprzod poieździć po świecie, szukaiąc spotyczkow, iakoby czyniąc doświadczenia męztwa Rycerzowi błędnemu przyzwoite, żeby pamiętnę czyny iego były na cały świat głośne, i iego imie wsławiły, a gdy przyiedzie do iakiego wielkiego Krola, iego zaleta będąc iuż rozgłoszona, dzieci małe zgromadzą się koło niego, iak się tylko pokaże, wołaiąc i biegaiąc za nim. Ten iest Kawaler od Słońca, ten od Węża, lub iakiego innego znaku, pod ktorym iest wiadomy, iż działał czynności nie słychane. Ten to iest, co pognębił w osobney bitwie Olbrzyma Brocambruno nie przekonanego. Ten drugi wyzwolił Wielkiego Mameluka Persyi ze strasznego zaczarowania trwaiącego więcey, iak dziewięć set lat; tak że na odgłos, ktory będą czynić niemowlęta i lud cały obwieszczaiąc znakomite czyny Rycerza, Krol nieomieszka poyść do okien swoiego Pałacu, i poznawszy nowo przybyłego gościa po iego broni i herbie, albo z napisu na iego tarczy, rozkaże zaraz dworzanom, aby przyięli

miłe, iako kwiat Rycerstwa przybyły. W ten czas ubiegać się będą, kto pierwszy iemu ma usłużyć. Krol sam nawet zeydzie na poł schodow swoiego Pałacu, ściśnie serdecznie w poł Rycerza, pocałowawszy go w gębę, potym wziąwszy za rękę poprowadzi do pokoiu Krolowey, gdzie Krolewna znaydować się musi, ktora iest zapewne nayślicznieyszey i naykoskonalszey postaci na świecie; a co ieszcze do tego uchybić nie może, to, że w tym okamgnieniu, Krolewna i Rycerz oczy na siebie wzaiemnie obrocą, będą się sobie wspolnie przypatrywać, i zadziwiać, iako Boskich więcey niż ludzkich przymiotow pełne osoby i nie wiedząc iak, i za co; znaydą się wspolnie zakochani, i miłością gorącą zapaleni ku sobie, w niespokoyności nieznośney zostaiąc, iak sobie odkryć ich wzaiemne upały. Potym iak możesz się tego domyślić, zaprowadzą Rycerza do nayozdobnieyszych pokoiow Pałacu, gdzie umyślnie przybiią obicia naydroższe koronne, tam broń mu odiąwszy, włożą nań płaszcz ze szkarłatu przedniego złotem suto haftowany. A ieżeli miał pozor piękny, będąc uzbroionym, iak

wydawać się będzie kształtny i nadobny w szatach dworskich. Gdy noc się zbliży; ieść będą wieczerzą z Familią Krolewską, maiąc oczy na Krolewnę zawsze obrocone, atoli tak ostrożnie, aby tego nikt nie postrzegł, iakoż i ta na niego spoglądać będzie nie znacznie, i nie wydawaiąc się tym, bo iakom namienił, iest bardzo stateczna i cnotliwa, iak tylko można znaleść. Po skończoney wieczerzy z podziwieniem wszystkich przyidzie Karzeł szpetny; za nim prześliczna Dama pomiędzy dwiema Olbrzymami, z pewnym dziełem mymyślonym od pewnego starożytnego Mędrca; i tak trudnym do wykonania, że ten co trafi, uznanym będzie za naydoskonalszego Rycerza na świecie. Zaraz Krol żądać będzie, aby wszyscy iego dworscy probowali szczęścia, ale choćby ich sto razy tyle było, prożne staną się ich zawody, nowo przybyły Rycerz tylko to do skutku pomyślnie przyprowadzi; co przyczyni sławy iego. I Pan Bog wie, iak Krolewna będzie z tego pocieszona i znaydować się uszczęśliwioną, że tak godnie swoie myśli umieściła. Naylepiey zaś z tego wszystkiego Sanszo moy

przyiacielu, ieżeli ten Krol, albo Xiążę będzie miał woynę, z ktorym równie mocnym sąsiadem. Otoż Kawaler zabawiwszy czas nieiaki u dworu iego, prosić go będzie o pozwolenie służenia mu w tey woynie; na co Krol chętnie z serca zezwoli a Kawaler ten mu za to ręce ucałuie, dziękuiąc za tyle odebranych łask i ludzkości. Teyże nocy pożegna się Rycerz z Krolewną Panią swoiego serca udzielną przez kratę okna iey pokoiow, na Ogrod widok maiących, gdzie iuż kilka razy z nią rozmawiał taynie przez pośrzednictwo iedney służebney Panny, w ich miłości poufałey, w ktorey ma Krolewna zupełne zaufanie. Wzdychać on będzie, Krolewna zemdleie, ktorey Panna przyniesie prędko wody dla oblania twarzy mocno będąc zaturbowana, iż dzień się zbliża, i nie chcę dla całego świata, aby iey Pani honor, naymnieyszą miał odnieść skazę. Na resztę Krolewna otrzeźwiona będąc z mdłości, poda przez kratę białą śliczną rączkę swoię Rycerzowi, ktory ią ucałuie serdecznie tysiąc kroć razy, i łzami obleie; umowią się naostatek o sposobie, iakim sobie dawać wiadomość

wzaiemną o swoim powodzeniu. Krolewną prosić będzie Kawalera, aby powracał iak nayprędzey; ten nieomieszka iey to przyrzec z mocną przysięgą. Jeszcze raz iey rączki uścisk ą i ucałuie, i tak się rozkwili miłością, żegnaiąc się, iż mało niedostaie, aby nie umarł na mieyscu. Ztamtąd przyszedłszy do swoich pokoiow powroci, na łożko się cisnąwszy nie będzie mogł oka zmrużyć, i tak powstawszy, iak dzień, aby się pożegnać z Krolem i Krolową, potym zechce pokłonić się Krolewnie, ktora mu każe powiedzieć, że iest słaba, widzieć iey nie można; On zaś nie wątpiąc, iż to z przyczyny iego odiazdu, tak iest żalem przeniknióny, iż mało się nie wydał co miał w sercu. Tym czasem Panna pousała wszystko to zważa, i zaraz swoiey Pani donosi, ktorą znayduie łzami zalaną i mowiącą do niey, iż naywięcey frasuie się o to wiedzieć, kto iest ten zacny Rycerz z Domu: czyli Syn Krola ktorego lub nie Ale pousała ią upewnia, że nie można mieć tak wiele grzeczności, uczczenia i mężności nie będąc wysokiego urodzenia. To pocieszy troche niebogą Xiężniczkę, ktora

czyni, co może, aby się nie wydać z tym, iżby Krolestwo niepomiarkowali czego po niey; po kiku dniach daie się widzieć, i przechodzi po ogrodzie, iak zwykle. Gdy iuż czas nie mały minął, iak Rycerz odiechał, w tym on spotyka się mężnie, zwycięża nieprzyiacioł Krola, odbiera niewiem, iak wiele Miast, i tyleż wygrywa bitew, powraca do Dworu, pokazuie się swoiey Krolewnie sławą ozdobiony, ogląda ią w oknie, iak ty wiesz, na resztę umawia się z tąż, że prosić będzie o nią Krola w zamężcie w nadgrodę iego usług. Krol niechce zezwolić na ten ślub, nie wiedząc urodzenia Rycerza; atoli iednak bądź, że wykradnie Krolewnę; lub innym sposobem żenią się. Krol potym sam z tego kontent, i ma sobie za szczęście, dowiedziawszy się, że iego Zięć, iest Syn wielkiego Krola, nie wiem ktorego Krolestwa, bo go podobno nie masz na Mappie. Oyciec potym umiera, Krolewna zostaie Dziedziczką Krolestwa. Otoż Rycerz Krolem; myśli iak nadgrodzić swoiemu Koniuszemu, i tym wszystkim, co się przyczynić mogli do iego pomyślności. Zaraz żeni swoiego Koniuszego

z Panną Krolewny poufałą, ktora była pośrzedniczką ich miłości, i córką zapewne Xiążęcia, ktorego z nayznakomitfzych tego Państwa. Ha, ha, to, to, wyrwie się Sanfzo, tego ia też chcę; i kapeluszem macha. Zapewne Mci Panie, iest to dla WPana pewno, iakbyś to iuż miał w ręku, gdybyś wziął nazwisko Rycerza smutney postaci. Nie wątpiy o tym moy Synu, odpowie Don Quiszott, bo ta iest słowo w słowo, droga, ktorą idą Rycerze obłąkani, i tym sposobem wielu ich zostało Krolami i Cesarzami. Teraz tylko nam trzeba szukać, ktorego Krola Chrześciańskiego, a choćby Pogańskiego, ktoryby miał woynę i piękną Corkę. Ale czas będziemy mieli o tym pomyśleć, i pomowić, a iakom ci powiedział, trzeba wprzod zarobić sobie na dobre imię i sławę, nim się pokazać do Dworu tego Monarchy, ażeby iuż tam bydź znanym przez walecznych dzieł zalecenie, przyiechawszy iuż z gotową rzeczą, i to mię nie czyni troskliwym; ale inna rzecz na ktorą nie wiem sposobu, i mowiąc między nami, gdy znaydę tego Krola i Krolewnę, iak sławy niewypowiedzia-

ney nabędę; nie wiem, iak to zrobić, abym został z Krolewskiego plemienia, a przynaymniey choć nieprawy Syn, ktorego Cesarza; bo Krolby mi niechciał inaczey dać nigdy swoiey Córki, gdyby o tym nie był wprzod upewnionym. Choćbym tyle dzieł dokazał, i sto razy więcey, obawiam się, abym dla tak małey rzeczy nie utracił, co waleczność moiey ręki pozyskać mi powinna. Co o szlachectwo pewny iestem tego, i z dawnego pochodzę rodu; tak znany iestem od wszystkich. Ale kto wie, ieżeli Mędrzec, co pisać będzie moie dzieie; nie wywikła z moiey rodowitości, że iestem piąty albo szosty Prawnuk ktorego Krola. Bo trzeba, żebyś wiedział Sanszo, iż na świecie są dwa rodzaie Pokoleń ludzi szlachetnych, iedni biorą swoy początek od Krolow i Xiążąt; ale powoli z laty i nieszczęściem upadaią, i staie się tak cienko koło nich, iak widzim na piramidach. Inni wychodząc z małych bardzo początkow, co raz się podwyższali, aż wielkiemi Panami zostali, tak że cała rożność między niemi iest, iż iedni byli, czym nie są, a drudzy są, czym nie byli. Zaiste nie przysiągłbym,

że z tych nie pochodzę, ktorych były początki sławne i znakomite; co okazawszy się iawnie, zaspokoiłoby troskliwość Krola moiego Teścia; a chociażby i tego nie było; Krolewna mię tak mocno musi kochać, że pomimo zakazu Oyca, iść za mnie gotowa, bym też był Synem Tragarza. A gdyby się obawiała, wykradnę ią; i zawiozę gdzie mi się podoba; czas lub śmierć uśmierzą przeciwność Teścia. Zapewne Mci Panie, odezwie się Sanszo, dobrze WPan mowisz, tylko trzeba zaraz porwać, a iako mowią zboycy, na co się zdało prosić pięknie o to, co się może gwałtem wziąść. A do tego na co się zda siadać między dwiema stołkami na ziemi, przez to chcę wyrazić, że ieżeli Krol Teść WPana, nie zechce mu dać Krolewny; to dobrze zrobisz, iak mowisz, kiedy ią porwiesz, i wnet uwieziesz. Jedno złe w tym znayduię, to iest: nim się pogodzi Teść z Zięciem, i nim W. Pan używać będziesz spokoynie swoiego Krolestwa, nieborak Koniuszy będzie w strachu, niemieć czego w gębę włożyć, i od głodu zdychać, oczekuiąc nadgrody, na ktorąby może nie pożyczono

dziesięciu Realow; chyba, żeby ta Panna poufała Krolewny Jeymości, ktora ma bydź moią żoną, wraz swoie rzeczy zabrała z Krolewną, ażebym się z nią cieszył, wprzod nimby nam lepiey Niebo zdarzyło. Bo Mci Panie tak myślę, iż Jegomość Pan Kawaler Krolem zostawszy, może wraz kazać dać ślub swoiemu Koniuszemu z tą Panną. Ktożby tego zabronił? odpowie Don Quiszott. Gdy tak iest, rzecze Sanszo, spuśćmy się na los szczęścia, i pozwolmy kołu fortuny toczyć się, może i do nas trafi. Day Boże odpowie Don Quiszott, iak my myślemy oba, i ten, co o sobie dobrze trzyma, niech się mu tak staie. Boday się tak stało, znow Sanszo powie. Tam do nieszczęścia, pochodzę i ia z dawnych Chrześcian, czyli to nie dosyć, aby zostać Hrabią. Jest tym podobnych aż nadto, odpowie Don Quiszott, i gdybyś takim nie był, nic to nie przeszkadza, bo iak prędko zostanę Krolem, zaraz cię zrobię Szlachcicem, nic za to nie zapłacisz, ani hołdu czynić nie będziesz; iak tylko zaś zostaniesz Hrabią zaraz będziesz i Kawalerem, i niech mowią, co chcą, iednak

muszą cię czcić, Mcią Panem, i szanować mimo chęci i woli. Ho, ho, zawoła Sanszo, a za cożby nie? czyby rozumieli, żem nie wart tyle, co inni, bardzoby się na tym zawiedli; oh niechay o tym wiedzą; żem miał honor raz w życiu bydź Chorążym Bractwa pewnego, i wszyscy przyznawali, żem był tak okazały, tak mi do twarzy suknia Bracka przypadała, iżbym wart był zostać Marszałkiem Brackim. Coż będzie dopiero gdy się ustroię w płaszcz Xiążęcy, albo też ukażę się cały w złocie i perłach niby Graf cudzoziemski. Poprzysięgam, radbym żeby o sto mil przyieżdżano mnie widzieć. Zapewne, odezwie się Don Quiszott, pięknie będziesz wyglądał, ale trzeba żebyś się czasem kazał ogolić, bo z tą brodą gęstą i brudną poznałby cię każdy o mile zdala; ieżeli przynaymniey co trzeci dzień golić się nie będziesz. Bardzo dobrze, ieżeli o to tylko chodzi, rzecze Sanszo, mogę zgodzić Balwierza, który służąc mi w domu, może poyść za mną, iak zwykli Koniuszowie wielkich Panow. A iakże ty wiesz, zapyta Don Quiszott, że

Panowie za ſobą wodzą Koniuſzych? Powiem WPanu rzecze Sanſzo, przed kilką laty, będąc kilka Mieſięcy u Dworu, widziałem małego człowieka, o ktorym powiedano, że był wielkim Panem, co ſię przechodził, a za nim iechał konny noga za nogą, czekaiąc, gdzie Pan ſię zatrzymał, i iadąc gdy ten ſzedł, nie inaczey iakby cień za ciałem. Spytałem ſię iednego, za co ſię tamten z nim nie złączył, tylko zawſze w tyle iechał? powiedziano mi, że to był iego Koniuſzy, i że zwyczay Panow wielkich tak mieć ſług za ſobą. Panno święta, odtąd nie zapomniałem tego, i podobnież czynić będę; bo trzeba, żeby iedni tak robili, iak drudzy. Maſz przyczynę Sanſzo, powie Don Quiſzott Balwierza za ſobą prowadzić, nie wſzyſtkie zwyczaie razem naſtały, i ty będzieſz pierwſzy Pan, co tę modę wprowadziſz; zdaie mi ſię albowiem przyzwoiciey opatrzyć ſię w człowieka, ktory umie golić brodę, iak tego, co ma o ſtayni zawiadywać. Co do Cerulika ſpuść ſię WPan na mnie, rzecze Sanſzo, ſtaray ſię tylko zoſtać Krolem, a mnie

zrobić Hrabią, obaczyſz WPan reſztę. Tak też myślę uczynić, choćby tylko przez wzgląd dla ciebie, odpowie Don Quiſzott, ktory podnioſſzy oczy w gòrę, w tym razie obaczył to, co niżey powiemy.



ROZDZIAŁ XXI.

Jako Don Quiszott wiele nieszczęśliwych, uwolnił ktorych po mimo ich chęci prowadzono tam, gdzie iść nie chcieli,

Wielki Cid Hamet, Benengeli Dzieiopis Arabski opisuie w tych prawdziwych dzieiach, iż po tey długiey i wyborney rozmowie, ktorąśmy słyszeli, podniosłszy oczy, uyrzał idących kilkunastu ludzi piefszych, ktorzy zdawali się nawleczeni, iak paciorki na długim łańcuchu, co ich wszystkich za szyię wiązał, kaydany na nogi i ręku. Było z niemi dwoch ludzi konnych i dwoch piefszych, iedni ze strzelbą; drudzy z pałaszami, każdy z nich miał w ręku dzidę czyli pocisk Biskayski. Jak Sanszo postrzegł tę gromadę ludzi nędznych, rzecze, to są złoczyńcy i więźnie, ktorych prowadzą na Galery Krolewskie. Jako zawoła Don Quiszott, więźnie? czy można, żeby Krol gwałt komu czynił. Nie

mowię tego, odpowie Sanſzo; ia tylko powiadam, że to ſą ludzie, ktorych za wyſtępki ukarano, aby ſzli wyſługiwać ſię na Gałery Krolewſkie. Jakożkolwiek bądź, czy ludzie ſą przymuſzeni, i nie idą tam ze ſwoiey ochoty. Co w tym, upewniam WPana, rzecze Sanſzo, że nie inaczey. Jeżeli tak ieſt, odpowie Don Quiſzott, do mnie to należy, ktorego powinność wymaga zabraniać gwałtowności, i podźwignąć w upadku nieſzczęſnych. Hey, czy WPan nie wieſz, znow Sanſzo mowi, że Krol ani Sąd nie czynią gwałtu tym Winowaycom, ktorzy odnoſzą karę iaką zaſłużyli. Tym czaſem przybliżyli ſię więźnie. Don Quiſzott proſił z grzecznością warty, co ich pilnowali, aby mu powiedzieli za iakie wyſtępki tych ludzi ubogich więziono. Mci Panie odpowie ieden z tych Strażnikow, ſą to złoczyńcy za zbrodnie ukarani; ktorzy ſkazani ſłużyć na Krolewſkich Okrętach; nie wiem więcey i nie rozumiem, abyś i WPan miał iaką pobudkę dowiadywać ſię dokładniey. Uczyniſz mi WPan iednak tę łaſkę, rzecze Don Quiſzott, pozwolić, abym ſię mogł wypytać każdego z oſobna, co za

rodzay ich przewinienia. Przydał do tego tyle grzeczności i uprzeymości, iż drugi Strażnik konny rzekł mu. Mamy tu tych niecnotow napiſane wyroki Sądowe, ale czas niewyſtarczą czytać ich, i nie warto, abyśmy naſze tłomoczki odwiązywali. Acz możeſz ſię WPan ich ſam wypytać, zaſpokoią iego ciekawość, ieżeli zechcą, i zapewne nie omieſzkaią tego, bo ci poczciwi łotrowie, nie dadzą ſobie dwa razy mowić, aby co nie do rzeczy pletli. Za tym pozwoleniem, ktoreby Don Quiſzott ſam ſobie wziął, gdyby mu go byli odmowili, przybliżył ſię do więźniow, zapytał iednego, co złego zrobił, iż tak z nim poſtąpiono. Dla tego, żem ſię zakochał, odpowie. Jako? dla tego tylko bez inney winy? zawoła Don Quiſzott, gdyby dla miłości poſyłano ludzi na Galery, iużbym ia ſam dawno muſiał wioſłem robić. Moie pokochanie, odpowie Niewolnik, nie było tego gatunku, iak WPan rozumieſz, acz tak mocno polubiłem koſz pełen piękney bielizny, iżem go niechciał wypuścić z ręku, i takiem go ściſnął ſerdecznie, że gdyby ſię ſprawiedliwość była nie wmięſzała, ieſzczebym go trzymał do tych czas. Złapano mię

na uczynku, nie potrzeba było ciągnienia, byłem przekonany i osądzony, miałem plecy upstrzone stem rozg, i gdy pomogę przez trzy lata wielkie pole kosić, wyidę z zawikłania. Co chcesz rozumieć przez koszenie wielkiego pola? zapytał Don Quiszott? To się znaczy rzetelnie mowiąc na Galerach wiosłami robić, odpowie Niewolnik, ktory był człowiek młody lat około dwadzieścia cztery maiący, rodem z Piedrahita, iak powiedał. Don Quiszott zapytał drugiego, ktory tak był smutny, iż słowa nie odpowiedział, ale pierwszy go wyręczył. Co ten, rzecze, iest kanarek, ktory idzie na Galery za to, że nadto śpiewał. Jako? zawoła Don Quiszott, czyli i śpiewakow posyłaią na Galery? Tak iest, Mci Panie odpowie więzień, bo niemasz nic tak niebespiecznego; iak śpiewać w ucisku. Przeciwnie rzecze Don Quiszott, słyszałem, że kto śpiewa, bol uśmierza. Tutay iest wszystko opacznie, odpowie tamten, kto raz wyśpiewa, całe życie płacze. Przyznaię, że tego nie rozumiem, powie Don Quiszott. Mci Panie odezwie się ieden ze Strażnikow, między temi nie ze wszystkim dobremi ludźmi.

śpiewać w ucisku, znaczy się wyznać na mękach. Ten ladaco był na torturach, przyznał swoią zbrodnią, iż kradł bydło, i dla tego wyznania czyli wyśpiewania, iak oni powiedaią, ukarany iest na sześć lat Galerow, do tego na dwieście rozg, ktore mu wraz były odliczone; a że go WPan widzisz tak smutnego, dla tego, że drudzy go łaią i prześladuią nie daiąc mu pokoiu, że nie miał wytrzymałości wycierpieć męki, a zaprzeć się, iak gdyby cięższy było wymowić nie, niż tak; i iakby to nie było szczęściem dla złoczyńcy, wykręcić się ięzykiem, gdy nie masz świadectwa przeciwko niemu. A do prawdy podług siebie nie źle mowią, i mnie się tak zdaie, rzecze Don Quiszott. A ty, mowi do trzeciego, coś przewinił. Ten nie daiąc się ciągnąć za ięzyk, odpowie śmiało; idę na Galery, na pięć lat, że mi niestawało dziesiątka czerwonych złotych. Ah, dam dwadzieścia chętnie, aby cię uwolnić powie Don Quiszott. W prawdzie iest trochę za poźno, rzecze więzień, iak musztarda po obiedzie; gdybym miał te dwadzieścia dukatow w więzieniu, co mi WPan teraz ofiaruiesz, mogłbym nasmarować niemi ręce Pisa-

rzowi Sądowemu, i Patronowi ſprawy moiey umyſł orzeźwić, byłbym dziś na balu w Toledzie, nie tak prowadzonym, iak chart na ſmyczy; ale cierpliwości trzeba, każda rzecz ma ſwoy czas. Don Quiſzott udał ſię do czwartego, ktory był Starzec ſiwy z brodą białą, długą do paſa. Ten zaczął płakać, gdy ſię go ſpytano, co go tu przywiodło, i słowa nie odpowiedział, ale ten co za nim ſzedł, był mu za tłumacza, Ten poważny brodacz, rzecze idze ſłużyć Krolowi na morzu na lat cztery, bywſzy wprzod prowadzony paradnie po ulicy w ſtroiu okazałym. To ſię nazywa ieźli ſię nie mylę, odezwie ſię Sanſzo, odwołanie zgorſzenia i ſiedzenie w kunie. Zgadłeś, odpowie Galernik, a to za to, że był Kupcem ciała ludzkiego, to ieſt Mci Panie, że ten uczynny człowiek był ſwatem miłości, i do tego ieſzcze używał czarow i miłośniczych trunkow. Co na to nie mam co mowić, odpowie Don Quiſzott, ale gdyby tylko był ſwatem miłości, niepowinienby iść na Galery, chyba tam zoſtać Generałem; bo Poſłannika kochaiących Urząd nie ieſt tak łatwy, iak ſobie kto wnoſić może; trzeba bydź zdatnym i

roſtropnym. Są to ludzie potrzebni, ktorych nadto bydź nie może w Pańſtwie rządnym, i byłoby nawet użytecznym poſtanowić Piſarzow i Sędziow, ktorzyby roztrząſali czynności tych urzędow, iak innych wſzyſtkich; a ci, coby ie ſprawiali aby w pewney liczbie byli, i przyſięgli. Wieleby ſię przez to nierządow umnieyſzyło, ktore ſię codziennie dzieią, iż za ſiła ludzi ſię do tego mięſza rzemiosła, proſtacy naywięcey i nierozumni iako i głupie ſłużące, i lokaie, albo młodź ſwawolna bez doświadczenia; ktorzy dadzą ſię podeyść łatwie, i nie umieią wykręcić ſię gładko. Gdybym miał czas, pokazałbym to iawnie, iakichby ludzi wybierać należało, na taką ſprawność, i przyczyny ich; ktore ſą pobudką dla potrzeby ich; ale nie tu ieſt mieyſce i pora o tym mowić; w ſwoim czaſie wſpomnę tym, ktorzy mogą zapobieżeć nierządowi ztąd wynikaiącemu. Teraz tylko namienię, że żałość, ktorąm miał widzieć tego Starca dobrego z ſiwemi włoſami, i brodą poważną tak ſurowo ſkrępowanego za to, iż był tylko miłości pośrzednikiem, uſtąpiła odemnie; gdyś dołożył, że ſię mięſzał i do czarodzieyſtwa, chociaż mo-

wiąc prawdę, nie maſz na świecie takich omamieniow, żeby mogły wzruſzyć lub przymuſić chęć ludzką, iak wierzą prości ludzie. Mamy wſzyſcy zupełną wolą, ktora bać ſię niepowinna zioł żadnych czarow, ani zaklęciow. Co zaś umieią robić bezwſtydne guślarki, i ſtare zwodzicielki, nic innego nie ieſt, tylko mixtury truiące, ktoremi ludzi łudzą; udaiąc, iż im daią trunki do kochania zapalaiące. To ieſt iſtotna prawda, odpowie ſtarzec, i zapewne co do czarow tak niewinny ieſtem iak WPan. Ah! co moy Pan nie ieſt zapewne czarownik, odezwie ſię Sanſzo, nie maſz nic podobnego, coby go w tym obwiniać mogło. Co do reſzty przyznaię ſię, daley mowi Starzec, bom nie rozumiał, aby ſię zawierało, co w tym złego; moia chęć i myśl była tylko przyſługiwać, aby ſię każdy cieſzył i wſzyſcy żyli zgodnie i ſwobodnie, acz moy dobry zamyſł na to tylko obrocił, żeby mię poſłać w takie mieyſce zkąd niemaſz podobieńſtwa, abym żywo powrocił w tym wieku podeſzłym, iak ſię znayduię, i w defekcie ciężkiego kamienia, ktory mię nieuſtannie dręczy. Ten dobry Starzec, rozpoczął znow płakać, i Sanſzo

miał tyle politowania, iż wyiął monety sztukę od 29. szelągow, z kieszeni, i dał mu ią. Don Quiszott zapytał się piątego, co za występek był iego? ten odpowiedział daleko mniey zasmucony, iak tamten, właśnie iakby go nie obchodziło. Idę powiada służyć Krolowi za to, żem ia wiele bawił się z dwiema stworzeniami, ktore mi były bardzo bliskie i z innemi, co do mnie nic nie należały, żarty stały się tak mocne, iż moy maiątek powiekszył się połową. To się nie wszystkim podobało, bo nie każdy iest iednegoż ułożenia. Słowem Mci Panie zamieniłem moie stare koszule za nowe, i zabrałem inne w zapłacie od ludzi, ktorzy mi nic nie byli winni. Były na to dostateczne dowody, brakowało mi tylko pieniędzy i względow, i ledwiem nie umarł na gardło; iednak nie byłem osądzony, tylko na sześć lat do Galerow, nie odwołałem się od tego Sądu, obawiaiąc się co gorszego. Zarobiłem słusznie na tę karę. Jestem młody i zdrowy, żyć mogę długo; z czasem wszysto się skończy. Jeżeli WPan masz co dać nam ubogim więźniom, Pan Bog będzie mu nadgrodą w Niebie, i my starać się będziemy na ziemi prosić go,

aby WPanu dał życie pomyślne i długie. Ten był w Sukniach Studenta, i ieden ze ſtraży rzekł, że to wielki świegot, i umiał dość łaciny. Po tych wſzyſtkich naſtępował Człowiek przyſtoyny w wieku lat trzydzieſtu, zyzowaty na iedno oko i inaczey był okowany, niż inſi; miał łańcuch u iedney nogi, ktory krążąc otaczał mu całe ciało z dwiema obręczami żelaznemi, co mu ſzyię opaſywały, iedna do łańcucha przybita, a druga co nazywaią przyiacielſką, krępuiąca tak, że głowa wyproſtowana zkrzywić ſię nie mogła, zkąd dwa końce ſzły, aż do paſa wiążąc dwa pęta żelazne, co mu ręce krępowały zamknięte na dwie kłodki; tak że nie mogł ręki podnieść do gęby, ani głowy ſchylić do rąk. Don Quiſzott zapytał Strażnika, za co ten był ściśley więziony, niż inni. Bo ten, odpowie ieſt winnieyſzy, niż wſzyſcy inni; i tak ieſt śmiały i ſztuczny, że nawet choć tak dobrze opatrzony ieſt, nie ieſteśmy pewni, aby nam nie uciekł. Jakąż zbrodnię on popełnił? ſpyta ſię Don Quiſzott, gdy śmierci nie zaſłużył? Jeſt ſkazany na dzieſięć lat do Galerow, odpowie Strażnik, co ieſt niby śmierć powolna, ale

dość wiedzieć, że ten poczciwiec ieſt znany pod imieniem Gineſa z Paſſamontu, czyli inaczey Gineſilla z Parapilli. Mci Panie przyſtawco, powoli trzymaymy w ręku cugle i ięzyk za zębami, odezwie ſię ten więżeń, proſzę WPana nie rozſzerzaymy ſię nad naſzemi przezwiſkami i przydomkami, ia ſię nazywam Gines nie Gineſilla, i Paſſamont ieſt moiey rodowitości imię nie Parapilla iak WPan przydaieſz, niech każdy ſiebie patrzy nie innych, i gdy ſię w koło obeydziemy, znaydziemy, co wſzyſcy na ſiebie, i dość na tym przeſtać. Wnet ia ci tu zniżę głoſu łotrze, trzy tulny, odpowie Strażnik. Tak bydź muſi wſzyſtko, iak ſię Panu Bogu podoba, rzecze Paſſamont, ale przyidzie ten czas, że ſię kto lepiey dowie, czyli ia ſię zowię albo nie Gineſili Parapilla? Alboż cię nie tak nazywaią potwarco? przyda Strażnik. Hey tak, tak, odmowi Gines, ale ſtarać ſię będę, aby mię tak nie zwano, albo umrę raczey w mękach. Mci Panie Kawalerze, rzecze, ieżeli WPan nam chceſz dać co, uczyń to ſpieſzniey, i iedz ſobie z Bogiem, ta ciekawość dopytywać ſię o życiu i poſtępkach każdego nuży nas, i ie-

żeli masz tak wielką ciekawość dowiedzieć się o moim powodzeniu, wiedź, iż iestem Gines z Passamont, i iam te sam wypisał piącią palcami tey ręki. Prawdę mowi, odezwie się Wartownik, on sam okryślił swoie dzieie i tak dokładnie, iak można naylepiey. Zostawił te Pisma w więzieniu we dwoch set Realach w zastawie. Tak iest odezwie się Passamont, nie zostaną się tam długo, i wykupię ie, chociażby były we dwoch set dukatach. Jako ma bydź tak dobra ta xiążka, powie Don Quiszott. Nie zła, odpowie Passamont, iż za nic Lazarilla z Tormes, i inne wszystkie tego gatunku iuż wydane, albo wydać się maiące. W czym mogę upewnić, to, iż prawdy wyrażam wszystkim znaiome, przyiemne, i żartobliwe tak, że nie można wynaleśćby baiek lepiey udanych. Jakiż ma napis? zapyta Don Quiszott. Zycie Ginesa z Passamontu, odpowie ten; A czy dokończona? znow mowi Don Quiszott. Jakby zakończona bydź miała rzecze Gines, chyba aż żyć przestanę. Zaczyna się od urodzenia moiego, a zastanawia na tym, iak nie dawno byłem na Galerach. Już to tedy nie pierwszy raz tam przebywasz?

rzecze Don Quiszott. Nie z łaski Bożey, odpowie ten, iużem miał szczęście służyć Krolowi lat cztery; i wiem, co suchary i trzcina, zasmakowałem oboyga, i nie tak mię bardzo martwi, iak kto myślić może, znow się tam powrocić, bo będę miał czas dopisywać reszty moiey xiążki, gdzie iest siła rzeczy do przydania, a na okrętach Hiszpańskich iest więcey czasu niż potrzeba do prożnowania, mnie zaś i mniey wystarczy, bo mam wyrażono w umyśle, co chcę napisać. Zdaiesz mi się człowiek sposobny i do rzeczy, powie Don Quiszott; i nieszczęśliwy przyday WPan, odpowie Gines, bo nieszczęście ściga zawsze uczonych; i ladaco uczynki doday; odezwie się przystawca. Jużem WPanu mowił Mci Panie Dozorco, żebyśmy się utrzymali w swoich obrębach, odmowi Gines. Zwierzchność nasza WPanu nie dała mocy źle się obchodzić z nami, i oddała nas w ręce iego, aby zaprowadzić na mieysce, gdzie iesteśmy Krolowi potrzebni; i na życie zaklinam się, boć kreski, co się w gościeńcu napisały, za pierwszym umyciem zmażą się; niech każdy milczy i siebie patrzy, albo lepiey gadaymy, i to bę-

będzie raz na zawſze powiedziano, idźmy daley nie rozprawiaiąc więcey, aż nadto długo te bałamuctwa trwaią. Na te słowa Doglądacz podniosł laſki, chcąc uderzyć za pogróżki Paſſamonta, ale Don Quiſzott między nich ſię wſtawił, proſząc aby go nie karał. Słuſzna, że ten, co ma ręce mocno ſkrępowane, aby miał ięzyk przynaymniey wolny. Zatym obróciwſzy ſię do więźniow, mói Bracia, rzecze, z tego wſzyſtkiego, coście mi opowiedzieli, poznaię iaſno, że lubo ukaranie, ktore was ſpotkało, ieſt należyte i ſłuſzne za waſze wyſtępki; iednak, że go nieznoſicie bez przykrości, i że wcale chęci nie macie iść na okręty, i zapewne mimo waſzey woli was tam prowadzą; a bydź może, iż mało cierpliwości u iednego na torturach, niedoſtatek pieniędzy u drugiego, i brak względu, ktorego nie znay luią obwinieni u Sędziow, ſpieſzących ſię oślep do decyzyi, w ten ſtan was wprawiły, iak widzę, żeście dokładney ſprawiedliwości pozyſkać nie mogli. Wſzyſtko to złączone ieſt mi powodem okazać wam, iż Niebo na to mię ſtworzyło, i dało mi przyiąć Rycerſtwa błędnego obowiąki, aby bronić

uciśnionych, i wſpierać ſłabych, przeciwko uciemiężeniu mocnych. Acz że ieſt roſtropnością rzeczy łagodnie i bez gwałtu zaczynać, gdy można ſię bez tego obeyść, proſzę Imć Pana Dozorcy, i Panow Warty, aby was odkowali z łańcucha i wolno puścili, znaydzie ſię więcey innych ludzi na uſługę Krolowi w potrzebie, ktorzy ſą wolnemi. A więc Panowie Strażnicy, iż ci ubodzy ludzie nigdy was nie urazili, puśćcie ich wolno, niech idą na pokutę, nie przymuſzaiąc ich czynić poniewolnie, gdzieby żadney zaſługi nie mieli. Jeſt ſprawiedliwość w Niebie, ktora ma doſyć ſtarania karać wyſtępnych, gdy ſię nie poprawią i nie ieſt przyzwoitością ludziom uczciwym bydź katami nad bliźniemi. Moſpanowie domagam ſię tego od was z wſzelką grzecznością i powolnością, ieżeli to dla mnie uczynicie, będę wam wdzięczny, ale ieżeli tego nie dozwolicie dobrowolnie, ta dzida, i ſzpada, i mężność moiego ramienia przymuſi was do tey uczynności. Ha, ha, ha, ſą to uczciwe żarty, zawoła dozorca, nie źle wynalezione, żądać od nas uwolnienia niewolnikow Krolewſkich, iakby to w naſzey mocy było wyzwolić

ich; i ten co ſię dopomina, iakby miał władzę nam to rozkazać. Jedź ſobie Mośpanie i kończ ſwoią drogę, popraw ſobie miedniczki, co maſz na głowie, nie wtykaiąc noſa, gdzie ci nie należy, Jeſteś nic wart i wiſielec, odpowie Don Quiſzott, w tym razie na niego z taką natarczywością uderzy, iż nie daiąc mu czaſu do obrony, obalił go na ziemię ranionego niebespiecznie dzidą. Zołnierze wartuiący zatrwożeni z tak nagłego zapędu, wſzyſcy wraz napadli na Don Quiſzotta, iedni ſzpadami, drudzy dzidkami go obracaiąc, i źle by ſię z nim obeſzli, gdyby więźnie, widząc tak dobrą porę odzyſkania wolności, nie użyli iey na ſwoy zyſk, wyłamuiąc ſię z łańcuchow. Pomięſzani będąc znacznie żołnierże, ktorzy raz do niewolnikow chcących ſię z kaydan wydobyć, udawali ſię, drugi raz do Don Quiſzotta nie daiącego im odpoczynku, nie mogli przeto dobrze ſię ſpotkać. Sanſzo zaś pomagał odbić kaydan Geniuſzowi z Paſſamont, ktory widząc ſię nie zakowanym i wyzwolonym, porwał ſię na ſtraſznego pilnowacza, i odebrawſzy mu

ſzpadę, i muſzkiet, żołnierzy iednego po drugim, co ktorego uderzył bronią z obu rącz bez ranienia iednak, ani wy ſtrzelenia rozproſzył, tyle okazuiąc śmiałości, że inni więźniowie pomagaiąc mu kamieniami ciſkać. Strażnicy wſzyſcy rozegnani pouciekali, zoſtawiwſzy więźniow i pole bitwy zwyciężcom. Sanſzo nie ze wſzyſtkim ſię ucieſzył z tey wygraney znakomitey, bo nie wątpił, iż warta odegnana nie omieſzka dać znać Zwierzchności Sądowey, S. Hermandad żądaiąc wſporu dla ſzukania zbiegłych i winnych. W tey obawie odezwie ſię do ſwoiego Pana, iżby nie od rzeczy było im umknąć ſię z drogi, i ukryć w bliżſzych gorach, bo, mowi, te diabły Strażniki każą na gwałt uderzyć, gdzie bliſko, zewſząd nas otoczą, i może nam gorzey ſtać, iak bydź podrzucani, albo kiymi potłuczeni. Nie źle to mowiſz, odpowie Don Quiſzott, ale teraz wiem, co mam wprzod uczynić; zwołaiąc za tym więźniow, ktorzy ſię zabawili obdzieraniem ſtraſznego przyſtawcy, do koſzuli go zwlokłſzy, wſzyſcy ſię zbiegli do niego w koło otoczywſzy, aby ſię dowiedzieć czego chciał od nich. Jeſt to

cnota poczciwych ludzi, rzecze im, wdzięczność mieć za dobrodzieyſtwa, ktorych doznaią, a niewdzięczność przeciwnie ieſt wadą nayczarnieyſzey duſzy. Widzicie moi Panowie, co dla was uczyniłem, i iakie dzięki mieć mi powinniście; ieſtem upewniony, iż nie wyświadczyłem tey uczynności niewdzięcznikom; i wam należy ſię okazać dobrze, iacy ieſteście. Za wſzelkie zawdzięczenie i nadgrodę od was żądam tylko iedynie, żebyście nazad włożyli na ſiebie te łańcuchy i dyby, z ktorych was wyzwoliłem, i w tym porządku abyście poſzli do Stolicy Toboſo ukazać ſię Jeymć Dulcynei, opowiadaiąc iey, iż przyſłani ieſteście od iey niewolnika, Rycerza ſmutney poſtaci, i opowiedzieli iey to wſzyſtko ſłowo w ſłowo, com dla waſzego oſwobodzenia dokazał. Potym na wolą wam daię iść daley i robić co wam ſię podoba. Gines z Paſſamont odpowiedział za wſzyſtkich Don Quiſzottowi. Mci Panie Rycerzu naſz wybawicielu, nie podobna nam to wypełnić, co WPan nam zlecaſz, bo nie możemy ſię pokazać wſzyſcy w tym ſtanie wraz, iak WPan żądaſz, obawiaiąc ſię

bydź uznanemi i zchwytanemi. Mufiemy fię rozłączyć, i tak fię utaić przebrani, abyśmy nie wpadli znow w ręce fprawiedliwości, ktora zapewne pofzle żołnierzy fzukać nas, ale co WPan możefz wymagać od nas, to odmienić hołd, ktoryśmy winni Jeymci Dulcynei z Tobofo w pewną liczbę pacierzy, co za iey pomyślność zmowiemy. Ten obowiązek możemy wypełnić bez obawy we dnie czyli w nocy, umykaiąc lub odpoczywaiąc, w bitwie i w fpokoyności; ale chcieć, żebyśmy fię wydali na fztych znow powrocić w niewolą iak Egipfką, to ieft nazad w łańcuchy, nie mafz do tego podobieńftwa i WPan to, iak mi fię zdaie, nie dobrze uważyłeś. Hey na Boga żywego, zawoła Don Quifzott gniewem roziufzony. Panie Don Ginefilla z Parapilli, czyli Don Synu nałożnicy, bądź ktokolwiek ieſteś, poydziefz tam ofobno w łańcuch opafany, z całym ftroiem, iakiś nofił w przod na twoim fzlachetnym grzbiecie. Paffamont, ktory nie był cierpliwy z przyrodzenia, i nie naylepfze rozumienie powziął o roftropności Don Quifzotta, po czynności iego, ktorey z niemi dokazał; nie mogł

zcierpieć tak złe słowa sobie nadane · mrugnął oczami na innych wspoł towarzyszow swoich, ktorzy rozskoczywszy się, ięli rzucać kamieniami na Don Quiszotta, iż nie zdążył zasłaniać się tarczą, ani mogł ruszyć z mieysca Rossinanta, ktory się i kłociem ostrogow nie dał więcey użyć, iak gdyby był z miedzi ulany i wryty. Sanszo ukrył się za swoiego osła, i tym sposobem uniknął pocisków kamieni, ale Pan iego nie mogł się tak dobrze zakryć, aby kilka kamieni go po bokach nieugodziło, tak że go z konia zwaliły. Uczeń skoczył do niego, i osiadłszy zerwał z głowy miednięczkę, uderzywszy nią kilka razy po plecach, i tyleż razy o kamień potłukł ią w kawałki, drudzy więźnie przybiegli i zdarli z niego zwierzchnią suknią, co na zbroi nosił, i byliby go zwlekli do spodnich, gdyby karwasze, nakolanki, i nabiodrki pokrępowane mocno nie zabroniły im tey chęci uiszczenia; aby zaś nie zostawić w pół roboty, ulżyli ciężaru i Sanszowi zwlokłszy z niego suknią; i ogołociwszy go, iak dłoń, podzielili między siebie zdobycz boiu, i każdy w swoią stronę umknął z większą

ostrożnością i natężeniem uniknienia Sądu S. Hermandad, iak poznania Jeymci Dulcynei. Osieł, Rossinant, Sanszo i Don Quiszott, sami zostali na poboiowisku. Osieł łeb zwiesiwszy, i coraz uszami trząsaiąc, zapene w mniemaniu, iż grad kamienny trwał ieszcze, Rossinant położony przy swoim Panu od dwóch wielkich kamieni razow spoczywał. Sanszo goły, iak święty Turecki, i gdyby się na świat rodził, drżąc od strachu, aby nie wpadł w ręce S. Hermandad. Don Quiszott zasmucony i zagniewany widzieć się w tak złym stanie przez niewdzięczność zboycow, ktorym tak znamienitą łaskę wyświadczył.

ROZDZIAŁ XXII.

Co ſię przytrafiło ſławnemu Don Quiſzottowi w Gòrze czarney.

DOn Quiſzott widząc ſię tak niegodziwie zdradzonym, rzecze do ſwoiego Koniuſzego. Słyſzałem mowiących, że to ieſt na Piaſku ryſować, czynić dobrze złym i niewdzięcznym, gdybym cię był poſłuchał, umknąłbym tego zmartwienia, ale iuż ſię ſtało, cierpliwości użyć należy, niech doświadczenie nauczy nas rozumu lepſzego. Prawdę powiem Mci Panie, że WPan będzieſz w tedy roſtropnym, kiedy ia Turkiem, odezwie ſię Sanſzo, acz że mi WPan wſpominaſz, iż gdybyś mi był uwierzył, umknąłbyś tego nieſzczęścia, wierzay że mi WPan teraz, a uſtrzeżeſz ſię gorſzego, bo ſłowem wowiąc, iak z tym, przeſtrzegam WPana, że wſzelkie Rycerſtwa naſze za nic, i pod ławę poydą, iak S. Hermandad ſię pokaże, i że nie dbać będzie o wſzyſtkich biegaſow błędnych na

całym świecie, iak o pſa zgniłego. Patrzay WPan, iuż mi ſię zdaie ſłyſzeć, że świſzczą mi koło uſzow ich pociſki. Ty ieſteś z przyrodzenia tchorzowaty Sanſzo, rzecze Don Quiſzott, ale żebyś nie mowił, iż ia ieſtem uporczywy, i że nigdy nie czynię tego, co mi doradzaſz, chcę ci uwierzyć na tęn raz, i oddalić ſię od tey ſtraſzney Hermandady, ktorey ſię tak mocno obawiaſz acz pod tym oſtrzeżeniem, żeby ani żywy, ani umarły niceś nie wſpomniał nikomu i ſłowa iak ſię to ſtało, żem ia ſię ſchronił, i unikałem nieſzczęścia, dla nayinnieyſzey boiaźni, ale ſzczególnie tylko na twoią prożbę, i dogadzaiąc twoiemu upodobaniu. Jeżeli inaczybyś miał wygadzać ſię, to zmyślaſz, i teraz, i na potym, i w tym czaſie, i w dalſzym, fałſz ci zadaię, i mowie, żeś nie prawdę powiedział, i zawſze będzieſz łgał, i mylić ſię z rzetelnością, ile razy to powtorzyſz, i nawet pomyśliſz, nie odpowiaday mi więcey, bo nie myśliy wcale o tym, że ſię chronię i umykam od iakiey naygorſzey klęſki a oſobliwie od tey, gdzie podobieńſtwo bydź może obawy, wołałbym tu zoſtać do ſądnego dnia, i cze

kać nie zmrużonym okiem nie tylko tey świętey Sprawiedliwości, żołnierzy co powiedasz, ale i dwanaście pokolenia Izraelitow, siedmiu Machabeow, Kastora i Polluxa, i wszystkich Braterstw i chorągwi całego świata. Mci Panie odezwie się Sanszo, unikać, nie iest uciekać, ale czekać biedy ieszcze mniey iest uwagi i odwagi, gdy niebezpieczność przewyższa siły i doświadczenie. Jest człowieka przezornego zachować się dziś na iutro nieważąc wszystkiego na raz ieden; posłuchay mię WPan, chociaż prosty człowiek i niewykrzesany, iednak uchodziłem zawsze za rządnego, przeto nie żałuy WPan żeś poszedł za moią radą, wsiądź tylko na Rossinanta, ieżeli możesz, a ieżeli nie, to ia pomogę, iedź WPan za mną, proszę bardzo, bo serce mi wroży coś nie dobrego tu dla nas, i rzeźwiey nam nogami robić trzeba, iak rękami. Don Quiszott wsiadł na konią więcey nieodmawiaiąc. Sanszo odziawszy się iak mogąc, starzyzną pozostałą, iadąc przodem wiechali w głąb czarney gory kawał, Koniuszy wierny maiąc chęć nie zmyśloną wcale tę przeiechać, i do Almodobar pol dostać się, tam ukryć kilka dni, aby nie

wpaść w ręce Sądu. Co go do tego ieszcze bardziey przywodziło, to, że wybawił z bitwy i rąk więźniow wszystkie żywności, ktore na ośle iego były przywiązane, co prawie cudem się stało, sposobem iak ci zboycy szperali wszędzie, i zabierali, cokolwiek zdatnego napadli. Nasi ochotnicy przybywszy w pośrzod czarney góry w mieyscu nayodludnieyszym, gdzie Sanszo radził Panu, kilka dni zabawić, przynaymniey iak długo ich prowianty wystarczą, poczęli się rozkładać na tę noc między dwiema pagorkami pod drzewami, gdzie się mniemali bydź bezpieczni, i od napaści zasłonieni. Ale ślepa fortuna, ktora rządzi i kieruie wszystkiemi sprawami na świecie do swoiego upodobania, chciała mieć, aby Gines Passamont ten doświadczony rozboynik co go silność i szaloność Don Quiszotta wyzwoliły z kaydan, boiąc się bydź znow schwytanym, i uciekaiąc przed S. Hermandad Zwierzchnością w tych samych skałach ukryć się umyślił, i w toż właśnie mieysce udał się, gdzie Don Quiszott i Sanszo spoczywali; ktorych poznał po głosie, i dał mi zasnąć spokoynie. A że łotrzy są zawsze niewdzięcz-

ni i niewzględni, i potrzeba daie wynaleść śrzodki, ktorychby się nie zawsze domyślić zdarzyło. Gines, ktory ani prawey myśli, ani chęci nie miał dobrze czynić, porwał osła Sansza, przekładaiąc go nad Rossinanta, ktory mu się zdawał zbyt wychudzony, iżby go nie mogł ani sprzedać, ani zamienić: Nim się rozedniało, umknął tak daleko od Pana i sługi, iżby dogonić go nie mogli. W tym rumiana Jutrzeńka się ukazywała twarzą swoią wesołą rozweselaiąc przyozdobiaiąc świat cały; acz więcey tylko zasmuciła i oszpeciła gębę skrzywioną Sansza, ktory ledwie się nie rozpukł od żalu, obaczywszy się bez osła, tak smutne wydawał głosy, i żałośnie ięczenia, że Don Quiszott się obudził, i usłyszał go temi słowy wyrzekaiącego. O synu moich wnętrzności; ktoryś w moim mieszkaniu pierwsze dnia światło oglądał, miła zabawko moich dzieci! Roskoszy moiey żony! zazdrości sąsiadow! podporo moia i prac pomocniku? żywicielu domu i połowy mię samego! bo czterema szelągami, coś mi co dzień zarabiał, część znaczną moiego posiłku dodawałeś. Don Quiszott domyślaiąc się

na te narzekania, ſmutku iego przyczyny, chciał go pocieſzyć łagodnemi ſłowami, i mądremi uwagami nad niepomyślnościami tego świata, ale mu ſię nic tak nie udało, iak gdy mu radził bydź cierpliwym, obiecuiąc dać wexel na trzy oślęta z piąciu, ktore w domu iego pozoſtały, Sanſzo ſię nad tym zaraz zaſpokoił, nie mogąc ſię nie dać zmiękczyć na tak ważne pobudki, otarł łzy ſwoie, wſtrzymał wzdychania i ięczenia, wielkie podziękowanie uczynił Panu za tak znakomitą łaſkę, ktorą mu wyświadczył. Don Quiſzott, ktorego ſen trochę orzeźwił, uradował ſię, iż w pośrzod tych ſkał ſię znaydował, nie wątpiąc, iżby to mieyſce nie było zdatne do natrafienia przygod, ktorych ſzukał. Przypomniał ſobie przedziwne zdarzenia, ktore Rycerzow błędnych w podobnych puſtyniach ſpotkały, i tak był przeniknięony i zachwycony prawie temi głupſtwami, iż o nic więcey ſię na świecie nie turbował. Sanſzo także nie miał więcey kłopotu widząc ſię beſpiecznym i oſłow pewnym, tylko, aby brzuch naładował oſtatkami, co mu ſię zoſtały. Wyiechali tedy, ten za Panem idąc pieſzą z tłomoczkiem, co

przedtym osieł dźwigał, co raz po kawale niedoiadkow wyimuiąc, i połykaiąc z całey siły, niedbaiąc o przygody, w nasyceniu się iak mogł naylepiey, zakładaiąc swoią pomyślność. Tak postępuiąc postrzegł, iż Pan iego zatrzymał się, chcąc podnieść coś z ziemi swoią dzidą, pośpieszył mu do pomocy, i gdy przyszedł, Don Quiszott iuz trzymał na końcu tey poduszkę skorzaną i tłomoczek do niey przywiązany, wszystko nadpsowane, i w pół przygniło, iż Sanszo musiał pomodz do podniesienia; spoyrzał szybko, co to było, i obaczył, że zawinięcie łancużkiem i kłodką żamknięte, acz przez dziury, ktore zbutwiałość porobiła, wyciągnął cztery koszule z przedniego płotna Hollenderskiego, i inną bieliznę cienką, w chustkę zaś zawinięty worek z nie mało dukatow. Chwalmy Pana Boga, zawoła Sanszo, na ten widok, iż przecież aby raz w życiu pożyteczną przygodę znaleźliśmy; szukaiąc daley znalazł xiążeczkę dla pamięci w złoto oprawną. To dla siebie otrzymam, rzecze Don Quiszott, a ty weź pieniądze. Wielkie dzięki, Mci Dobrodzieiu, odpowie Sanszo, całuiąc go w ręce, wszystko to zaraz w swoie sakwy

zapakował. Zapewne Sanſzo, powie Don Quiſzott, muſiał kto w tych knieiach ſię zabłąkać, znać zboycy go zabili, i zachowali w tych ſkałach. To bydź nie może Mci Panie odpowie Sanſzo, gdyby to byli rozboynicy, nie zoſtawiliby pieniędzy. Prawdę mowiſz, rzecze Don Quiſzott, nie mogę zgadnąć, co by to było, ale czekay, zapewne znaydziemy co napiſanego w tych pamięciach, co zaſpokoi naſzą ciekawość; To mowiąc otworzył xiążeczkę, i znalazł w niey napiſane pięknemi literami Wierſze naſtępuiące, ktore głośno czytał, aby Sanſzo uſłyſzał.

Miłości ślepey nie rządzi uwaga,
Bożek ieſt dziwny, wymyślny okrutny,
Sądzi nieſłuſznie; przykry bałamutny.
Moc iego, bol moy, i ſiły przemaga.
Acz ieżli Bożkiem, nikt go nie naucza,
Wie, wſzyſtko widzi; bez winy nie można
Srogim go nazwać; porywczość w tym prożna
Z kądże ta męka? ktorą mi dokucza?
Nie Philis pewno, przyczyna zbyt miła,
Skutkuby złego dobroć nie ſprawiła

Umie-

Ani też Niebios mniemać przeznaczenie,
Umierać raczey w tak nie znanym ciosie,
Jaka nadzieia w niepewności losie,
Chybaby cudem znaleść uleczenie.

Ta piosnka nic nas nie naucza, odezwie się Sanszo, oprocz że iak po nici doydzie kłąbka, tak Lisa śladem do iamy. O iakieyże nici gadasz? rzecze Don Quiszott, i o iakim Lisie? Zdaie mi się, że WPan tam czytałeś, że nie śpi Lis w tych wierszach, odpowie Sanszo. O tym nie wiem, mowi Don Quiszott, wspomniałem Philis, to iest nazwisko Damy, na ktorą się żali ten, co pisał Sonnet, ale nie o Lisie, i to Wać Pan nazywasz Sonnet? znow Sanszo, bardzo to dobrze do prawdy; są wnet; nie złe tę wiersze. Tak, iest to pewny gatunek wierszow tak nazwany, odpowie Don Quiszott, nie naygorszy był wierszopis, chybabym się nie znał. Alboż, znow Sanszo się odezwie, WPan mięszasz się także do wierszow składania? Hey zapewne lepiey niż ty rozumiesz, rzecze mu Don Quiszott; i uznasz to sam, gdy ci dam list cały w wierszach abyś powiosł do Jeymci Dulcynei z

Toboſo, i trzeba, żebyś wiedział Sanſzo, iż wſzyſcy Rycerze błędni dawnych czaſow, a przynaymniey naywięcey ich było Wierſzopiſami, i umieiącemi grać melodyinie; i te dwie piękne umieiętności, a raczey zaſzczyty i ozdoby ſą iakby iſtotne przymioty Rycerzow błędnych. Wprawdzie wierſze ſtarodawne miały więcey żywości, iak roſtropności, i nie były według przepiſow poezyi. Czytay WPan daley, powie Sanſzo, może znaydziemy, czego ſzukamy. Don Quiſzott przewrociwſzy kartę. Otoż tu znow nie wierſze, zdaie mi ſię, że to liſt; czy do kogo piſany? zapyta Sanſzo. Początek daie mi poznawać, iż ſą w nim wyrazy miłości, odpowie Don Quiſzott; dobrze; czytay WPan głośno. proſzę, lubię liſty miłośne, rzecze Sanſzo. Tak uczynię, mowi Don Quiſzott, i czytał, co naſtępuie. " Obłu-
" dność twoich przyrzeczeń, i moie
" nieſzczęście, o ktorym iuż wątpić nie
" mogę, przywodzą mię do tego przed-
" ſięwzięcia, abym ſię oddalił od ciebie,
" i pierwiey uwiadomioną będzieſz o
" moiey śmierci, niż o przyczynie ſłu-
" ſznych żalow. Porzuciłaś mię nie-

" wdzięczna; dla człowieka, ktory nie
" ma więcey zacności nademnie, tyl-
" ko więcey doftatkow. Gdyby cnota
" w tym wieku ubogacała, nie miałbym
" przyczyny zazdrościć innym, anibym
" niepomyślności mey nie opłakiwał.
" Jak twoia piękność i cnota z uczyn-
" kami niezgadzaią fię, i wiele brak, a-
" by rowny blaſk ie ozdobił. Pierwſze
" mi dały wierzyć, iż maſz część Bo-
" ſtwa darow w ſobie, drugie prze-
" świadczaią, iż ieſteś kobieta. Bądź
" zdrowa, życzę ci ſpokoyności tey,
" ktorą zdradzaiąc mnie wraz z życiem
" mi odbieraſz. Niechay Niebo ſtrzeże
" wyiawienia zdrady twoiego Małżon-
" ka, aby żałuiąc nieſłuſzności, iakąś
" ze mną poſtąpiła, nie byłem pocią-
" gniony mścić ſię wſpolnych uraz na-
" ſzych na człowieku, ktorego powin-
" naś teraz ſzanować." To nas więcey nie obiaśnia, iak wierſze, rzecze Don Quiſzott, tylko, że ten co piſał liſt zakochany; był Miłośnik zdradzony, przeglądaiąc całą xiążeczkę, znalazł więcey wierſzow i liſtow, ktorych ledwie część mogł przeczytać, ale znać było, że wyrazy żałośne, utyſkiwania

miłośne, niedowierzania, zwątpienia, przykrości, łaſkawości i wzgardy znaczyły. Gdy Don Quiſzott przeglądał kartki,. Sanſzo plądrował zawinięcie, żadnego nie zoſtawił ukrycia ani w poduſzce zachowania, ktoregoby z pilnością nieprzetrząſał, tak nabrał ſmaku po odkryciu duplonow, ktorych więcey iak ſto znalazł, acz chociaż tam iuż nic nie wymacał, przecież rozumiał ſię do ſyć nadgrodzonym za podrzucanie nie zdrowe, i rznięcie brzucha od Balſamu Fierabras, młocenie kiymi od Furmanow, Gradu kamieni od owczarzow, kułakow i pięściow od podwodnikow, ſtraty ſakwow pożywiaiących, i oſła zguby, odarcia z płaſzcza, oraz głodu, pragnienia, i prac nieźliczonych, ktore ponioſł w ſłużbie ſwoiego Pana. Ta nadgroda zdawała mu ſię doſtateczna, i radby co mieſiąc tyle wycierpieć za podobneż zaſługi. Naſz Rycerz iednak miał chęć nieżmyśloną poznać Pana tego zawinięcia, ſądząc z wielości złota, pięknośći bielizny, dobroci wierſzow i liſtow, ktore znaydował wyborne, iż to muſi bydź człowiek znakomity; ktorego zniewaga i złe obeyście iego ulubio-

ney, do rozpaczy przywiodły; acz że mniemał iżby mu nie mogł nikt oznaymić nic w tak pustym mieyscu; zapuścił się, daiąc się prowadzić Rossinantowi na wolą, ktory szedł, iak mogł po skałach i przez ciernie. Don Quiszott iadąc tym sposobem, i maiąc zawsze w umyśle, iż przygodow mu niezabrakuie w tak dzikim mieyscu, uyrzał na wierzchu góry przed sobą człowieka, ktory skakał ze skały na skałę, po głogach i krzakach, zdawało mu się, iż był wcale nagi z brodą czarną gęstą, włosy roztargane, bez pończoch, ani trzewikow, uda tylko przykryte gałganami spodnich, ktore znać były aksamitne kiędyś, ale tak podarte, iż ciało było na wskroś widać; głowy także nie miał niczym nakrytey, i chociaż biegł szybko, nasz Rycerz wzrok bystry maiący, przecież uważał te osobliwości, iak mogł dążył za nim, nie wątpiąc, iż to był Pan tłomoczka. Acz Rossinant był zbyt osłabiony, aby się mogł tak śpieszno uwinąć, ile w mieyscu przykrym i skalistym, będąc z przyrodzenia nie skorym, i nie lubiąc co tchu bieżyć. Kawaler smutney postaci, iednak umyślił dogonić Ryce-

rza tłomoczka, choćby przez cały rok za nim ieździł po tych górach. W tym umyśle kazał, aby Sanszo iedną stroną go szukał, gdy on poiedzie drugą szpiegować go. Może go wynaydziemy, rzekł, przykładaiąc tyle pilności i starania. Tego nie uczynię Mci Panie, odmowi Sanszo, nie mogąc się oddalić naymniey od WPana, zaraz mię strach opanuie ze wszech stron, iak gdyby wszyscy diabli Swiętego Antoniego kuszący na puszczy, otoczyli mię i raz na zawsze W. Pana przestrzegam, że się na pòł kroku od niego nie odstąpię odtąd. Jakże sam chcesz, rzecze nasz Rycerz, owszem rad iestem, że moim męztwem się zasłaniasz, upewniam, że się na nim nie zawiedziesz; choćby cię dusza w ciele zawiodła i uszła. Idź tedy za mną powoli, i szukay dobrze oczami, obiedziemy tę małą górę, może napadniemy Pana tłomoczka, ktory iest zapewne ten, cośmy go uyrzeli szybko biegącego. Mci Panie, odezwie się Sanszo, czyby nie lepiey było nie szukać go? bo iak go znaydziemy, a tłomoczek okaże się iego własny, zapewne należałoby go powrocić właścicielowi, a tak zważay

WPan, że ta pilność nie byłaby nam użyteczna; dogodnieyby nam było otrzymać tę zdobycz dobrą wiarą, nimbyśmy ſpotkali tego człowieka traſunkiem, tym czaſembyśmy wydali złoto i koſzule zpotrzebowali. Wtedy według uſtawy Krola wolnibyśmy byli na ſumnieniu. Myliſz ſię w tym Sanſzo, powie Don Quiſzott, iak prędko Pana znaleźney rzeczy możemy odkryć, ieſteśmy obowiązani ſzukać go, i oddać mu to, co było iego; i chociażbyśmy go nie wynaleźli, nie możemy ſumiennie zatrzymać tey zguby, ktorą rozumiemy bydź cudzą. To ſame domyślanie ſię czyni nas iuż obwinionemi; iak gdyby iaſne i dowodne było. I tak przyiacielu niechay te znalezienie nie czyni ci przykrości, bo co o mnie rozumiałbym ſię bydź z wielkiego ciężaru ulżonym, gdybym tego zgubiciela rzeczy mogł natrafić. To mowiąc pognał Roſſynanta, za nim Sanſzo dążył pieſzo obładowany iak oſieł, dzięki czyniąc nieſzczęściu i Gineſillowi z Paſſamontu.

Obieżdżaiąc i ſzpieguiąc wſzyſtkie zakręty gor przybyli nad brzeg rzeczki, gdzie napadli muła z ſiądzeniem i uzde-

czką zdechłego, i na w pół od psow i krukow pożartego; co ich tym więcey utwierdziło, w mniemaniu, iż ten człowiek co uciekał przed niemi był Panem tłomoczka. Gdy się zastanowili zważaiąc muła, i czyniąc uwagi nad tym zdarzeniem, usłyszeli świstanie, iak zwykli czynić Owczarze na gromady zwołanie, w tym zobaczyli po lewey stronie nie małą trzodę koz, a za niemi starego Pasterza, do ktorego należały. Don Quiszott go zawołał, aby zszedł do niego z gory zachęcaiąc mile, ten człowiek zadziwiony spytał się co ich tam przyprowadziło, w mieysce tak puste i odludne, gdzie nie było stop ludzkich śladow, tylko koz, i wilkow i innych dzikich źwierzow. Zeydziy tylko dobry człowieku, zawoła Sanszo, o wszystkim ci opowiemy: zszedł Pasterz, i przybliżywszy się do Don Quiszotta, łożyłbym się, rzecze, iż uważacie Panowie tego muła, co leży w rzece. Zaprawdę iuż tu sześć miesięcy spoczywa, powiedźcie mi, czyście nie spodkali Pana iego, iadąc tu. Nikogośmy nie natrafili, odpowie Don Quiszott, tylko poduszkę i skorzany tłomoczek do niey przywiązany o kilnaście

krokow z tąd. I ią napadłem ią, rzecze Owczarz, alem ſię ſtrzegł podnieść, nie chciałem ſię nawet do niey przymknąć, obawiaiąc ſię zdrady, abym nie był oſkarżony, o iaką kradzież, bo diabeł ieſt ſztuczny, i znayduią ſię częſto zawady pod nogami, na ktorych ſię trzeba potknąć; nie wiedząc czaſem, iak i za co w biedę ſię wpadnie. Toż ſamo i ia uczyniłem, odezwie ſię Sanſzo, bośmy napodkali te zawinięcie, alem go ruſzyć nie chciał, zdala ſię umykaiąc na ciśnienie kamienia, zoſtawiłem ie, gdzie było, na mieyſcu niech leży; bo pieſka z grochotkami nie lubię, że głośny. Powiedz mi poczciwy człowieku, mowi Don Quiſzott, czy nie wieſz czyi to muł? Tyle mi wiadomo, odpowie Owczarz: iż przed ſześcią mieſięcy człowiek młody, urodziwy i kſztałtny na tym mule iadąc, co go widzicie, iak był żywy z tąż poduſzką i tłomoczkiem w tyle przywiązanym przyiechał do owczarni o trzy mile z tąd, pytać ſię, gdzie mieyſce nayſkrytſze i naydzikſze tych ſkał? odpowiedzieli mu, że to było, gdzie ſię znaydował, i tak ieſt w ſamey rzeczy, bo gdyby poł mile głębiey wie-

chał, ciężkoby było nazad wydobyć się, i dziwno mi, że WPanowie tu się dostaliście, ponieważ ani drogi tu, ani ścieżki nie masz. Ten tedy młodzieniec, iak tylko naszą odpowiedź usłyszał, zwrocił mułu i poiechał manowcem, cośmy mu pokazali, zostawiwszy nas w zadumieniu dla iego piękney postaci, i chęci dostania się pomiędzy te skały odludne. Odtąd więcey go nie oglądaliśmy, aż w kilka dni potym, napotkał iednego idąc z naszych Pasterzy, i nic mu nie mowiąc, dał mu ze sto plag, rzuciwszy się na niego i obaliwszy, z tamtąd pobiegł do osła, ktory nosi pożywienia nasze, i porwawszy wszystek chleb i ser, co tam był, uciekł w gory szybko, gdyby Jeleń iaki. Skoro się o tym dowiedzieliśmy niektorzy z nas Pasterze, blisko dwoch dni szukaliśmy go w nayskrytszych mieyscach tych opokow, długo śledząc go, wynaleźliśmy w drzewie wypruchniałym siedzącego. Wyszedł do nas z wszelką przyiemnością, ale twarz oszpecona, i upałem słońca ogorzała była żeśmy go, ledwie poznać mogli po sukniach, i te miał w kawały podarte. Przywitał nas mile w niewie-

lu słowach, dobrze iednak ułożonych rzekł nam, abyśmy się nie dziwili, widzieć go w tak złym stanie, iż to bydź musiało dla dopełnienia pokuty, ktora mu była naznaczona. Prosiliśmy go, aby nam powiedział, kto był, ale tego niechciał uczynić, rzekliśmy mu także, aby nam pokazał mieysce, gdziebyśmy go znaleść mogli, gdyby od nas czego potrzebował, a osobliwie do pożywienia, upewniaiąc go, iż mu damy dobrowolnie z chęci i dobrego serca, czego żądać będzie, prosząc oraz, aby przychodził nam mowić o to, nie biorąc sobie gwałtem. Podziękował za oświadczenie, przepraszaiąc za przeszłą napaść i pokrzywdzenie, obiecuiąc, iż odtąd będzie prosił w Imie Boskie, co mu będzie potrzebnego, nie czyniąc nikomu przykrości. Chcieliśmy się dowiedzieć, gdzie się obroci, odpowiedział, iż nie miał pewnego stanowiska, i gdzie go noc zapadnie, tam według sposobności obiera sobie nocleg. Zakończył rozmowę z nami z tak żałośnemi wyrzekaniami, że trzeba bydź z miedzi, albo kamienia aby nie mieć litości; a my osobliwie widząc go w tak złym i odmiennym stanie, niżeśmy go

pierwszy raz oglądali, bo iakom WPanu namienił, był to wcale przystoyny Młodzieniec, piękney postaci, maiący rozum, i zdaiąc się stateczny i utrzymały. To wszystko i więcey daie nam się domyślać, iż iest dobrego urodzenia. W pośrzod zaś swoiey rozmowy razem się zastanowił, i iak gdyby niemym stanął, spuściwszy oczy na doł, i długo tam stał, iak wryty, patrzaliśmy na co wyidzie to iego zadumienie. Tak postoiawszy czas nie mały, uyrzeliśmy go z twarzą zmienioną, i dzikość iakąś okazuiącą, przymrużać i otwierać oczy, brwi i czoło marszczyć, usta przygryzać, pięście iedne o drugą bić, i domyślaliśmy się, iż mu przypadła szaleństwa godzina, co nas pociągnęło do użalenia się, i nie zadługo nas utwierdził w tey myśli porwał się nagle z ziemi, gdzie siedział, i uderzył na pierwszego z nas, co mu wpadł w ręce z taką zaiadłością i zapędem, że gdybyśmy go nie wydarli z ręku przez moc, byłby go ubił pięściami, i zagryzł zębami. W tym zawrocie wołał nieustannie. Ach zdrayco Fernandzie, tutay, tutay, przypłacisz mi zniewagi, ktorąś mi wyrządził, te ręce wydrą ci z

wnętrzności ſerce obłudne, w ktorym zawieraſz wſzyſtkie nieprawości naygorſze na świecie, naybardziey oſzukanie i zdradzenie. Więcey ieſzcze przydawał złorzeczeń, ktore wſzyſtkie dążyły do wymowkow przeniewierzenia tego Fernanda. Potym wymknął ſię od nas, ſłowa nie mowiąc, i pobiegł w gęſty las, ſkacząc tak ſzybko po cierniach i oſtrych ſkałach, iż nam nie podobna było dogonić go. To nam dało do wierzenia, iż ſzaleńſtwo czaſami go napadało, i ktoś nazywaiący ſię Fernand muſiał mu iakąś pſotę wyrządzić, tak wielką, iż rozum utracił, i w tym nas przeświadczył, przychodząc częſto na przeciw naſzym Paſterzom, proſząc ich z dobrocią o iedzenie, a czaſem i gwałtem ſobie biorąc ich żywności, iak ſię znayduie przy rozumie, lub w zawroceniu głowy. I muſzę WPanu powiedzieć, daley mowi Owczarz, żeśmy ſobie ułożyli dway inni Paſterze, i ich Owczarkowie, i ia, ſzukać tego nieboraka Młodzieńca tak długo, poki go nieznaydziemy, i przyprowadzić go z chęcią, czy z przymuſem do Almodobar ośm mil z tąd, aby go tam uleczyć, ieżeli ſię znaydzie ſpoſob na

iego chorobę, a przynaymniey zechcemy się dowiedzieć kto iest, i oddać go w ręce krewnych; Otoż to iest, co mogę WPanu powiedzieć na to, o coś mię zapytał; i ten, co się dał widzieć tak szybko biegaiący i prawie nagi, iest właściciel istny tłomoczka zgubionego i muła zdechłego, ktory leży w tey strudze. Don Quiszott zadziwiony tym co Owczarz im rozpowiedział, tym większey chęci nabył, dowiedzieć się kto był ten nieszczęśliwy, co mu się zdawał tak mało na to zasłużyć, i godnym go znaydował politowania. - Umyślił aż do końca zamysł swoy doprowadzić, poszukiwać go w całey gor okolicy, nie opuszczaiąc żadney iamy, ażby go wynalazł; ącz los lepiey ieszcze zdarzył, niżeli się spodziewał, bo w tym razie właśnie, uyrzał tego Młodzieńca przez rozpadlinę skały na wylot idącego do nich i szemrzącego coś między zębami, czegoby zrozumieć nie można było, choć blisko się znaydowali. Tak wyglądał, iakieśmy go opisali, oprocz że miał zwierzchnią suknią w gałganach, ktorą Don Quiszott uznał bydź ze skory pachniący kolet, i z tąd sądził, iako i z reszty iego ubrania, iż

to musiał bydź człowiek znaczny. Ten dzieciuch przystąpiwszy do nich przywitał z uszanowaniem, acz głosem ciężkim i chrzypliwym. Don Quiszott wzaiemny mu ukłon oddał, z tąż grzecznością, i zsiadłszy z Rossinanta, przybliżył się do niego, i ścisnął w poł, iakby go cały wiek znał; ten zaś dawszy się uściskać, i oddaliwszy nieco od Don Quiszotta położył mu rękę na ramię, i zaczął mu się przypatrywać, iak gdyby go chciał uznać, z tymże podziwieniem i ciekawością zapewne widząc wzrost, postać i ubior Don Quiszotta, iak ten miał oglądać go w tak nędznym stanie. Pierwszy ktory zaczął mowić, był Rycerz odarty, i powiedział to, co w następuiącym Rozdziale da się usłyszyć.

ROZDZIAŁ XXIII.

Dalſze przygody Czarney Gory.

NInieyſze dzieie opiſuią, iż Don Quiſzott ſłuchał z wielką pilnością co mu opowiedał żałoſny Rycerz od Czarney Gory, ktory tak ſwoią mowę daley prowadził. Zapewne Mci Panie, ktokolwiek ieſteś, bo go nieznam, zoſtaię mu obowiązanym za tę uprzeymość i przychylność co mi oświadczaſz, radbym bydź w ſpoſobności wyrazić więcey WPanu ſkutkiem, niż słowami zawdzięczenia, ktore mam za iego dobre przyięcie, ale moia zła fortuna nie zgadza ſię z uprzeymym ſercem, i za tyle dobroci doznanych, nie zoſtaią mi tylko płonne żądze. Moie ſą, odpowie Don Quiſzott, czynić mu przysługi wſzędzie i zawſze, i poſtanowiłem ſobie niewyieżdżać z tych Gor, ażbym go ſzukaiąc ſpotkał, i żebym ſię od niego ſamego dowiedział, ieżeli ieſt iaki ſpoſob na ulżenie dolegliwo-

ści iego, co do tak smutnego życia WPana przyprowadzą, żeby ten wynaleść, z naywiększym usiłowaniem, i odważeniem moiego losu. A gdyby iego ucisski były nie uleczone, przybyłem ulżyć tych iemu do znoszenia dzielący się z WPanem i łzy moie do iego mięszaiąc; gdyż przynaymniey to iest iedno pocieszenie w naywiększych smutkach, znaleść w społ ubolewaiących nad naszą niepomyślnością. Jeżeli WPan mniemasz, że moia chęć dobra warta iakiey wdzięczności, proszę przez tę iego grzeczność oświadczoną mi, i zaklinam na to, coś kochał w życiu naywięcey, opowiedzieć mi, kto iesteś? i co go pobudza w tak dzikie i odludne mieysce chronić się. Poprzysięgam mu, przydaie Don Quiszott, przez Rycerstwa obowiązki, które przyiąłem chociaż niegodny, że ieżeli tę łatwość dla mnie okażesz, wzaiemnie WPanu wszelkie przysługi, co będę mogł, wypełnić zechcę, szukaiąc ułagodzenia iego nieszczęść, lub też pomagaiąc znosić ie. Rycerz od Gory słysząc tak mowiącego innego smutney Postaci, nie przestawał przyglądać mu się, i zważać go od stop do głow nieustannie się wpa-

truiąc, i tak należycie rozważywfzy, rzecze mu: ieżeli mafz co do iedzenia, Mci Panie dla miłości Bofkiey każ mi dać, iak fię pofilę, uczynię, czego WPan żądafz odemnie. Zaraz Sanfzo dobył z torby, i Owczarz z kofzałki, czym nafycić głod odartego Rycerza, ktory iął zaiadać, iakby naybardziey zgłodniały z taką obżartością i pofpiechem, że ieden kawał drugiego popychał, i można mowić, że żarł bardziey niż iadł. Nafyciwfzy fię, podniosł fię z mieyfca, i kinąwfzy na Don Quifzotta i innych, aby za nim fzli, zaprowadził ich na łąkę, ktora tam blifko była pod Gorą, gdzie ftanąwfzy ufiadł na murawie, pofiadłfzy wfzyfcy, i ten wfparłfzy fię wygodnie, tak zaczął. Mci Panie ieżeli chcefz, żebym ci opowiedział moie żałofne przygody, trzeba żebyś mi wprzod przyobiecał, że żaden z przytomnych tu nie przerwie mi iakim zapytaniem, lub innym kfztałtem, bo iak tylko kto flowo wyrzecze, zakończę zaraz moią powieść. To poprzedzenie przypomniało Don Quifzottowi baykę, co Sanfzo mu rozpowiedał, gdzie dla niedokładnego policzenia koz przewiezionych przez rzekę, powieść fię urwa-

ła, nie mogąc iey Sanſzo znaleść dalſzego doprowadzenia do końca. Dla tego czynię tę przeſtrogę, przyda Rycerz Leśny, abym ſię nie długo bawił nad opowiedaniem moich nieſzczęść, ktorych gorżkie wſpomnienie tyſiąc mąk mi zadaie, tym prędzey zakończę, gdy czynić nie będziecie żadnego zapytania. Nie przeto, abym chciał zataić iaką okoliczność, upewniam, że żadney nieopuſzczę, ktoraby nayinniey ważności miała. Don Quiſzott imieniem wſzyſtkich obiecał doſtateczne przyſłuchanie ſię, i milczenie zupełne; z tym zaręczeniem Rycerz odrapany tak zaczął.

Moie imie ieſt Kardenio, Oyczyzna iedne z naylepſzych Miaſt Andaluzyi, rodowitość ſzlachetna, i dom maiętny. Przecież nieſzczęścia moie ſą tak wielkie, iż ani doſtatki znaczne, ani znakomitość moich rodzicow nie może ulgi im wynaleść. W tym ſamym mieyſcu życia początek wzięła niewypowiedzianey piękności Lucinda, cud urody, ſzlachetna, bogata niemniey, iak ia bydź mogę, ale ktora nie miała dość ſtałości ſerca i umyſłu zawdzięczyć ſzczerość moiego przywiązania. Pokochałem Lucindę od

naymłodſzych lat moich, wielbiłem ią w dziecinności prawie; i Lucinda mię lubiła, z tą proſtością ſerca ſzczerą, ktora ieſt zwykła niewinności tego wieku. Naſi Rodzice znali dobrze naſze ſkłonności wzaiemne, i nieſprzeciwili im ſię, bo ſię nic ſzkodliwego ztąd nieſpodziewali, rowność urodzenia i maiątku łatwieyby im daly zezwolić na naſze złączenie. Miłość naſza roſła z laty; W tym Oyciec Lucindy podobny do Rodzica Thisby wſławionego u Poetow; mniemaiąc niemodz znoſić z przyſtoynością naſzey przywykłey poufałości, czyli z innych powodow, kazał mi powiedzieć przez przyiaciela; abym poprzeſtał tak częſtego przebywania w domu iego, dla uniknienia złego porozumienia. To zabronienie powiękſzyło miłość naſzą, i nowych żądzy natężenia przyczyniło. Jakieśmy ſię widywać przeſtali, tym więcey żeśmy ſię pokochali, i przez liſty chęci wſpolne oświadczali, nic nam nie tamuiąc naſzych myśli wolno wynurzenia; a że mieliśmy ſpoſobność pewną i łatwą piſania zawſze do ſiebie, czyniliśmy to codziennie. Składałem pioſnki i wierſze miłoſne, i cokolwiek kochaiący zwykli

na ułagodzenie swych dolegliwości wyrażać. Lucinda także wszelkiego dokładała starania, aby mi dać poznać swoie pieszczone płomienie, takieśmy słodzili nasze przykrości, i utrzymywali miłość wzaiemną. W wielkich bolach trzeba nie małych lekarstw, pomierne tylko ie rozdrazniaią i więcey dokuczaią. Na ostatku kochaniem przynaglony, i upragnieniem widzenia Lucindy zniewolony umyśliłem prosić o nią w zamężcie, i aby nie tracić czasu, ktory mi był tak szacowny, sam udałem się do Oyca iey uczynić tę odezwę. Odpowiedział mi z grzecznością, dziękuiąc za to uczczenie, ktore mu czynię, ale że Oyciec moy będąc ieszcze żyiący, do niego należało to oświadczenie ogłosić; a ieżeli ułożenie moie iest mimo iego wiadomości, lub miałby odmowić zezwolenia, corka iego nieuczyniłaby kroku przeciwnego, i nie wydałaby się sama ani on iey nigdy po kryiomu. Podziękowałem mu za iego łaskawość, i znayduiąc, iż miał słuszną w tym przyczynę, upewniłem go, iż moy Oyciec sam przybędzie potwierdzić to nadgłoszenie. Dla tego poszedłem zaraz do niego odkryć mu

moie zamyſły, żądaiąc iego pozwolenia i wſparcia. Zaſtałem go w ſwoim pokoiu liſt otwarty w ręku trzymaiącego, ktory mi dał czytać nimem ſłowo mogł wyrzec. Obaczyſz, opowię mi, Kardenio przez to piſanie łaſkę, iaką ci Xiążę Richard świadczyć chce, ktory, iak wiadomo wſzyſtkim ieſt Pan wielki Hiſzpańſki, maiąc maiętności ſwoie w naylepſzey okolicy Andaluzyi. Przeczytałem liſt, i znalazłem go tak uprzeymy, iż ſądziłem, że Oyciec moy nie mogł odmowić uczczenia, co iego i mnie ſpotykało, Xiążę ten proſił, aby mię przyſłał zaraz do niego, gdzie ſię znaydował, żądaiąc abym był z iego ſtarſzym ſynem bez żadnego upodlenia, tylko iako wſpołecznik dla zabawy, przyrzekaiąc ſtaranie mieć o moim dalſzym ſzczęściu, ktoreby wyrownywało dobre rozumienie, co powziął o moiey zdatności; zaniemiałem, przeczytawſzy liſt, i ledwięm nie ſtracił rozumu, gdy Oyciec mi powiedział, Kardenio wybieray ſię w drogę, za dwa dni poiedzieſz. Dziękuy Panu Bogu teraz, że ci otwiera ſpoſobność pokazania ſię, coś wart, i gdzie znaydzieſz ſławę i nadgrodę; dawſzy mi radę Oycowſką,

i iako człowiek świat znaiący, kazał mi odeyść. Dzień moiego odiazdu zblyżył się; teyże nocy widziałem się z Lucindą, i uwiadomiłem ią o wszystkim, co się działo. Byłem także u Oyca iey, i proźbę mocną do niego ponowiłem, aby mię zachował zawsze w swoiey łasce i pamięci, ktorą mi okazał, a nie raczył Corki swoiey rozporządzić, wpokibym nie powrocił od Xcia Richarda, przyrzekł mi to; pożegnałem się z Lucindą, i nasze rozłączenie było z naywiększym żalem, iaki tylko uczuć mogą kochaiące się tak mocno i naymilsze sobie osoby. Tysiąc przyrzeczeń i poprzysiężeń na wzaiem uczyniwszy, odiechałem, i stanąłem u Xcia. ktory mię przyiął z wszelką ludzkością, i tyle dobroci okazania, iż wszystkich domowych zazdrość pobudziłem. Starszy Syn iego także grzecznym mię uprzedził oświadczeniem; acz Don Fernand młodszy piękney postaci, Kawaler ksztaltny, miły, i hoyny; większy nad innych przychylnością mię obowiązał. Niepoiętą radość oznaczaiąc z moiego przybycia, potym mi rzekł, iż żądał, abym był iego osobliwym przyiacielem, daiąc mi poznać to iawnie, iż był moim;

lubo brat iego ſtarſzy lubił mię, i dawał tego nie małe dowody, przecięż widzieć można było znaczną różność. A że nic taynego nie ieſt między poufałemi, Don Fernand rozumieiąc ſię tak upewnionym o moim przywiązaniu do niego, iak ia byłem wzaiemnie przeświadczonym o iego, wſzyſtkich myśli ſwoich mi powierzył, między innemi wyznał, iż miłość go czyniła nieſpokoynym, zakochał ſię w piękney dziewcznie corce bogatego mieſzkańca podległego Oycu iego. Ta Panienka tak była urodziwa i obyczayna, że podziwieniem wſzyſtkim znaiącym ią ſtała ſię. Wiele pięknych iey przymiotow tak przeięły ſerce i umyſł Don Fernanda, iż nie mogąc iey pozyſkać za kochankę, umyślił żenić ſię z nią. A że byłem wdzięczny Don Fernandowi za iego przyiaźni zadatki, miałem to ſobie za obowiązek, odprowadzić go od tego przedſięwzięcia, i com mogł wynaleść pobudkow, wſzyſtkie mu przełożyłem do odrażenia go, ale widząc, że to nie pomagało, ośmieliłem ſię przeſtrzedz Xiążęcia Oyca iego. Don Fernand był ſztuczny i wybiegły, gdy pomiarkował, iż mi ta myśl przyiść mo-

gła, bo cnota mię pobudzała do odkrycia tego ułożenia wyſokiey rodowitości domu iego przeciwnego; odciągnąć mię od moiego zamyſłu uſiłował, udaiąc, iż tego iuż czynić nie zechce, nie była ponieważ trzeba odmawiać go. Powiedział mi tedy, aby mię tym lepiey uwiodł, iż nie znaydował lepſzego ſpoſobu na pozbycie ſię tey namiętności, iak oddalenie ſię na iaki czas od tey, co była iego miłości celem, i dla pokrycia ſwego odiazdu, miał mowić Xiążęciu Rodzicowi, iż życzy ſobie wraz ze mną iechać do moiego Oyca dla zkupienia Koni, ponieważ naylepſze znayduią ſię w naſzego Miaſta okolicach. Ledwiem go uſłyſzał tak mowiącego, nie radząc ſię innego powodu, iak móiey miłości dogodzenia, na te żądanie iego przyſtać umyśliłem. Powiedziałem, że to doſtateczna była pobudka, i odległość pewno go uleczyć może; popierałem uſkutecznienia tego ułożenia. Don Fernand, iakem ſię potym dowiedział, iuż miał związki ściſłe z tą piękną wieśniaczką, ktorey ślubował, ale tego nie śmiał wyiawić w niepewności, coby mowił Xiąże Oyciec iego, gdyby ſię dowiedział

o tym Małżeństwie. A że miłość nie iest nic innego, w większey części młodych ludzi, iak namiętność nierządna, i żądza burzliwa, ktora przemiia i ginię używaniem. Don Fernand, iak tylko pozyskał swoiey kochanki zupełną poufałość, wnet zwolniało iego kochanie; upal serdeczny ugasł, i żądze gorące oziębły; ieżeli w ten czas udawał pragnąc oddalenia; teraz życzył go do prawdy. Xiąże Oyciec dał mu pozwolenie, i mnie z nim iechać zalecił. Przyiechaliśmy do Oyca moiego, gdzie Don Fernand był przyięty, iak osoba iego dostoyności wymagała, od ludzi naszego urodzenia; ia pośpieszyłem widzieć Lucyndę, ktora mię przyięła mile, iako ulubionego kochanka, i ktorego statecznośc niewzruszoną znała doskonale. Kilka dni zeszło na zabawach, ktore wynaydować usiłowano dla Don Fernanda; mniemałem bydź winien iemu też zaufanie, z ktorym on mi się powierzył, i na moie nieszczęście miłość moią mu wyiawiłem; o Lucindy piękności, rozumie, stateczności przepowiedziałem, i tyle zachwał uczyniłem, iżem pobudził w nim ciekawość poznania osoby, kto-

rą tak wielą pięknych przymiotow ozdobioną ogłosiłem; i aby zaspokoić ciekawość ktorą mi okazywał poznania iey, dałem mu ią obaczyć w oknie niskim, gdzieśmy zwykle z sobą rozmawiali. Była w ten dzień ustroiona nad zwyczay, i tak się wydawała kształtna w oczach Don Fernanda, iż tey chwili zapomniał o wszystkich pięknościach, co w życiu widział, ktore ona celowała. Stanął, iak niemy; i bez zmysłow, słowem został zachwycony, i tak się w niey pokochał nieżmiernie, iako niżey powiem. Na tym większe zapalenie iego miłości, i przyczynienie zawiści, ktora co raz bardziey w sercu się moim pomnażała; chociażem tego po sobie nię pokazywał; trafunek zdarzył, iż mu ieden list Lucindy do mnie pisany wpadł w ręce, w ktorym zachęcała mię, abym o nią prosił Oyca, i nasze zamęzcie przyśpieszył, w tak przystoynych i ostrożnych wyrazach to namieniaiąc, iż Don Fernand wyznał, że sama Lucinda wszelakie piękności ciała i duszy zabierała, ktore, były podzielone między wszystkie inne kobiety. Zataić nie mogę, że pochwały Don Fernanda chociaż

ſłuſzne nie podobały mi ſię w iego uſtach, i podeyrzenie mi ſprawowały; począłem ſię ukrywać przed nim, acz ile czyniłem ſtarania nie wſpominać o Lucindzie, tyle pociechy znaydował częściey ze mną o niey rozmawiać. Co chwila przytaczał mowę, i co godzina powtarzał toż ſamo, tak naciągaiąc mowę, iż o czymkolwiek innym zaczęliśmy gadać, do tego ią doprowadził. To mię w zupełną zazdrość wpędziło, nie żebym ſię obawiał czego ze ſtrony Lucindy, ktorey znałem wierną ſtateczność, ile codzienne mi iey dawała upewnienia; alem ſię lękał wſzyſtkiego od moiego złego loſu, tym bardziey, iż kochancy rzadko ſą bez nieſpokoyności. Don Fernand przy tym miał wielką ciekawość widzieć wſzyſtkie kartki, ktore odbierałem od Lucindy, i moie odpiſania; abym mu ich nie odmowił czytania, oświadczył, iż wiele znaydował radości widzieć, iak przyſtoynym ſpoſobem do ſiebie piſywaliśmy.

Trafiło ſię iednego dnia, iż Lucinda, ktora lubiła czytać xiążki dawnych Junakow, proſiła mię, o Amadiſa z Gallii, przeczytawſzy; gdy mi ią odſyłała wraz

z liſtem, ktory Don Fernand przeiął: ledwie Don Quiſzott uſłyſzał mianować xiążki Bohaterow, przerwał natychmiaſt Kardeniowi, i rzekł mu, gdybyś mię był oſtrzegł z początku zaraz, że ta piękna Panienka ieſt przychylna xiążkom Rycerſtwa, nie trzeba było więcey mi dokładać dla poznania doſkonałości iey rozumu, nigdybym iey nie ſądził tak roſtropną, iak wyrażaſz, gdyby nie miała chęci do tak wybornego czytania. Nie trzeba mi tedy więcey dodawać, abym wierzył zupełnie, że ieſt prześliczna, doſkonała, i zacności nie zrownaney pełna, gdy ma tę ſkłonność; przyznaię ią i utrzymuię za oſobę naycudnieyſzey piękności, i nayprzedznieyſzych na świecie darow i przymiotow. Radbym, żebyś WPan poſłał iey wraz z Amadiſem z Gallii dobrego Rogera z Grecyi. Jeymć Panna Lucinda zapewneby polubiła mocno Daraydę i Garacya, wraz nie naprzykrzonego Paſterza Darinela, z nieoſzacowanemi wierſzami iego Bukolikow, czyli Paſterſkiemi, ktore wyśpiewywał tak wdzięcznie. Acz za czaſem będzie można nadgrodzić łatwo tę omyłkę; i to naſtąpi wprędce,

gdy mi WPan dasz pozyskać szczęście bytności iego w moim domu, gdzie mu pokażę więcey, iak trzysta xiąg takowych, które czynią wszystkę moią zabawę i pociechę, i do iego usług ie zupełnie ofiaruię, chociaż może żadney iuż teraz nie znaydę przez złość i zazdrość przeklętych Czarnoxiężników. Przebacz mi WPan proszę, iż przeciwko moiemu przyrzeczeniu przerwałem mu powieść, wszakże nie podobna mi milczeć, kiedy iest wzmianka o Rycerstwie błędnym; daley WPan teraz prowadź mowę swoią, gdy mu się podoba. Podczas rozmowy Don Quiszotta; Kardenio głowę na piersi schyliwszy, był w postawie człowieka głęboko zamyślonego, i chociaż go Don Quiszott kilka razy prosił, aby rozpoczętą powieść kończył, słowa na to nie odpowiedział, ani głową ruszył; po niemałey chwili podniosł ią, i spoyrzał w górę, oczy bystre maiąc, przerwie milczenie, mowiąc: Nie można tego wybić mi z myśli, i chybaby był ostatni prostak i niegodziasz, ktoby mi przeczył, że ten grubianin Mayster Elizabeth, nie sypiał z Krolową Madasimą. Nie prawda zawoła Don

Quiſzott, do wſzyſtkich diabłow, ieſt to fałſz iawny i ſzkalowanie niegodziwe. Krolowa Madaſima była wyborna i cnotliwa Dama, nie małz podobieńſtwa, aby tak znakomita Pani bawiła ſię miłością z wyrwizębem. Ktokolwiek to twierdzi, zmyśla zuchwale, i nie poczciwie, dam mu to poznać zbroyno, i bez broni; konno, czy pieſzo, we dnie i w nocy, i takim kſztałtem, iak zechce. Kardenio zpoglądał z pilnością na Don Quiſzotta, nic mu nie odmawiaiąc; gdy ſzaleńſtwa iego przychodząc napaść, nie był w ſtanie ſwoiey dopowiedzieć przygody, ani Don Quiſzott wyſłuchania go, tak był gniewem obruſzony za zniewagę, iaką wyrządzano Krolowy Madaſimie, co iey ſtronę utrzymywał z tak uporną żwawością, iak gdyby była prawdziwą iego udzielną Panią, a on iey poddanym; tyle ſobie nabił głowę głupſtwami Rycerſtwa, ktorym zaufał, iak Wiary taiemnicom. Kardenio, iakom namienił; że go napadła chwila ſzaleńſtwa; nie mogł znieść zadania ſobie fałſzu, i zwanym bydź zuchwalcem, porwał kamień ſpory, co leżał bliſko nog iego, i ugo-

dził tak ſilnie w brzuch Don Quiſzotta, iż go obalił. Sanſzo Panſa widząc tak ciężki pociſk, niemogł zcierpieć, iżtak źle poczęſtowano Pana ſwoiego; ſkoczył do Kardenio z pięściami ściśnionemi, ktory mu dał tak dobry odpor, iż iednym zamachem tęgiego kułaka, obalił go; i oſiodławſzy bił, i gniótł do upadły, i nie puścił, aż ſię do woli naſycił. Owczarz, ktory przybiegł na ratunek Sanſza, nie lepſze miał poczeſne, i Kardenio nabiwſzy ich ſię i natratowawſzy do upodobania, odſzedł ſpokoynym umyſłem ukryć ſię w knieie tych gor. Sanſzo powſtał, widząc, że mu tego nikt nie broni; iadowiąc ſię złością niezmierną, widzieć ſię i czuć tak mocno potłuczonym: chciał zmowić na Owczarza, iż on był przyczyną, gdy ich nie przeſtrzegł, że ten człowiek czaſami ſzalał; bo gdyby ſię o tym dowiedzieli; zapewneby ſię uſtrzegli. Owczarz odpowiedział, że ich upominał, i ieżeli tego niezważali, nie iego wina. Sanſzo znow przymowił Owczarzowi, ten ſię wymawiał, i taki koniec przymowkow i odmowkow był, że ſię porwali za brody i barki, tak ſobie ſkóre

wy-

wytrzepali, iż gdyby ich Don Quiſzott nie rozbronił, w kawałyby ſię rozſzarpali. Sanſzo nabrał ſmaku do ſpotyczkow, i wołał na ſwoiego Pana. Zoſtaw mię WPan Mci Rycerzu ſmutney Poſtaci, ten człowiek ieſt tylko chłop proſty, iak i ia, nie ieſt Rycerzem uzbroionym, mogę z nim woiować pięściami, iak Człowiek poczciwy i zemścić ſię krzywdy, ktorą mi czyni. Prawda to ieſt, odpowie Don Quiſzott, ale i to wiem, że on nie ieſt okazyą tego, co nam ſię ſtało. To mowiąc rozerwał ich, i ſpytał Paſterza, czyby nie można wynaleść Kardenia; bo wielką miał ciekawość uſłyſzeć koniec iego ſmutnego zdarzenia. Ten odpowiedział, iak dawniey, i powtorzył, iż iego legowiſka nie wiedział, ale długo w tey okolicy ſzukaiąc, znaydą go lub głupiego, lub znow przy rozumie.

ROZDZIAŁ XXIV.

O rzeczach przedziwnych, ktore ſię przytrafiły walecznemu Rycerzowi z Manſzy w czarnych Gòrach i o pokucie, ktorą tam czynił naśladuiąc Junaka Piękno-Ciemnego.

DOn Quiſzott pożegnał ſię z Paſterzem, Sanſzo zaś krzywo na niego z boku patrząc. Kawaler wſiadł na konia, Koniuſzy pieſzo za nim idąc, udali ſię nayprzykrzeyſzym bokiem góry, iechali czas nieiaki, nic ſię nie odzywaiąc. Sanſzo ledwie oddychał z ſierzbienia ięzyka dla chęci rozmawiania, acz nieśmiał zacząć; boiąc ſię przeſtąpić zakazu Pana. Widząc na reſztę, że Don Quiſzott nic nie zaczyna mowić, i nie mogąc dłużey wytrzymać milczenia, Mości Dobrodzieiu rzecze, proſzę WPana odprawić mię, niech idę ſobie zaraz do żony i dzieci, z ktoremi przynaymniey nagadać ſię będę mogł

do woli, i naſprzeczać, kiedy mi ſię zechce; bo żądać, aby za WPanem dążył po tych puſtyniach we dnie i w nocy iak kartuz ſłowa nie wypuſzczaiąc z uſt, wolałbym, żeby mię żywo zakopano. Gdyby Pan Bog rządził, żeby źwierzęta gadały, iak za czaſow Ezopa, rozmawiałbym z Roſſinantem o wſzyſtkim, co mi przyidzie do głowy, i ſłowaby mi w brzuchu nie gniły, i do prawdy rzecz nie znośna iezdzić wſzyſtko, ſzukać przygodow, a tylko napadać na ludzi, co nas podrzucaią, kamieniami i pięściami tłuką, a na gorſzą biedę ieſzcze trzeba gębę trzymać iak zaſzytą, i bydź niemową. Rozumiem cię, Sanſzo, odpowie Don Quiſzott, niemożeſz długo trzymać ięzyka za zębami; więc iuż go wyzwalam z więzow pod warunkiem iednak; że to ſłużyć ma tylko do czaſzu, poki bawić będziemy w tych gorach; powiedz tedy, co maſz mowić. Teraz tedy iak teraz, rzecze Sanſzo, aby użyć tego pozwolenia, niechże ſię nagadam do naſycenia; Więc Mci Panie, daley mowiąc, coż WPan za przyczynę miałeś uymować ſię tak uporczywie za tą Krolową Małmazyą czy

iak ią tam zowią? bo o to wcale nie dbam, i co W. Panu z tego przyidzie, czy ten Heliżaba był iey przyiaciel, lub nie? gdybyś W. Pan przepuścił, co go nic nie dotykało, głupiec dokończyłby był swoiey powieści, nie dostałbyś W. Pan kamieniem w brzuch, i iabym nie oberwał guzow i kałduna zgniecionego nie miał. Bracie Sanszo, odpowie Don Quiszott, gdybyś wiedział, iak ia, co za poczciwa Dama była ta Krolowa Madasima, pewny iestem, iżbyś przyznał, że dość iesżcze cierpliwości miałem, żem nie wywlokł z gęby tego ozora usżczypliwego, ktory ważył się bezbożnie lżyć tę Panią. Bo zapewne tak ogadywać; nie iestże to obrzydłe bluźnierstwo? powiedzieć, że Krolowa spała z cyrulikiem? Istota iest tych dzieiow, że Mayster Elisabeth; (iak ten głupi namienił,) był człowiek rostropny i do rady zdatny, ktory wraz za Ochmistrza i Lekarza u tey Krolowy zostawał, ale myśleć o tym, że był iey poufałym nad to; iest to szkalowanie swywolne, i warte ukarania, i żebyś uznał, iż Kardenio gadał sam, nie wiedział co; przypomniy sobie, iż miał

iuż rozum pomięſzany, i właśnie go napadało w ten czas głupſtwo. Ha tu W. Pana, czekałem uchwycić, zawoła Sanſzo, coż WPan miałeś do gniewania ſię? i dbania na mowę głupiego? A gdyby nieſzczęściem ten święty kamyk trafił WPana w głowę zamiaſt w brzuch, pięknie byśmy byli oporządzeni dla tey oſobliwey Jeymci, co iey niech Pan Bog przepuści i nie żywi. Sanſzo, zawoła Don Quiſzott, i przeciwko głupim, i naprzeciw mądrym każdy Rycerz błędny ieſt obowiązany bronić ſławy Dam, iakichkolwiek bądź; a tym więcey wielkich Paniow i Monarchiń znakomitych, iako była Krolowa Madaſima, dla ktorey ia mam oſobliwe uſzanowanie, przez wzgląd iey cnot przednich i przymiotow wybornych, bo nie tylko że była cudnie urodziwa, ale przy tym cnotliwa i cierpliwa w nieſzczęściach, ktore ią zewſząd otaczały. W tym ſtanie przykrym potrzebowała naywięcey roſtropnego zaradzenia. Mayſter Eliſabeth, ktory iey pomagał znoſić ſtale niepowodzenia wſzelkie, i ztąd poſpolſtwo niewiadome i złośliwe wzięło pobudkę roztrząſania bayki, iż żyli z ſobą w

ściſley pouſałości. Ale łgarſtwa udaią ieſzcze raz, i ſtokroć razy zmyślaią wſzyſcy, co to powtarzać będą; a choćby tylko myśleć ważyli ſię. Ja tego nie mowię, ani myślę, rzecze Sanſzo, nie mięſzam ſię do cudzych ſpraw; nie mam tam co do czynienia. Jeżeli głupſtwo, zrobili to na ſwoy karb; idę z winnicy do piwnicy, z niczego nic; nie w tykam noſa gdzie mi nie należy; ani palca między drzwi, aby mi go nie przyſkrzynęli, kto kupuie i przedaie, worek iego to poznaie; a do tego urodziłem ſię nagi, i goły ieſtem, nie biorę tam, gdzie nie kładę; nie zarobię ani ſtracę; czy oni ſpali poſpołu czy nie, nic mi z tego nie przyidzie, rozumie ſię często, że w garku ſłonina, a tam tylko ſzumowina; czy można bramę zamknąć w gołym polu? Boże mię wſpomagay, zawoła Don Quiſzott, iakże wiele nadziałeś razem brydniow? Hey powiedz mi, proſzę cię, co maią za przyrownanie te wſzyſtkie przyſłowia durne do tego, com powiedział? Idź, idź mięſzay ſię odtąd, abyś miał ſtaranie o ſwoim Ośle, a nie o rzeczach, co do ciebie nie należą, Ale pamiętay raz na za-

wſze dobrze to w ſwoim muzgu wytłoczyć; iż cokolwiek czyniłem, czynię i czynić będę, ieſt to zawſze zdrowego rozumu ſkutek i przyſtoſowanie do praw Rycerſtwa, ktore ia znam lepiey, niż wſzyſcy inni, co ſię tym bawili kiedykolwiek. Hey za prawdę, Mci Panie, czyż to ieſt dobre prawo Rycerſtwa? żebyśmy ſię błąkali po tych ſkałach, iak ludzie wyklęci i ſtraceni; nie widząc ani drogi, ani ścieżki, ſzukaiąc czegośmy niezgubili, chyba kogo, coby nam dokuczył do reſzty, WPanu głowę potłuc a mnie żebra. Dość iuż na tym ieſzcze raz powie Don Quiſzott, wiedz o tym, że moy zamyſł ieſt nie tylko, wynaleść tu tego głupiego nieboraka, ale ieden uczynek ieſzcze wypełnić w tych górach, ktory mi wielką ſławę ziedna między ludźmi, i moie Imie w wiekopomną pamięć poda; właśnie Szachmet zrobi wſzyſtkim Rycerzom przeſzłym i przyſzłym. Czyli ieſt niebeſpieczna ta czynność WPana, zapyta Sanſzo. Nie, odpowie Don Quiſzott; chociaż mogłoby poyść przeciwnym obrotem, iżby ſię odmieniło na zgubę zamiaſt wyiścia na dobre, ale to zawiſło od twoiey poſpie-

ſznosci. Od moiey, Mci Panie pilności, zawoła Sanſzo. Tak ieſt moy przyiacielu, odpowie Don Quiſzott, bo ieżeli powrociſz prędko z tego mieyſca, gdzie myślę poſłać cię i moie umartwienie ſkończy ſię prędko, a zacznie ſię wiek pełen chwały i pomyślności. Ale na co ſię dłużey wytrzymywać w niepewności? Trzeba, żebyś wiedział wierny Koniuſzy, iż ſławney pamięci Amadis z Gallii, był ieden z naydoſkonalſzych Rycerzow błędnych na świecie, co mowię, ieden, on ſam tylko był przynaymniey pierwſzy poprzednik i xiążę wſzyſtkich, ktorzy tylko byli aż do niego i po nim iego naśladowcy, i niechay Balianis, ani żaden inny nie waſzą ſię przyrownać mu, oſzukaliby ſię, rożność ieſt znaczna ich, iak od białego do czarnego, nie maſz żadnego, i malarz każdy, ktory ſię chce wſławić w ſwoiey nauce, ſtara ſię naśladować naylepſze pierwſze malowania, i wybiera za wyzerunek nayprzednieyſzych Malarzow obrazy, ktorych tylko zna, i to bydź powinno prawidłem wſzyſtkich nauk i ſztuk, ktore ſą ozdobą Państw. Tak właśnie, kto chce pozyſkać zaſzczyt cierpliwego i ſtałego

powinien brać przykład z Ulisesa, ktorego Homer nam okazuie, iako wyobrażenie i wzor rostropności i wytrzymałości. I tak Wirgiliusz nam podaie w osobie Eneasza widok doskonały miłości Synowskiey ku Oycu, i wraz mężnego Bohatyra rostropność, każdy z nich opisuiąc tych walecznych meżow! może nie tak, iak byli, ale raczey iak bydź powinni; tymże ksztaltem Amadis z Gallii gwiazda połnocna, iutrzeńka i słońce odważnych, i miłosnych Junakow będąc, iego powinniśmy naśladować wszyscy; co iesteśmy woiuiący pod Chorągwiami miłości i Rycerstwa błędnego. Tak to będąc, iako iest zapewne, znayduię tę prawdę, iż Rycerz obłąkany, ktory naylepiey będzie w iego ślady wstępował, naywięcey się przybliży do doskonałości. Przeto iedną rzecz, w ktorey naywięcey wielki Amadis dał poznać swoiey rozważności i odwagi; stałości i miłości skutkow; była zapewne ta, iż się udał na ubogą skałę, aby tam odprawił pokutę pod nazwiskiem pięknego ciemnego, Imie zapewne wiele znaczące, i przyzwoite sposobowi życia, ktore chciał prowadzić, i sobie ie obrał.

A że mnie iest daleko łatwiey czynić na iego podobieństwo pokutę, niżeli płatać na dwoie Olbrzymow nadzwyczayney wielkości, rozcinać pałozy, zabiiać Gryffy, woyska całe zbiiać, rozprószać okręty zabrane i flotty, i czarodzieystwa odczarować; a do tego, mieysca te dzikie są sposobne na ten zamysł, nie chcę utracić pory, ktora mi się zdarza tak pomyślna. Ale Mci Panie, zawoła Sanszo, coż to WPan zamyślasz robić w tak okropney pustyni? Hey, czym ci nię powiedział, że chcę czynić na wzor Amadisa, udaiąc człowieka béz zmysłow, w rozpaczy, w zapalczywości zostaiącego, na podobieństwo także Rolanda walecznego dokazywać głupstwa rożne, ktore on czynił, gdy się dowiedział, że Angelika tak zdradliwie się oddała w ręce Medorowi, co go tak srodze zmartwiło, iż ogłupiał; wyrywał drzewa z korzeniami, mącił wody w rzekach, bydło i owce mordował, zabiiał Pasterzow, palił ich chaty, zabierał stada, i tysiąc innych zbytkow wyrządzał godnych wiekopomney pamięci, i chociaż nie iestem nakłoniony zupełnie naśladować Rolanda, Orlanda, czyli Rotolanda, bo te wszystkie miał na-

zwiſka w ſwoich ſzaleńſtwach, przynaymniey chcę wybrać treść ich, i te, co za prawowierne uchodzą. Może przeſtanę tylko na poſtępowaniu przykładem Amadiſa, ktory nie czyniąc dziwow zbyt znacznych i ſzkodliwych, acz tylko wyrzekania i ięczenia, nabył tak ſiła pochwał, iż więcey nie trzeba. Zdaie mi ſię Mci Panie, rzecze Sanſzo, iż Rycerze, ktorzy te dziwactwa, i pokuty odbywali, mieli iaką pobudkę do tego, ale WPan iaką maſz przyczynę ſtać ſię nieroſtropnym? Co za Dama WPanem pogardziła? i iakie poznaki maſz, iż Jeymć Dulcynea z Toboſo pogziła ſię z Turkiem, albo Chrześcianinem? Otoż to ieſt ſęk, i ta wyborność moiego przedſięwzięcia, Rycerz obłąkany aby zoſtał głupim bez powodu; ten ieſt węzeł i znakomitość dzieła, ſtracić rozum bez przyczyny; i przez to dać poznać ſwoiey Damie, czego bydź mogę zdolny w zdarzeniu; gdy to wſzyſtko podeymuię, nic mię do tego nie nagląc; ale na koniec tak długi czas przez ktory oddalonym zoſtaię od nieporownaney moiey Dulcynei; czy mi nie ſprawuie dośyć pobudkow do tego, iak ſłyſzałeś od Paſterzą Ambrożego, iż odległość daie, obawiac

ſię i poczuwać wſzelkich złych ſkutkow. Dla tego Bracie Sanſzo, nie trać darmo czaſu, aby mie chcieć odciągnąć od tak rzadkiego i chwalebnego, tym Bohaterom rowiennictwa. Jeſtem ogłupiały, i chcę nim bydź, wpoki ty niepowrociſz z odpiſem na liſt, co ci chcę dać, abyś zawiozł do Jeymci Dulcynei, ieżeli ią znaydzieſz przychylną moiey wierności, odpowiadaiącą wzaiemnością, przeſtanę zaraz bydź głupim, i pokutować zaniecham. Acz ieżeli nie będzie łaſkawą, i niezmiernie zakochaną we mnię, zoſtanę w ſzaleńſtwie koniecznym, w tym ſtanie nic poczuwać nie będę; tak dalece, że iakokolwiek mi odpiſze ta Dama, zawſze wyidę dobrze na ſwoie, lub cieſząc ſię, iako człowiek roſtropny z pomyślności, ktorey ſię ſpodziewam za twoim powrotem, albo iak bezrozumny, nie poczuwaiąc przeciwności i wzgardy, ktorą mi przywiezieſz. Ale nie poſpołu rzeczy mowiąc, Sanſzo, czyś wyratował Myſiurkę z Mambrynu? poſtrzegłem to, iżeś ią podnioſł, gdy ten niewdzięcznik uſiłował ią potłuc w kawałki; cożſię z nią ſtało? Dali Bog, Mci Panie Kawalerze ſmutney poſtaci, za-

woła Sanſzo, nie mogę znieść niektorych rzeczy, co WPan powiadaſz, i daią mi do wierzenia, iż to wſzyſtko, co WPan wygaduieſz o Rycerſtwach o zdobyciu Kroleſtw i Ceſarſtw, rozdaniu wyſpow według zwyczaiu Rycerzow błędnych, wſzyſtko to ſą wiatry i łgarſtwa. Hey ki diabeł, Boże mi odpuść, może wierzyć; aby Miedniczka Balwierſka była Myſiurką z Mambrynu, i widzieć kogo w tym błędzie trwaiącego przez kilka dni, aby nie ſądzić, iż to udaiący ſtracił rozum? Mam tę Miedniczkę w moich ſakwach potłuczoną i zgniecioną, wziąłem ią, aby dać narządzić i użyć iey do ogolenia ſobie brody ieżeli mi Pan Bog pozwoli oglądać moią żonę i dzieci. Sanſzo, rzecze Don Quiſzott, na tego Boga, co ſię zaklinaſz, ieſteś Koniuſzy naymnieyſzego rozeznania ze wſzyſtkich, co byli na świecie. Czy można od tak dawnego czaſzu, iak ieſteś ze mną, żebyś tego ieſzcze nie poiął, iż wſzyſtkie czynności Rycerzow błędnych zdaią ſię na pozor dziwactwa, nieroſtropności i ſzaleńſtwa, i opacznie ſię okazuią, nie dla tego, żeby takowe były w iſtocie, ale że między nami znayduie ſię mno-

ſtwo Czarownikow; ktorzy przemieniaią i przewracaią wſzyſtko przeciwnie do ſwoiey woli, iak chcą komu pomodz, albo zaſzkodzić; i to ſprawuie, że co ia widzę bydź Helmem z Mambrynu, tobie ſię wydaie Miedniczka Balwierſka, a komu innemu znow odmiennie ſię ukazywać będzie. Zadziwia mię w tym przezorność Mędrca, ktory ieſt moim obrońcą, iż w to potrafił, żeby wſzyſcy ten ſzyſzak z Mambrynu mniemali za Balwierſką Miedniczkę, bo będąc nayſzacownieyſzą rzeczą na świecie, i nay-pożądańſzą, nigdybym niemiał o nią pokoiu; trzebaby mi tyſiąc ſpotyczkow odprawić, broniąc tey oſobliwości, a tak pod pozorem omylnym nikt o to nie dba, iako to okazał ten zuchwalec, chcący go potłuc, i lekce ważąc, iż nie zabrał, nie znaiąc ſię na tym. Zachoway go moy kochany Sanſzo, teraz niepotrzebuię, i owſzem chcę ſię ze zbroi rozebrać, i wcale obnażyć, iakem wyſzedł z żywota Matki, przynaymniey ieżeli uważę, iż mi przyzwoiciey będzie naśladować pokutę Rolanda, czyli Amadiſa bardziey. Kończąc tę rozmowę ſtanęli pod wyſoką ſkałą, ktora od

innych była odłączona, iak gdyby umyślnie oderwana. Mały ſtrumyk płynął cicho w nizinie, i krętym biegiem napawał łąkę, ktora tę opokę otaczała. Żywa zieloność trawy, siła drzew dzikich zioł i kwiatow, ktoremi okryta była góra, wydawały to mieyſce nayprzyiemnieyſze na świecie. Ta okolica podobała ſię niezmiernie Rycerzowi ſmutney Poſtaci, ktory ią obrał na ſwoie pokutowanie, wziął ią w ſwoie poſiadanie w tych wyrazach, iak gdyby zupełnie i do oſtatka rozum utracił. Otoż to ieſt — O Niebo! zawoła, to mieyſce, ktorem ſobie wybrał do opłakiwania nędznego ſtanu, do ktorego przywiedziony ieſtem. Chcę, aby moie łzy przyczyniały wod temu ſtrumykowi i moie wzdychania nieuſtanne wzruſzały liście i gałązki iednoſtaynie tych drzew, aby dać poznać całemu światu ſrogą mękę i nieſłychane uciſki, iakie cierpi moie ſerce. O wy! ktorzykolwiek ieſteście Bożkowie Leśni, mieſzkańcy tych puſtyniow, ſłuchaycie użaleń nieſzczęśliwego kochanka, ktorego długie oddalenie, i zawiść przywidziana ſprowadzyły w te okropne mieyſca, opłakiwać ſwoy zły los, i uſkarżać ſię wolno

na srogość piękney niewdzięczney, w ktorey iedney Niebo zebrało wszystkie przymioty ludzkiey piękności. O! wy Dryady, i Amadryady, co zwykłe w dzikich gorzystościach przemieszkuiecie, abyście bespieczne były od Satyrow napaści, co waszą spokoyność mięszaią, pomożcie nad moiemi niepomyślnościami utyskiwać, a przynaymniey niechay wam się nie przykrzy słuchać ich. O! Dulcyneo z Toboso, słońce moich dni, miesiącu moich nocy, sława moich myśli, magniesie moich podroży, gwiazdo moich przygod, niechay ci Niebo zdarza zawsze wesołe dni w powodzeniach, zaklinam cię mieć litość nad smutnym stanem, w iaki mię wpędza twoia okrutna odległość, i aby twe serce stało się zmiękczone statecznością moiey wierności. O! wy drzewa geste i odludne, krore odtąd będziecie towarzyszyć zemną w tey osobności, daycie mi poznać przez miłe liści waszych szemranie, i przez szamotanie gałązkow, że wam moia przytomność nie iest naprzykrzona. I ty moy ulubiony Koniuszy przychylny, i wierny wspołeczniku wszystkich moich przypadkow, uważay pilnie, co czynić będę nie

opusz-

opuſzczaiąc naymnieyſzey okoliczności; abyś umiał opowiedzieć dokładnie tey, co dla niey to wypełniam i cierpię. Miły Roſſynancie, nie oddzielnie ze mną wſzędzie przebywaiący, i tak wygodnie mi uſłużny, nie tylko w pomyślności, ale i w przeciwney fortunie; ty, coś podzielał moie dobre mienie i moie troſkliwości, przebacz mi, iż teraz rozłączam ſię od ciebie, i wierzay, że nie bez żalu porzucam cię. To mowiąc z ſiadł z konia zdiął prędko ſiodło i uzdeczkę, i pogłaſkawſzy go po krzyżu, rzekł mu, z weſtchnieniem: Ten, co ſtracił ſam wolność, daruie cię nią. O biegunie tak wyśmienity przez twoie wielkie dokazywanie iak upośledzony w złym loſie ſwoim, idź ſobie, gdzie zechceſz, wſzędzie będzieſz wiadomy, noſiſz na czele znamie dzielności, że ani Hipogryf Aſtoldha, ani znakomity Frontin, ktory tak ſiła koſztował Bradamanta, nie zrownali twoiey ſzybkości i żwawości. Przeklęty niech będzie, zawoła w tym mieyſcu Sanſzo, i po tyſiąc razy wyklęty, ten, co mię pozbawił kłopotu odkulbaczenia moiego oſła, nie brakby mi było i dla niego podchlebnych ſłow i pięknych zachwa-

leń. Ale coż choćby tu był niebożątko, za coż mu zdeymać okulbaczenie? cożby mu ztego przyszło patrzyć na cudze zakochane głupstwa i zwątpienia, gdy iego Pan, co ia sam iestem nie miał w sobie nigdy ani iednego, ani drugiego; ale powiedz mi WPan Mci Panie szczerze, ieżeli moia podroż i WPana szaleństwa są prawdziwe, czyby nielepiey było osiodłać znow Rossynanta, aby zastąpił mieysce moiego osła, i powrot moy był tym pośpiesznieyszy, bo ieżeli mam piechotą wlec się, niewiem kiedy tam zaydę, i iak prędko powrocę, gdyż wcale ze mnie zły piechotnik. Czyń, iak ci się podoba Sanszo, odpowie Don Quiszott, zdaie mi się że nie ze wszystkim źle mowisz. Jednak aż za trzy dni wyiedziesz ztąd, chcę cię umyślnie zatrzymać przez ten czas, abyś widział, co dokazuię dla moiey Damy, i wszystko iey opowiedział dokładnie. A cożbym więcey mogł obaczyć, rzecze Sanszo, nad to, com się iuż napatrzył? Jak daleki iesteś ieszcze od istoty i treści myśli moich. Czyliż mnie nie należy, żebym suknie podarł na sobie, broń porozrzucał sztuka po

ſztuce, żeby ſkakał głową na doł, a nogami do gory po ſkałach; i żebym tyſiąc innych tym podobnych wydziwień czynił, ktoreby ſprawiły zadumienie wſzyſtkim. Dla miłości Boſkiey, uważay WPan dobrze odezwie, ſię Sanſzo, iak będzieſz te ſkoki odbywał; mogłbyś w takie mieyſce głową trafić, że za pierwſzym koziołkiem zakończyłbyś na zawſze pokutę. Mnieby ſię zdawało, ieżeli te podſkoki na łeb koniecznie ſą potrzebne; iżby uczynek dobry nie był ważny bez nich; abyś WPan przeſtał na tym, ponieważ ſą rzeczy zmyślone i tylko na wzor czynione; żebyś to w wodzie miałkiey, albo na piaſku, a nay- lepiey na pierzynie wypełnił; a ia iednakowo nie omieſzkam powiedzieć Jeymci Dulcynei, żeś WPan uiścił na ſkałach oſtrych iak brzytwy, i twardych iak żelazo. Dziękuię ci Sanſzo, odpowie Don Quiſzott, za twoią chęć życzliwą; ale trzeba, abyś wiedział, iż to nie ſą żarty, ani wymyślone rzeczy, acz rzetelne uczynki, bo inaczey byłoby grzeſzyć przeciwko uſtawom Rycerſtwa; ktore nam zakazuią ſzalbierſtwa pod karą bydź ogłoſzonemi za nie-

godnych tego ſpołeczeńſtwa; a iedna rzecz za drugą udawać, ieſt to łgarſtwo popełniać, dla tego moie koziołkowania muſzą bydź niezmyślone, prawdziwe, ſtałe, i ważne, bez żadnego podſtępu. Jednakże muſiſz mi zoſtawić płatkow do przyłożenia na rany, gdyśmy Balſamu pozbawieni. To gorſza, żeśmy ſtracili oſła, ktory dzwigał wſzyſtko, i ten trunek. Ah proſzę WPana, rzecze Sanſzo, niewſpominać mi o tym bezecnym napoiu, bo gdy tylko ſlyſzę mianować go, zdaie mi ſię, że kiſzki i wątrobę z żywota wyrzucę. Racz WPan i to pamiętać, iż trzy dni, ktoreś miał obrocić na pokazanie mi ſwoich dziwow iuż minęły, i mam ie za widziane, nie odwołuiąc ſię na nic. Wielkie cuda będę powiedał Jeymci Dulcynei, zoſtaw mi to WPan do woli, napiſz tylko, a prędko mię wypraw, bo ledwie ſię niewściekę z niecierpliwości, abym prędko powrocił wybawić WPana z czyſca, w ktorym go zoſtawuię. Nazywaſz Sanſzo czyſcem? odezwie ſię Don Quiſzott, raczey piekłem mianuy, i co gorſzego, ieżeli bydź może na świecie. A kto raz w piekle, rzecze

Sanſzo, nie ma iuż zabawienia, iakom o tym ſłyſzał. Co chceſz mowić przez to, nie rozumiem, powie Don Quiſzott, chyba bez wybawienia? wſzyſtko to iedno, odpowie Sanſzo, że kto raz tam wlezie, iuż więcey nie wylezie; co iednak WPanu nie życzę i nie ſtanie ſię, chybabym nie mogł piętami ruſzać i poganiać Roſſynanta; iednak wymawiam ſobie, aby mię tak oddał, iak bierze, przed Jeymć Dulcyneę z Toboſo, ktorey opowiem, co nie miara rzeczy cudacznych o WPana głupſtwach i wydziwianiach, bo mi ſię zdaie, że to wſzyſtko iedno, iż ią zrobię tak miętką, iak bawełnę, choćby była twarda iak dąb, i odpiſanie wyciągnę ſłodziuchne iak miod, z ktorym przylecę na powietrzu iak czarownik wydzwignąć WPana z czyſca, co ſię zdaie piekłem, ale nie ieſt nim. Ponieważ ieſt nadzieia wyiść ztąd, a powiedaią, że z piekielney iamy iuż nie można ſię wydobyć, raz tam nogę wściubiwſzy, co także podobno ieſt zdaniem WPana. Zapewne, odpowie Don Quiſzott, ale z kąd wynaydziemy porządek do piſania liſtu; i rozkazu na oſiołki, przydał Sanſzo. Nie

zapomnę o tym, doda Don Quiſzott. A że nie mam papieru, muſzę piſać na ſkòrze z drzewa, albo miedzianych tablicach. Jednak przypominam ſobie, że mam xiążeczkę pamięci Kardenia, ktore będą zdatne do tey roboty, a ty ſtarać ſię będzieſz dać to przepiſać pięknie w pierwſzym Miaſteczku, gdzie znaydzieſz Szkolnika, a ieżeli go nie będzie, to Organiſta w Parafii wypiſze to kſztałtnie, ale ſię ſtrzeż, aby tego nie nagryzmolił prawniś iaki, boby i ſam diabeł nie przeczytał. Dobrze, rzecze Sanſzo, acz iak podpis ma dołożyć? Nigdy Amadis nie podpiſywał ſwoich liſtow, odpowie Don Quiſzott, o to mnieyſza, powie Sanſzo, atoli liſt dawczy na oſiołki muſi bydź należycie podpiſany, bo gdybym dał przepiſać, powiedzieliby, że zmyślony, otoż moie oſły ſtracone. Będzie także, odpowie naſz Rycerz, na tey xiążeczce to zalecenie wyrażone, i odemnie podpiſane, gdy moia Sioſtrzenica obaczy imie moie, bez żadney trudności uczyni zadoſyć moiey woli. Co liſt miłoſny zamiaſt podpiſu, tylko tyle daſz dopiſać niſko: Twoy aż do

zgonu Rycerz Smutney poſtaci. Nie trzeba ſię turbować, że podpis inney ręki nie moiey, bo ieżeli dobrze pamiętam, Dulcynea nie umie ani czytać, ani piſać, i w życiu ſwoim liſtow moich, ani piſania nie widziała. Naſza miłość była zawſze w duchu, i nie przechodziła nigdy granic cnotliwego weyrzenia, i to tak rzadko bywało, iż mogłbym przyſiądz, że od lat dwunaſtu, iak mi ieſt milſza, niż moie życie, ledwie cztery razy ią widziałem, i może nigdy tego nie poſtrzegła, żem na nią ſpoglądał, tak Wawrzeniec Korchicello Jey Oyciec i Aldonſa Nogalis iey Matka ſtrzegą iey mocno i trzymaią ściśle. Czy podobna? do prawdy? zawoła Sanſzo, Corka Wawrzeńca Korchicela Aldonſa Lorenzo ieſt Jeymć Dulcynea z Toboſo? Taż ſama, odpowie Don Quiſzott, i warta ieſt bydź Panią całego świata. Ha, znam ią dobrze, dzwignie drągiem tak ſilnie, iak chłop ktory z naſzych wieyſkich. Na Boga żywego! co za ſtworzenie? ieſt proſta i grubo płaſka dobrze zrobiona. Do prawdy, może ſię ſpotkać należycie z Junakiem błędnym, co ią obierze ſobie za ko-

chankę. Tam do kata, iak ieſt doſadna, i dobrego złożenia ciała. Głoſek iaki wdzięczny ma, raz wlazła na dzwonnicę Kościoła naſzey Wſi, zaczęła krzyczyć na parobkow ſwoiego Oyca, ktorzy byli zdala od niey prawie o pół mile, tak wyraźnie ią uſłyſzeli, iak gdyby tuż byli przy dzwonnicy. Co ma naylepſzego w ſobie, to, że nie ieſt pogardna, z każdym poigra i żartuie ze wſzyſtkiego. Ho zapewne teraz Mci Panie Kawalerze ſmutney Poſtaci możeſz dla niey czynić tyle ſzaleńſtw, ile chceſz, w roſpacz wpadać i powieſić ſię, nikt nie powie, żebyś to WPan miał źle zrobić, choćby go i diabli wzięli; Aldonſa Lorenzo, moy Boże! ledwie ſię nie ſpiekę z chciwości iechania, aby ią widzieć, muſiała ſię teraz znacznie odmienić na ſłońcu, na dworzu zawſze, co dzień w pole, to bardzo pſuie twarze kobiet. Muſzę WPanu przyznać ſię do iedney rzeczy Mci Panie Don Quiſzott, iż żyłem dotąd w wielkiey niewiadomości. Przyſiągłbym był, iż Jeymć Dulcynea była iaka wielka Xiężna, w ktorey ſię pokochałeś, albo inna Dama znakomi-

ta, ktoraby godna była tak osobliwych darow, co iey WPan posyłałeś, iako to Biskayczyka, więźniow z Galer, i innych tak wielu, co sobie wnoszę, iż różne zwycięztwa z nich odniosłeś, w czasie nimem ieszcze miał szczęście bydź iego Koniuszym. Acz uważaiąc, iż to iest dziewka, Aldonsa Lorenzo, to iest Jeymć Dulcynea z Toboso, przed ktorą ci, coś ich WPan pokonał, maią upadać na kolana, myślę, iżby nie mogli w tym czasie zeyść ią, iakby konopie czesała, albo młociła w stodole, i ci ludzie wstydziliby się klękać przed stworzeniem, tak nieochędożonym, i onaby drwiła może z takiego daru. Jużem ci mowił kilka razy Sanszo, rzecze Don Quiszott, że iesteś wielki gadacz i ladaco, chociaż nie okrzesany i prostak, wysadzasz się na dowcip, i przytyki daiesz. Z tym wszystkim moy przyiacielu, chcę ci dowieść, iż ia mam ieszcze więcey rozumu, niż ty głupstwa, i zamiast gniewać się na twoią mowę prostą, nauczę cię, iż co mogę żądać od Dulcynei z Toboso, ma to wszystko, i iest tak dobra, i więcey, iak naylepsza Xiężniczka na świecie. Wszyscy

Poetowie; ktorzy wyſilali ſię na pochwały Dam wierſzami pod nazwiſkami wymyślanemi według ich upodobania, nie ſą przez to ich prawdziwemi kochankami. Czy myśliſz, że Sylwie, Philidy, Dianny, Amaranty, co w wierſzach i na widowiſkach śpiewaią o nich, były ſtworzenia z ciała i kości złożone, i ulubione tych, co ich wyſławiali? Nie, zapewne, ſą to wynalazki Poetow, ktorzy dla zakazania ſię z rozumem, i przydania wierſzom ich zaſzczytu, aby wierzano, gdy ſą zakochani, iż muſzą bydź ludzie uczeni i zacni, tak udawali. Jeſt tedy doſyć dla mnie, że Aldonſa Lorenzo ieſt piękna i poczciwa, co do iey urodzenia nie turbuię ſię, i nie wchodząc w to, tak ieſtem z niey kontent, iak gdyby była naypierwſzą Xiężniczką. W tym cię uwiadomić chcę Sanſzo, ieżeli nie wieſz, iż rzeczy, ktore nas naywięcey zakochuią, ſą cnota i uroda, i te ſię znayduią w tak wyſokim ſtopniu w Dulcynei, iż ieſt bez wſzelkiey wątpliwości naypięknieyſza i naypoczciwſza na świecie. Słowem tak ſobie głowę nabiłem, iż to wſzyſtko ieſt w iſtocie, iak mowię naymnieyſzey

rzeczy nie brakuiąc. To ułożenie przedſięwziąłem uiścić według moiego życzenia, i tak ią ſobie przed oczy wyſtawiam, iż Heleny, Lukrecye, i wſzelkie Bohaterki Greckie, Łacińſkie i innych Narodow nie zrownaią iey ſię. Niechay mowią, co chcą, ieżeli proſtacy nie pochwalą, poczciwi ludzie będą zawſze moiego zdania. Mci Panie, rzecze Sanſzo, WPana prawda wſzędzie i zawſze, ia zaś proſtak, i iak oſieł ieſtem. Ale za coż udiabła to nazwiſko przychodzi mi do gęby? Nietrzeba wſpominać o ſzubienicy w domu wiſielca. Jakożkolwiek bądź piſz WPan liſty, niechay ia ſię z tąd wydobędę. Don Quiſzott odſzedłſzy na ſtronę dla napiſania, zawołał Sanſza, mowiąc: iż chce mu przeczytać liſt, aby ſię go na pamięć nauczył, boby mogł zgubić go w drodze, ile pełen będąc obawy od ſwoięgo loſu przeciwnego. Nie wſzyſtko WPan przebaczyſz ſobie wraz, rzecze Sanſzo, lepiey kilka razy go przepiſać w tey xiążeczce, bo myślić, żebym ia miał ſię go nauczyć na pamięć, ieſt niepodobieńſtwo, tak ladaco mam przybaczenie, iż częſto zapominam moiego na-

zwiſka. Jednakże proſzę WPana chciey mi go przeczytać, domyślam ſię, iż ieſt iak ulany, i rad go uſłyſzę. Więc posłuchay, powie Don Quiſzott.

Liſt Don Quiſzotta do Dulcynei.

" Ten, co ieſt do żywego przebity
" oſtrym końcem twoiey nie przytom-
" ności, i ktorego miłość zraniła w czę-
" ści naydotkliwſzey ſerca, życzy ci
" zdrowia, ktorego ſam nie używa,
" Naymilſza Dulcyneo z Toboſo. Je-
" żeli twoia piękność mną pogardza,
" ieżeli twoia cnota dla mnie będzie
" niewzględna, i gdy twoie wzgardy
" nie przeſtaną, nie podobna, abym wy-
" trzymał tak wiele dolegliwości, cho-
" ciażem przyzwyczaiony do cierpie-
" nia; bo moc uciſkow ieſt możniey-
" ſza, niż moia możność. Moy wierny
" Koniuſzy Sanſzo, opowie ci dokła-
" dniey, piękna niewdzięczna, i zbyt
" miła nieprzyiaciołko, o ſtanie, w ia-
" kim ſię znayduię dla ciebie, i mękach,
" ktorę znoſzę. Jeżeli maſz dość li-
" tości poratować mię, uczyniſz uczy-
" nek ſłuſzny; godny ciebie i mnie, o-

" bowięzuiąc mię wybawiſz dobro ſwoie
" właſne, ieżeli nie, czyń co ci ſię podo-
" ba, kończąc życie zadoſyć uczynię
" twoiey ſrogości i moim żądaniom. „

Ten co ieſt twoim aż do zgonu ży-
cia Rycerz Smutney Poſtaci.

Hey na moią brodę zawoła Sanſzo, ieżeli to nie ieſt ieden z naylepſzych liſtow, ktorem widział. Tam do kata WPan wſzyſtko dobrze umieſz, i mowiſz, co chceſz, iak tam przyſadziłeś gładko Rycerza ſmutney poſtaci. Doprawdy, mowię to, że WPan prawy diabeł ieſteś do wymyſłow, i nie maſz tego na świecie, czegobyś nie wiedział. Trzeba na wſzyſtkim ſię znać, rzecze Don Quiſzott, w tey zakonności Rycerſtwa, ktore ia wyznaię. Teraz nie przepominaiąc, powie Sanſzo, napiſz WPan z drugiey ſtrony na trzech oſłow wydanie rozkazu, i wyraźnie ſię WPan podpiſz, aby uznano, że WPana rzetelna ręka i piſmo. Tak uczynię, odpowie Don Quiſzott, i napiſawſzy przeczytał.

" Moia Siostrzenico zapłacisz za tym
" moim iedynym wexlem trzy osły z
" pięciu, co w domu moim zostały,
" na osobę Sansza Pansy, lub iego u-
" kazicielowi, odebrałem wartość ich.
" Przyięte będą za oddaniem mi tego
" pisma i zakwitowaniem Sansza. Dzia-
" ło się w pośrzod czarney Góry, 26.
" Sierpnia Roku ninieyszego. „

Jest dobrze napisano, Mci Panie, rzecze Sanszo, tylko WPan podpisz, nie trzeba moiego podpisu, odpowie Don Quiszott; tylko znak moy położę, służyć może na trzysta osłow. Spuszczam się na WPana, odmówi Sanszo, poydę osiodłać Rossynanta; przygotuy się W. Pan dać mi swoie błogosławieństwo; bo muszę odiechać zaraz, nie bawiąc się patrzeniem na WPana dziwactwa; co zamyślasz robić, powiem, żem ich tyle widział, i aż nad to pewny iestem, iż na tym przestanie ta Jeymć. Chcę przynaymniey Sanszo; abyś mię widział nagiego, powtorzy Don Quiszott, i należy się, żebym przed tobą dokazał ze dwa tuziny głupstw, z ktoremi się ia szybko uwinę, abyś oglądaiąc

to włafnemi oczami, mogł fumiennie poprzyfiądz, i na te nawet, ktorebyś chciał przydać nie widząc; bo upewniam cię, że połowy ieszcze nie powiefz tyle, iak ia ich robić będę. Co temu, to łatwo wierzę, powie Sanfzo. Ale Mci Panie dla miłości Bofkiey, żebym WPana nago nie widział; nie mogłbym fię wftrzymać od płaczu. Jużem tey nocy rzewliwie płakał moiego ofła ftraconego, ktorego tak mocno kochałem, iak WPana, że mi nie trzeba powtarzać żalu i rozkwilenia. Ale ieżeli koniecznie trzeba, abym patrzył na te cuda, co WPan chcefz robić, czymprędzey fię uwiiay; i pierwfze co mu przyidą do głowy nie przebieraiąc; chociaż dla mnie obefzłoby fię bez nich, i to gdy będzie czas moiey podroży utraconey, nie przywiozę tak prędko odpifania, iak WPan żądafz, i co iego dobroć wymaga. Zapewne Jeymć Dulcynea może fię przygotować iak naylepfzy mi dać odpis, bo na Boga fię zaklinam, ieżeli nie nagryzmoli pięknie, iak flufzność każe, to iey go z gardła wywlekę ten liftek, pięściami po pyfku i dobrze odrachowanemi macaiąc i no-

gami w brzuch nie pomału. Tak, tak właśniebym to mogł ścierpieć, żeby Rycerz obłąkany tak ſłuſzney, iak W. Pan ogłupiał, ni ſiadłſzy, ni padłſzy dla iedney — Niechay mię nie ciągnie za ięzyk moia śliczna Dama, i proſto ſobie poſtępuie do rzeczy, bo na moią poczciwość nie trzeba mi ſłow wyciſkać, ſame idą do gęby. Patrzcie iak znalazła ſwoiego człowieka, pewno nie ieſtem tak łatwy, iak rozumie, nie zna mię dobrze, i wcale nie, gdyby mię poznała należycie, obaczyłaby, że nogą nie ucieram noſa. Bez żartu moy Sanſzo, rzecze Don Quiſzott, iak widzę ty nie ieſteś odemnie mędrſzy, gdy ia zmyślam ſzaleńſtwo. Nie ieſtem ia tak głupi, odmowi Sanſzo, ale bardziey gniewliwy, iednak daymy temu pokoy. Tym czaſem, czymże tu WPan będzieſz żył, Mci Panie, wpoki ia nie powrocę, czy tak WPan będzieſz iak Kardenio, wydzierał chleb po drodze ubogim Paſterzom? Nie fraſuy ſię o to Sanſzo, powie Don Quiſzott, choćbym miał co ieść, umyśliłem pościć, i nic nie pożywać, tylko zioła z tych łąk, i owoce z drzew co tu roſną, i wybor moiey czynności

ieſt

ieſt umierać od głodu i w tym podobnych umartwieniach. Ale przypomniałem ſobie Mci Panie; rzecze Sanſzo, wieſz WPan że ia ſię obawiąm, iż nie znaydę tego mieyſca, iak powrocę, tak ieſt ukryte i trudne. Uważay dobrze; odpowie Don Quiſzott, ia ſię ztąd nie oddalę, i coraz wleżę na wierzchołek naywyżſzey ſkały, abyś mię mogł ſpoſtrzedz, albo żebym cię uyrzał iadącego drogą, a dla więkſzey pewności możeſz naciąć gałązkow iałowcu i rozrzucić po drodze w ſześć krokow po iedney, w poki nie wyiedzieſz z laſu na rowninę, to ci ſłużyć będzie za znak przewodnika naśladuiąc nić Perſeuſza, aby wyſzedł z Labiryntu Kreteńſkiego. Zaraz to zrobię, odpowie Sanſzo. Narznąwſzy pęk gałązkow, przyſzedł wziąść od Pana błogoſławieńſtwo, i rozpłakawſzy ſię oba nad ſobą żałośnie, wſiadł na Roſſynanta. Przyiacielu Sanſzo, rzecze mu Don Quiſzott, polecam ci moiego dobrego Konia; miey o nim ſtaranie, iakby o moiey oſobie. Sanſzo ieſzcze raz pożegnał ſię z Panem, i puścił ſię w drogę, rozrzucaiąc gałązki, iak mu doradził. Nie daleko

uiechawſzy, wrocił ſię nazad. Don Quiſzott ſpytawſzy czego zapomniał. Mci Panie zdaie mi ſię, że WPan czaſem dobrze mowiſz, i nie źleś WPan powiedział, iż ia powinienbym bydź świadkiem iednoocznym, niektorych WPana dziwactwow, abym mogł śmiało przyſiądz, iż te cudactwa oczami moiemi oglądałem, lubo to ieſt iedno nie małe ułożenie WPana pokuty. Czym ci tego nie opowiedział Sanſzo, odpowie Don Quiſzott, żebyś był widocznym, nie iednoocznym świadkiem. Poczekay trochę za pacierz z poł tuzina ich zrobię. Wnet opuściwſzy ſpodnie niſko, odkrył ſię, podſkoczywſzy zatym kilka razy i piętami ſię w tył biiąc, potym dwa koziołki wywrocił głową na doł nogi do gury, okazuiąc widok nie ze wſzyſtkim ozdobny, aż Sanſzo odwrocił ſię z koniem, aby więcey nie widzieć, i poiechał zaſpokoiony, iż mogł przyſiądz ſumiennie, że iego Pan był iednoſtaynie głupi. Niechay on ſwoią podroż odprawuie, aż do powrotu, ktory nie za długo naſtąpi.

ROZDZIAŁ XXV.

Dalſze prowadzenie wybiegow miłości załotnego Rycerza Manſzy w Czarney Gòrze.

DOn Quiſzott obnażony od ſpodu, iakośmy go zoſtawili w górach koziołki wywracaiącego, gdy widział, że Sanſzo odiechał, wlazł na wierzchołek ſkały, tam zaczął rozmyślać i przemyślać o iedney trudności, ktorey nie mogł ieſzcze ułożyć, co było lepſzego, czyli naśladować Rolanda, w iego zapalczywości, czyli Amadiſa w ſmutnych dziwactwach, i tak z ſobą ſam rozmawiaiąc, uważał. Jeżeli Roland był ſilny i waleczny, iak upewniaią, cożby za oſobliwość w tym znaydowała ſię, gdy był zamamiony, iż nie można go było ranić, tylko w podeſzwę u nogi, gdy noſił trzewiki o ſześciu żelaznych podkładkach, iednak te wſzyſtkie ſztuczności iego były daremne dla Bernarda z Karpio, ktory go uduſił w ręku na polach w Roncewo; acz

nie naruſzaiąc iego mężności, roztrząśniymy ſzaleńſtwa, bo ieſt rzecz nieomylna, że utracił rozum po znakach, ktore miał, i wiadomości, co mu Paſterz donioſł o zbałamuceniu Angeliki z Medorem młodym Maurem z pięknemi włoſami pokoiowym Agramonta. Więc gdy Roland nie mogł wątpić, że mu iego dama tę krzywdę uczyniła; nie znayduię, aby wielkiey rzeczy dokazał w ogłupieniu, i to mi ſię nie zdaie trudne do wykonania. Acz iakbym ia mogł ważnie podobnież poſtępować, gdy nie mam równey przyczyny, bo przyſiągłbym, że Jeymć Dulcynea z Toboſo, nigdy w życiu ſwoim nie widziała Maura, i że ieſt tak ieſzcze, iak była, gdy ią Matka urodziła; dla tegobym iey krzywdę iawną czynił, zoſtaiąc bezrozumnym tym ſpoſobem, iak Roland zapamiętały. Uważam z drugiey ſtrony, iż Amadis z Gallii nie tracąc rozumu, i nie przewodząc głupſtw znakomitych, tyleż zachwały nabył w miłości, iak tamten; bo według uwiadomienia o nim nie miał inſzey pobudki czynić tego, co wyrabiał iak że ſię widział pogardzonym od Oriany, ktora mu zabroniła, aby nie

pokazywał ſię w iey obecności, wpokiby go nie przywołała. To była prawdziwa i iedyna przyczyna iego ſchronienia ſię na ubogą ſkałę z iednym Puſtelnikiem, gdzie obfite łzy wylewał, aż Niebo ſię nad nim zlitowało, pomoc mu zeſławſzy w nayciężſzym iego utrapieniu, i w pośrzod oſtrey pokuty. I to będąc prawdą tak, iak wiem dowodnie, za coż ia ſobie zadaie ciężkość biegaiąc tak goły? mam mścić ſię na tych drzewach, co mi nic nie winny? i mięſzać wody tych ſtrumieni ſpokoyne, ktore mi będą potrzebne? Niech żyie pamiątka Amadiſa, i niechay będzie naśladowany od Don Quiſzotta z Manſzy we wſzyſtkim, co będzie mogł potrafić i aby o mnie mowiono, co o tamtym powiedziano, że chociaż nie dokazał wielkich rzeczy, acz ledwie nie umierał z chęci rozpoczynać ie; bo na koniec ieżeli nie ieſtem odrzucony, ani pogardzony od Dulcynei, czyli nie doſyć na tym, abym był od niey oddalony? nie traćmy tedy ochoty, i imeymy ſię dzieła lepſzego. Powracaycie do moiey pamięci, wyborne czyny Amadiſa, i natchniycie mię, zkąd mam zaczynać wſtępować w iego

ślady. Pamiętam, iż Nabożeństwo zabierało część znaczną iego zabaw. Trzeba podobnież czynić i iść iego przykładem wszędzie i zawsze, gdyż ia iestem Amadis tego wieku, iak tamten był dawnieyszego. Co czyniło trudność naszemu pokutnikowi, to, iż nie miał przy sobie Pustelnika, ktoryby go mogł pocieszać. Jednakżę ze swoiemi myślami się rozwodził, przechodząc się po łące, pisząc palcem na piasku, i na skorze z drzew wyrzynaiąc wiersze przystosowane do smutnego stanu iego życia i na pochwały Dulcynei, acz na nieszczęście nie można było znaleść całych, ktoreby się dały wyczytać dobrze, tylko te.

Ozdobne drzewa w Niebo wyniesione,
Co nie zliczone chowacie żywioły,
Rozlicznych farbow wzorem ozdobione,
Przyiemne kwiaty z pachniącemi zioły,
Gdy me przybycie wam tu niesprzykrzone,
Przyimiycie moie ięki i mozoły.

Niech wam nie raczy wydawać się nudno,
Żem przyszedł śpiewać moią ulgę trudno,
Zalić się moich złych przygod kolei,
Ztąd wam wilgotney ochłody przybędzie,

Bo Don Quiſzott tu płakać iak woł będzie,
Z oddalenia ſię od ſwey Dulcynei z Toboſo.

To mieyſce wybrał kochanek zbyt wierny,
Iſtotna ſzczerość przykład miłośnika,
Tu opłakuie bol tayny niezmierny,
Od ulubioney ſwey oczu unika,
Nie wie dla czego? za co? tak mizerny?
Tylko że zgłupiał, zbytek go przenika.

Bożek miłośny wiele złego broi,
Powolnym ogniem grzeie go wſkroś zbroi,
Męczy iak duſzę w piekle bez nadziei,
Przemyśla, co ma czynić w tey niemocy,
Don Quiſzott płacząc we dnie i wpoł nocy,
Z nieprzytomności miłey Dulcynei z Toboſo,

Gdy tak dla ſławy ſwe wyſila zmyſły,
W pośrzod ſkał ſzuka przygod, czyni ſkoki,
Klnie ſtokroć razy ſwe głupie zamyſły,
Nie nayduiąc nic, iak twarde opoki,
Głogi i ciernie za wſzyſtkie wymyſły,
Co zamiaſt ſławy, ranią, kolą w boki.

Miłość nie pieści, i na to ſię żali,
Iż go nie letko, lecz z oburącz wali,
Cięńciwą łuku twardą w puſtey kniei,

Mózg mu narufza ten miłofny chłopiec,
DonQuifzott wylał łzow iuż pełen ſkopiec,
Przez oddalenie piękney Dulcynei z Tobofo.

Te wierfze pobudziły do śmiechu wfzyſtkich, co ie czytali, naybardziey przydatek z Tobofo uśmiefzył ich, bo fię domyślali, że Don Quifzott pifząc ie, mniemał, iżby ich niezrozumieli, gdyby przepomniał dołożyć ten przydatek z Tobofo, co tak było w iſtocie, iak potym wyznał. Więcey ieſzcze wierfzow naryfował, iakom namienił, ale ich nie można było wyczytać, tylko te iedne. Była to iedna z zabaw nafzego miłofnego Rycerza w tey puſtyni, iako też wzywać i wywoływać Faunow i Sylwanow z lafow, Nimfow ze źrzodeł i ſtrumieni, oraz żałofnego Echa, wfzyſtkich zaklinaiąc, aby go ſłuchali, odpowiadali mu i pocieſzali. Potym fzukał ziół dla pożywienia, oczekuiąc z niecierpliwością powrotu fwoiego Koniufzego, i gdyby fię cokolwiek był zpoźnił, znalazłby Rycerza fmutney poſtaci tak wychudzonego, iżby mu fię kilka razy mufiał przypatrzyć, nimby go poznał. Zoſtawmy nafzego Junaka wzdychaiącego i pifzące-

go wierſze do woli, obaczmy, co ſprawił Sanſzo w ſwym poſelſtwie.

Wyiechawſzy z gor obrocił ſię drogą do Toboſo. Nazaiutrz o południu przyiechał do karczmy, gdzie mu ſię przytrafiła przeciwność podrzucania, co tylko ią poznał, ſkora na nim zadrzała, wydawało mu ſię iakby znow widział ſię na powietrzu, iuż chciał minąć, i daley iechać, chociaż godzina była obiadowa i nieborak Koniuſzy głodny był, nie iadłſzy nic od dawnego czaſu; nagląc go iednak potrzeba poſiłku, przybliżył ſię do domu gościnnego, gdy rozmyślał, czyli wſtąpić, czy nie; wyſzło dwoch ludzi z Gościńca, ktorzy, iakby mu byli znaiomi, rzecze ieden do drugiego. Mci Xięże Plebanie, czy to nie Sanſzo Panſa ten, co Ochmiſtrzyni powiadała, że naſz Rycerz wziął z ſobą za Koniuſzego. Ten ſam nie inny, odpowie Pleban, i to ieſt Koń Don Quiſzotta. Byli to właśnie Pleban i Balwierz z iego Wſi, ci ſami, co przeglądania i na ogień ukarania xiąg iego dopełnili, gdy doſtatecznie poznali konia i iezdźca przymknęli ſię do niego, i Xiądz wołaiąc go po przezwiſku, Sanſzo, zapytał go, gdzieś odiechał Don

Quiſzotta? Sanſzo ich także uznał zaraz umyśliwſzy iednak zataić mieyſce i ſtan w iakich Pana zoſtawił. Mci Panowie rzecze, moy Pan ieſt zatrudniony w pewnym mieyſcu wielkiey wagi czynnością nieiaką, ktorey nie mogę wyiawić; choćby mi o życie chodziło. Nie, nie Sanſzo Panſa moy przyiacielu, rzecze Balwierz, nie tak łatwo nas ſię pozbędzieſz, ieżeli nam nie powieſz, gdzieś podział Pana Don Quiſzotta, będziemy mieli porozumnienie, żeś go zabił, aby mu konia ukraść. Słowem powiedz nam, gdzie ieſt twoy Pan, albo ſię gotuy iść do więzienia. Mci Panowie, Mciwi Dobrodzieie iąkaiąc ſię, rzecze Sanſzo, nie trzeba mi tak wiele pogrożek czynić; nie ieſtem ia człowiek, żebym zabiiał, albo kradł, ieſtem Chrześcianin. Moy Pan ſiedzi w Gorach pokutuiąc, iak może; i niewſtrzymuiąc ſię daley powiedział im ciągiem w iakim ſtanie go zoſtawił, i przygody, ktore mu ſię trafiły, on zaś iedzie z liſtem do Jeymci Dulcynei z Toboſo corki Wawrzeńca Korchicelo, w ktorey ſię niezmiernie pokochał. Xiądz i Balwierz zadziwieni mocno z tego, co im opowie-

dział Sanſzo, i lubo dość wiadomi byli ſzaleńſtwa Don Quiſzotta, nie mogli iednak wyiść z zadumienia, iż codziennie nowych gorſzych głupſtwow przyczyniał. Żądali widzieć liſt, ktory Don Quiſzott piſał do Dulcynei, odpowiedział Sanſzo, iż był napiſany na xiążeczce pamięci, maiąc rozkaz Pana, aby go kazał przepiſać na pięknym papierze w pierwſzey Wſi po drodze; a że Xiądz powiedział, iż go ſam przepiſze iak naykſztałtniey, włożył rękę za ſuknią ſzukaiąc xiążeczki, ale nie mogąc znaleść, zapomniał iey znać wziąść, albo Don Quiſzott zamyśliwſzy ſię, nie oddał i zatrzymał u ſiebie. Sanſzo widząc, że ſzukał prożno tam, gdzie ią miał ſchować, pot zimny wyſtąpił na niego, iak gdyby miał duſzę wyzionąć. Jeſzcze kilka razy poſzukawſzy, i pomacawſzy ſię po ſukniach wſzędzie, oglądaiąc ſię w koło ſiebie ze ſto razy na wſzyſtkie ſtrony, czy gdzie nie upuścił, ale widząc, że bez nadziei znalezienia zoſtał, obie garści przytuliwſzy do brody z połowę iey ſobie wyrwał, i wraz pięć czy ſześć razy pieścią w gębę, w nos, i w zęby uderzywſzy ſię, rozkrwawił mocno. Xiądz

i Balwierz nie mogąc zdążyć zabronić mu, ſpytali ſię, co miał za przyczynę tak ſię paſtwić nad ſobą. Co mam odpowie Sanſzo, otom ſtracił tedyż i z ręki do ręki trzy oſiołki, z ktorych każdy wart był wioſki. Jak to? odezwie ſię Balwierz, zgubiłem, rzecze Sanſzo, xiążeczkę, gdzie był napiſany liſt do Jeymci Dulcynei, i wexel podpiſany ręką Pana moiego właſną, ktorym zaleca ſwoiey Sioſtrzenicy, aby mi dała trzy oſły ze czterech czyli piąciu, co ma w ręku. Opowiedział także ſtratę ſwoiego, i znow chciał rozpocząć karać ſię. Ale Xiądz Pleban mu zabronił, i pocieſzył go upewnieniem, iż wyrobi inne piſanie dla niego od Pana na papierze, iak zwyczay, ponieważ takowe na xiążeczce nie były ważne, ani Urzędowe; gdy tak ieſt, rzecze Sanſzo, niedbam iuż chociem zgubił liſt do Dulcynei, gdyż go prawie na pamięć umiem, i dam go przepiſać, kiedy zechcę. Powiedźże nam Sanſzo, co było w nim, zapyta Balwierz? Sanſzo zaſtanowił ſię trochę, rozmyślaiąc nad wyrazami liſtu, podrapał ſię w tył głowy, aby ſobie przypomniał, z nogi na nogę przeſtępował,

ſpoyrzał raz w Niebo, drugi raz na ziemię, rękę na rękę założył, i namyśliwſzy ſię długo, żebym ſię rozpękł, Mci Xięże Plebanie, rzecze, ieżeli ſię diabeł do tego nie mięſza, nie mogę ſobie przebaczyć nic z tego liſtu pſiego, tylko, że było na początku; Wyſoka i ſamogłodna Damo, muſiało bydź ſamowładna, rzecze Balwierz, nie ſamogłodna. Tak, tak, prawda, rzecze Sanſzo, dobrze mowicie, tak było zaczekaycież, zdaie mi ſię, że było, potym: Ten, co ma członki obnażone wyciſkiem iey miazgi ściſka ręce waſzey wielebności; niewdzięczna i ruchawa piękności. Niewiem; co potym przydał o zdrowiu i chorobie, ktore poſyłał, ieſzcze coś dobrego przypiſał, i kończył tym, ieſtem twoy aż do zgonu Rycerz ſmutney poſtaci. Pamięć piękna Sanſza ucieſzyła ſłuchaiących, ktorzy nalegali na niego, aby kilkarazy powtorzył te wyrazy, żeby ich ſię nauczyli. Rozpoczynał tedy trzy czy cztery razy treść liſtu, za każdym wiele omyłkow i ſłow przewroconych dołożył. Przytym ieſzcze wypowiedział wſzyſtko, co wiedział o ſwoim Panie od początku, iak z ſobą

ſzukać przygod wyiechali; ale o ſobie nie wſpomniał i ſłowa względem podrzucania na powietrzu w Karczmie, także im i to donioſł, iż gdy pomyślne odpiſanie przywiezie od Jeymci Dulcynei, Don Quiſzott zaraz udać ſię zechce w podroż, aby ſpieſzno zrobić ſię Ceſarzem, lub wielkim Monarchą, iak ſobie ułożyli między ſobą, co nie było trudno iego Panu, maiąc tak wiele męzſtwa i ſiły. To zrobiwſzy miał go ożenić, bo będzie zapewne wdowcem, z iedną Panną Dworſką Ceſarzowey, dziedziczką wielkiego Państwa na lądzie, bez zadney wyſpy, gdyż mu ſię iuż te ſprzykrzyły. Sanſzo opowiedział to tak ſpokoynym umyſłem, i zimną krwią, ocieraiąc ſobie nie coraz nos i brodę, iż Xiądz i Balwierz nie mogli ſię mu wydziwić, zadumieni z zaraźliwego głupſtwa Don Quiſzotta, ktore było tak mocne, iż pomieſzało zmyſły w tak krotkim czaſie tego ubogiego człowieka. Nie chcieli tracić czaſu wyprowadzeniem go z błędu, widząc, iż w tym nie było nic ſzkodliwego iego ſumnieniowi, i wpokiby był pełen tych nadziei głupſtwa pełnych, nie myśliłby źle robić, a do tego radzi byli ucieſzyć

ſię z tych dziwactwow. Rzekł tedy Pleban do niego, aby proſił tylko Pana Boga o zdrowie Pana, a za czaſem nie byłoby trudności dla niego zoſtać Ceſarzem, a przynaymniey Arcy-Biſkupem, albo coś podobnego. Mci Xięże Plebanie, odezwie ſię Sanſzo, ieżeliby rzeczy tak miały ſię obrocić, żeby Jegomość niechciał iuż bydź Ceſarzem, a przyſzło mu do głowy zoſtać Arcy-Biſkupem, powiedz mi WPan proſzę, co Arcy-Biſkupi błędni daią ſwoim Koniuſzym? Zwykle, odpowie Xiądz, czynią ich zakryſtyanami, albo proſtą Altaryą, lub też Plebanią daią, ktora nie mało dochodu czyni oprocz przypadkowych pożytkow, ktore tyleż prawie wynioſą. Ale na to trzeba, żeby Koniuſzy nie miał żony, i żeby umiał przynaymniey ſłużyć do Mſzy. Jeżeli tak ieſt, pięknie ia trafiłem z deſzczu pod rynnę, żonaty ieſtem, i iak oſieł nic nie umiem, co ia zanieſzczęśliwy, nie znam ani Abiecadła. Ach coż ze mną będzie! Ja nędzny! ieżeli moy Pan uſadzi ſię, i uprze bydź Arcy-Biſkupem. Niechay cię to nie fraſuie przyiacielu Sanſzo, rzecze Balwierz, będziemy mu o to mowić,

i Jmć Xiądz Pleban nakaże mu pod grzechem, aby Cesarzem został, nie Arcy-Biskupem; bo oprocz, że tego łatwiey dostąpi, i przystoyniey mu z tym będzie, gdyż ma więcey męstwa niż umieiętności. To i mnie się widzi powie Sanszo, chociaż prawdę mowiąc zdaie mi się, że nie masz tego na świecie, czegoby nie umiał. Ja zaś prosić będę Pana Boga, aby mu dał to, co sądzić będzie iemu nayprzyzwoitszego, i gdzie znaydzie większą sposobność uczynić mi znaczną nadgrodę. Mowisz to rostropnie, rzecze Pleban, i tak czynisz, iak dobry Chrześcianin; ale co naypilnieyszego teraz iest, trzeba Pana twoiego wyprowadzić z tey ostrey pustey pokuty, ktora mu żadnego pożytku nie przyniesie, i abyśmy się o tym dobrze namyślili, i obiad ziedli, bo iuż sama pora, weydziymy do Gościeńca. Podźcie WPanowie gdy chcecie, rzecze Sanszo, ia tu na dworzu czekać będę, i powiem wnet im, dla czego tam weyść niechcę, ale proszę, przyszliycie mi co ciepłego kawał spory zieść, i obroku dla Rossinanta, weszli tedy, i za chwilę Balwierz przyniosł mu iedzenie, powrociwszy do Plebana

bana, i naradziwszy się wspolnie o śrzodkach zamysłu ich uskutecznienia. Pleban rzekł, iż wie ieden nie zawodny właśnie przyzwoity do zamysłu Don Quiszotta. Myślę, powie Balwierzowi, przestroić się za Panienkę obłąkaną, a wy się iak naylepiey przybierzecie udaiąc moiego Koniuszego. Pod tym pozorem poiedziemy do Don Quiszotta, zmyślać będę Pannę zmartwioną, ktora szuka wsporu, prosząc go o iedną łaskę; ktorey iako Rycerz błędny nie może odmowić. Namowię iego, aby iechał ze mną zemścić się krzywdy, ktorą mi zrobił Rycerz ieden niewzględny i zdradliwy, prosząc go oraz, aby odemnie nie żądał odkrycia zasłony twarzy, wpoki mi nie uczyni niesprawiedliwości z tego ladaco Kawalera. Jestem pewny, iż Don Quiszott wszystko uczyni; co żechcemy, tym kształtem go używszy, i tak go wyprowadziemy z mieysca dzikiego, gdzie się znayduie, do domu zawieziemy, a potym obaczemy, ieżeli nie będzie sposobu uleczenia iego głupstwa.

ROZDZIAŁ XXVI. i XXVII.

Jak Xiądz Pleban i Balwierz uskutecznili ich przedsięwzięcia z innemi rzeczami wartemi opowiedzenia.

BAlwierz znayduiąc wynalazek Plebana wyborny, prosili Gospodyni o użyczenie kobiecych sukien i kornetow, ktoremi Pleban, iak mogł tak się przystroił. Zostawiwszy w zastaw nową Sutannę, Balwierz sobie zrobił brodę wielką z krowiego ogona, ktorego używał Karczmarz do otrzepania kurzawy. Gospodyni ich się spytała, coby chcieli robić z temi szatami. Pleban iey opowiedział w krotkich słowach szaleństwo Don Quiszotta iż potrzebowali, takiego przebrania się, aby go wyprowadzić z pomiędzy gor. Karczmarz, i Karczmarka domyślili się, iż to byli ich Goście. Pan cudnego Balsamu i Koniuszy iego podrzucany, opowiedzieli wszystko, co się zdarzyło w ich domu, nie przepominaiąc i tego, co

Sanſzo wielką chęć miał zataić. Goſpodyni uſtroiła Plebana, i piękną niewcale Panienkę z niego zrobiwſzy, iż nie można było widzieć nic oſobliwſzego, włożyła na niego ſpodnicę ſukienną z falbaną ſzeroką na poł łokcia w koło axamitną czarną wytrzępioną; i Korſet z bai zieloney z innemi modnemi upſtrzeniami; wſzyſtkie tak dobrego gatunku, iż ſię przechowały od czaſow drugiey Krolowy Kaſtyliyſkiey; Xiądz nie chciał aby mu Kornet kobiecy włożono, wſadził tylko na głowę czapeczkę z płotna przeſzywaną, ktorey na noc używał, i związał ią na czole podwiązką z czarney kitayki; drugą rozwinąwſzy nakſztałt maſki zrobił, ktorą twarz i brodę zakrył, na to wdział Kapeluſz na głowę, ktory był tak wielki, iż mu zamiaſt zaſłony od ſłońca ſłużył, i odziawſzy ſię płaſzczem wſiadł na muła bokiem, kobiecym zwyczaiem. Balwierz doſiadłſzy także ſwoiego z brodą z krowiego ogona; ktora mu aż do paſa ſpadała, pożegnali ſię z Goſpodarzem, Goſpodynią i dobrą Marytorną; ktora obiecała zmowić Rożaniec, chociaż grzeſznica za pomyślność ich przedſię-

wzięcia Chrześciańſkiego. Ledwie uiechali krokow pięćdzieſiąt, ſumienność tchnęła Plebana, iż tak był ubrany, uważył, że przyſtoyno było Xiędzu przeſtraiać ſię za kobietę, chociaż dobrą myślą: rzekł do Balwierza, moy Kumie, odmieńmy ſuknie poſzę cię, lepiey że wy będziecie za Damę, a ia za Koniuſzego, mniey obrażę doſtoyność moiego powołania, ktoremu więcey winienem, iak Don Quiſzottowi, dodaiąc: że bez tey zamiany rozmyślił ſię daley nie poſtąpić. Sanſzo w tym właśnie doiechał ich w drodze, i nie mogł ſię wſtrzymać od śmiechu, widząc te ucieſzne Maſzkary. Balwierz nie czynił trudności przebrać ſię za białogłowę, gdy ſię rozſtraiał Xiądz i nauczał go, co miał mowić Don Quiſzottowi, aby go nakłonić do porzucenia pokuty, i dania mu wſparcia, o ktore go proſić będzie. Balwierz powiedział, iżby umiał i ſam to udać, będąc wiadomy Rycerſtwa błędnego poſtępowania, niechąc ſię iednak przebrać, wpokiby ſię do gór nie zbliżyli. Pleban zaś przyſadził ſobie zaraz dużą brodę, puścili ſię w drogę za przewodnictwem Sanſza, ktory iadąc opowiedział, co im

fię zdarzyło z głupim, ktorego napadli w górach, nie wfpominaiąc nic iednak o pieniędzach i tłomoczku; bo ten poczciwiec, chociaż był proftak, umiał przecież zamilczyć, gdy tego potrzeba było. Nazaiutrz przyiechali tam, gdzie Sanfzo gałązki rozrzucił dla znalezienia drogi, uznawfzy mieyfce powiedział, iż ten był przyftęp do gor, i czas przebrać fię, ieżeli fądzili, iż to będzie pomocne do wyprowadzenia Pana iego z pokuty, bo mu fię wyznali ze fwoim zamyflem, przykazuiąc iednak, aby naymnieyfzey rzeczy nie wydał fię przed Don Quifzottem, iżby ich uznał; przeftrzegaiąc, ieżeliby mu przyfzło pytać fię, iakożby zapewne niezaniedbał, czyli oddał lift iego Dulcynei, aby odpowiedział, iż go w ręce podał, ale że nieumieiąc czytać ani pifać, flownie odpowiedziała, rozkazuiąc, żeby pod karą wpadnienia w iey nie łafkę, przyiechał zaraz do niey, i tego fzczególnie od niego żądała. Dodali, że za tym obwiefzczeniem, i coby oni mu ze fwoiey ftrony dopowiedzieli, byli pewni, iż odmieni fpofob życia, i zaraz fię uda w podroż, aby zoftał Cefarzem, lub Krolem obawiać fię zaś nie miał, iżby myślił u-

czynić się Arcy-Biskupem. Lepiey będzie przyda Sanszo, iż ia przodem poiadę znaleść Pana, i odpowiedź mu przywieść od iego Damy, ktora może dość mieć będzie skuteczności wyprowadzić go z tamtąd, żębyście WPanowie sobie tak wiele pracy nie zadawali. Obiecawszy mu czekać na iego Powrot, wiechał przez ciaśninę między gory, zostawiwszy Plebana i Balwierza nad brzegiem strumienią, gdzie niektore drzewa i skały zasłaniaiąc ich od słońca, cień miły i chłodny czyniły; ktory tym przyiemnieyszy im się czynił, iż to było w Miesiącu Sierpniu o trzeciey godzinie po południu, zbytnie w tym mieyscu panuiąc upały. Zabawiaiąc się tam oba usłyszeli głos śpiewania, ktory lubo bez żadnego przygrywania zdawał im wcale piękny, i podziwienie w nich sprawił, nie mogąc poiąć, iakim przypadkiem mogł się kto wynaleść, coby tak wdzięcznie śpiewał w mieyscu zbyt dzikim i pustym. Bo lubo Wierszopisowie daią się znaydować w pośrzod pol i lasow Pasterzom, ktorzy naypowabnieysze głosy wydaią, wiadomo iest: iż to są zmyślania, nierzetelności, ale ci Ichmć rozu-

mieliby się pokrzywdzić, gdyby tak, iak Malarze nieprzydawali ozdob wszystkiemu, co wydaią. Więcey ieszcze zadumieni zostali gdy usłyszeli wiersze nic prostego, ani wieyskiego niemaiące, iako są następuiące.

Widzę, z kąd moie pochodzi zmieszanie,
Odległość, wzgarda, zawiść i kochanie,
Rażą móy umysł, bezsenne wzdychanie,
Przycyna złego dręczą nieustanie.

W takich uciskach, co mam za nadzieię?
Nie znam ratunku, gdy w mękach boleię,
I naymocnieysze sposobow koleie,
Nie wytrzymaią; każde się zachwieie.

Sroga miłości! ty daiesz przyczynę,
Losie okrutny! przez twoią to winę,
Slepy twoy zapęd sprawia, iż ia ginę,
Nieszęść, co Niebo spuszcza, iuż nie minę.

Trzeba umierać w tym stanie zwątpiony,
Niebo, Los, Miłość, tak chcą, z każdey strony.
Wyroku władza nie znaydzie obrony,
I prożny każdy odpor im czyniony,

Uleczona bydź nie może ta rana,
Chyba nieczułość byłaby doznana,
I ulga żadna nie ieſt przewidziana,
Smierć iedna tylko, lub iaka odmiana,

Umrzeć, lub doznać tey przemiany proby,
Stracić kochanie naymilſzey Oſoby,
Czyli ſą zdatne ulżenia ſpoſoby?
Gorſze lekarſtwo od ſamey choroby.

Piękność mieyſca, wierſze i głos wdzięczny, ktory śpiewał w mieyſcu tak odludnym nię mało podziwienia i pociechy ſprawiły Plebanowi i Balwierzowi, wſtrzymali ſię czas nieiaki, obaczywſzy, że więcey iuż śpiewaiący nie odzywał ſię, chcieli przybliżyć ſię i poſzukać go, czyby nie mogli mu iakiey przyſługi uczynić, gdy powſtali, chcąc iechać daley, tenże głos zacząłননinieyſze ſłowa śpiewać.

Czyſta przyiaźni, Swięty Bogow darze,
Ktora ſprzykrzywſzy nieſtatecznych ludzi.
Tylko nam pozor zoſtawiaſz, co łudzi,
Do Niebaś poſzła, ku milſzey ofierze.

Ztamtąd, gdy zechcesz, z syłasz nam sowicie,
Słodkie pokoiu i obfite plony,
Acz zmyślność gruba pod twoiey zasłony
Pokrywką, niszczy kraie ziemskie skrycie.
Zstąp z Nieba Swięta przyiaźń w iasney twarzy,
Wygub tu zdradę obrzydłey potwarzy,
Co pod imieniem twym zwodzą fałszarze,
Pokaż twarz świtną z myślą nie przewrotną,
Przywroć z pokoiem rzetelność istotną,
Zmieć cień obłudny, podnieś twe Ołtarze.

Te wiersze były przerwane ięczeniami i głębokiemi wzdychaniami. Pleban i Balwierz zdięci użaleniem i ciekowością, umyślili dowiedzieć się, co to była za osoba tak zasmucona. Nie daleko uiechawszy, uyrzeli nad zakrętem góry człowieka wzrostu i doby, iak Sanszo im opisał Kardenia, ktory spostrzegłszy ich zastanowił się, spuściwszy głowę na piersi, iako człowiek głęboko zamyślony, nie podnosząc oczu dla obaczenia ich. Xiądz, ktory był człowiek miłosierny, pomiarkowawszy przez poznaki, iak im Sanszo Pansa okryślił go, uznał, iż to był Kardenio, zbliżywszy

ſię do niego, mową zachęcaiącą i słowy nalegaiącemi namawiał uſilnie, aby porzucił mieyſce tak okropne, i życie nędzne, w ktorym podawał ſię w niebeśpieczeństwo utracić duſzę, nieſzczęście nad wſzyſtkie nayſtraſznieyſze. Kardenio był w ten czas przy zmysłach zupełnych, i wolny od napaści ſzaleństwa, ktorego tak częſto porywało. Acz widząc przed ſobą dwóch ludzi inaczey ubranych, niż był zwyczayny oglądać innych w tych gòrach, ktorzy z nim rozmawiali, iak gdyby go znali, był nieco zrażony, zważywſzy ich z pilnością, rzekł im na reſztę. Widzę moi Panowie, ktokolwiek ieſteście, iż Niebo zmiłowawſzy ſię nademną, zesłało was w mieyſce tak oddalone od wſpołeczeństwa ludzi, aby mię wyciągnąć z tey okropney puſtyni. Acz że nię wiecie tak dobrze, iak ia doznaię, iż nie wychodzę nigdy z nieſzczęścia, tylko, abym wpadł w gorſze, mniemanie podobno, żem ia nędznik bezrozomny i bez zmysłow, i nie byłoby dziwno, żebyście mieli to porozumienie, poſtrzegam to dobrze, iż ſame wſpomnienie moiey niedoli tak mię mocno mięſza,

iż często tracę rozum i pamięć, i uznaię to naybardziey, gdy mi powiedaią, com robił podczas tak przykrych nagabań, okazuiąc mi tego dowody istotne, o ktorych wątpić nie mogę. Atoli coż mam czynić, tylko się użalać na moią niepomyślność, i dadź za wymowkę szaleństwa, ktore mi naganiaią, przyczynę, co ie sprawuie, i moich złych przygod obroty, ktore opowiedam każdemu, co ich chce słuchać. Zdaie mi się, że mi to folgę czyni, bo iestem przeświadczony, iż ci, co mię słuchaią, bardziey znayduią użałenia godnym, niż winnym; i że litość, co maią nad moiemi ucizkami, daie im zapomnieć o moich głupstwach. Jeżeli tu WPanowie przybyliście z tąż myślą co wielu innych, racz- cie wprzod proszę, nimbyście zamyślali odmienić chęć sposob moiego życia i tu przebywania, wprzod wysłuchać opowiedzenia, moich smutnych zdarzeń, i obaczycie, ieżeli przy tak wielu pobudkach strozkania moiego, i nie mogąc znaleść pocieszenia między ludźmi, nie mam przyczyny słuszney oddalenia się od nich. Pleban i Balwierz radzi będąc dowiedzieć się od niego sa-

mego powieści iego przygody, gdy im Sanſzo część tylko oznaymił, i to nie dokładnie, proſili go, aby ią rozpowiedział, upewniaiąc, iż nie mieli inney myśli w tym, tylko go pocieſzyć, i ieżeli można ulgę mu uczynić.

Smutny Rycerz zaczął ſwoie opowiedać przykrości nie miał w podobnych wyrazach, iak Don Quiſzottowi uczynił, gdy ſię oba zaſadzili na Mayſtra Eliſabeth dla zbytniey dokładności i ściſłości Don Quiſzotta zachowania uſtaw Rycerſtwa. Acz Kardenio będąc teraz przy dobrych zmyſłach miał ſpoſobność dokończenia lepiey, przyſzedłſzy do tego mieyſca kartki, ktorą Don Fernand znalazł w xiążce Amadiſa z Gallii, rzekł, iż ią dobrze pamiętał, i tak była napiſana.

Lucynda do Kardenio.

" Wynayduię codziennie w twoiey
" oſobie nowe pobudki ſzacowania cię.
" Jeżeli mniemaſz, że to uczucie ieſt
" dla ciebie pomyślne, użyi go na do-
" bre, iak człowiek poczciwy. Mam

" Oyca, ktory cię zna, i ktory mię
" dość kocha, aby się nie sprzeciwił za-
" mysłom moim, gdy ie widzieć będzie
" przyzwoite. Do ciebie należy oka-
" zać mi, iż mię szacuiesz, iako powie-
" dasz, i iak ia iestem przeświadczona.

Ta kartka była mi pobudką do oświadczenia się Oycu Lucyndy, i ktora dała tak dobre mniemanie o iey rozumie i cnocie Don Fernandowi, i była mu powodem obalenia moich zamysłow, oznaymiłem temu niebeśpiecznemu Przyiacielowi odpowiedź Rodzica Lucyndy, ktory mi oświadczył, iżby rad wiedział w tym myśl i zdanie moiego Oyca, i żeby sam to uczynił odezwanie; atoli nie śmiałem mu o to mowić, obawiaiąc się, aby mi nie odmowił, nie dla tego, aby nie znał, iż Lucynda miała dosyć urodzenia, cnoty, i piękności, iżby nie oszpeciła naylepszego domu w Hiszpanii zacności; ale żem miarkował, żeby mi nie pozwolił żenić się, wpokiby nie obaczył co Xiąże dla mnie zechce wyświadczyć. Don Fernand podiął się mowić z moim Oycem, i nakłonić go, aby z Lucyndy Rodzicem znioſł

ſię. Coż ci zawiniłem ſrogi i niewdzięczny przyiacielu? gdym ci wyiawił ſkrytość moiego ſerca co cię przywiodło zdradzać moią poufałość? Gdy Niebo chcę uczynić człowieka nieſzczęśliwym, nie podobna przeyrzeć tego, ani zabieżeć, cała ludzka mądrość ieſt daremna. Ktoby ſię ſpodział kiedy, żeby Don Fernand, ktorego urodzenie, zacność, i maiątek mogły prowadzić do naypierwſzych zamężciow w Kroleſtwie, ktory mi okazywał tak ſiła przyiaźni, i winien mi był tyſiąc przyſług czynionych mu, mogł użyć zamyſł, wydrzeć mi iedyne dobro, ktore miało uſzczęśliwić całe życie moie? Don Fernand widząc, że moia przytomność była zawałą iego zapędow, i myślił pozbyć mię ſię gładko; tegoż dnia kiedy ſię poiął mowić z moim Oycem, umyślnie ztargowawſzy ſześć koni, proſił mię, abym doiechał do Brata iego po pieniądze dla zapłacenia ich. Nie mogłem pomyślić o iego zdradzie, rozumiałem go pełnym poczciwości i ſam byłem w tym zbyt dobrey wiary, aby mieć podeyrzenie na człowieka, ktoregom kochał. Jak mi tylko namienił, czego odemnie żądał, oświadczyłem ſię wypeł-

nić to chętnie i niebawnie. W wieczor pożegnałem ſię z Lucyndą, i oznaymiłem iey to, co mi Don Fernand obiecał. Odpowiedziała mi, żądaiąc, abym prędko powracać myślał, nie wątpiąc, iż iak tylko moy Oyciec z iey rozmowi ſię, rzecz będzie zakończona. Nie wiem, co przeczuwała w tym razie, álem ią widział zbyt ſtroſkaną i łzami zalaną, tak miała ściśnione ſerce, że nimo wyſilenia ſię nie mogła ſłowa przemowić. Ta noc, ktora poprzedziła moy odiazd, i miała bydź wſpolnego pocieſzenia zabawą, dla Lucyndy była płaczu i wzdychania nudnością. Ja zoſtawałem pełen zmięſzania ſmutku i zadumienia, nie mogąc zgadnąć przyczyny iey żałości, ktorom przyznał miłości dla mnie i zaſmuceniu z oddalenia moiego. Na reſztę odiechałem niezmiernie zkłopotany, i obawą iakąś przeniknioný, niewiedząc, czegom ſię miał lękać i zapobiegać. Oddałem liſt Don Fernanda Bratu iego, ktory mi tyſiąc oświadczeń grzeczności uczynił, acz mi zapowiedział, aby ſię nieukazywać Oycu iego, aż za tydzień, bo Don Fernand proſił go o przyſłanie pieniędzy taynie nimo iego wia-

domości. Wſzyſtko to było wybiegiem Don Fernanda dla opoźnienia moiego powrotu, ponieważ Brat iego miał ſam gotowe pieniądze, i mogł mię zaraz wyprawić. Dla tego chciałem zaraz odiechać nie bawiąc, choćbym nic nie ſprawił, nie mogąc wytrzymać, bydź tak długo oddalonym od Lucyndy, ani iey zoſtawić opuſzczoney w ſtanie tym, iak iey odiechałem. Jednakże przezwyciężyłem ſię i zoſtałem. Obadwa narażenia moiego Oyca; aby nie popełnić płochości, z ktoreybym ſię nie mogł roſtropnie wymowić, przezwyciężyła moią cierpliwość, i tęſkliwość. We cztery dni po moim przyieździe, człowiek niezaiomy przynioſł mi liſt, ktorym uznał bydź od Lucyndy, odpieczętowałem go drżący; i zadumiony, iż do mnie umyślnego przyſłała, acz nimem go przeczytał, ſpytałem oddawcy, kto mu go oddał, i iak długo bawił w drodze, odpowiedział mi, iż przechodząc trafunkiam przez ulicę około południa, Dama piękna zapłakana zawołała go oknem, i śpieſzno mu mowiąc: moy przyiacielu, ieżeli ieſteś Chrześcianin, iako mi ſię zdaie, proſzę cię na miłość Boſką,

ſką,

ſką, zaraz iechać, nie tracąc czaſu, oddać ten liſt, gdzie należy w ręce właſne. Jednak abyś miał za co doiechać i to wypełnić, czego żądam, daię ci na drogę, w tym przydał, rzuciła mi oknem chuſtkę, gdziem znalazł ſto Realow, z tym pierścionkiem złotym i liſtem. Gdym ią upewnił; że to uiſzczę, co rozkazała, zamknęła okno; będąc tak dobrze wcześnie zapłacony, i widząc, iż liſt do WPana był podpiſany, ktorego znam dobrze Chwała Bogu, i bardziey ieſzcze zmiękczony łzami tey piękney Panny, iak wſzyſtkim; nie chciałem tego powierzyć komu innemu, i w ſzeſnaſtu godzinach ośmnaście mil uiechałem; iak z tamtąd ieſt do tego mieyſca. Gdy ten człowiek ze mną rozmawiał, boiaźń mię nie znośna obeymowała, aby mi co niepomyślnego nie przyniosł w tym piſaniu, tak mocno zalękniony byłem, iż ledwie ſię na nogach utrzymałem. Przeczytałem na reſztę liſt Lucyndy, w ktorym ſię to zawierało.

Drugi liſt Lucyndy do Kardenio.

" Don Fernand uczynił zadoſyć ſło-
" wu danemu Ci, mowienia z moim
" Oycem, ale dla ſiebie to wypełnił,
„ co miał dla ciebie uiścić. Sam żąda
„ mię w zamężcie. I moy Oyciec
„ zachęcony czcią i zyſkiem, ktory z
„ tego złączenia ſobie obiecuie, zezwolił
„ tak dalece, że we dwóch dniach Don
„ Fernand ma mi dać rękę, bez ża-
„ dnych świadkow, tylko Nieba, i nie-
„ ktorych ludzi domowych. Sądź o ſta-
„ nie moim w iakim ieſtem, przez ten,
„ w ktorym ſię możeſz znaydować, i
„ przyieżdżay, gdy możeſz nayprę-
„ dzey, ſkutek tey czynności okaże, ie-
„ żeli cię kocham. Day Boże, aby ta
„ kartka w twoie ręce doſtała ſię, nim
„ moia będzie przymuſzona łączyć ſię
„ z Człowiekiem, ktory tak źle dotrzy-
„ muie ſłowa danego. Bądź zdrow.

Ledwiem ſkończył czytanie tego liſtu, zaraz wyiechałem pełen trwogi nieuſkuteczniwſzy moiego poſłania. W ten czas iawnie poznałem chytrość Don Fernanda, ktory mię dla tego umyślnie oddalił od Lucindy, aby korzyſtał z moiey nie-

przytomności. Złość ktora mię wzięła, miłość i żądza gorąca, ſkrzydeł mi dodały; nazaiutrz rano ſtanąłem na mieyſcu wcześnie; i przechodząc w wieczor koło Domu Lucindy, ſzczęściem ią zaſtałem w oknie. Poznaliśmy ſię i przywitali; acz nie, iak ſię ſpodziewałem z doſtatecznym przymileniem, nie tak ią znalazłem ſzczerą, iak bydź powinną ſądziłem. Kto ſię może chełpić znać doſkonale umyśl kobiet; i kto mogł przeniknąć ich ſerc. Kardenio, rzecze mi Lucinda; ieſtem ubrana do ślubu, i czekaią na mnie w pokoiu, aby zakończyć ten Akt, ale moy Oyciec i zdrayca Don Fernand będą świadkami moiey śmierci raczey, niż ślubu. Nie troſzcz ſię moy kochany Kardenio, ale ſtaray ſię bydź na tey ofierze przytomnym, upewniam cię, ieżeli moie ſłowa mieć nie będą dość mocy zabronienia przymuſu, ten ſztylet zemści mię; i zakończenie życia moiego będzie ci dowodem nie wątpliwym moiey miłości i wierności. Czyń, co należy ſię, rzekę iey z popędliwością, i niewiedząc, com mowił niech twoie uczynki uſprawiedliwią twoie ſłowa. Wſzyſtko ważmy dla naſzego wſpolnego

zamyſłu uſkutecznienia, i przyrzekam ci, ieżeli moia ſzpada źle cię bronić będzie, przeciwko ſobie ią obrocę raczey, niżeli przeżyć moią hańbę. Niewiem, czy mię uſłyſzała Lucynda, com mowił, bo przyſzli po nią ſpieſzno, powiedaiąc, iż na nią tylko czekano, wſzyſtko było gotowo. Zoſtałem w zaſmuceniu i zmięſzaniu niewypowiedzianym. Zdawało mi ſię widzieć oſtatni raz ſłońce zachodzące, moie oczy i rozum widok światła wraz utraciły. W tym ſrogim ſtanie ſtałem ſię iak nie czuły, i gdyby troſkliwość moiey miłości niewyprowadziła mię z tey zapamiętałości, niezdołałbym trafić do domu Lucindy. Acz przyſzedłſzy do ſiebie, i zważaiąc com iey przyrzekł, i iak mogłem bydź użytecznym w tak okropney dla nas chwili, wſzedłem nieznacznie pod czas krzątania ſię domowych ludzi, nie będąc od nikogo poſtrzeżonym, ukryłem ſię w okna głębokości zaſłonioney obiciem, zkąd mogłem widzieć wſzyſtko, co ſię działo w pokoiu. Nie podobna wypowiedzieć rożnych myśli tłumu, ktore mi przez głowę przechodziły; uwagi, iakiem ſobie przekładał, nieſpokoynoności, lękania ſię, i troſkliwości, wſzyſtkie

ſię w moie ſerce i umyſł hurmem ciſnęły, acz nie służąc do tey powieści, opuſzczę ie. Don Fernand wſzedł do ſali w ſukniach zwyczaynych bez żadnego przybrania, wraz z nim idąc Brat Stryieczny Lucindy. Inni byli tylko domowi. Po małey chwili wyſzła Lucinda z innego pokoiu prowadzona od Matki, za nią dwie Panny służące; była uſtroiona naypiękniey, i przyzwoicie do ſwoiego ſtanu, iak ten dzien uroczyſtości wymagał, acz wzburzenie moich zmysłow, w ktorym ſię znaydowałem, niedozwoliło mi uważać doſtatecznie ſtroiu całego. To tylko pamiętam, iż ſuknia była inkarnatowego koloru z białemi kwiatami, i że miała dość pereł i kleynotow na głowie, ale wſzyſtko gaſiła kſztałtność iey urody, ktorą była przyozdobiona więcey, niż inną powierzchownością. O! pamięci okrutna, nieprzyiazna na zaboy moiey ſpokoyności! Za co mi wyſtawiaſz na oczy tak wyraźnie niewypowiedzianą piękność Lucindy? albo czemu mi nie ukryieſz na wieki tego, com widział ią czyniącą? Moi Panowie przebaczcie mi te narzekania, nie ieſt w moiey mocy wſtrzymać ſię od nich, moia

dolegliwość ieſt tak żywa i dotkliwa, iż gwałt ſobie czynić muſzę, abym co ſłowo nie ięczał. Wſzyſcy, ktorzy mieli bydź przytomnemi tego obrządku, zgromadziwſzy ſię w ſali, Xiądz wſzedł, i wziąwſzy za ręce zaślubić mianych, ſpytał ſię Lucindy, ieżeli bierze za Męża Don Fernanda? w tym razie wytknąłem głowę z za obicia, i choć iuż byłem iak ośłupiały z zatrwożenia, ſłuchałem z pilnością co Lucynda odmowi, oczekuiąc iey odpowiedzi, iak wyroku życia lub śmierci. Ja nieſzczęśliwy! co mię wſtrzymało, żem ſię nie ukazał w ten czas, i nie przełożyłem Lucindzie, co mi przyobiecała, i co mi była powinna, i że niſzczyła moią pomyślność milczeniem. Zaco nie zawołałem na nią; mnieś wiarę przyrzekła Lucindo, i ia tobie, nie możeſz innemu ślubować bez wyſtępku, i zadania mi śmierci? A ty obłudny Don Fernandzie, ktory gwałciſz śmiało wſzyſtkie obowiązki na przywłaſzczenie moiego dobra, rozumieſz, że płonnie mięſzaſz ſpokoyność moiego życia, i że mieć będę iakowe względy, ktoreby przytłumiły moią zemſtę, gdzie idzie o honor moy i miłość? Ja nędzny! teraz wiem dopiero,

com miał w ten czas czynić. Nikczemny! zatrudniasz się teraz uskarzeniem się na nieprzyiaciela, nad ktorym się w ten czas pomścić mogłeś! Zal się na twoie serce, ktore ci nieumiało bydź przewodnikiem! Giń teraz, iako człowiek bez rozumu, i bez czci, gdyś nie wiedział iak sobie postąpić, alboś był zbyt boiaźliwy, żeś nie śmiał odważyć się. Xiądz czekał odpowiedzi Lucindy, ktora długo rozmyślała, nim ią dała, i gdym się spodziewał, że użyie sztyletu, aby wyiść z zawiłości przez uczynek wspaniały, albo się wykręci przez iaki wybieg, ktory mi będzie użyteczny, usłyszałem gdy wyrzekła głosem słabym i niepewnym: przyimuię go za męża. Don Fernand podobnież powiedziawszy, oddał im pierścionki ślubne, i na zawsze złączeni zostali. Pan młody przybliżył się, aby ścisnął swoią Oblubienicę, ta położywszy rękę na sercu, upadła zemdlona na łono Matki swoiey. Co się zemną w ten czas działo, iakię uczułem poburzenie w sobie i zatrwożenie, gdym uznał obłudność obietnic Lucindy, wszystkie nadzieie moie omylone, gdy iedno słowo utraciło mi na zawsze iedyne dobro, kto-

re życie moie utrzymywało. Wydawało mi się, iż zostałem celem nienawiści Nieba, i to porzucało mię na srogość przeznaczenia. Pomięszanie i zawrot rozum mi zaćmiły, nie przyiaznym stałem się ludziom, i nacisk boleści dusząc we mnie łzy i wzdychania, uczułem się rozpaczy gwałtowney pełnym, wraz przerażonym zemstą i zawiścią. Zemdlenie Lucindy zmieszało wszystkich obecnych. i Matka ią odsznurowawszy, aby iey wolnę dać odetchnienie, znalazła u niey za sznorowką papier zapieczętowany, ktory wziął Don Fernand zaraz i przeczytawszy go padł na krzesło, iako człowiek, ktory dowiedział się o rzeczy zbyt trapiącey; i iakby zapomniał, że iego żona potrzebowała ratunku. Ją zaś widząc wszystkich domowych zatrudnionych, chciałem wyiść nagle, niedbaiąc, abym był widzianym i odważony gdyby mię uznano, rozruch uczynić dla ukarania zdraycy Don Fernanda, iżby się wszyscy dowiedzieli o iego podstępie, moiey zniewadze, i słuszney zemście. Acz wyrok, ktory mię zachowuie, może na większe nieszczęścia, zostawił mi na ten czas tro-

chę rozumu, ktory mie potym wcale odstąpił. Wyszedłem, niemszcząc się nad moiemi przeciwnikami, ktorych łatwo było podeyść, chciałem na sobie wykonać karę, ktora im była należąca, abym się pomścił sam na sobie, iżem się zasadzał na wierze ludzkiey. W tym czasie zaraz porwałem się z tego mieysca, udawszy się w pole, gdzie widząc się sam w cichości, i ciemności nocy począłem złorzeczyć Don Fernandowi, ktoremu tyle przekleństw nadałem, iak gdybym ztąd folgi szukał, ktorey potrzebowałem, i nadgrodzenia krzywdy, co mi wyrządził, mogł pozyskać. Wywoływałem z gniewem przeciwko Lucyndzie, wymowki iey czyniąc i zarzuty, iak gdyby była obecna do wysłuchania ich, nazywałem ią okrutną, niewdzięczną, wiarołomną, posądziłem ią o niedotrzymanie mi słowa i wiary; dla zysku podłego i obrzydłego. Ja com iey był zawsze wiernie i szczerze przywiązanym, iż nademnie przenosiła Don Fernanda, ktorego ledwie znała, mniey może dla wyniosłości stanu, a więcey dla chciwości. Pomiędzy temi zapalczywościami, i w po-

śrzod zapędu moiey zawziętości, ostatek miłości wymawiał znow przedemną Lucyndę. Zważałem ią wychowaną w doskonałym uszanowaniu dla Oyca, i będąc z przyrodzenia powolną i boiaźliwą, posłuszną stała się z przymusem przeciwko swoiey skłonności, iż odmawiaiąc Panicza wysokiego urodzenia i przystoynego i bogatego przeciwko woli Rodzicom, mogłaby się obawiać dać o sobie porozumienie na świecie, złych postępkow, i podeyrzenia iey sławie przeciwnego. Ale znow wywoływałem, za co nie wyiawiła związkow przysięgi co nas łączą? Co za wstyd iey zabronił? czyby nie była słusznie wstrzymana przyiąć rękę Don Fernanda z tego powodu? kto iey zatamował oświadczenia się dla mnie? tylko pycha i zysk, boć ia nie iestem człowiek, abym mogł bydź od niey pogardzonym; i moie ogłoszenie się dla niey czyni iey wstydu; tak dalece, że gdyby nie ten zdradliwy człowiek, iey Rodziceby mi nie byli iey odmowili. Ah wielkości światowa nieprzyiazna moiey spokoyności i sławie! Bogactwa bałwochwalne dla dusz podłych, coście zrobiły na zepsowanie

cnoty Lucyndy? Bezwſtydny Don Fernandzie! iakiegoś użył omamienia na zwiedzenie iey?

Reſztę nocy ſtrawiłem iadąc w zamyſłach i troſkach niezmiernych; nazaiutrz rano przybyłem do weyścia tych gor, gdzie przez trzy dni błąkałem ſię żadney pewney nie biorąc przed ſię drogi, ażem wyiechał na pola, gdzie ſpotkawſzy Paſterzow, ſpytałem ſię, ktore było mieyſce naydzikſze tych ſkał. To mi okazali, gdziem ſię udał w myśli zakończyć tu moie ſmutne życie. Wiechawſzy po między opoki, muł moy padł i zdechł od głodu i zmordowania, zoſtałem ſię bez ſił, bez pomocy, tak znużony, że ledwiem ſię mogł na nogach utrzymać. Padłem na ziemię, i leżałem, niewiem, iak długo, iak nie żywy, zkąd ocuciwſzy ſię wſtałem, nie czuiąc ſmaku i chęci do iedzenia, widziałem wedle ſiebie Paſterzow, ktorzy mi zapewne ratunku dodali, iakiego potrzebowałem. Lubom o tym nie pamiętał, co czynili ze mną, bo mi tylko powiedzieli, iż mię znaleźli w nędznym ſtanie, wiele od rzeczy mowiącego, ſądzili żem rozum ſtracił. Sam po tym uznałem od tego cza-

ſu, iż go niemam zupełnego, i wiele ſzaleńſtw popełniam mimo moiey woli, rozdzieraiąc ſuknie, wrzeſzcząc ze wſzyſtkich ſił w pośrzod tych ſkał, przeklinaiąc moy los nieſzczęśliwy, i powtarzaiąc często imię Lucyndy, nie maiąc inney myśli, iak umrzeć, mianuiąc ią. A gdy do ſiebie przychodzę czaſami, znayduię ſię zmęczony, i zturbowany, iak gdybym z ciężkiey pracy wyſzedł. Zwykle na noc ſię chronię w drzewo wypruchniałe, ktore dość grube ieſt, iż mi ſłuży za domek. Paſterze, co paſą trzody na tych górach, z litości ku mnie, kładą mi chleb i inne żywności w mieyſcach, gdzie mniemaią, iż mogę ie napaść przechodząc, bo chociaż niemal wcale rozum utraciłem, przyrodzenie iednak poczuwa ſwoie potrzeby, i natchnienie naucza mię ſzukać iey. Czaſem ci dobrzy ludzie, gdy mię widzą trochę przy rozumie, żalą ſię, iż im gwałtem zabieram pożywienie, i ieſzcze ich biię, chociaż mi chętnie i z dobrego ſerca oddaią, o co ich proſzę. To mię martwi nieznośnie, i obiecuię im lepiey ſię w dalſzym czaſie obchodzić. Otoż moi Panowie tym ſpoſobem moie

życie mizerne prowadzę, oczekuiąc, aż Niebo inaczey rozrządzi, albo zmiłuie ſię nademną, i da mi utracić pamięć piękności i niewdzięczności Lucyndy, i zdrady Don Fernanda. Jeżeli tak ſię zyiści, nim umrę, ſpodziewam ſię, iż pomięſzanie moiego rozumu przeminie. Proſzę iednak Nieba weyrzyć na mnie okiem miłoſierdzia ſwoiego, bo domyślam ſię, iż ten ſpoſob życia moiego nie może mu ſię ſpodobać i owſzem go gniewać; acz przyznaię, iż nie mam ſił wziąść inne przed ſię ułożenie ſam przez ſię; moie niepomyślności gnębią mię, i ſiły moie przewyżſzaią; Rozum moy oraz tak ieſt osłabiony, iż zamiaſt bydź mi iaką pomocą. przeciwne myśli i uczynki we mnie ſprawuie. Przyznaycie moi Panowie, iżeście nie ſłyſzeli przygody żałośnieyſzey i dziwnieyſzey iak moia, iż moy żal ieſt ſprawiedliwy, i nie można mniey okazać ſmutku i rozpaczy. Lucynda była iedynym w mych przykrościach pocieſzeniem muſzę umierać, gdy mię odſtępuie i porzuca. Dałami to poznać, iż na życie moie chcę naſtępować, gdy Don Fernanda

nade mnie obrała, więc chcę iey wydać ſię na ofiarę, i aż do oſtatniego zgonu dopełniać, czego żądała.

Kardenio tu kończył powieść ſwoiey nayſmutnieyſzey niedoli, i gdy Pleban przyſpoſabiał ſię do pocieſzenia, (ktore uſłyſzeli, i ich baczność zciągnęły. Obaczemy co to będzie w czwartey części: bo Cid Hamet Benengely tu kończył trzecią.